

NORA ROBERTS

*Irlandzka
róża*

ROZDZIAŁ I

Wybrała na imię Erin, jak nazwa krainy, z której pochodziła. I podobnie jak ona, była pełna sprzeczności. Buntowniczka i sentymentalna, namiętna i melancholijna. Wystarczająco silna, aby trwać przy swoich przekonaniach, i uparta, żeby walczyć za sprawę przegraną; wystarczająco hojna, aby rozdać to, co posiada. Była kobietą o delikatnej skórze i tęgim umyśle. Śniła o rzeczach słodkich i marzyła o wielkich.

Nazywała się Erin McKinnon i w tej chwili zżerało ją zdenerwowanie. Nie dlatego jednak, że dopiero trzeci raz była na lotnisku w Cork. To nie tłum ani hałas tak na nią działał. Prawdę mówiąc, lubiła dźwięk zapowiedzi i huk samolotowych silników. Lubiła też myśleć o podróżujących po świecie ludziach.

Londyn, Nowy Jork, Paryż. Przez grubą szybę obserwowała startujące samoloty i wyobrażała sobie cel ich lotu. Może pewnego dnia i ona wsiądzie do któregoś z nich, osobiście doświadczy ekscytacji związanej ze stromym wznoszeniem się prosto w niebo.

Potrząsnęła głową. Nie denerwowała się też na myśl o startującym samolocie. Była rozstrojona z powodu tego, który lada chwila miał wylądować. Ledwie zdołała się powstrzymać od poprawienia włosów. Po trzydziestu sekundach przełożyła torebkę do drugiej ręki i obciągnęła

żakiet. Nie chciała sprawiać wrażenia zaniedbanej, spiętej... lub ubogiej, dodała w myśli i przygładziła spódniczkę.

Matka na szczęście umiała wspaniale szyć. Ciemnoniebieski kolor garsonki idealnie kontrastował z jasną cerą i był dokładnie taki jak błękit oczu Erin. Pragnęła dziś wyglądać elegancko, toteż nawet zdołała zwinąć rude, niesforne włosy w gładki, zgrabny kok. Zbyt konserwatywny, jak na jej gust, krój kostiumu trochę ją postarzał. Miała jednak nadzieję, że prezentuje się w takim stroju jak osoba o wyrafinowanym smaku.

Przed wyjazdem z domu starannie zrobiła makijaż. Przepudrowała piegi, ciemnoróżową szminką pomalowała usta i pociągnęła tuszem rzęsy. Włożyła też śliczne stare kolczyki w kształcie złotych półksiężyców, które dostała od babci.

Za nic w świecie nie chciała, aby ktoś pomyślał, że jest szarą myszką, ubogą krewną. Nawet echo tego określenia, które bezgłośnie powtórzyła, przyprawiało ją o mdłości. Nie zносиła cudzego współczucia. Była przecież z rodu McKinnonów i chociaż szczęście jeszcze nie uśmiechnęło się do niej tak jak do jej kuzynki, to jednak była pewna, że coś w życiu osiągnie.

Już są, stwierdziła, przełykając ślinę, aby zapanować nad zdenerwowaniem. Utkwiła wzrok w małym odrzutowcu, na którego wynajęcie mogą sobie pozwolić ludzie bogaci i wpływowi. Właśnie kołował w stronę wyjścia. Erin umiała sobie wyobrazić, jak to jest, gdy siedzi się w kabinie, popija szampana lub je coś wykwińskiego. Zawsze miała bujną wyobraźnię. Brakowało tylko środków, aby zrealizować to, co ona podsuwała.

Pierwsza wysiadła starsza, krępa kobieta z siwymi włosami. Prowadziła za rękę małą dziewczynkę o wyglądzie leśnego

go elfa z czupryną barwy marchewki. Tuż za nimi zeskokczył na ziemię kilkuletni chłopiec.

Jeśli Erin dobrze oceniła wiek, to tym urwisem jest Brandon, najstarsze dziecko Adelii. A tuląca do siebie sfatygowaną lalkę dziewczynka to Keeley, młodsza o mniej więcej rok.

Za tą trójką pojawił się mężczyzna - Travis Grant - od siedmiu lat mąż kuzynki Adelii, właściciel znanej stadniny i wspaniałej farmy Royal Meadows. Wysoki, szeroki w barach, śmiał się do swego synka, który niecierpliwie czekał na asfaltowej płycie lotniska. Szeroki uśmiech mógł, zdaniem Erin, skłonić każdą kobietę do uważniejszego spojrzenia i niepewności, co należy zrobić - odprężyć się czy raczej mieć się na baczności. Erin już raz spotkała Travisa, cztery lata temu, gdy poprzednio przywiózł swoją żonę do Irlandii. Wtedy uznała go za człowieka o silnej, dominującej osobowości. Takiego, na którym kobieta może polegać, o ile jest w stanie mu dorównać.

Travis niósł dziecko - patrzącego w niebo, uśmiechniętego chłopca o włosach równie ciemnych i gęstych jak włosy jego ojca. Postawił malca na ziemi, odwrócił się i wyciągnął rękę do kolejnej wysiadającej osoby.

Kasztanowe, długie do ramion włosy Adelii załśniły w słońcu, gdy wyłoniła się z wnętrza samolotu. Erin nawet z dużej odległości zauważyła, że kuzynka emanuje radością. Adelia była niską kobietą. Gdy Travis zdjął ją ze schodków, nie sięgała mu nawet do ramienia. On zaś bez wahania ją objął - ruchem nie tyle zaborczym, co troskliwym, jakby chciał chronić ją oraz dziecko, które w niej rosło.

Erin chłonęła wzrokiem tę scenę. Adelia wspięła się na palce, pogłaskała policzek męża i pocałowała go w usta. Nie jak długoletnia żona. Raczej jak kochanka, co także nie umknęło uwadze Erin.

I sprawiło, że poczuła zazdrość. Nie próbowała jej stłumić. Nigdy nie usiłowała tłamsić ogarniających ją uczuć. Przeciwnie, pozwalała im się piętrzyć i kumulować do maksimum, nie przejmując się konsekwencjami.

Zresztą dlaczego nie miałyby zazdrościć kuzynce? Przecież było czego. Adelia Cunnane, sierotka ze Skibbereen, nie tylko samodzielnie odniosła sukces, ale dokonała tego wyjątkowo skutecznie i wyładowała na samym szczycie. To mogło zaimponować. Erin zamierzała iść w jej ślady.

Teraz ściągnęła łopatki i ruszyła w stronę wyjścia na płytę akurat wtedy, gdy kolejna postać pojawiła się na stopniach samolotu. Jeszcze jeden służący, pomyślała Erin i obrzuciła mężczyznę długim, uważnym spojrzeniem. Nie, pomyliła się. Ten człowiek nie służyłby nikomu.

Z cienkim, nie zapalonym cygarem w kąciku ust zgrabnie zeskoczył na asfalt i powoli, jakby ostrożnie rozejrzał się wokoło. Jak kot, przemknęło Erin przez głowę, a raczej jak lampart, który właśnie dał susa z jednej skały na drugą. Był w ciemnych okularach, lecz Erin czuła, że jego oczy spoglądają przenikliwie i wprawiają w zakłopotanie kogoś, kto w nie patrzy.

Mężczyzna był równie wysoki jak Travis, ale szczuplejszy i bardziej muskularny od niego. Macho, pomyślała Erin, z wyдутymi ustami obserwując nieznanego. Właśnie pochylił się i powiedział coś do jednego z dzieci. Poruszał się leniwie, lecz czujnie. Proste, ciemne włosy zachodzące na kark zasłaniały kołnierz koszuli. Mężczyzna miał na sobie kowbojskie buty i spłowiałe dżinsy, lecz zdaniem Erin nie mógł być farmerem. Nie wyglądał na kogoś, kto uprawia ziemię, tylko na jej właściciela.

Dlaczego taki człowiek towarzyszy w podróży rodzinie Travaisa Granta? Może to jakiś jego krewny? Erin poruszyła

się niespokojnie i natychmiast skarciła się za te rozważania. Wszystko jedno, kim jest nieznamy. Sprawdziła stan swego koka, znalazła dwie wysunięte szpilki i wepchnęła je na miejsce.

Znów spojrzała na mężczyznę. Chyba nie jest kuzynem Travaisa, uznała po namyśle. Miał tak samo jak on ciemne włosy, ale na tym kończyły się podobieństwa. Nieznajomy sprawiał bardziej ponure wrażenie. Erin przypomniała sobie wizerunek szatana w podręczniku do katechizmu.

„Lepiej rządzić w piekle, niż służyć w niebie”.

Tak... Ten mężczyzna chyba wyznawał podobną zasadę. Po raz pierwszy tego dnia Erin leciutko się uśmiechnęła. Po czym wzięła głęboki oddech i ruszyła do wejścia, aby powitać rodzinę.

Pierwszy wypadł do sali przylotów Brandon - z jednym rozwiązany sznurowadłem i oczami rozjarzonymi ciekawością. Tuż za chłopcem zaskakująco szybko wyszła siwowa kobieta.

- Stój, ty łobuzie. Tym razem nie stracę cię z oczu.

- Chcę tylko się rozejrzeć, Hannah. - Dzieciak zaśmiał się głośno i beztrudno, gdy starsza pani znów chwyciła go za rękę.

- Wkrótce wszystko zobaczysz. Nie powinieneś martwić swojej mamy. Keeley, trzymaj się blisko mnie.

- Dobrze. - Dziewczynka rozglądała się równie ciekawie jak brat, lecz chyba łatwiej przychodziło jej pozostawianie w jednym miejscu. Aż do chwili gdy ujrzała Erin.

- To ona! - zawołała - Taka jak na zdjęciu. - Keeley bez cienia rezerwy podeszła do Erin i uśmiechnęła się. - Ja jestem Keeley. Mamusia mówiła, że po nas wyjdiesz.

- Tak, jestem Erin. - Zauroczone wdziękiem małego elfa Erin schyliła się i ujęła Keeley pod brodę. Dotychczasowe

napięcie wyparowało, ustępując autentycznej przyjemności. - Gdy ostatnio cię widziałam, byłaś maleńką kruszynką opatuloną w kocyk, padał deszcz, a ty darłaś się wniebogłoso.

Oczy Keeley rozszerzyły się.

- Ona mówi tak jak mamusia - oświadczyła. - Hannah, chodź posłuchać. Erin mówi tak samo jak mamusia!

- Miło mi panią poznać, panno McKinnon. - Mocno trzymając Brandona za ramię, starsza kobieta podała jej drugą rękę. - Jestem Hannah Blakely, gospodyni pani kuzynki.

Gospodyni, powtórzyła w myśli Erin, ściskając spracowaną dłoń. Kobiety Cunnane'ów, których znała, mogły tylko być gospodyniami.

- Witam w Irlandii. A ty pewnie jesteś Brandon.

- Już kiedyś byłem w Irlandii - z dumą oznajmił chłopak. - Tym razem leciałem samolotem.

- Naprawdę? - spytała przekornie Erin. Miał subtelne rysy i zielone oczy matki. Chyba bywa niesforny, pomyślała. Jak w dzieciństwie Adelia - tak przynajmniej twierdziła matka Erin. - Bardzo urosłeś od tamtej wizyty.

- Jestem najstarszy. Teraz Brady jest maluchem.

- Erin? - Adelia nawet w ciąży poruszała się szybko i lekko. A gdy objęła kuzynkę, Erin poczuła siłę tego uścisku. I serdeczność kogoś bliskiego, kto nadal tkwił korzeniami tutaj, w Irlandii. - Och, jak cudownie tu wrócić i znów spotkać się z tobą. Niech ci się przyjrzę.

Erin także uważniej popatrzyła na kuzynkę. Adelia w ogóle się nie zmieniła. Zbliżała się do trzydziestki, ale wydawała się dużo młodsza. Miała idealnie gładką, promienną cerę wspaniale kontrastującą z lśnącymi, nadal długimi i rozpuszczonymi włosami. Śliczna twarz emanowała taką radością i serdecznością, że Erin poczuła, jak jej rezerwa błyskawicznie topnieje.

- Wspaniale wyglądasz, Dee. Ameryka ci służy.

- A najładniejsza dziewczyna w Skibbereen stała się piękną kobietą. Och, Erin. - Adelia cmoknęła ją w oba policzki, roześmiała się i jeszcze raz ucałowała. - Gdy patrzę na ciebie, wiem, że jestem w domu. - Odwróciła się, nadal ściskając w dłoniach rękę Erin. - Pamiętasz Travisa.

- Oczywiście. Miło znów cię widzieć.

- Wydoroślałaś przez te cztery lata. - Teraz on pocałował ją w policzki. - Poprzednio nie miałaś okazji poznać Brady'ego.

- To prawda. Wykapany tata - stwierdziła Erin. - Jesteś przystojnym młodzieńcem, kuzynie Brady.

Dziecko uśmiechnęło się, mocniej objęło ojca za szyję i ukryło buzią na jego ramieniu.

- I nieśmiały - dodała Adelia, głaszcząc synka po włosach. - W przeciwieństwie do swego taty. Erin, dziękuję, że po nas wysłałaś i zawieziesz nas do zajazdu.

- Nieczęsto przyjeżdżają do nas goście. Mam mikrobus, który będzie do waszej dyspozycji. Po poprzednich doświadczeniach z wynajętym autem sama wiesz, że lepiej liczyć na coś niezawodnego. - Erin poczuła na karku lekki dreszczyk emocji, być może ostrzegawczy. Odwróciła się celowo powoli i zmierzyła śmiałym spojrzeniem muskularnego nieznanego o posępnej twarzy.

- Erin, to jest Bart Logan - przedstawiła go Adelia. - Bart, poznaj moją kuzynkę, Erin McKinnon.

- Witam, panie Logan. - Erin lekko skinęła głową, zdecydowana nie wzdręgnąć się na widok swojego odbicia w lustrzanych okularach.

- Dzień dobry, panno McKinnon. - Bart Logan uśmiechnął się leniwie, po czym znów wsunął cygaro między zęby.

Nie widziała jego oczu, lecz miała niemiłe wrażenie, że dla niego te ciemne okulary nie stanowią żadnej bariery.

- Na pewno jesteście zmęczeni - powiedziała do Adelii, ale nadal z uporem patrzyła prosto w twarz Barta. - Mikrobus stoi tuż przed wejściem. Zaprowadzę was, a później zajmujemy się bagażem.

Ruszyli przez nieduży terminal. Bart trzymał się nieco z tyłu. Dzięki temu mógł spokojnie wszystkich obserwować, ale w tej chwili skupił uwagę wyłącznie na Erin McKinnon.

Nieźła sztuka, stwierdził, patrząc na ruchy jej długich, zgrabnych nóg pod spódnicą o konserwatywnym kroju. Smukła jak topola i zdenerwowana jak młoda klacz w startowej bramce. Ciekawe, do jakiego wyścigu się szykuje?

Niewiele wiedział o rodzinnych związkach Cunnane'ów z McKinnonami. Z rozmów podczas podróży ze Stanów do Irlandii i z Curragh do tego maleńkiego miejsca na mapie wynikało, że matka Adelii i matka tej niezmiernie interesującej Erin McKinnon były kuzynkami trzeciego stopnia i wychowały się na sąsiadujących ze sobą farmach.

Bart nie uważał tego za bliskie pokrewieństwo, lecz jeśli Adelia Cunnane Grant uważała McKinnonów za swoich krewnych, to jej sprawa. On przez całe lata raczej unikał kontaktów z rodziną, niż ich szukał.

Erin zerknęła na niego przez ramię. Zauważył to, a ona najwyraźniej się zirytowała, więc posłał jej uśmiech.

Jeśli on nie przestanie tak się na mnie gapić, powiem mu, co o tym sądzę, pomyślała, wrzucając bieg. Bagaż został załadowany, podeksycytowane dzieci paplały, a ona powinna wziąć się w garść, żeby nie zabłądzić przy wyjeździe z lotniska. Gdyby tylko Bart Logan nie działał na nią tak onieśmiałająco. Siedział na tylnym siedzeniu, długie nogi trzymał wyciągnięte wzdłuż przejścia, a jedno ramię położył na wytartym oparciu i nie odrywał od niej wzroku. Widziała tę przystojną twarz, ilekroć spoglądała we wsteczne lustro.

Dlatego choć bardzo się starała, nie była w stanie uważnie słuchać Adelii wypytującej o rodzinę.

Po wyjeździe na drogę trochę się uspokoiła i zaczęła w miarę sensownie odpowiadać na pytania Adelii. Tak, wszyscy czują się dobrze. Farma daje przyzwoity dochód. Erin na tyle się odprężyła, że nawet sypnęła miejscowymi ploteczkami. Ponury Bart Logan wciąż na nią się gapił.

Trudno, uznała w końcu. Unikając jak ognia kolejnego spojrzenia w lustro, energicznie wepchnęła w kok wysuniętą szpilkę.

Następnie zgrabnie ominęła kilka dziur w nawierzchni i zmusiła się do patrzenia prosto przed siebie. Sama też spytałaby o to i owo. Na przykład chętnie dowiedziałaby się, kim, u licha, jest Bart Logan. Postanowiła uzbroid się w cierpliwość i z uśmiechem zapewniła Adelię, że rodzina trzyma się doskonale.

- Cullen jeszcze się nie ożenił?

- Cullen? - Erin przeklęła się w duchu za to, że znów, wbrew postanowieniu, zerknęła w lustro i na Barta. - Nie, nadal jest kawalerem, ku rozpaczy mojej matki. Czasami jeździ do Dublina, śpiewa i gra. - Wjechała na nierówny kawałek drogi i auto zadygotało. - Przepraszam.

- Nic się nie stało.

- Na pewno? - Erin popatrzyła na Adelię szczerze zatroskana. - Zastanawiam się, czy w ogóle powinnaś podróżować.

- Jestem tak zdrowa jak jeden z koni Trávisa. - Adelia odruchowo położyła rękę na mocno zaokrąglonym brzuchu. - A one przyjdą na świat dopiero za parę miesięcy.

- One?

- Tym razem bliźniaki. - Twarz Adelii rozjaśniła się uśmiechem. - Liczyłam na coś takiego.

- Bliźniaki - mruknęła Erin. Nie była pewna, co powinna odczuwać: zdumienie czy rozbawienie.

Adelia poprawiła się na siedzeniu. Odwróciła się i popatrzyła na dzieci. Dwoje młodszych drzemało, a Brandon zapamiętałe, lecz niezbyt skutecznie walczył z opadającymi powiekami.

- Zawsze marzyłam o takiej licznej rodzinie jak twoja.

- I chyba takiej się dorobisz. - Erin posłała Adelii swawolny uśmiech i wjechała do wsi. - A wtedy niech dobry Bóg ma cię w swojej opiece.

Adelia zachichotała i przysunęła się do okna, aby móc lepiej chłonąć widoki, które pamiętała z dzieciństwa.

Małe domki nadal wyglądały ładnie, choć tu i tam widać było na nich upływ czasu. Na tle brązowej ziemi trawa wydawała się jeszcze bardziej zielona, niemal szmaragdowa. Szyld wiejskiego pubu skrzypiał i pojękiwał, poruszany łagodną bryzą.

Adelia miała wrażenie, że czuje przesycony solą zapach morskiego powietrza. Przypomniła go sobie bez trudu, podobnie jak strome, skalne urwiska pionowo opadające do huczącego morza. W przeszłości wiele razy stała na ich skraju, obserwując rybackie łodzie, gdy z dziennym połowem wpływały do portu. Ich żałogi rozwieszały sieci, a potem szły do pubu, aby ochłodzić wysuszone gardła.

Tutaj mówiło się tylko o połowach i uprawie roli, o dzieciach i swoich ukochanych.

To właśnie był dom. Adelia oparła dłoń na krawędzi opuszczonej szyby i odetchnęła cudownie rześkim powietrzem Skibbereen. To nadal był także jej dom - styl życia, miejsce, które na zawsze zostanie w sercu. Siano na drabiniastym wozie nie było ani jaśniejsze, ani bardziej aromatyczne niż w jej amerykańskich stajniach, ale pochodziło stąd, z Irlandii.

Adelia wiedziała, że nigdy nie przestanie powracać do tego kraju.

- Nic się nie zmieniło.

- Tutaj nigdy nic się nie zmienia. - Erin zatrzymała auto i rozejrzała się wokół. Znała każdy centymetr kwadratowy tej wsi i każdą farmę w promieniu stu kilometrów. Zresztą to było wszystko, co znała.

- Sklep O'Donnellów nadal czynny. - Adelia wysiadła, jak dziecko uradowana faktem, że czuje pod stopami ziemię, na której się wychowała. - O'Donnell nadal w nim sprzedaje?

- Ten stary kozioł umrze za ładą, rachując swoje grosze.

- Nie zmienił się ani trochę. - Adelia ze śmiechem wzięła od Trávisa Brady'ego i przytuliła go, a dzieciak ziewnął i oparł się o jej ramię. - Travis, widzisz tamten kościół? Co niedzielę chodziliśmy tam na mszę. Stary ojciec Finnegan racyzył nas kazaniami bez końca. Nadal ma taki zwyczaj?

Erin wrzuciła kluczyki do przegródki torby.

- Zmarł ponad rok temu, Dee. - Zauważyła cień smutku w spojrzeniu kuzynki i dotknęła jej policzka. - Miał ponad osiemdziesiątkę i odszedł we śnie.

A życie toczy się dalej, pomyślała Adelia. Ludzie umierają, czy chce się tego, czy nie. Jeszcze raz spojrzała na kościółek. Już nigdy nie wyda się jej taki sam jak dawniej.

- Pochował mamę i tatę. Nigdy nie zapomnę jego dobroci.

- Obecnie mamy młodego księdza - rześkim tonem poinformowała kuzynkę Erin. - Przyjechał z Cork. Energia go rozsadza, więc podczas jego kazań nikt nie drzemie. Zdołał nawet zaszczepić bojaźń bożą Michaelowi Ryanowi, który w każdy niedzielny ranek przychodzi na mszę trzeźwy. - Odwróciła się, aby pomóc wyjąć bagaż, i mocno zderzyła się

z Loganem. Przytrzymał ją za ramię, ale jego dłoń została tam nieco dłużej, niż powinna.

- Przepraszam. - Erin buntowniczo wysunęła brodę i spiorunowała go wzrokiem, już zła na siebie, że nie zdołała powstrzymać się od tej reakcji.

- To moja wina. - Logan tylko się uśmiechnął. Chwyć dwie wielkie walizy i wyjań je z mikrobusu. - Travis, może pójdziesz z Adelią i dziećmi do zajazdu? Ja się zajmę bagażem.

W innej sytuacji Travis nie zostawiłby nikogo bez pomocy, ale wiedział, że żona może być trochę osłabiona. Znał też jej upór. Jeśli więc chciał, aby się zdrzemnęła, to musiał osobiście położyć ją do łóżka.

- Dzięki, Bart. Załatwię wszystko w recepcji. Erin, wieczorem zobaczymy tu ciebie i twoją rodzinę, prawda?

- Przyjdziemy - zapewniła i bez zastanowienia cmoknęła Adelię w policzek. - Odpocznij trochę, bo inaczej mama zadreńczy cię swoją troskliwością. To pewne.

- Musisz już iść? Nie możesz wejść chociaż na chwilę?

- Mam to i owo do zrobienia. Idź, Dee, bo dzieci usną ci na ulicy. Wkrótce się zobaczymy.

Nie zważając na protesty Brandona, Hannah zagoniła go wraz z rodzeństwem do środka. Erin sięgnęła po kolejne dwie walizki. Właśnie przemknęło jej przez głowę, że kosztowne ubrania chyba ważą więcej niż tanie, gdy znów stanęła twarzą w twarz z Loganem.

- Jest jeszcze kilka sztuk - mruknęła i z wdziękiem go ominęła.

We wnętrzu zajazdu było ciemnawo, lecz dość gwarnie. Na wieść o gościach z Ameryki cały personel od tygodnia zwijał się jak w ukropie. Wyszorowano podłogi, wypolerowano meble i boazerię. Starsza pani Malloy prowadziła Ade-

lię na górę, wspominając dawne czasy. Inni zachwycali się dziećmi, podano również herbatę i kruche ciasteczka. Erin uznała, że Grantowie są w dobrych rękach, i wyszła.

Dzień był pogodny i rześki. Zachodni wiatr już zdążył zwiać wiszące rano na niebie chmury i powietrze, jak to często się zdarza w Irlandii, zdawało się mieć perłową barwę. Erin zatrzymała się na moment, spoglądając na wieś, która tak fascynowała jej kuzynkę. Mała miejscowość wyglądała całkiem zwyczajnie. Było tu cicho i spokojnie, często pachniało rybami. Prawie z każdego miejsca widziało się małą przystań, do której codziennie wracały z połowem rybackie łodzie. Mieszkańcy dbali o frontowe ściany i klomby. Tak nakazywała duma. Drzwi do domów nie zamykano na klucz. Tak nakazywał zwyczaj.

Wszyscy tutaj znali Erin, a ona znała wszystkich. Każdy sekret wkrótce wychodził na jaw, lecz mówiono o nim jak o maleńkim skarbie, którym należy się rozkoszować.

Tak bardzo chciała zobaczyć więcej świata, zanim jej dni dobiegną końca. Pragnęła ujrzeć wielkie, pulsujące życiem miasta, gdzie czas płynie w innym tempie; chodzić ulicami, gdzie nikt jej nie zna i nikogo nie obchodzi, kim ona jest. Przynajmniej jeden, jedyny raz chciała zrobić coś szalonego, pod wpływem impulsu, a potem nie usłyszeć echa tego czynu w plotkach rodziny i sąsiadów. Chociaż raz.

Trzaśnięcie drzwiczek mikrobusu raptownie wyrwało ją z zadumy. I znów miała przed sobą Logana.

- Już się wprowadzili? - spytała z czystej uprzejmości.

- Na to wygląda. - Bart Logan oparł się plecami o auto, skrzyżował długie nogi i zapalił cygaro. Z uwagi na stan Adeli nigdy nie palił w jej towarzystwie. Zaciągnął się, nie odrywając wzroku od Erin. - Nie ma wielkiego podobieństwa między panią a panią Grant, prawda?

Erin skonstatowała, że po raz pierwszy powiedział przy niej więcej niż dwa słowa naraz. I mówił trochę inaczej niż Travis - wolniej, jakby nie widział powodu do szybszego formułowania kolejnych wyrazów.

- Włosy lśnią tak samo - kontynuował, gdy Erin milczała - ale jej są w kolorze jego ulubionego, kasztanowego żrebaka, a pani - Bart wydmuchał chmurkę błękitnego dymu - są bardziej w odcieniu mahoniowego stolika z mojej sypialni. - Uśmiechnął się szeroko, z cygarem między zębami. - Uważałem, że jest śliczny, gdy go kupowałem.

- Cudowne porównania, panie Logan, ale ja nie jestem ani koniem, ani stołem. - Wyjęła z torebki kluczyki. - Zostawie je panu.

Zamiast je wziąć, zamknął w ręce jej dłoń. Wnętrze jego ręki było twarde i szorstkie jak skały miejscowego nadbrzeża.

- Życzy pan sobie jeszcze czegoś, panie Logan?

Spodobało mu się to, że się nie spłoszyła, tylko uniosła brwi, bardziej z pogardą niż z urazą.

- Zawiozę panią do domu.

- To zbyteczne. - Zacisnęła zęby i skinieniem głowy pozdrowiła mijające ją dwie największe plotkarki Skibbereen. Wieczorne wiadomości niewątpliwie doniosą, że Erin McKinnon stała na ulicy, pozwalając trzymać się za rękę obcemu mężczyźnie. - Wystarczy, że powiem słowo, a ktoś z zajazdu mnie podwiezie.

- Ja to zrobię. - Nadał ściskając jej dłoń, odsunął się od samochodu. - Obiecałem to Travisowi. - W końcu puścił jej rękę i wskazał drzwiczki. - Proszę się nie martwić. Już prawie się połapałem, jak jeździć po niewłaściwej stronie drogi.

- To wy jeździcie po niewłaściwej stronie. - Przelotnie się zawahała i wsiadła. Czas mijał i wiedziała, że musi się pośpieszyć, aby wykonać swoje codzienne obowiązki.

Bart usiadł za kierownicą i przekreślił kluczyk w stacyjce.

- Gubi pani szpilki - zauważył lekkim tonem.

Bez słowa wepchnęła je we włosy.

- Na rozstaju proszę skrócić w lewo - powiedziała, gdy została i wieś za sobą. - Stamtąd jest około pięciu kilometrów. - Skrzyżowała ramiona, uznając konwersację za zakończoną.

- Ładny kraj - stwierdził Bart, patrząc na zielone wzgórza, po których hulał wiatr. Rosły na nich krzaki tarniny, trochę przygięte stałym powiewem zachodniej bryzy, oraz dorodne wrzosa, wyglądające jak puszyste, liliowe chmurki. W oddali rysowały się góry - ciemne i nieco złowrogie na tle błękitnego nieba. - Macie stąd blisko do morza.

- Dość blisko - odparła lakonicznie.

- Nie lubi pani Amerykanów?

- Nie lubię mężczyzn, którzy się na mnie gapią.

- To znacznie zawęży krąg zainteresowań. - Bart strząsnął za okno popiół z cygara.

- Mężczyźni, których znam, mają dobre maniery, panie Logan.

Podobał mu się sposób, w jaki wymawiała jego nazwisko - jakby zaraz miała gniewnie parsknąć.

- Cóż, mnie nauczono, że należy dobrze się przyjrzeć czemuś, co mnie interesuje.

- Bez wątpienia miał to być komplement.

- Tylko zwykła uwaga. To rozstaje?

- Tak. - Wzięła głęboki oddech. Z wielu powodów powinna pohamować irytację, a z żadnego - ją ujawnić.

- Pracuje pan dla Trávisa?

- Nie. - Bart uśmiechnął się, gdy mikrobus podskoczył na koleinach. - Można by nazwać nas partnerami. - Uznał, że bardzo odpowiada mu intensywny, wilgotny zapach Irlandii i ciepły, naturalny zapach siedzącej obok kobiety.

- Hoduje pan konie wyścigowe? - Znow uniosła brwi, czując przemożną ochotę, aby na niego popatrzeć. - I wystawia je pan w wyścigach?

- Aktualnie tak.

Bezwiednie wydeła wargi, zastanawiając się, jak wyglądałyby na torze - hałaśliwym, przesyconym zapachem koni. Po namyśle doszła do wniosku, że Bart Logan pasowałby do takiego miejsca. Natomiast nie mogła sobie wyobrazić tego mężczyzny za biurkiem, podliczającego kolumny liczb lub zapisującego coś w księgach.

- Farma Travaisa przynosi niezły dochód.

Wargi Barta Logana znow lekko się wygięły.

- Czy w ten zawoalowany sposób pyta mnie pani o efektywność mojej?

Wysunęła brodę i odwróciła się.

- To z pewnością nie moja sprawa.

- Nie pani. Radzę sobie nie najgorzej. Nie odziedziczyłem farmy tak jak Travis, ale przyznam, że odpowiada mi moja praca. Na razie. Wystarczy mała prośba, żeby zabrali panią ze sobą.

Dopiero po chwili pojęła sens jego słów i otworzyła usta ze zdumienia.

- Potrafię rozpoznać niespokojnego ducha - oświadczył Bart, gdy na niego popatrzyła. Wydmuchał kolejną chmurkę dymu, która wypłynęła za okno i znikła. - Szarpie pani wędzidło, aby wyrwać się z tej plamki na mapie. Chociaż, moim zdaniem, jest tu uroczko.

- Nikt pana nie pytał o zdanie.

- Fakt, ale trudno było nie zauważyć, z jaką miną stała pani na chodniku. Chyba miała pani ochotę posłać całą tę wieś do diabła.

- To nieprawda. - Poczują wyrzuty sumienia, ponieważ

przez jedną krótką chwilę rzeczywiście była niemal gotowa przekląć Skibbereen.

- Zgoda, powiedzmy, że po prostu chciała pani znaleźć się gdzie indziej. Znam to uczucie, Irlandko.

- Nie ma pan pojęcia o moich uczuciach. W ogóle mnie pan nie zna.

- Znam. Lepiej, niż się pani wydaje. Czuje się pani jak schwytana w pułapkę. Stłamszona, przytłoczona. Patrzy pani na miejsce oglądane codziennie od dnia narodzin i zastanawia się, czy już do śmierci nie zobaczy pani nic innego. I chodzi pani po głowie pomysł, aby ruszyć z wiatrem w daleki świat. De ma pani lat, Erin McKinnon?

Wszystko, co mówił, było zbyt bliskie prawdy, aby Erin dobrze się czuła, słuchając Barta Logana.

- Dwadzieścia pięć - przyznała niechętnie. - I co z tego?

- Miałem o pięć mniej, gdy ruszyłem z wiatrem. - Odwrócił się do niej, lecz znow ujrzała tylko swoje odbicie w lustrzanych szklach okularów. - Nigdy tego nie żałowałem.

- Bardzo mnie to cieszy, panie Logan, a teraz proszę łaskawie zwolnić - mieszkam przy tamtej uliczce. Wystarczy, jeśli zatrzyma się pan tutaj. Stąd pójdę piechotą.

- Proszę bardzo. - Zanim wysiadła, położył rękę na jej ramieniu. Nie był pewien, dlaczego zaproponował, że podwiezie tę dziewczynę, ani czemu rozpoczął rozmowę. Chyba jak zwykle kierował się intuicją.

- Potrafię rozpoznać wybujałą ambicję, ponieważ prawie każdego ranka spogląda na mnie z lustra. Niektórzy uważają ją za grzech, ale ja zawsze sądziłem, że to wspaniały dar.

- Zmierza pan do czegoś, panie Logan? - Co takiego jest w tym mężczyźnie, że przy nim zasycha jej w gardle, a nerwy napinają się jak postronki?

- Podoba mi się pani uroda, Erin. Nie chciałbym zobaczyć, jak rujnują ją zmarszczki wywołane frustracją i rozczarowaniem. - Znow się uśmiechnął od ucha do ucha i dotknął palcem ronda wymaginanego kapelusza. - Miłego dnia, panno McKinnon.

Wskoczyła z auta, zatrzasnęła drzwiczki i pośpieszyła w stronę domu, niepewna, od kogo ucieka - od Barta Logana czy od własnych, ścigających ją demonów.

ROZDZIAŁ 2

Enn miała nad czym się zastanawiać. Podczas obiadu w zajezdzie biła się z myślami, a jej rodzina rozmawiała głośno i wesoło. Raz po raz ktoś wybuchał śmiechem, głosy brzmiały donośnie, aby było je słychać mimo szczękania porcelany, skrzypienia nóg przesuwanych krzeseł i radosnych okrzyków. Pachniało smacznymi, gorącymi "potrawami i whisky, a z okazji przyjęcia paliły się wszystkie światła. Goście wypełnili całą jadalnię zajazdu pani Malloy, ale grupa nie była dużo liczniejsza niż ta, która ca niedzielę zasiadała do stołu na farmie.

Erin jadła mało. Nie dlatego, że jeden z braci wciąż jej przeszkadzał, prosząc o podanie tego czy tamtego. Nie miała apetytu, ponieważ nie mogła przestać myśleć o tym, co dzisiaj po południu powiedział jej Bart Logan.

W skrytości ducha musiała przyznać, że rzeczywiście jest sfrustrowana i niezadowolona, choć fakt, że obcy tak łatwo zauważył coś, czego nie dostrzegała rodzina, był irytujący. Już kilka lat temu Erin uznała, że ma powody do frustracji i że nie powinna z tego powodu czuć się winna. Przecież nie może być nic złego w czymś, co jest takie naturalne, prawda? Owszem, uczono ją, że zazdrość to grzech, ale...

Do licha, nie jest osobą świętą i wcale nie chce nią być. Zazdrość, którą czuła na widok przytulonej do męża Adelii, wydawała się zdrowa, a nie grzeszna. Erin bezwiednie wes-

tchnęła. W końcu chodzi nie o to, że życzy kuzynce utraty tego, co ona posiada, tylko także chciałyby mieć coś podobnego. Mało prawdopodobne, aby człowiek smażył się w piekło za swoje pragnienia. Ale chyba też nie wyrastają z ich powodu anielskie skrzydła...

Właściwie była zadowolona z odwiedzin Grantów. Przez kilka dni posłucha ich opowieści o Ameryce, zada trochę pytań i wyobrazi sobie ten kraj oraz wielki dom, w którym obecnie mieszka Dee. Może niemal doświadczy tego podniecenia i potęgi typowej dla świata konnych wyścigów. Po wyjeździe Grantów wszystko wróci do normy.

Ale nie na zawsze. Na pewno nie, obiecała sobie Erin. Za rok, może dwa, oszczędzi tyle, aby móc przeprowadzić się do Dublina. Znajdzie sobie pracę w jakimś wielkim biurze i wynajmie mieszkanie. Swoje własne. Nikt jej nie powstrzyma.

Już prawie uśmiechnęła się na tę myśl, lecz nagle napotkała wzrok siedzącego naprzeciw niej Barta Logana. Pożałowała, że nie włożył tych swoich lustrzanych okularów i nie przesłonił oczu. Wilk mógłby mieć takie oczy - ciemnoszare, wpatrujące się przenikliwie i chytrze. Nie powinien tak się na mnie gapić, pomyślała i buntowniczo odpowiedziała równie bezczelnym spojrzeniem.

Przy stole nadal panował harmider, lecz ona przestała go słyszeć. Zastanawiała się, co tak ją wabiło w spojrzeniu Barta Logana - rozbawienie czy arogancja? Być może i jedno, i drugie oraz dodatkowo jakieś dziwne przeświadczenie, że ciągnie ją do tego mężczyzny.

Jest jak irlandzka róża, pomyślał Bart. Chyba nigdy takiej nie widział, ale był przekonany, że ten kwiat ma grube kolce o ostrych krawędziach. Dzika irlandzka róża na pewno nie jest nadmiernie delikatna i nie wymaga szczególnej troskliwości. Przeciwnie, imponuje siłą, odpornością i uporem, bo

tylko dzięki temu może przebić się przez kolczaste gałązki tęgou. Bart sądził, że szanowałby taki kwiat.

Polubił rodzinę Erin. Tacy ludzie chyba zasługują na miano soli tej ziemi. Prości, lecz nie prostacy. Dopóki tyrali siedem dni w tygodniu, ich farma przynosiła przyzwoity dochód. Mary McKinnon dorabiała szyciem, ale dziś najwyraźniej wolała dyskutować z Dee o dzieciach niż o modzie. Bracia Erin byli blondynami, z wyjątkiem najstarszego, Cullena, bruneta o urodzie irlandzkiego wojownika sprzed wieków i głosie natchnionego poety. Bart podejrzewał, że Erin ma największą słabość właśnie do tego brata. Niemal bezustannie ją obserwował, aby się przekonać, czy panna McKinnon ma też inne słabości.

Był zadowolony, że Travis namówił go do spędzenia tych kilku dodatkowych dni w Irlandii. Podróż okazała się korzystna, wizyta na torze w Curragh - kształcąca, a teraz chyba nadeszła pora, aby do interesów dodać nieco przyjemności.

- Cullen, zagrasz dla nas, prawda? - Adelia sięgnęła nad stołem i wzięła za rękę najstarszego brata Erin. - Z uwagi na dawne, dobre czasy.

- Nie trzeba go długo namawiać - wtrąciła Mary McKinnon. - Lepiej zróbcie miejsce - zwróciła się do dwóch młodszych synów. - Po takim posiłku musimy potaćczyć.

- Tak się składa, że mam swoją fujarkę. - Cullen wyjął z kieszeni kamizelki smukły instrument i wstał. Był potężnie zbudowanym mężczyzną o szerokich barach i wąskich biodrach. Uniósł fujarkę do ust, a palce jego spracowanych dłoni prześlizgnęły po otworach.

Bart słuchał zdumiony. Wydawało się niewiarygodne, że postawny, z pozoru surowy mężczyzna może wykreować tak subtelną muzykę. Bart poprawił się na krześle i patrzył, smakując irlandzką whisky.

Mary McKinnon położyła dłoń na ręce swojego najmłodszego syna i prawie wcale się nie poruszając, zaczęła w rytm muzyki drobić stopami w bardzo skomplikowany - zdaniem Barta - sposób. Początkowo robiła to dość powoli, lecz po kilku minutach tempo prawie niezauważalnie wzrosło. Inni rytmicznie klaskali i od czasu do czasu pohukiwali. Bart zerknął na Erin. Trzymała rękę na ramieniu ojca i uśmiechała się tak promiennie, że oniemiał. W ciągu zaledwie dwóch uderzeń jego serca coś się w nim poruszyło, napięło - i ucichło.

- Nadal jest zwinna jak młoda dziewczyna - stwierdził Matthew McKinnon, obserwując swoją żonę.

- I nadal piękna - dodała Erin, gdy jej matka obróciła się w ramionach syna, po czym zawirowała, a kłoszowa spódnica uniosła się jak dzwon, odsłaniając długie, smukłe nogi tancerki.

- Dorównasz jej?

Erin zaśmiała się i przecząco potrząsnęła głową.

- Nie sądzę - odparła z ledwie dosłyszalną nutką żalu w głosie.

- Zobaczmy. - Matthew objął córkę w talii. - Stawiam na ciebie.

Zanim zdążyła zaprotestować, zmusił ją do wykonania piruetu. Następnie z szerokim uśmiechem wysoko uniośł jej dłoń i razem podchwycili rytm ponadczasowego ludowego tańca, którego nauczono Erin, gdy tylko zaczęła chodzić. Dźwięki piszczałki brzmiały pogodnie i prowokująco. Erin oparła dłonie na biodrach, dumnie uniosła głowę i dała się ponieść muzyce. Po chwili wirowała równie oszałamiająco jak jej matka.

- Dałabyś sobie radę?

Adelia spojrzała na osiemnastoletniego kuzyna.

- Żartujesz? - spytała rozbawiona. - Jeszcze nie nadszedł ten dzień, w którym nie będę w stanie trochę poskakać, chłopakzku.

Bez wahania przyłączyła się do roztańczonej rodziny. Travis chciał zaprotestować, ale w końcu z tego zrezygnował. Adelia dobrze wiedziała, że jest niezwykle silną kobietą. Jej imponująca odporność zawsze go zdumiewała.

- Niezły zespół, prawda? - zwrócił się do Barta.

- Owszem. - Bart sięgnął po cygaro, ale wciąż śledził spojrzeniem Erin. - Rozumiem, że ty nie umiesz tego tańczyć.

Travis zachichotał i oparł się wygodnie o ścianę.

- Adelia usiłowała mnie uczyć, ale w końcu uznała za przypadek beznadziejny. Wydaje mi się, że z tym trzeba się urodzić. - Odprowadził spojrzeniem Brandona, który podszedł do matki, aby jej towarzyszyć. Jej pierworodny, z dumą pomyślał Travis. Z trójki ich dzieci Brandon był najbardziej stanowczy i uparty. - Adelia potrzebowała tego przyjazdu bardziej, niż przypuszczałem.

Bart zdołał oderwać wzrok od Erin i przez chwilę patrzył na profil Trávisa.

- Większość ludzi niekiedy tęskni za ojczyzną.

- W ciągu siedmiu lat Adelia była tu tylko dwa razy. - Travis obserwował żonę. Wyglądała cudownie, gdy z zaróżowionymi policzkami i śmiejącymi się oczami spoglądała na naśladowającego jej kroki Brandona. - To za mało. Wiesz, czasem potrafi kłócić się jak czarownica - tak zapamiętałem, że nikt o zdrowych zmysłach nie zrozumiałby, o co chodzi. Ale nigdy na nic nie narzeka ani o nic nie prosi.

Bart milczał. Po czterech latach nadal nie potrafił pojąć, jakim cudem tak szybko i tak bardzo zaprzyjaźnił się z Travisem. Dawniej zawsze sądził, że nie nadaje się do przyjaźni i,

prawdę mówiąc, wcale nie chciał obciążać się czymś takim. Obecnie miał trzydzieści dwa lata, z czego połowę przeżył na własny rachunek. Nie potrzebował nikogo. Nikogo nie chciał. Dlatego przyjaźń z Grantami wciąż go zdumiewała. Przyłgnął do nich nie wiadomo kiedy.

- Niewiele wiem o kobietach - odparł ogólnikowo. - O żonach - poprawił się na widok wymownego uśmiechu Trávisa. - Powiedziałbym, że twoja jest szczęśliwa - zarówno tu, jak i wtedy, gdy jest w Stanach. Gdyby kochała cię trochę mniej, to może spróbowałbym ci ją odbić.

Travis cofnął się myślami w przeszłość.

- Gdy pierwszy raz ją ujrzałem, pomyślałem, że to chłopak.

- Żartujesz. - Bart wyjął z ust cygaro.

- Było ciemno.

- Kiepska wymówka.

- Adelia też tak sądziła - ze śmiechem przyznał Travis. - Zbeształa mnie i chyba właśnie wtedy się w niej zakochałem. - Usłyszał jej dźwięczny głos i znów na nią spojrzął. Właśnie potrząsnęła głową, opuściła tancerzy i z wyciągniętą ręką ruszyła do niego. Brylant w pierścionku, który Travis przed laty wsunął jej na palec, nadal lśnił oślepiająco.

- Mogłabym tak tańczyć godzinami - oznajmiła, lekko zadyszana. - Ale ta dwójka już ma dosyć. - Położyła dłoń na brzuchu. - Może ty spróbujesz, Bart?

- Nigdy w życiu.

Adelia zachichotała i dotknęła jego ramienia z serdecznością, do której nigdy nie zdołał przywyknąć.

- Jeśli mężczyzna od czasu do czasu nie zrobi z siebie dumia, to tak, jakby naprawdę nie żył. - Kilka razy głęboko odetchnęła, aby zwalczyć zadyszkę, ale nadal przytupywała nogą. - Och, Cullen gra jak czarodziej, a słuchanie go to

prawdziwa rozkosz. - Podniosła dłoń Trávisa do ust, a następnie przytuliła ją do policzka. - Mary McKinnon nadal tańczy najlepiej w całym hrabstwie, ale Erin też jest cudowna, prawda?

- Miło na nią popatrzeć. - Bart pociągnął duży łyk whisky.

- Jako starsza kuzynka chyba powinnam ją poinformować o twojej reputacji. - Adelia ze śmiechem oparła głowę na ramieniu męża.

- Mojej reputacji? - powtórzył Bart z miną niewiniątka i poruszył szklaneczką, wprawiając trunk w wirowy ruch. - Co masz na myśli?

- Och, słyszałam to i owo. Same fascynujące rzeczy. W świecie wyścigów konnych wszyscy się znają. Podobno w twoim towarzystwie mężczyzna musi uważać nie tylko na swoje córki, lecz także na żonę.

- Gdyby interesowały mnie cudze żony, ty pierwsza przekonałabyś się o tym. - Ujął jej dłoń i szarmancko ucałował.

- Travis, Bart chyba ze mną flirtuje - poskarżyła się, ale jej oczy się śmiały.

- Najwyraźniej - przyznał jej mąż i cmoknął ją w czubek głowy.

- Ostrzegam cię. Barcie Loganie. Można sobie bezkarnie flirtować z kobietą, która oczekuje bliźniąt i wie, jaki z ciebie hultaj. Jednak radzę ci, uważaj. Irlandczycy to popędliwy naród. - Staneła na palcach i pocałowała Barta w policzek. - Jeśli nie przestaniesz tak pożerać jej wzrokiem, Matthew McKinnon naładuje strzelbę.

- Patrznie nie jest sprzeczne z prawem. - Zauważył, że Erin przestała tańczyć.

- Tobie należałoby tego oficjalnie zabronić. - Adelia znów przytuliła się do Trávisa. - Wygląda na to, że Erin ma

ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza. Ty pewnie chętnie zapaliłbyś to swoje cygaro i też trochę się przewietrzył.

- Szczerze mówiąc, tak. - Skinął głową i ruszył do drzwi.
- Próbowałeś go odstraszyć czy napuścić? - spytał Travis.
- Tylko myślałam perspektywicznie, najdroższy. - Wyszła usta do pocałunku.

Erin szczelniej otuliła się żakietem. Wieczory były najchłodniejsze właśnie w lutym, ale teraz jej to nie wadziło. Z przyjemnością wciągnęła w płuca rześkie powietrze. Dobrze, że ojciec namówił ją na tańce. Dopiero teraz stwierdziła, że zbyt rzadko ma okazję do zabawy. Pracy nie brakowało, a rąk do niej ubywało. Frank niedawno się ożenił i wyprowadził, zaręczony z córką Hennesych, Shean najdalej za rok pójdzie w jego ślady. Cullen zawsze bardziej interesował się muzykowaniem niż dojeniem krów, więc na farmie zostaną tylko Joe i Brian. Oraz ona, Erin.

Rodzina stawała się coraz liczniejsza, lecz jednocześnie coraz mniej spójna. Farma musi przetrwać. Bez niej ojcu po prostu odechciałoby się żyć. To nie ulegało wątpliwości i Erin dobrze o tym wiedziała. Zdawała sobie również sprawę z tego, że i jej wkrótce odechce się żyć, jeśli dłużej tu zostanie. Należało więc znaleźć rozwiązanie zadowalające z obu powodów.

Skrzyżowała ramiona, aby osłonić się od wiatru. Jego powiew przyniósł ze sobą zapach dzikich róż i rododendronów z ogródka pani Malloy. Erin postanowiła teraz nie myśleć o sytuacji rodzinnej. Przypuszczała, że po wyjeździe Grantów jej tęsknota za sukcesem trochę się zmniejszy, a w swoim czasie na pewno coś się wydarzy. Erin spojrzała na srebrzysty sierp księżycy i uśmiechnęła się. Czy nie obiecała sobie, że w końcu coś zmieni w swoim życiu?

Usłyszała ciche pstryknięcie, ujrzała płomyk zapalniczki i nakazała sobie spokój.

- Ładny wieczór - zagał Bart.

Nie odwróciła się. Małeńki dreszczyk podniecenia uznała za interesujący. Nie, wcale nie chciała, żeby Bart Logan wyszedł na dwór. Niby dlaczego miałyby tego chcieć? Lecz skoro to zrobił, to ona przyjmie to jak coś zupełnie zwyczajnego.

- Trochę zimny - odparła lakonicznie.
- Wygląda pani na rozgrzaną. - Czuł, że ona nie okaże mu cienia zainteresowania. Dlatego postanowił je rozbudzić. To mogło być zabawne. - Podobały mi się tańce.
- Tutaj je pan przegapi. - Wolnym krokiem ruszyła przed siebie. Nie zdziwiła się, gdy Bart uczynił to samo.
- Nie szkodzi, ponieważ pani już nie tańczy. - Zaciągnął się, a rozżarzony koniec cygara nabrał jasnoczerwonego koloru. - Pani brat to utalentowany muzyk.
- Owszem. - Wsłuchała się w melodię, która właśnie zmieniała się ze skocznej w przepojoną smutkiem. - Sam skomponował ten utwór. Słuchając go, człowiek myśli, że tak łąka złamane serce. - Taka muzyka zawsze budziła w Erin tęsknotę, obawę i ciekawość, jak to jest, gdy tak gorąco kogoś się kocha. - Lubi pan muzykę, panie Logan?

- Gdy tempo mi odpowiada. - Tym razem grano walca, powolnego i jęklivego. Wiedziony impulsem, Bart wziął Erin w ramiona i podchwycił rytm.

- Co pan robi?
- Tańczę.

- Mężczyzna powinien poprosić - powiedziała, ale się nie odsunęła i z łatwością dostosowała do jego kroków. Ruch i muzyka sprawiły, że się uśmiechnęła i spojrzała Banowi w oczy. Pod stopami czuła miękkość trawy, księżyc świecił

tak jasno. - Nie wygląda pan na mężczyznę, który umie tańczyć walca.

- Ta umiejętność to jedno z moich niewielu kulturalnych osiągnięć. - Erin tak dobrze pasowała do jego objęć. Była smukła, lecz nie przesadnie krucha, miękka, lecz nie za bardzo giętka.

Erin milczała, urzeczona magią chwili. Blask księżycy, zapach róż, dźwięki rzewnego walca... Przyspieszone bicie serca i ciepło skóry ostrzegają, że podejmuje ryzyko, tańcząc pod gwiazdzistym niebem z nieznanym. Mimo to nadal to robiła.

- Melodia się zmieniła - stwierdziła i wysunęła się z ramion Barta. Z ulgą i jednocześnie zawiedziona, że jej w nich nie zatrzymał. Znow zaczęła iść. - W jakim celu pan tu przyjechał?

- Żeby obejrzeć konie. Kupiłem dwa w Kildare. - Zaciągnął się dymem z cygara. Wciąż nie był pewien, jak bardzo liczą się w jego życiu konie i farma. - Nie ma jak rumaki czystej krwi z Irlandzkiej Narodowej Stadniny. Kosztują majątek, ale Bóg mi świadkiem, że nigdy nie żałuję pieniędzy na zwycięzcę.

- A więc chciał pan nabyć konie. - To ją zainteresowała całkiem wbrew woli.

- I popatrzeć na parę wyścigów. Była pani w Curragh?

- Nie. - Znow spojrzała na srebrzysty księżyc. Curragh. Kilkenny, Kildare. Wszystkie te miejscowości były dla niej równie odległe, jak widoczne na niebie galaktyki. - Tu, w Skibbereen, nie znajdzie pan niczego czystej krwi.

- Doprawdy? - Jego uśmiech sprawił Erin w zakłopotanie. - Założmy, że po prostu zafundowałem sobie wycieczkę. To moja pierwsza wizyta w Irlandii.

- I co pan o niej sądzi? - Staneła, aby nie znaleźć się poza zasięgiem muzyki.

- Moim zdaniem, jest piękna i pełna sprzeczności.

- Nosząc nazwisko Logan musi pan mieć w sobie coś z Irlandczyka.

- To możliwe.

- Bardzo prawdopodobne - odparła lekkim tonem. - Jest pan sąsiadem Trvisa, a mówi pan inaczej niż on. Z innym akcentem.

- Tak? - Nieoczekiwanie się uśmiechnął. - To chyba wpływ mieszkania na Zachodzie.

- Na Zachodzie? - powtórzyła pytająco. - Mówi pan o Dzikim Zachodzie. Z kowbojami?

Tym razem Bart głośno się roześmiał. Tak wesoło, że Erin ze zdumienia nie zaprotestowała, gdy dotknął jej policzka.

- Już nie mamy w zwyczaju nosić u boku sześciopalcowych koltów.

- Nie musi pan ze mnie kpić - prychnęła urażona.

- A kpiłem? - Jej skóra była taka chłodna i jedwabista, więc znow musnął ją dłonią. - Ciekawe, co by pani powiedziała, gdybym spytał o irlandzkie złośliwe krasnale i czarownice?

Musiła się uśmiechnąć.

- Powiedziałyby, że ostatniego krasnala w tych stronach widział Michael Ryan po wypiciu litra miejscowego bimbura.

- Nie wierzy pani w legendy, Erin? - Przynsunął się nieco, aby widzieć w jej oczach odbłask księżycy, przypominający światło odbite od jeziora.

- Nie. - Nie cofnęła się. Nie miała zwyczaju uciekać, choć w tej chwili czuła wzdłuż kręgosłupa ostrzegawczy dreszcz. Sądziła jednak, że zarówno zwycięstwo, jak i klęskę łatwiej znieść, mocno zapierając się nogami w ziemię. - Wierzę tylko w to, co widzę i mogę dotknąć. Reszta jest dla marzycieli.

- Jaka szkoda - rzekł, choć zawsze miał identyczne zdanie. - Trochę marzycielstwa dodaje życiu słodyczy.

- Nigdy jej nie pragnęłam.

- A czego pani pragnie? - Przesunął między palcami rudy loczek na jej skroni.

- Muszę wracać. - Wcale nie uciekam, pomyślała. Nagle ogarnął ją lodowaty chłód, jakby przemarzła do szpiku kości. Zamierzała zawrócić, ale Bart przytrzymał ją za ramię. Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem, bardziej oceniającym niż gniewnym. - Wybacz pan, ale wiatr się wzmaga.

- Zauważyłem. Nie odpowiedziała mi pani na pytanie.

- Nie, bo to nie pańska sprawa. Proszę tego nie robić - dodała, ale nawet nie drgnęła, gdy lekko ujął ją pod brodę.

- Jestem zainteresowany. To normalne, gdy mężczyzna spotyka kogoś znajomego.

- Przecież się nie znamy - odparła, lecz dobrze wiedziała, co chciał wyrazić. Gdy w tańcu wziął ją w ramiona, on także wydał się jej znajomy. Miała wrażenie, że jest w nich obojgu coś bardzo podobnego. Cokolwiek to było, teraz sprawiło, że jej serce nagle zaczęło bić szybciej, a skóra stała się chłodna. - Choć może zabrzmi to niegrzecznie, muszę powiedzieć, że nie mam najmniejszej ochoty pana poznawać.

- Zawsze tak gwałtownie reaguje pani na obcych?

- Jestem tylko zirytowana. - Wiedziała, że kłamie w żywe oczy, ponieważ już przyjrzała się jego wargom i zastanawiała się, jak całują. - Prawdopodobnie uważa pan, że powinienam czuć się zaszczycona pańskim towarzystwem. Nie jestem głupią wiejską dziewczyną, która całuje się z mężczyzną, bo świeci księżyc i gra muzyka.

Bart uniósł brwi.

- Erin, gdybym zamierzał panią pocałować, już bym to zrobił. Nigdy nie tracę czasu z kobietami.

Poczuła się jak idiotka, którą - jak właśnie oświadczyła - nie jest. Do licha, omal nie pocałowała Barta Logana i wiedziała, że on zdaje sobie z tego sprawę.

- Teraz marnuje pan mój czas. Dobranoc. - Prawie biegiem pognała do zajazdu.

Patrząc za nią, Bart głowił się, czemu jej nie pocałował. Bardzo tego pragnął. Wyobrażał sobie, że to robi. Prawie poczuł smak jej ust, gdy uniosła głowę i jej twarz była skąpana w blasku księżyca.

Ale się powstrzymał. Coś go ostrzegło, że ten jeden pocałunek może dla nich obojga wszystko zmienić. Bart jeszcze nie był na to gotowy, a jednocześnie wątpił, czy zdoła tego uniknąć.

Zaciągnął się ostatni raz, wyrzucił cygaro, które łukiem poszybowało prosto w ciemność i westchnął. Czas wziąć się w garść. Przyjechał do Irlandii po konie. To powinno go zadowolić. Problem w tym, że był człowiekiem, który krótko jest z czegoś zadowolony.

Erin zaprowadziła rower przed kuchenne wejście i tam go zostawiła. Dzisiaj celowo się spóźniła. Wiedziała, że to głupie, ale po prostu nie chciała, aby Dee zobaczyła, że ona tu pracuje. Nie chodziło jej o robotę papierkową i księgowość. Te obowiązki Erin uważała za szlachetne. Była dumna, że je wykonuje. O pracy w kuchni wolała nie wspominać.

Pani Malloy obiecała dochować tajemnicy, choć jej się to nie podobało. Erin wzruszyła ramionami. Niech starsza pani sobie marudzi, o ile tylko nie puści pary z ust.

Adelia wraz z rodziną rano zwiedzała miasteczko. Dzięki temu Erin mogła spokojnie wykonać domowe obowiązki, a potem równie spokojnie przyjechać na rowerze tutaj, pozmywać po śniadaniu i posprzątać. Z rachunkowością była

na bieżąco, więc po południu będzie mogła pojechać na farmę, gdzie wychowała się kuzynka.

Napełniając wielki zlew wodą, wmawiała sobie, że jej sekret to nic złego. A nawet jeśli jest oszustwem, to trudno. Nie chciała współczucia Dee. Pracowała tu dla pieniędzy. To przecież całkiem proste. Kiedy zarobi tyle, ile trzeba, znajdzie sobie tę biurową posadę w Cork lub Dublinie. I wtedy będzie zmywać tylko po sobie.

Zabrała się najpierw za talerze, nucąc pod nosem. Od dzieciństwa wiedziała, że pracę lepiej atakować radośnie, bo jest jasne jak słońce, że jutro też jej nie zabraknie.

Płucząc talerz, spojrzała za okno, na trawę, po której wczoraj wieczorem spacerowała z Bartem. Gdzie z nim tańczyła. W blasku księżycy, pomyślała rozmarzona i natychmiast się za to skarciła. Bart Logan po prostu chciał się zabawić. Cóż, nie podróżowała po świecie i nie widziała wielkich miast, ale nie była naiwna.

Jeśli podczas tych kilku chwil z Bartem coś czuła, to tylko zaciekawienie. Logan różni się od znanych jej mężczyzn. To wcale nie znaczy, że jest kimś wyjątkowym. I nie usprawiedliwia rozmyślenia o nim w biały dzień, z rękami po łokcie w mydlinach.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi i zaczęła szybciej szorować brudne talerze.

- Wiem, że się spóźniłam, pani Malloy, ale do lunchu na pewno zdążę wszystko sprzątnąć.

- Pani Malloy przebiera na targu w warzywach.

Na dźwięk głosu Barta Erin tylko zacisnęła powieki. Gdy podszedł i położył rękę na jej ramieniu, jeszcze przyspieszyła tempo zmywania.

- Co pani robi?

- Chyba ma pan oczy, żeby zobaczyć. - Postawiła talerz

na ociekaczu i wzięła do ręki następny. - Przykro mi, ale muszę się pośpieszyć.

Bart podszedł do pieca, gdzie zawsze stał dzbanek z gorącą kawą, i nalał sobie filiżankę. Następnie odwrócił się do Erin. Miała na sobie workowate spodnie ogrodniczeki, tak luźne, że chyba należały do jednego z jej braci. Rozpuszczone włosy były rudą masą gęstych, sięgających poniżej ramion loków - dłuższych, niż przypuszczał. Teraz przytrzymywała je nad czołem elastyczna przepaska.

Popijając kawę, Bart obserwował tę nadzwyczaj interesującą dziewczynę. Nie był pewien, co poczuł, ujrawszy ją przy zlewie, ale dobrze wiedział, co ona teraz czuje - wstyd.

- Nie wspomniała pani o pracy w kuchni.

- Nie. - Erin z impetem wstawiła kolejny talerz do ociekacza. - Byłabym zobowiązana, gdyby pan też nikomu o tym nie mówił.

- Dlaczego? To przecież nic nieuczciwego.

¹ - Wolałabym, aby Dee nie wiedziała, że po niej sprzątam. Duma. To uczucie także nieźle rozumiał.

- **Dobrze.**

Ostrożnie zerknęła na niego przez ramię.

- Nie powie jej pan?

- Przecież obiecałem. - Wyczuwał zapach rozpuszczonego w gorącej wodzie detergentu. Mimo tylu lat, które minęły, nadal go nie znoślił.

- Dziękuję. - Erin trochę się odprężyła.

- Napije się pani kawy?

Nie sądziła, że on będzie dla niej miły. Uśmiechnęła się, nadal czujna, lecz nieco mniej powściągliwa.

- Nie, nie mam czasu. - Odwróciła się plecami, ponieważ patrzenie na niego sprawiało jej zbyt dużą przyjemność. - Sądziłam, że... pojechał pan na wycieczkę.

- Już wróciłem. - Zanim tu wszedł, zamierzał szybko czegoś się napić i iść na spacer lub zajrzeć do miejscowego pubu, aby uciąć sobie pogawędkę. Patrząc na Erin, zmienił plany. - Pomóc pani?

Spojrzała na niego, zdumiona i zarazem przerażona.

- Och, nie, nie. Proszę dokończyć kawę. W spiżarni na pewno są babeczki, jeśli ma pan ochotę coś przegryźć. Może pójdzie pan się przejść. Jest taki ładny dzień.

- Znów próbuje pani się mnie pozbyć? - Podszedł do niej i sięgnął po czystą ściereczkę.

- Proszę, pani Malloy...

- Jest na targu. - Zaczął wycierać talerz.

Stał tak blisko, że niemal stykali się biodrami. Erin miała przemożną ochotę się odsunąć. A może przysunąć? Zirytowana, znów zanurzyła ręce w wodzie.

- Nie potrzebuję pomocy.

- Nie mam nic innego do roboty. - Bart odstawił suchy talerz i wziął drugi.

- Nie lubię, gdy jest pan sympatyczny. - Erin zmarszczyła brwi.

- Spokojnie, rzadko taki bywam. Co jeszcze pani robi, oprócz zmywania i tańczenia?

Wiedziała, że kieruje się dumą, gdy posłała mu piorunujące spojrzenie.

- Skoro pan pyta, to jeszcze prowadzę księgi rachunkowe - w zajeździe, sklepie i na farmie.

- Zapracowana z pani osóbką - mruknął. - Zna się pani na finansach?

- Jak dotąd nikt nie narzeka. W przyszłym roku zacznę pracować w Dublinie. W biurze.

- Wątpię.

Kusiło ją, aby zdzielić go trzymaną w ręce żeliwną patelnią.

- A to czemu? - warknęła.

- W biurze jest zbyt wiele ścian. - Wziął od niej patelnię i zanurzył w mydlinach. - Oszalałaby pani w takim miejscu.

- To już moje zmartwienie. - Gniewnie chwyciła metalowy zmywak. - Myliłam się, mówiąc, że nie lubię, gdy jest pan sympatyczny. W ogóle pana nie lubię.

- Wystarczy tylko poprosić i Adelia zabierze panią do Ameryki.

Erin cisnęła zmywak do wody, a piana prysnęła aż na ścianę.

- I co dalej? Miałabym prosić Dee o jałmużnę? Sądzi pan, że tego chcę? Cieszyć się, że ktoś raczy coś mi dać?

- Nie. - Bart odstawił kolejny talerz. - Miałem tylko ochotę zobaczyć, jak pani znów się piekli.

- Jest pan ostatnim draniem, panie Logan.

- Trafne spostrzeżenie. A skoro już traktujemy się tak intymnie, to może przejdziemy na ty.

- Świetnie. Jest sporo określeń, które do ciebie pasują! Może wreszcie stąd znikniesz, żebym mogła skończyć? Nie mam czasu dla takich jak ty!

- Musisz znaleźć.

Zaskoczyła ją, choć później uznała, że powinna była się tego po nim spodziewać. Nadal miała ręce po łokcie zanurzone w mydlinach, gdy otoczył dłońią jej szyję i pocałował w usta. Trwało to krótko, lecz przypominało bardziej groźbę niż obietnicę. Jego wargi były twarde, stanowcze i zadziwiająco ciepłe. Czuli ją na swoich przez sekundę lub dwie. Tak krótko, że nie zdążyła zareagować ani nawet pomyśleć, ponieważ Bart ją puścił i sięgnął po kolejny talerz.

Przełknęła ślinę i zacisnęła pięści.

- Masz tupet - parsknęła.

- Bez niego mężczyzna daleko nie zajdzie. Kobieta też.

- Jeśli zechcę, abym mnie dotknął, dam ci znać. Zapamiętaj to.

- Twoje oczy są bardzo wymowne, Irlandko. Miło z nich czytać.

Nie zamierzała się spierać ani poniżać, podejmując ten temat. Energicznie wyciągnęła ze zlewu korek.

- Muszę umyć podłogę, więc zabierz z niej swoje nogi.

- Wobec tego lepiej pójdę na spacer. - Rozłożył ściereczkę na blicie, aby wyschła. Następnie bez słowa wyszedł przez kuchenne drzwi. Erin odczekała całe dziesięć sekund i wyładowała złość, rzucając za nim mokry zmywak.

Dwie godziny później, przebrana w spódnicę i sweter, spotkała się z Grantami w saloniku zajazdu. Ogrodniczki schowała do worka przywiązanego do bagażnika roweru i po zmywaniu starannie wtarła w dłonie sporo cennego kremu pani Malloy.

Bart też był w saloniku. To oczywiste, pomyślała. Z zadowoloną miną huśtał na kolanie najmłodsze dziecko Grantów.

- To od mamy. - Celowo zignorowała Barta i wręczyła Adeli ciasno zawinięty w ściereczkę talerz. - Upiekła dla was keks, abyście nie sądzili, że pani Malloy jest lepszą kucharką.

- Dobrze pamiętam keksy twojej mamy. - Adelia odwinęła róg ściereczki i z lubością wciągnęła zapach ciasta. - Czasem piekła jeden dodatkowy dla nas. - Znajomy aromat ożywił wspomnienia - niektóre słodkie, inne - bolesne. Dee przykryła keks. - Cieszę się, że możesz dziś z nami się wybrać.

- Tylko pod warunkiem, że przyjdziecie do nas z wizytą. Mama na to liczy.

- Lepiej się zbierajmy. Bart, jeśli dasz temu chłopakowi

czekoladę, to mam nadzieję, że za karę zostaniesz nią wysmarowany. Brandon, Keeley - do mikrobusu. Jedziemy na wybieczkę.

Dzieciom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

Najpierw pojechali na cmentarz, gdzie wśród wysokiej, intensywnie zielonej trawy stały nagrobki z szarego, wysmaganego wiatrem kamienia. Wszędzie rosło mnóstwo kwiatów, które w tym miejscu stanowiły jakby obietnicę życia. Niektórzy krewni Erin też byli tutaj pochowani. Większości z nich prawie nie pamiętała. Nigdy nie straciła nikogo bardzo bliskiego i jeszcze nie знаła cierpienia wywołanego taką stratą. Całym sercem kochała rodziców i braci i potrafiła sobie wyobrazić, jak bolałaby ją utrata kogoś z nich.

To było tak dawno, pomyślała, patrząc na kuzynkę stojącą między grobami ojca i matki. Czy ból po takiej stracie z czasem staje się mniej dojmujący? Adelia była dziewięcio- lub dziesięcioletnim dzieckiem, gdy zmarli jej rodzice. Jak dobrze jeszcze ich pamięta? Erin wiedziała, że mogłaby żyć z dala od rodziny. Ale gdyby ją utraciła? Co wtedy?

- To nadal boli - szepnęła Adelia, spoglądając na dwie kamienne płyty z nazwiskami.

- Wiem. - Travis pogłaskał ją po włosach.

- Pamiętam, jak po ich śmierci ojciec Finnegan powiedział mi, że taka była wola boska. A ja uważałam to za niesprawiedliwe. Nadal tak sądzę. - Westchnęła i spojrzała na męża. - Chyba nigdy się z tym nie pogodzę, prawda?

- Chyba nie. - Ujął jej dłoń. Najchętniej chwyciłby żonę na ręce i zabrał gdzieś daleko stąd. Jak najdalej od tej bolesti. Jednocześnie podziwiał Adelię. Tyle lat temu, zanim jeszcze się poznali, ona już była wystarczająco silna, aby poradzić sobie w jednej z najtrudniejszych sytuacji, w jakich człowiek może się znaleźć. - Szkoda, że ich nie znałem.

- Pokochaliby cię. - Adelia uśmiechnęła się przez łzy. - I dzieci. Rozpieszczaliby je i psuli. Bardziej niż Hannah. Jest mi lżej na myśl, że oboje są razem. Wierzę w to. Ogromnie żałuję, że nie poznali ciebie i naszych dzieci.

- Nie płacz, mamusiu. - Keeley wsunęła rączkę w jej dłoń. - Zobacz, co zrobiłam. Bart pokazał mi jak.

Adelia spojrzała na wianuszek z małych gałązek, trawy i polnych kwiatków.

- Śliczny. Położmy go tutaj, na środku. - Adelia umieściła wianek pomiędzy dwoma grobami. - Na pewno się spodoba twojemu dziadkowi i babci.

Co za dziwny człowiek, stwierdziła Erin, zajmując w mikrobisie miejsce obok Barta. Niedawno widziała, jak siedział na trawie i splatał gałązki dla Keeley. Coś do niej mówił, a dziewczynka uważanie słuchała, patrząc na niego z bezgraniczną ufnością.

A przecież - zdaniem Erin - nie sprawiał wrażenia kogoś, kto budzi zaufanie.

Erin prawie nie pamiętała rodziców Dee, ale dobrze przypominała sobie jej ciotkę, Lettie Cunnane, z którą Dee zamieszkała, gdy została sierotą. Lettie była surową kobietą i z jej powodu Erin rzadko przychodziła na farmę. To już odległa przeszłość, pomyślała i pochyliła się do Brandona.

- Widzisz, za tamtym wzgórzem kiedyś mieszkała twoja mama.

- Na farmie - odparł Brandon z miną mądrali. - My też mamy farmę. Najlepszą w całym stanie Maryland. - Posłał Bartowi łobuzerski uśmiech, jakby właśnie powiedział znany dowcip.

- Gdy zadbam o moją, wasza będzie po niej na drugim miejscu - oświadczył Bart, aby sprowokować Brandona.

- Nieprawda - zaprotestował chłopiec. - Royal Meadows istnieje od kilku pako... poko...

- Pokoleń - usłużnie podpowiedział Bart.

- Właśnie, a ty jesteś złotodziobem, bo wujek Paddy tak powiedział.

- Brandonie Patricku Grant - ostrzegawczym tonem odezwała się Hannah. Następnie groźnie spojrzała na Barta. - Nie powinieneś go podpuszczać.

- Poszło łatwo. - Bart żartobliwie zmierzwił włosy Brandona.

- Bart wygrał swoją farmę w pokera - oznajmił chłopiec, gdy mikrobus się zatrzymał. - Uczy mnie grać.

- Żebyś mógł wygrać także Royal Meadows, gdy już będzie należeć do ciebie. - Bart odsunął drzwiczki i chwycił chichoczącego chłopaka w pasie.

- To prawda? - cicho spytała Erin, gdy Hannah wzięła Keeley za rękę. - Wygrał swoją posiadłość w karty?

- Tak słyszałam. - Hannah ostrożnie wysiadła. - Podobno najpierw przegrał, ale potem imponująco się odegrał. - Zerknęła na Barta, który posadził sobie Brandona na ramionach. - Trudno mieć mu to za złe.

Jako rodowita Irlandka Erin także nie wzgardziłaby hazardzistą, zwłaszcza takim, który wygrywa. Ruszyła za Dee na wzgórze i spojrzała na leżącą w dole farmę, jedyną w zasięgu wzroku. Gospodarstwo niewiele się zmieniło od czasów, gdy Erin tu przychodziła. Zbudowano tylko nową oborę i pomalowano stodołę. W warzywnym ogrodzie już posadzono fłance, a na pastwisku pasły się krowy. Z komina niedużego kamiennego domku wydobywał się dym, wiatr niósł ze sobą zdrowy, intensywny zapach torfu.

- Sweeneyowie to mili ludzie - powiedziała Erin, ponieważ Adelia długo milczała, chłonąc wzrokiem znajomy wi-

dok. - Na pewno nie mieliby nic przeciwko temu, żebyś pokręciła się po ich obejściu.

- Nie! - szybko odparła Adelia i dotknięciem ręki złago-dziła tę odmowę. - Wystarczy, że popatrzę stąd. - Obawiała się, że podchodząc bliżej do tego, co już do niej nie należy, będzie cierpieć jeszcze bardziej. - Pamiętasz, Erin, jak ciotka Lettie ciężko zachorowała, a ty i twoja mama przyszłyście nas odwiedzić?

- Tak. Dałaś mojej mamie krzak tamtych róż. - Róże należały do matki Dee i na myśl o tym Erin na chwilę spłotła palce z palcami kuzynki, ona zaś uśmiechnęła się serdecznie.

- Jaki to mały domek. Mniejszy, niż do tej pory sądziłam. Keeley, widzisz to okienko? Tam był mój pokój, gdy miałam tyle lat co ty.

Adelia spojrzała na męża. Teraz stali tutaj tylko we dwoje, ponieważ pozostali ruszyli wolnym krokiem wzdłuż drogi.

- Już ci mówiłem, że znów możesz mieć farmę. Jeśli chcesz, odkupię ją za dobrą cenę od Sweeneyów.

Adelia milczała, zatopiona we wspomnieniach. W końcu westchnęła i objęła Travaisa w pasie.

- Odchodząc stąd przed wielu laty, sądziłam, że straciłam wszystko. - Uniosła głowę i pocałowała go. - Myliłam się. Przejdźmy się jeszcze kawałek. Dzień jest taki piękny. - Z zachwytem popatrzyła na zieloną łąkę.

Erin obserwowała ich spod oka.

- Gdybym ja stąd odeszła i znalazła coś innego, nigdy nie odwróciłabym się za siebie - oświadczyła, słysząc za sobą kroki Barta.

- Jeśli od czasu do czasu nie zerkniesz przez ramię, życie przegoni cię szybciej, niż się spodziewałaś.

- W ogóle cię nie rozumiem. - Odwróciła się do niego, a jej rozpuszczone włosy zafalowały wokół twarzy i ramion. - Raz mówisz jak ktoś pozbawiony jakichkolwiek korzeni, a później stwarzasz wrażenie, że właśnie przesadziłeś te korzenie w nowe, wygodne miejsce.

- Ale niezbyt głęboko. - Wziął w palce końce jej włosów. Coraz bardziej go fascynowały. W dotyku nie przypominały jedwabiu - były na to zbyt dzikie i nieokiełznane. - Może właśnie o to chodzi, Irlandko. Nie należy pozwolić naszym korzeniom wrosnąć zbyt głęboko. Wtedy możesz je wyrwać, bo inaczej się udławisz. Udając się gdzie indziej, zabierzesz je ze sobą.

Schylił się i wziął garść ziemi.

- To niezła gleba, Erin.

- A jaka jest twoja?

- Widziałaś kiedyś piasek pustyni, Irlandko? Chyba nie. Jest drobny i miękki. Wysypuje się z dłoni, choćby nie wiem jak mocno się ją zaciskało.

- Ziarnka piasku zazwyczaj przyklejają się do skóry.

- Ale łatwo je strzepnąć. - Bart rozejrzał się wokół, gdy Brady radośnie zapiszczał na widok lecącej od strony morza mewy.

- Dlaczego wtedy mnie pocałowałaś? - Wcale nie chciała o to spytać. Wolałaby, żeby nie wiedział, ile dla niej znaczył tamten pocałunek.

- Kobieta nigdy nie powinna się zastanawiać, dlaczego mężczyzna ją całuje - odparł Bart. Uśmiechał się, lecz błysk rozbawienia w jego oczach mógłby zauważyć tylko uważny obserwator.

Zła na siebie, Erin wzruszyła ramionami i odwróciła się.

- Ten pocałunek i tak nie był taki, jak należy - mruknęła.

- Masz ochotę na lepszy?
- Nie - prychnęła, ale licho ją podkusiło, więc spojrzała na Barta przez ramię. - Dam ci znać, jeśli zmienię zdanie - dodała z półuśmiechem.

ROZDZIAŁ 3

iNadchodziła burza. Erin czuła to przez skórę, spostrzegła też, że ciemne chmury załoniły słońce i zawisły ponuro nad wzgórzami. Dlatego pośpiesznie zaczęła zdejmować ze sznura wyschnięte pranie. Niemal automatycznie odpinała kolejne plastikowe klamerki i wrzucała rzeczy do stojącego na ziemi kosza.

Czasem lubiła wykonywać takie proste monotonne prace. Mogła wtedy spokojnie myśleć, analizować, planować. Bardziej jednak pragnęła czegoś innego niż ta codzienna, cicha rutyna, która powoli doprowadzała ją do szaleństwa. Właśnie tak jak teraz, gdy wiatr szarpał prześcieradłami, a niebo zaczynało się gotować. Chciała doczekać tutaj tej chwili, gdy lunie deszcz i burza sięgnie zenitu.

Erin przygryzła wargi. Co się z nią dzieje? Gwałtownie ściągnęła roboczą koszulę brata i starannie ją złożyła. Kochała swoją rodzinę, przyjaciół i pracę. Nie musiała się martwić, że głód zajrzy jej w oczy. Dlaczego więc jest taka rozstrojona, wiecznie zirytowana? Nie mogła zwalić tego tylko na wizytę kuzynki lub Barta Logana. Jeszcze przed ich przyjazdem czuła się dziwnie sfrustrowana, ale z jakiegoś powodu ich obecność - a zwłaszcza obecność Barta - niepokojąco wzmogła tę frustrację.

Erin zdjęła ze sznura jeden z fartuchów matki i ukryła twarz w chłodnym, świeżo pachnącym płótnie. Nie miała

z kim porozmawiać o dręczących ją emocjach. Matka po prostu by nie zrozumiała. Erin żałowała, że nie ma w sobie tego wewnętrznego spokoju, jaki ją cechuje. Pod tym względem bardzo się różniły.

Nie mogła też iść do ojca, chociaż wiedziała, że on zrozumiałby narastającą w niej burzę. W młodości podobno uważano go za buntownika. Dopiero po ślubie z Mary i przyściugu na świat dzieci nauczył się trzymać w ryzach swój wybuchowy temperament. Tak, ojciec rozumiałby rozterki córki, ale jednocześnie bardzo by się zmartwił. Uznałby, że nie jest w stanie dać jej tyle, ile ona pragnie, i miałby poczucie winy.

Pozostawał Cullen. Erin zawsze rozmawiała z nim o wszystkim. Jednak ostatnio Cullen był bardzo zajęty, a jej uczucia wydawały się takie poplątane, tęsknoty takie niesprecyzowane, że chyba nie zdołałaby wyrazić tego, co ją nurtuje.

Postanowiła więc jeszcze poczekać. Niech nadejdzie burza z wichrem i piorunami.

Bart od pewnego czasu obserwował Erin. Lubił dyskretnie przyglądać się ludziom. Nie widział w tym nic złego. Poza tym sądził, że tylko wtedy większość osób pokazuje swoje prawdziwe oblicze.

Erin ładnie się poruszała. Nawet podczas wykonywania tych prostych czynności emanowała wdziękiem i zmysłowością. Niewątpliwie była jeszcze bardziej ognista niż jej włosy. Miała w sobie tłący się ogień, który pewnego dnia zapłonie z pełną siłą. W odpowiedniej chwili, miejscu i okolicznościach ten żar, ta namietność wyrwie się na wolność.

Tym razem Erin nie nuciła przy pracy, ale od czasu do czasu wyzywająco spoglądała na niebo. Zupełnie jakby chciała, żeby ulewnym deszczem wyładowało na niej swój gniew. Rozwiane na wietrze włosy walczyły z przytrzymują-

cą je przepaską - równie gwałtownie jak Erin zmagająca się z czymś, co ją hamuje. Ciekawe, co się stanie, gdy ona wreszcie zerwie się z uwięzi? Bart już postanowił, że musi to zobaczyć na własne oczy.

- Od wieków nie widziałem kobiety robiącej coś takiego.

Erin odwróciła się na pięcie, ściskając w ręce poszewkę na poduszkę, i stanęła twarzą w twarz z Bartem Loganem. Musiała przyznać, że nigdy nie widziała kogoś, kto bardziej niż on wyglądałby lepiej lub bardziej na miejscu pod ciemnym, burzowym niebem. Sprawiał wrażenie człowieka stworzonego do takiej pogody. Miał na sobie rozpiętą kurtkę z postawionym kołnierzem, kciuki wetknął do kieszeni i oczywiście uśmiechał się w ten swój diabelski sposób. Erin pośpiesznie wróciła do przerwanego na moment zajęcia. Wiedziała bowiem, że jej reakcja na bliskość Barta może tylko sprowadzić kłopoty.

- Tam, gdzie mieszkasz, kobiety nie zdejmują prania?

- Postęp techniczny często wypiera tradycję. - Podszedł do niej pewnym krokiem - jak mężczyzna, który zmierza do czegoś pożądanego. Odpiął klips i zdjął ze sznurka bawełnianą halkę - halkę Erin - złożył ją i wrzucił do kosza. Erin zacisnęła zęby, powtarzając sobie w myśli, że tylko głupia gęś czułaby się zakłopotana.

- Może lepiej nie dotykaj tych rzeczy.

- Spokojnie, mam czyste ręce. - Na dowód tego wyciągnął je w jej stronę. Erin dopiero teraz zauważyła cienką, zyzgakowatą bliznę na kostkach jednej dłoni.

- Co tu robisz?

- Przyszedłem się z tobą zobaczyć.

Przez chwilę milczała. Nie było łatwo z nim rozmawiać, gdy nie zasłaniał się wygodnymi wymówkami.

- Dlaczego? - spytała w końcu.

- Bo chciałem. - Sięgnął po skromne, białe majtki, złożył je i położył na halce.

Erin poczuła tępy, niemiły skurecz w dołku.

- Nie powinienes być" z Travisem i Adelią?

- Chyba przeżyją jedno popołudnie beze mnie. Wczoraj spodobała mi się wasza farma. - Spojrzał na zadbane budynki. Dom mieszkalny był dużo większy niż ten, w którym wychowała się Adelia Grant, ale żółtawa strzecha wyglądała identycznie jak tamta. Wszędzie było mnóstwo kwiatów. Bart przypuszczał, że Irlandczycy pozwalają im rosnać, gdzie popadnie. Może właśnie dlatego sprawiały takie radosne wrażenie. Żywopłot już był obsypany kolorowymi pąkami. Na ich widok Bart pomyślał o swoim domu i śniegu na polach.

Dach stodoły chyba niedawno pomalowano. Farba na silosie już tu i tam się łuszczyła i dawno straciła biel. McKinnonowie prawdopodobnie harowali siedem dni w tygodniu, żeby wykonać wszystkie prace. Taki jest los farmera.

- Ładny kawałek ziemi. Twój ojciec najwyraźniej wie, jak gospodarować.

- To całe jego życie. - Erin zdjęła ze sznura ostatnią sztukę bielizny.

- A co z twoim?

- Nie wiem, o co ci chodzi.

Uprzedził ją i wziął kosz.

- To porządna farma i można tu dobrze żyć, ale ty nie jesteś do tego stworzona.

- Nie znasz mnie na tyle, żeby o tym wyrokować. - Wyjęła mu kosz z ręki i poszła do kuchennych drzwi. - Już ci mówiłam, że za jakiś rok znajdę sobie pracę w mieście. - Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi na oścież. Matka miałyby jej za złe, gdyby nie zaprosiła Barta na herbatę. Erin

odwróciła się do niego, ale nie zdążyła sformułować zaproszenia, ponieważ on przejął inicjatywę.

- Chodźmy na spacer. Mam dla ciebie propozycję.

- Och, nie wątpię - wycedziła chłodno, oparta plecami o drzwi.

Znów sięgnął po kosz, postawił go za drzwiami i lekko popchnął do wnętrza.

- Ponoś cię, Irlandko. Gdybym chciał mieć cię w łóżku, nie pytałbym o pozwolenie.

Chyba nie, pomyślała, gdy mierzyli się wzrokiem. Bart Logan niewątpliwie nie zaliczał się do mężczyzn, którzy adorują kobietę, obdarzając ją kwiatami i prawiąc piękne słówka, lub łagodnie wabią ją w swe ramiona. Cóż, ona z kolei nie zaliczała się do kobiet, które pragną powolnych zalotów, ale mężczyzna zbyt obcesowy też jej nie odpowiadał.

- Czego więc chcesz. Bart?

- Chodźmy na spacer - powtórzył, ale tym razem zamknął jej dłoń w swojej.

Mogła odmówić, ale wtedy nie dowiedziałyby się, o co chodzi. Gdyby wyrwała dłoń i zatrasnęła mu drzwi przed nosem, pewnie wepchnąłby ręce do kieszeni i odszedł, zostawiając ją z jej frustracjami.

Uznała więc, że nic się nie stanie, jeśli pójdzie się przejść. W domu była matka, a ojciec i dwóch braci pracowało gdzieś w pobliżu. Poza tym sama umiała o sobie zadbać.

- Śpieszę się - oświadczyła. - Czekam na sporo obowiazków.

- To nam nie zajmie dużo czasu. - Milczał, gdy oddalali się od domu. Wydawało się, że tylko błędzi spojrzeniem po farmie, ale dostrzegał wszystko - pracę, której wymagała, włożony w nią wysiłek i nadzieję. Doliczył się trzydziestu krów. Nawet dużo mniej wystarczało, aby się utrzymać. Tak

przypuszczał. Jeszcze parę lat temu sam pracował od świtu do nocy. Nie zapomniał, jak to wygląda, i wiedział, że los może w mgnieniu oka zabrać to, co dał.

- Jeśli miałeś ochotę na wycieczkę po farmie... - odezwała się Erin.

- Zaliczyłem ją wczoraj, nie pamiętasz? - Przystanął, patrząc na pola. Znał harówkę, jakiej wymaga usuwanie z nich kamieni, smak potu podczas zbiorów oraz miłość i nienawiść do ziemi, którą się kocha i jednocześnie przeklina. - Uprawiacie tu zboża na paszę?

- Tak. Wkrótce zacnie się orka.
- Pracujesz w polu?
- Czasami.

Odwrocił jej dłoń wnętrzem do góry i zobaczył kilka odciśniętych paznokci. Paznokcie były krótko przycięte i nie polakierowane.

- Nie rozpieszczasz swoich rąk.
- A cóż by z tego przyszło? Nie wstydę się pracy, którą nimi wykonuję.

- Na pewno nie. Jesteś na to zbyt praktyczna. - Spojrzał jej w oczy. - Nie należysz do kobiet marzących o rycerzu w lśniącej zbroi.

Uśmiechnęła się, choć natarczywość wzroku Barta trochę ją onieśmiała.

- Zawsze sądziłam, że tacy rycerze są strasznie nudni i wcale nie pragnę być damą w potrzebie. Wolałabym osobiście walczyć ze smokami.

- Świetnie. Nie przyda mi się kobieta, o którą trzeba się troszczyć. - Nadal trzymał ją za rękę i patrzył na szarpane przez wiatr rude loki. - Pojedziesz ze mną do Ameryki, Erin?

Oniemiała ze zdumienia i w tym momencie lunął deszcz. W ciągu kilku sekund przemokli do suchej nitki. Erin może

nadal stałaby oszołomiona, lecz Bart chwycił ją za ramię i wciągnął do stodoły.

Wewnątrz panował półmrok, pachniało ziemią i wilgocią. Przy ścianach stały liczne narzędzia ogrodnicze, a na półkach - pojemniki z torfem i torby z nasionami. Deszcz łomotał o blaszany dach, a wdzierający się przez szpary w deskach wiatr zawodził jęklonie.

Erin zatrzymała się tuż za drzwiami. Mokre włosy miała przyklejone do czaszki, ze swetra ciekła woda. Ale zdrowy rozsądek nie zawiódł.

- Chyba całkiem zwariowałaś. Barcie Loganie. Sądzisz, że z podkasaną spódnicą pognam z tobą za ocean? - Drżała z zimna, ale w miarę jak mówiła, coraz bardziej ujawniał się jej temperament. - Jesteś zarozumiałym osłem, jeśli ci się wydaje, że kiwniesz palcem, a ja zrobię, co zechcesz. Przecież nawet cię nie znam. - Przejechała dłonią po twarzy, aby zetrzeć z niej wodę, po czym mocno pchnęła go w pierś. - I Bóg mi świadkiem, że nie mam ochoty znać.

Odwrociła się i otworzyła drzwi na oścież, gdyby Bart nie przytrzymał jej za ramiona.

- Zabierz ręce, ty wężu. - Niewiele myśląc, złapała grabie i ostrzegawczo je uniosła. - Dotknij mnie jeszcze raz, a posiekam cię na takie małe kawałeczki, że niełatwo będzie cię poskładać.

Bez wahania rzuciłaby się z grabiami na smoki, pomyślał i podniósł ręce w geście poddania.

- Nie musisz bronić swojej cnoty, Irlandko. Nie o nią mi chodzi. Jeszcze nie. Porozmawiajmy o interesach.

- Niby jakie interesy mogłyby nas łączyć? - Wysunęła grabie, ponieważ zrobił krok w jej stronę. - Zbliź się jeszcze trochę, a dam słowo, że stracisz przynajmniej ucho.

- Rozumiem. - Udał, że się cofa, i błyskawicznie wyrwał

jej grabie. Erin zakłęta, gdy upadły na ziemię, i przywarła plecami do ściany. - Nigdy nie dawaj się zaskoczyć.

Jego twarz była tak blisko, że Erin wyraźnie widziała jego oczy - pociemniałe z przejęcia i jeszcze jakiegoś innego powodu. Spróbowała prześlizgnąć się w bok, lecz Bart zacisnął palce na jej barkach.

- Uspokój się. Robisz z siebie idiotkę.

To już rozjuszyło ją nie na żarty.

- W swoim czasie zapłacisz mi za to.

- Za wszystko się płaci, Irlandko. A teraz weź oddech, zamknij buzię i posłuchaj. Proponuję ci pracę. Potrzebuję kogoś bystrego, kto zna się na rachunkowości i poprowadzi mi księgi.

- Księgi? - Przystała się wrywać i patrzyła na niego bawczo.

- Całą księgowość farmy, wydatki, listę płac. Mój dotychczasowy księgowy okazał się trochę zachłanny, a ponieważ przez kilka najbliższych lat będzie na utrzymaniu władz stanowych, muszę przyjąć kogoś innego. Kogoś znajomego, z kim będę się widywał i omawiał różne sprawy, a nie anonimowego osobnika z jakiejś wielkiej firmy, którego guzik obchodzi moja farma.

W głowie jej się kręciło z wrażenia, odetchnęła więc i dopiero wtedy się odezwała.

- Chcesz, żebym pojechała do Ameryki i zajęła się twoją księgowością?

Uśmiechnął się, ponieważ w głosie Erin zabrzmiało wyraźne rozczarowanie.

- Nie oferuję ci nic za darmo. Fakt, że miło na ciebie patrzeć, lecz zamierzam ci płacić za twój intelekt.

- Cofnij się - poleciła stanowczo. - Duszę się, gdy pchasz mnie na ścianę.

- Rezygnujesz z ataku za pomocą narzędzi ogrodniczych?

- Na razie - buntowniczo wysunęła brodę - ale się odsuń. - Przez chwilę oddychała głęboko, aby dotlenić mózg. Musiała myśleć jasno. Nie miała nic przeciwko nowym wyzwaniom. Prawdę mówiąc, ostatnio była ich spragniona. Marzyła o zasadniczych zmianach w swoim życiu. Najpierw jednak powinna dobrze ocenić tę szansę.

- Chcesz mnie zatrudnić?

- Waśnie.

- Dlaczego?

- Już ci wyjaśniłem.

Pokręciła głową, nadal czujna.

- Powiedziałeś tylko, że potrzebujesz księgowego. Chyba nie brakuje ich w Ameryce.

- Przypuśćmy, że podoba mi się twój styl. - Podniósł grabie i odstawił je na miejsce. Ciekawe, czy Erin by ich użyła. Czuł, że tak. Och, na pewno. Bart uśmiechnął się do siebie.

- Może nie wiem, ile to jest dwa dodać dwa.

- Pani Malloy i sklepikarz O'Donnelly mówią o tobie co innego.

Oparł się o blat roboczego stołu. Przyglądając się Erin, doszedł do wniosku, że wcale nie przesadził. Rzeczywiście było miło na nią patrzeć. Nawet teraz, gdy wyglądała jak zmokła kura.

- Rozmawiałeś z panią Malloy? I wypytywałeś o mnie pana O'Donnelly'ego?

- Sprawdziałem twoje referencje.

- Kto ci pozwolił ganiać po okolicy i zadawać pytania na mój temat?

- Spokojnie, Irlandko. Tak się załatwia interesy. Dowie-

działem się, że jesteś zdolna i odpowiedzialna. Nie mylisz się w liczeniu i wszystko się bilansuje. To mi wystarczy.

- To szaleństwo. - Erin usiłowała stłamsić ogarniające ją podniecenie i przeciągnęła palcami po mokrych włosach. - Nie zatrudnia się kogoś po kilkudniowej znajomości.

- Irlandko, ludzie dostają pracę po dziesięciu minutach rozmowy kwalifikacyjnej.

- Tu nie chodzi o pracę w biurze, którą ktoś mi dał po przeczytaniu mojego życiorysu. Ty mówisz o wyjeździe do Ameryki i zajęciu, które jest poważniejsze niż farma, sklep i zajazd razem wzięte.

- Wspominałaś o planowanym wyjeździe do miasta. Ja daję ci szansę wyjazdu do Ameryki. Szansę na wolność.

- To nie jest takie proste. - Oprócz ekscytacji czuła także narastającą panikę. Czy Bart nie zaproponował jej właśnie lego, czego zawsze pragnęła? Teraz, gdy to znalazło się niemal w zasięgu jej ręki, była przerażona.

- Życie to hazard. - Znów patrzyła na nią tak sugestywnie, jakby próbował ją zahipnotyzować. - Warto zaryzykować dla zdobycia czegoś upragnionego. W geście dobrej woli zapłacę za twój bilet. Początkowo będziesz dostawać wynagrodzenie co tydzień. - Umiłkł i po chwili podał kwotę, która Erin oszołomiła. - Jeśli wszystko pójdzie gładko, za sześć miesięcy dostaniesz dziesięcioprocentową podwyżkę. W ramach swoich obowiązków poprowadzisz całą rachunkowość. Raz na tydzień przygotujesz dla mnie raport. Wyjedziemy za dwa dni.

- Za dwa dni? - Była w tej chwili taka odrętwiała z wrażenia, że mogła tylko się na-niego gapić. - Nawet jeśli się zgodzę, nie zdążę przygotować się do wyjazdu.

- Musisz tylko się spakować i pożegnać. Ja zajmę się resztą.

- Ale...

- Zdecyduj się, Erin. Zostajesz lub jedziesz. - Znów do niej podszedł. - Jeśli zostaniesz, niczym nie ryzykujesz, ale zawsze będziesz się zastanawiać, czy bezpowrotnie czegoś nie straciłaś.

Miał rację. To pytanie już zaczynało ją dręczyć.

- Gdzie zamieszkać, jeśli pojedę?

- Mam spory dom.

- Nie. - W tej kwestii musiała okazać stanowczość. - Może zgodzę się pracować dla ciebie, ale nie będę z tobą mieszkać.

- Dobrze. - Znów wzruszył ramionami, jakby ta sprawa nie miała znaczenia. Zresztą spodziewał się, że Erin zaprotestuje. - Jestem pewien, że Adelia chętnie przyjmie cię pod swój dach. Wcale nie z łaski - dodał, aby uprzędzić wątpliwości Erin. - Przecież będziesz zarabiać. Później możesz sobie wynająć mieszkanie, ale początkowo będzie ci wygodniej u kuzynki. Nasze farmy ze sobą sąsiadują.

- Porozmawiam z Adelią. - Już podjęła decyzję. Pojedzie. Jeszcze nie paliła za sobą mostów, lecz czuła, że zaczyna dymić. - Muszę także omówić to z rodziną, ale przyjmuję twoją ofertę.

Podawała mu rękę. Uścisnęła ją spokojnie, lecz w duchu zdumiał się falą niesamowitej ulgi, która go ogarnęła.

- Oczekuję uczciwej pracy za uczciwe wynagrodzenie. Nie wątpię, że dasz sobie radę.

- Na pewno - oświadczyła. - Dziękuję ci za szansę.

- Przepomnę ci te słowa po kilku dniach porządkowania bałaganu zostawionego przez poprzedniego księgowego.

Erin przez chwilę stała nieruchomo, wchłaniając wszystko, co właśnie się wydarzyło. I nagle ze śmiechem okręciła się na pięcie.

- To niewiarygodne; Ameryka! Czy ja śnię? Nigdy nie byłam dalej niż pięćdziesiąt kilometrów od Skibbereen, a teraz w mgnieniu oka przebędę cały Atlantyk!

Bart patrzył na nią z przyjemnością. Zachwycała go taka Erin - zarumieniona, z rozjarzonymi radością oczami.

- Przelot nad oceanem trwa nieco dłużej - odparł prze-kornie.

- Nie bierz wszystkiego tak dosłownie. - Była zbyt pod-ekscytowana, aby cokolwiek mieć mu za złe. - Już za parę dni będę w nowym kraju! Zacznę pracować w nowym miej-scu, zarabiać inne pieniądze!

Bart chciał zapalić cygaro, ale zaraz się rozmyślił.

- Pieniądze dodają blasku twoim oczom.

- To typowa reakcja każdego, kto zna smak biedy.

Skinął głową, przyjmując wyjaśnienie do wiadomości. Sam też kiedyś był biedny, choć wątpił, czy Erin miała poję-cie o takiej nędzy. Cenił wartość pieniądza. Gdyby stracił majątek, jak to już kiedyś się zdarzyło, po prostu otrzeпаłby kurz z butów i ponownie zaczął się dorabiać.

- Zarobisz tyle, ile zechcesz.

- Tylko w ten sposób chcę się wzbogacić. - Erin nagle uświadomiła sobie, że dobre chęci nie wystarczą. - Muszę mieć paszport i zieloną kartę, żeby móc pracować w Stanach. To na pewno wymaga mnóstwa formalności.

- Powiedziałem ci, że się tym zajmę. - Wyjął z kieszeni arkusz papieru. - To formularz. Wypełnij go i wieczorem podrzucić do zajazdu. Jutro ktoś załatwi wszystkie sprawy. Twój paszport i inne dokumenty będą na nas czekać w Cork.

Erin w zamyśleniu stuknęła o dłoń złożonym arkuszem,

- Byłeś bardzo pewien swego, prawda?

- To się opłaci. Przyczep do formularza fotografię. Aktualną.

- A gdybym się nie zgodziła?

- Okazałabyś się idiotką, a ja po prostu wyrzuciłbym ten papierek - oświadczył z uśmiechem.

- Nie potrafię cię rozgryźć - przyznała, chowając formu-larz do kieszeni workowatych spodni. - Składasz mi wspa-niałą propozycję, która jest spełnieniem moich marzeń. Odnoszę przy tym wrażenie, że wszystko ci jedno, co się stanie.

Przypomniał sobie niedawne uczucie ulgi, ale nie zamie-rzał o nim wspomnieć.

- Ludzie na ogół zanadto się przejmują. W konsekwencji często cierpią.

- Sugerujesz, że ty niczym się nie przejmujesz? Nawet swoją farmą?

Zdziwił się, że to pytanie trochę go poruszyło.

- Farma to tylko miejsce - odparł niemal obronnym to-nem. - Na razie wygodne i dochodowe. Nic poza tym. Nie łączy mnie z nim taka więź jak ciebie z Irlandią, Erin. Dla-tego zawsze mogę je opuścić, nie oglądając się za siebie. Jeśli ty stąd wyjedziesz, to na pewno będziesz trochę cierpieć.

- Cóż, nie ma w tym nic złego. To mój dom. Zawsze za nim się tęskni.

- Niektórzy ludzie nie przywiązują się do swego domu. Potrafią porzucić go bez wahania i bez cienia żalu.

Coś zaczęło jej świtać w głowie. W głębi duszy Barta Lo-gana były rejony, do których nikt jeszcze nie dotarł. Erin chciała wierzyć, że nic jej to nie obchodzi.

- To żałosny sposób na życie.

- Ale z wyboru. Postaraj się dostarczyć dziś wieczorem ten formularz. Jutro rano wyjeżdżam do Cork.

- Mówiłeś, że zostaniesz jeszcze dwa dni.

- Spotkamy się w Cork.

- Dobrze. Przygotuję się do podróży. Jest tyle do zrobienia.
 - Miedzy innymi drobiazg, który powinniśmy załatwić od ręki. - Bart zakołysał się na piętach i zaskoczył ją, chwytając za ramiona. - To nie ma nic wspólnego z interesami. - Przyciągnął ją do siebie.

Gwałtownie pchnęła go obiema rękami w pierś, ale nic nie działała. Bart ani drgnął, tylko przycisnął usta do jej warg. Mogła walczyć, szarpać się i rozorać mu paznokciami twarz. Mogła kopać i gryźć. Chciała wierzyć, że z pewnością by to uczyniła, gdyby tak bardzo nie oszołomił jej żar pocałunku. Znała już twardość ust Barta. Nie miała jednak pojęcia, że potrafią być takie gorące i namiętne.

W głowie jej zaszumiało, ściśnięte między dwoma ciałami dłonie czuły szaleńcze bicie serca, lecz ona nawet nie wiedziała, czyje tak głośno łomocze.

Chyba właśnie tak smakowało zakazane jabłko, gdy Ewa ugryzła pierwszy kęs, przemknęło Erin przez głowę. Musiało być soczyste, kwaskowe, niewyobrażalnie cudowne. Nic mu nie dorównywało. Zachwycona smakiem, Erin rozchyliła usta, pozwalając Bartowi wziąć jeszcze więcej.

Wiedział, czego chce, ale nie był pewien, czego się spodziewać. Gdyby syknęła rozjuszona, zignorowałyby to i zaspokoił swoje pragnienie. Gdyby zaczęła go bić, powstrzymałby ten atak i rozkoszował się furją. O wszystko, czego chciał, zawsze musiał walczyć lub grać. Już od kilku dni usiłował sobie wmówić, że właśnie tak zdobędzie Erin McKinnon. Ale się pomylił.

Gdy minęło oszołomienie, oddała pocałunek lak namiętne, tak desperacko, że wstrząśnięty tą pasją Bart natychmiast zapragnął dostać więcej. Usta Erin były zachłanne i ruchliwe, jej ciało - wyprężone i drżące. Gwałtownie narastało w niej pożądanie, równie dzikie jak to, które sam czuł.

Chciał ją wziąć na tej wilgotnej podłodze, w stodole przesyconej zapachem deszczu i ziemi. Pragnął, aby Erin go dotykała, chciał poczuć te zręczne dłonie na swoim ciele. Usłyszeć, jak ona wymawia jego imię. Widzieć, jak jej oczy ciemnieją, gdy przycisnie ją swoim ciałem. To wszystko mogło się zdarzyć właśnie teraz. Wyczuwał to w ruchach jej ciała i hojności ust.

Mógł mieć Erin natychmiast. Dawniej, z kimś innym, nawet by się nie zawahał. Teraz coś go powstrzymało. Odsunął Erin od siebie, lecz nadal trzymał ją za ramiona i patrzył na jej oczy, gdy powoli je otworzyła.

Przez chwilę nie potrafiła nic powiedzieć. To, co czuła, było takie silne, że nie pozostawiało miejsca na słowa. Do tej pory nie miała pojęcia, że ciało może tak szybko zostać wypełnione doznaniem, a umysł równie błyskawicznie z nich opróżniony. Teraz już o tym wiedziała. Gdyby ktoś jej powiedział, że cały świat w ciągu jednego uderzenia serca może stanąć na głowie, skwitowałaby to śmiechem. Teraz już rozumiała, że to całkiem realne.

Bart milczał, a ona usiłowała wziąć się w garść. To szaleństwo nie może się powtórzyć. Jeśli miała odbyć długą podróż z tym mężczyzną, pracować dla niego i lepiej go poznać, nie powinna nigdy więcej dopuścić do takiej intymności. Na pewno nie. Musi uważać na Barta Logana. Właśnie pojęła, że ten człowiek doskonale zna kobiety i ich wszelkie słabości.

- Nic miałeś prawa tego robić - oświadczyła chłodno. Nie wpadła w złość, ponieważ zabrakło jej na to siły.

Bart był do głębi wstrząśnięty tym, co zaszło, lecz teraz nie zamierzał tego analizować.

- Chodziło nie o prawo, lecz chęci. To był pocałunek jak należy, Irlandko, i oboje musieliśmy rozładować narastające napięcie, niezależnie od tego, czy pojedziesz ze mną, czy nie.

Skinęła głową.

- Skoro już rozładowaliśmy napięcie, to ustalmy, że coś takiego nigdy się nie powtórzy - powiedziała z udawanym spokojem. Wolałaby paść trupem, niż przyznać się do braku doświadczenia.

- Nic nie obiecuję, żebyś się nie rozczarowała. - Bart podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. Podmuch nasyczonego deszczem wiatru pomógł ochłodzić głowę i uspokoić szaleńczo bijące serce. - Porozmawiaj z Adelią i Travisem, gdy przyniesiesz dokumenty. I pozdrów ode mnie rodzinę.

Szybko wyszedł prosto w burzę. Erin podbiegła do drzwi, ale ujrzała tylko znikającą w mroku sylwetkę.

Rzeczywiście jest tylko cieniem, pomyślała. Cieniem, którego w ogóle nie znała. I wkrótce miała z nim jechać do Ameryki.

ROZDZIAŁ 4

/"Ymeryka. Erin nie była aż taka naiwna, aby sądzić, że ulice są tu brukowane złotem. Zamierzała jednak odpowiednio wykorzystać pobyt w tym kraju. Dla swojego dobra.

Wyjazd nastąpił niemal z dnia na dzień i to tempo trochę ją oszołomiło. Na miejscu zdumiał ją tutejszy chłód, przenikający aż do szpiku kości. W Irlandii panował łagodny klimat, nie znała takiego zimna. Osłodził je widok śniegu - w niewyobrażalnych ilościach. Pokrywał białą niewysokie wzgórza, a po obu stronach drogi leżały całe jego hałdy. Niebo też było tutaj inne, podobnie jak powietrze. Po namyśle Erin uznała, że ma prawo rozdziawiać buzię ze zdumienia. Uśmiechnęła się, zadowolona z tego wniosku, i starała się wchłonąć wzrokiem wszystko naraz.

Bart dotrzymał słowa i załatwił niezbędne formalności. Po przelocie przez Atlantyki zostawił ją z rodziną kuzynki na lotnisku w Wirginii. Pożegnał Erin krótko, mówiąc, że spodziewa się ją ujrzeć za parę dni, gdy trochę się zdomowi. Nie dodał nic więcej.

To ją rozczarowało. Jak głupia liczyła na to, że Bart okaże więcej zadowolenia z jej przyjazdu. Z biciem serca czekała na ten znajomy półuśmiech, błysk rozbawienia w szarych oczach lub muśnięcie palca na swym policzku. Jednak Bart potraktował ją tak, jak pracodawca traktuje pracownika. Cóż, powinna pamiętać, że łączą ich właśnie takie stosunki. Nie

będzie więcej walców przy księżycu ani szaleńczych uścisków.

Czy ich pragnęła? W cichości ducha musiała przyznać, że myślała o Barcie Loganie równie dużo, jak o przyjeździe do Stanów. Coś jej mówiło, że i on, i ten kraj są jej wielką życiową szansą. Rozum podpowiadał, że nie powinna wiązać nadziei z mężczyzną, postanowiła więc zawojować tylko kraj.

A był wyjątkowo piękny. Ciemne zarysy odległych gór nieco przypominały ojczysty krajobraz, dlatego nie czuła się tu obco. Natomiast szum pędzących trzema pasami pojazdów był czymś całkiem nowym i działał ekscytująco. Erin uznała tę kombinację za bardzo interesującą i już Uczyła na więcej atrakcji.

- Pamiętam mój pierwszy dzień tutaj, gdy wujek Paddy odebrał mnie z tego samego lotniska. - Adelia odwróciła się i uśmiechnęła do kuzynki. - Miałam wrażenie, że wylądowałam w środku cyrku.

- Przywyknę do tego. - Erin odpowiedziała Adelii uśmiechem i znów spojrzała przez okno. - I to już wkrótce, gdy tylko uwierzę, że naprawdę tu jestem.

- Jestem wdzięczna Bartowi. - Adelia zamruczała coś uspokajająco do marudzącego Brady'ego i podała mu pluszowego pieska. - Gdy jechaliśmy do Irlandii, nawet nie przyszło mi do głowy, że przywieziemy tu kogoś z rodziny.

Zadowolenie Erin na moment zostało zmażone lekkim poczuciem winy.

- Wiem, że to było niespodziewane, i jestem ci bardzo zobowiązana, Adelio.

- Och, nie pleć głupstw. Znów czuję się jak młoda dziewczyna, bo mam obok swoją najlepszą przyjaciółkę. Musimy wydać przyjęcie na twoją cześć. - Adelia natychmiast za-

chwyciła się tym pomysłem. - Wielkie przyjęcie, prawda, Travis?

- Chyba nic nie stoi na przeszkodzie.

- Nie chcę sprawiać wam żadnych kłopotów - wtrąciła Erin.

- Jeśli pozabawisz Adelię tych kłopotów, złamiesz jej serce - oświadczył Travis. - Dojeżdżamy do domu - dodał, bo właśnie wjechali do stanu Maryland.

- Powrót jest tak samo podniecający jak wyjazd - stwierdziła Adelia. - Brandon, jeśli nie przestaniesz zaczepiać siostry, to aż do jutra będziesz gapił się tylko na cztery ściany swego pokoju. - Adelia westchnęła i poprawiła się na fotelu.

- Dobrze się czujesz? - Travis posłał jej zatroskane spojrzenie.

- Ta dwójka trochę się wierci. - Adelia uspokajająco poklepała go po ręce. - Pewnie już się kłóca.

- Chętnie pomogę przy dzieciach. Chciałabym jakoś zrewanżować ci się za to, że oferowałaś mi dach nad głową. - Zdenerwowanie Erin rosło.

- Przecież należysz do rodziny. - Adelia wyprostowała się, gdy przejeżdżali między dwoma kamiennymi filarami. - Witaj w Royal Meadows, kuzynko. Wszystkiego najlepszego.

Erin nie była pewna, czego oczekiwała. Niewątpliwie czegoś imponującego. Nie rozczarowała się. W ostrym jak na luty słońcu śnieg iskrzył się niczym morze brylantów. Cały świat był biały i lśniący. Gałęzie drzew pokrywał szron, a tu i ówdzie wisiały na nich przezroczyste sople. Jak w bajce, pomyślała Erin i skarciła się za swoją głupotę.

Gdy ujrzała dom, z wrażenia straciła mowę. Nigdy w życiu nie widziała czegoś tak dużego i pięknego. Kamienna rezydencja wyglądała solidnie i majestatycznie, a uroku do-

dawały jej balkony z balustradami z kutego żelaza oraz mnóstwo śniegu, z którego jakby wyrastała.

- To chyba najładniejszy dom na świecie - z podziwem szepnęła Erin.

- Ja też tak myślę. - Adelia odpięła pasy fotelika Brady'ego. - Cudownie znów go zobaczyć. Dalej, dzieciaki, jesteście w domu.

- Wujek Paddy! -jak na komendę pisnęli Brandon i Keeley. Wskoczyli z samochodu i pognali do niskiego, tęgawego mężczyzny z kręconymi, siwymi włosami i rozradowaną twarzą, który czekał na nich z otwartymi ramionami.

- Proszę dać mi tego malucha - powiedziała Hannah. - Pani już i tak nosi dwoje. Panowie zajmą się bagażem, a pani napije się herbaty i położy nogi wyżej.

- Nie przesadzaj, Hannah. Nie musisz tak trząść się nade mną - odparła Adelia i roześmiała się, gdy wuj pochwycił ją w ramiona.

- Jak się miewa moja ulubienica?

- Doskonale i cieszy się z powrotu. Spójrz, kogo przywieźliśmy ze Skibbereen. - Rozradowana Adelia wyciągnęła rękę do Erin. - Pamiętasz Erin McKinnon, prawda, wuju? Córkę Mary i Matthew.

- Erin McKinnon? - Paddy na moment zmarszczył brwi i zaraz się rozpromienił. - Jakżeby nie! Dziewczyno, gdy ostatnio cię widziałem, byłaś jeszcze w pieluchach. Czasem wychyliłem szklaneczkę z twoim tatą, ale tego pewnie sobie nie przypominasz.

- Nie, ale we wsi nadal wspomina się Paddy'ego Cunna-ne'a.

- Naprawdę? - Starszy pan parsknął śmiechem, jakby dobrze wiedział, co się o nim mówi. - Uciekajcie z tego zimna do środka.

- Może pomogę wnieść rzeczy - zaproponowała Erin, gdy Adelia zaganiała dzieci do wnętrza.

- Lepiej idź z Adelia, niech ci pokaże twój pokój. - Travis już wyjmował pierwszą walizkę, ale wzrokiem odprowadził żonę. - Ona się nie przyzna do zmęczenia, więc jeśli zajmie się tobą, to złapie drugi oddech.

Erin zawahała się, rozdarta między chęcią wniesienia swego bagażu a zrobieniem tego, co sugerował Travis.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Skoro uważasz, że tak będzie lepiej.

- Nie zaszkodzi, jeśli jej powiesz, że masz ochotę wypić z nią herbatę.

Jest dyskretnie dominujący, znów pomyślała Erin i wiedzona impulsem cmoknęła Trávisa w policzek.

- Twoja żona to szczęściara. Dopilnuję, żeby odpoczęła, nie mając pojęcia, że ją do tego zmuszono - powiedziała. Wzięła mały neseser i wniosła go do holu. -

Natychmiast zaskoczyło ją ciepło - nie tylko wyższa temperatura, lecz również urzekająca atmosfera tego wspaniałego wnętrza. Dzieci już biegały po całym domu, jakby chciały się upewnić, że podczas ich nieobecności nic się nie zmieniło.

- Najpierw chodźmy do twojego pokoju. - Adelia zdjęła rękawiczki i położyła je na rzeźbionym stoliku w holu. Wzięła Erin pod ramię i poprowadziła na piętro. - Powiesz mi, czy ci się podoba i ewentualnie czego potrzebujesz. Później pokażę ci resztę domu.

Erin tylko skinęła głową, oszołomiona wielkością tego miejsca. -

- To sypialnia gościnna. - Adelia otworzyła drzwi i gestem zaprosiła kuzynkę do środka. - Szkoda, że nie było czasu, aby wstawić tu jakieś kwiaty dla ciebie. - Rozejrzała się wokół, żałując, że w pokoju brak osobistych akcen-

tów. - Łazienka jest na końcu korytarza, ale muszę z przykrością cię uprzedzić, że dzieci zawsze rozrzucają mokre ręczniki i strasznie bałagania.

W pokoju dominowała barwa szara i różowa. Mosiężne łóżko było wielkie, dywan puszysty, a ciemne, mahoniowe meble miały lśniące, mosiężne uchwyty. Nad komodą wisiało duże lustro, a na jej wypolerowanym blacie stało kilka ozdobnych drobiazgów - porcelanowy piesek, bladoróżowa szklana czara i mosiężna rzeźba przedstawiająca stylizowanego lwa. Za balkonowymi drzwiami rozciągał się widok ośnieżonego trawnika, a biała, muślinowa firanka była jakby subtelną granicą oddzielającą ciepło od chłodu.

Erin ścisnęła w dłoniach rączkę neseseru, całkiem oniebiała.

- Podoba ci się? Jeśli nie, możemy zmienić wystrój.
- Nie. - Erin w końcu odzyskała mowę. - Nigdy nie widziałam piękniejszego pokoju. Nie wiem, co powiedzieć.
- Powiedz, że ci odpowiada. - Adelia delikatnie wyjęła z jej rąk uchwyt walizeczki. - Chcę, żeby było ci u nas dobrze, Erin. Wiem, jak to jest, gdy człowiek zostawia za sobą rodzinny dom i przyjeżdża do obcego miejsca.

Erin wzięła głęboki oddech. Już dłużej nie mogła dusić w sobie tego, co ją trapiło.

- Nie zasługuję na tyle twojej dobroci, Adelio.
- Cóż za nonsens. - Adelia położyła neseser na łóżku, zamierzając pomóc Erin się rozpakować.
- Zaczekaj. - Erin przytrzymała kuzynkę za rękę i usiadła. Nie chciała, aby Adelia się męczyła ani żeby zobaczyła przywiezione z Irlandii nędzne ciuszki. - Muszę ci coś wyznać.
- Mam wezwać księdza? - lekkim tonem spytała Adelia i także usiadła.

Erin uśmiechnęła się blado i potrząsnęła głową.

- Byłam o ciebie zazdrosna. - Nareszcie, pomyślała.
- Przecież jesteś ładniejsza ode mnie.
- To nieprawda, ale nie o to mi chodziło. - Erin znów odetchnęła głęboko. - Boże, nienawidzę spowiedzi.
- Ja też. Grzeszenie przychodzi nam dużo łatwiej.
- Mnie na pewno. - Erin nieco się odprężyła, widząc rozbawione spojrzenie kuzynki. - Zawsze ci zazdrościłam. Nadal zazdroszczę - poprawiła, zdecydowana wyznać wszystko. - Ilekroć myślałam o tobie mieszkającej w dużej, pięknej rezydencji, o twojej wspaniałej rodzinie, ładnych ubraniach i wielu innych ślicznych rzeczach, skręcałam się z zawiści. Gdy witałam was na lotnisku, byłam do was niechętnie nastawiona i niepokorna.
- Niepokorna? - Adelia nie zamierzała przejmować się niechęcią. - Ależ, Erin, przecież wychowałyśmy się razem.
- Ale ty przeniosłaś się tutaj i jesteś bogata. - Erin zacisnęła powieki. - Przysnaję, że pożądam wielkich pieniędzy.
- To nie wydaje mi się ciężkim grzechem. - Na wargach Adelii zaigrał cień uśmiechu, który jakoś zdołała powstrzymać. - Może zasłużyłaś na parę dni w czystcu. Erin, dobrze rozumiem, co to znaczy nic nie mieć i pragnąć się wzbogacić. Twoja zazdrość wcale cię nie deprecjonuje w moich oczach. Przeciwnie, pochlebia mi. To chyba też grzech, prawda?
- Ale ty jesteś dla mnie taka dobra - szepnęła Erin. - Wy wszyscy. Wydaje mi się, że was wykorzystuję.
- Może i wykorzystujesz. Ja chyba też to robię. Wraz z tobą przywiozłam tutaj część Irlandii i mam obok siebie przyjaciółkę. Bardzo lubię siostrę Tralisa, ale ona dwa lata temu wyjechała i mieszka daleko. Strasznie mi jej brakuje, więc chyba się spodziewam, że wypełnisz tę lukę.

Zadowolona ze swego wyznania, Erin nieco się odprężyła i położyła dłoń na ręce Adelii.

- Może nie ma nic złego w tym, że się nawzajem wykorzystujemy.

- Zobaczymy, co z tego wyniknie. Teraz pomogę ci się rozpakować.

- Zrobię to później. Chętnie napiłabym się herbaty.

- Travis cię prosił, żebyś zafundowała mi chwilę odpoczynku?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Kłamstwo to też grzech, Erin.

Tej nocy Erin śniła o Irlandii. O jej wspaniałych wzgórzach i łagodnym zapachu wrzosu. Widziała ciemne góry i jasne obłoki pędzone przez wiatr po niebie. Oraz farmę-jej urodzajną, zaoraną ziemię i pasące się krowy. Śniła też o matce, która zegnała ją z uśmiechem na ustach i łzami na policzkach. I o ojcu, który przytulił ją tak mocno, że zabołały ją zębra. Znow słyszała żarty swoich braci.

Tej nocy płakała za Irlandią - krajem, który zostawiła za sobą i jednocześnie zachowała w swoim sercu.

Lecz rano obudziła się z suchymi oczami i trzeźwym umysłem. Dokonała wyboru, ruszyła nową drogą i powinna śmiało iść przed siebie.

Włożyła uszytą przez matkę prostą, szarą sukienkę, w której wyglądała skromnie i zgrabnie. Zaczęła upinać włosy w kok, lecz zmieniła zamiar i splótła je w warkocz. Przez chwilę przyglądała się swojemu odbiciu. Samokrytycznie i obiektywnie. Po namyśle uznała, że prezentuje się jak kobieta pracująca.

Już na schodach usłyszała dochodzące z kuchni odgłosy. Domowy harmider nie był Erin obcy, więc śmiało zeszła na dół.

- Będziesz miał mnóstwo do opowiadania kolegom, Brandon. - Hannah właśnie nakładała jajecznicę.

- Opuściłeś dwa tygodnie szkoły - dodała Adelia. Siedziała przy stole i zawiązywała kokardę we włosach Keeley. - Nie ma powodu, żebyś dziś nie poszedł na lekcje.

- Zaszkodziło mi latanie samolotem. - Chłopak wykrzywił się do siostry i energicznie zaatakował śniadanie, które podała mu Hannah.

- Naprawdę? - Adelia z trudem zachowała powagę. Cmoknęła Keeley w czubek głowy i lekko popchnęła córkę w stronę jej talerza. - Więc figa z lekcji pilotażu, gdy skończysz szesnaście lat. Pilot nie może cierpieć podczas latania.

- Chyba nie chodzi o to - bez zająknięcia odparł Brandon. - Widocznie w Irlandii na coś zachorowałem.'

- To bagienna febra - oświadczyła Erin. Podeszła do Brandona i dotknęła jego czoła. - Na sto procent. Tak mi przykro - to okropna zaraza.

- Bagienna febra? - celowo drżącym głosem powtórzyła Adelia. - Och, Erin, obyś się myliła.

- Chłopcy w jego wieku są na nią bardzo podatni. Jest tylko jedno skuteczne lekarstwo.

- Och, tylko nie to. - Adelia zadrżała i zamknęła oczy. - Moje biedactwo. Chyba tego nie zniosę.

- Wiesz, że nie ma innego wyjścia, Dec. - Erin położyła dłoń na ramieniu chłopca. - Przez dziesięć dni musi jeść tylko surowy szpinak i liście rzepy.

- Surowy szpinak? - Brandon poczuł niemiły skurez w żołądku. Nie miał pojęcia, co to jest rzepa, ale sama nazwa brzmiała obrzydliwie. - Chyba nic mi nie dolega.

- Na pewno? - Adelia osobiście sprawdziła ciepłotę jego czoła. - Dosyć chłodne, ale nie wiem, czy powinniśmy ryzykować.

- Czuję się dobrze. - Na dowód tego Brandon zerwał się z krzesła i chwycił swoją kurtkę. - Chodź, Keeley, bo się spóźnimy na autobus.

- Skoro twierdzisz, że wszystko w porządku... - Adelia wstała i ucałowała dzieci na pożegnanie. - Wujek Paddy odwiezie was do końca alei. Jest zimno, więc zostańcie w aucie aż do przyjazdu autobusu.

Po wyjściu syna i córki Adelia opadła na krzesło i parsknęła śmiechem.

- Bagienna febra?

- Mama zawsze straszyla nią Joego. Skutkowało.

- Ma pani refleks. - Hannah zachichotała. - Co podać na śniadanie?

- Och, proszę sobie nie...

- Jeśli sądzisz, że pani Malloy umie gotować, to poczekaj, aż spróbujesz babeczek upieczonych przez Hannah. - Adelia zdawała sobie sprawę z zakłopotania Erin, toteż pośpiesznie zdjęła lnianą serwetkę z wiklinowego koszyka. - Może zjesz także trochę jajecznicy? W ciąży mam wilczy apetyt i nie lubię najadać się sama.

- Travis jeszcze śpi?

- Już ponad godzinę temu wyszedł do stajni. Gdy podróżuje w interesach, nigdy nie jestem pewna, za kim bardziej tęskni - za mną czy swoimi końmi. - Adelia zerknęła na babeczki, skarciła się w duchu i wzięła jeszcze jedną. W końcu jadła za troje. - Brandon chodzi do pierwszej klasy, a Keeley rano do przedszkola, więc w domu zostaje tylko Brady. - Adelia ruchem głowy wskazała malucha. Cały wysmarowany owsianką siedział w wysokim foteliku i śpiewał do swoich paluszków. - To najspokojniejsze dziecko na świecie, więc my możemy poszaleć. Co masz ochotę dzisiaj robić?

- Prawdę mówiąc, chyba wezmę się do pracy.

- Już? Przecież dopiero przyjechałaś. - Adelia uśmiechem podziękowała Hannah, która postawiła przed nimi dwa talerze z jedzeniem. - Bart na pewno da ci dzień lub dwa na aklimatyzację.

- Wiem, ale chciałabym zacząć jak najszybciej. Muszę się zorientować, co mnie czeka i czy dam sobie radę.

- Bart Logan nie wciąga na swoją listę płac nikogo, kto nie zna się na swojej pracy.

- Tutaj wszystko jest dla mnie nowe. Nawet liczenie w dolarach, a nie w funtach. Wolałabym się nie martwić, że coś pomyłę.

- Dobrze. - Adelia pamiętała, jak po przyjeździe do Ameryki sama pragnęła jak najszybciej podjąć pracę, aby sobie udowodnić, że jest kompetentna i zdoła się utrzymać. - Po śniadaniu zawiozę cię do Barta.

- Wykluczone - stanowczo zaprotestowała Hannah.

- Na miłość boską, przecież jeszcze się mieszczę za kierownicą.

- Nigdzie pani nie pojedzie, zanim lekarz nie powie, że wszystko w porządku. Paddy podrzuci pannę McKinnon.

- Jestem więźniem we własnym domu. - Adelia zrobiła minę za plecami Hannah, ale się poddała. - Jeśli zejść do stajni, Travis każe wszystkim nie spuszczać mnie z oka. Zupełnie, jakbym pierwszy raz była w ciąży.

- Wiesz, że bliźnięta mogą się urodzić przed terminem.

- Im szybciej, tym lepiej. Skoro mam tu zostać, to zaplanuję przyjęcie. - Adelia uśmiechnęła się radośnie. - I pobawiemy się klockami, prawda, Brady?

Dzieciak pisnął w odpowiedzi i pacnął rączką owsiankę.

- Po twojej kąpieli - dodała Adelia.

- Może ja się nim zajmę? - Erin podeszła do malca i wyjęła go z fotelika.

- Tego brakowało, żebyś i ty zaczęła mnie rozpieszczać. Zaraz się wścieknę.

- Nie ma potrzeby. Uważam tylko, że pora zaprzyjaźnić się z tym małym przystojniakiem.

Erin umyła dziecku buzię i rączki oraz usunęła ślady owsianki z siebie samej, po czym pojechała z Paddym do Barta. Po drodze znów odezwały się nerwy, więc zacisnęła pięści, aby powstrzymać drżenie palców.

Powtarzała sobie, że nie ma sensu denerwować się perspektywą spotkania kogoś takiego jak Bart Logan. To, co tamtego ranka zdarzyło się w szopie, już nigdy się nie powtórzy. Obecnie on jest tylko jej szefem, ona zaś pracownicą. Bart powiedział, że oczekuje od niej uczciwej pracy, więc zamierzała tak właśnie ją wykonywać. Na tym koniec.

Wtedy do głosu doszło pożądanie. Jako osoba dorosła powinna pogodzić się z jego istnieniem. I okazać się wystarczająco silna, aby oprzeć się zwyczajnej żądzy.

Najważniejsze, aby sprawdzić się w pracy, pomyślała Erin. Od dziś jest księgową i będzie świetnie zarabiać. Już wkrótce zacznie wysyłać pieniądze do domu, a za to, co zostanie, może sobie kupić... Boże, potrzebowała tylu rzeczy, że nawet nie wiedziała, co umieścić na pierwszej liście zakupów.

Paddy skrzył dziupem pod kamienny łuk z nazwą posiadłości. Duże, drukowane litery wykonane z kutego żelaza nie wyglądały ozdobnie, ale sugerowały siłę. „Trzy Asy” - przeczytała Erin i przygryzła wargi. Czy właśnie z takimi kartami w ręce Bart wygrał tę farmę? A może z trzema asami przegrał ją poprzedni właściciel?

Tutaj także leżał śnieg, lecz wzgórza wznosiły się bardziej stromo. Erin zauważyła płaczącą wierzbę, starą, z powykręcany, węzlastym pniem i resztą poźółkłych, suchych liści.

Może latem wygląda uroczco, ale teraz - raczej groźnie, przemknęła Erin przez głowę.

Spojrzała w przeciwną stronę i ujrzała dom. Wczoraj sądziła, że nic nie może bardziej jej zadziwić niż siedziba Grantów. Myliła się.

Ta rezydencja przypominała średniowieczny zamek z szarego kamienia. Były tu kopuły i wieżyczki, łukowate okna, niektóre z parapetami, długi podjazd kończył się owalną wyspą, teraz pokrytą śnieżnobiałym puchem.

- Ludzie naprawdę mieszkają w takich miejscach? - na wpół do siebie powiedziała Erin.

- Tacy jak on uważają się za królów. - Paddy prychnął z pogardą, a Erin nie była pewna, kogo wuj ma na myśli - Barta czy poprzedniego właściciela. - Cunningham, który zbudował ten dom, wsadził w niego dużo więcej pieniędzy niż w stadninę. W środku jest prawdziwy basen.

- Żartujesz.

- Nie. Sama zobaczysz. Gdy skończysz dzisiaj pracę, zadzwoni. Przyjadę po ciebie albo przyślę jednego z chłopaków.

- Jestem ci bardzo zobowiązana, wuju. - Erin odniosła wrażenie, że palce przymarzły jej do klamki.

- Powodzenia, dziewczyno.

- Dzięki. - Zebrała się na odwagę i dzielnie wysiadła z dżipa. Cieszyła się, że wuj nie odjechał, gdy szła po schodach do drzwi.

I to do jakich drzwi! Wielkich jak wrota stodoły i całych rzeźbionych. Z podziwem przesunęła po nich dłonią i oddychając głęboko, zastukała kołatką. Otworzyła je drobna kobieta - ciemnowłosa, z wielkimi oczami i wyprostowaną jak struna sylwetką. Erin przełknęła ślinę i wysunęła brodę.

- Jestem Erin McKinnon, księgowa pana Logana.

Kobieta obrzuciła ją uważnym spojrzeniem i cofnęła się. Erin przez ramię posłała Paddy'emu uśmiech i weszła do środka.

I natychmiast oniemiała z zachwytu. Nigdy w życiu nie widziała takiego ogromnego holu - wysokiego na trzy kondygnacje i przeszklonego. Światło wpadało do wnętrza chyba z każdej strony i ślizgało się po lśniących liściach wspaniałych doniczkowych roślin. Podest pierwszego piętra tworzył niemal pełny okrag wykończony ozdobną balustradą z błyszczącą, rzeźbioną tak jak drzwi poręczą. Niskie obcasy półbutów Erin zastukały o kafelki, gdy zrobiła parę kroków. W końcu zatrzymała się, niepewna, dokąd iść.

- Zawiadomię pana Logana o pani przybyciu.

Erin skinęła głową. Kobieta mówiła z hiszpańskim akcentem i Erin poczuła się tak, jakby wylądowała na innej planecie. Otarła spocone dłonie o sukienkę. W tej chwili była pewna, że wie, co przeżywała Alicja, gdy przez lustro weszła do Krainy Czarów.

- Stęskniłeś się za pracą czy za mną?

Odwrociła się na pięcie, zła, że przyłapano ją z rozdzwioną buzią. Bart miał na sobie dzinsy i kowbojskie buty, a na ustach - znajomy uśmieszek. Erin z ulgą stwierdziła, że odzyskuje pewność siebie. To była najlepsza obrona.

- Za pracą i zarobkami - odparła spokojnie.

Chłód zaróżowił jej policzki, a podniecenie przyciemniło błękit oczu. Gdy tak stała pośrodku wielkiego holu, wyglądała jak ktoś gotów do zdobycia świata i zdolny tego dokonać.

- Mogłaś dać sobie dzień lub dwa na złapanie oddechu.

- Mogłam, ale nie chciałam. Przywykłam do codziennej pracy.

- Świetnie. Tego ci tutaj nie zabraknie. - Gestem polecił jej iść za sobą. - Morita, poprzedni księgowy, zdołał oszukać

mnie na trzydzieści tysięcy, zanim trafił za kratki. Przy okazji swoich machinacji zrobił niezły bałagan w rejestrach. Najpierw zaprowadź w nich porządek, ale nie odkładaj bieżących spraw.

- Oczywiście - powiedziała i kpiąco powtórzyła to słowo w myśli.

- Będziesz pracować tutaj. - Bart wprowadził ją do gabinetu. - Mam nadzieję, że nie zasypiesz mnie idiotycznymi pytaniami, lecz w przypadku czegoś ważnego wezwij przez interkom Rosę, a ona mnie zawiadomi. Zrób też listę niezbędnych rzeczy, a ktoś wszystko ci dostarczy.

Odchrząknęła i znów skinęła głową. Pokój był duży jak cały sklep O'Donnelly'ego, meble wyglądały na bezcenne antyki, a dywan chyba pochodził z pałacu szejka. Erin, zdecydowana nie okazać zadziwienia, podeszła do biurka. Już na pierwszy rzut oka stwierdziła, że pod jednym względem Bart miał rację. Należało zacząć robienie porządków od podstaw. Po raz pierwszy, od chwili gdy ujrzała ten dom, poczuła ulgę. Wreszcie trafiła na coś dobrze znanego.

Księgi, teczki z dokumentami i niezliczone kwity tworzyły na blacie jeden wielki stos. Obok stał kalkulator, ale w niczym nie przypominał staroświeckiego urządzenia, którego używała w sklepie. Znajdował się tu również telefon i porcelanowy przybornik z ołówkami, a obok niego - niski koszyk na faktury.

- Masz tu znaczki pocztowe, papeterię, czyste książeczki czekowe, formularze. - Bart otworzył kilka szuflad. - Od odejścia Mority wszystkie wychodzące dokumenty wymagają mojego podpisu.

- Gdybyś wcześniej okazał się taki zapobiegliwy, byłbyś bogatszy o trzydzieści tysięcy.

- Słuszna uwaga. - Nie dodał, że Morita był jego księgo-

wym przez dziesięć lat - również tych chudych. - Pracuj w swoim indywidualnym tempie, ale nie za wolno. Rosa będzie robić ci lunch. Możesz jeść go tutaj lub w jadalni. Czasem pewnie się do ciebie przyłączę.

- Jesteś na farmie przez cały dzień?
- Na ogół. - Oparł się o biurko. - Źle spałaś.
- Tak, ale... - Bezwiednie musnęła palcami cienie pod oczami. - To chyba rezultat zmiany czasu.
- Wygodnie ci u Grantów?
- Tak, są dla mnie wspaniali.
- To nadzwyczajni ludzie. Nie ma wielu takich jak oni.
- Święta prawda - przyznała. - Jest w tobie coś ostrego.

Bart - palnęła bez namysłu, ale nie zamierzała się tym przejmować.

- Więc nie podchodź za blisko, bo to może być groźne.
- Już się o tym przekonałam - odparła sztucznie lekkim tonem i sięgnęła po plik dokumentów, a Bart powoli ujął jej nadgarstek.

- Próbujesz mnie sprowokować, Irlandko?
- Nie, ale to chyba nie byłoby trudne.
- Racja. Lepiej cię uprzedzę, że mam słaby bezpiecznik.
- Dziękuję za ostrzeżenie - odparła lekko rozbawiona, lecz gdy chciała uwolnić rękę, palce Barta zacisnęły się mocniej.

- Dam ci jeszcze jedno. Weszłaś do naszego małego światka, więc wkrótce i tak ktoś by ci o tym powiedział. Gdy jakaś kobieta mnie pociąga, zawsze znajdę sposób, aby ją zdobyć. Stosuję wszystkie chwyt - dozwolone i nie.

To wcale nie jest ostrzeżenie, pomyślała, to groźba. Erin czuła, że pod palcami Barta jej puls oszalał, lecz nie umknęła spojrzeniem w bok, tylko patrzyła prosto w szare oczy.

- Nie muszę tego wiedzieć ani nie zamierzam wydawać ci się pociągająca.

- Za późno. - Uśmiechnął się szeroko i puścił jej rękę. - Jesteś na tyle intrygująca, aby tańczyć z tobą w świetle księżyca; na tyle godna pożądaniami, aby całować cię w ogrodowej szopie, i na tyle namiętna, aby sobie wyobrażać seks z tobą.

- Każdej kobiecie od razu rozjaśni się w głowie od takich komplementów, panie Logan. Sprowadziłeś mnie do Ameryki, aby ze mną sypiać czy żebym uporządkowała twoją księgowość?

- W jednym i w drugim celu, ale najpierw zajmiemy się interesami.

- Zajmiemy się wyłącznie interesami. Chciałabym zacząć pracę.

- Dobrze - odrzekł, ale nie wyszedł z pokoju, tylko przesunął dłońmi po jej ramionach.

Zesztywniała, lecz się nie cofnęła. Nie zamierzała zachowywać się jak głupia gęś i walczyć. Przygotowała się na znaną już falę namiętności, lecz tym razem się rozczarowała. Bart bowiem jedynie musnął wargami jej policzek.

Od przyjazdu do domu Bart prawie bezustannie o niej myślał. Przypominał sobie, jak trzymał ją w objęciach, jak reagował na jej uśmiech, jak rozkoszował się cudownym brzmieniem jej głosu - ciepłym, melodyjnym, niezależnie od tego, co mówiła.

Wiedział, że może ją mieć. Reakcje jej ciała nie pozostawiały co do tego żadnych wątpliwości. Wiedział też, że ona go pragnie, choć ją to frustruje. Nawet teraz, gdy leciutko ją pocałował, omijając usta, jej oddech stał się drżący. Bart nigdy nie znał kobiety, której namiętności ujawniałyby się tak szybko. Teraz, gdy już była tutaj, w jego domu, nagle zrozumiał, że nie spocznie, dopóki jej nie zdobędzie.

Chciał jednak, aby to ona do niego przyszła. Tego wyma-

gała jego duma. Dlatego pozwolił sobie tylko na delikatną pieszczotę. Zdawał sobie sprawę z tego, że w ten sposób budzi w Erin pożądanie.

- Wszystkie chwytaki są dozwolone - powtórzył, lekko skubiąc wargami jej ucho. - Pragnę cię.

Erin zamknęła oczy. Jak to możliwe, że tak szybko dała się porwać emocjom i tak rozpaczliwie zaczęła marzyć o tyra, co nieosiągalne? Położyła dłoń na piersi Barta, przerażona tym, że ręka jej się trzęsie.

- Przywykłeś do brania tego, czego pragniesz, Bart, aleja nie jestem do wzięcia.

- Jeszcze nie, ale ja umiem cierpliwie czekać, Irlandko. Trzymając karty, mężczyzna musi wiedzieć, kiedy rzucić je na stół. - Przesunął palcem po jej warkoczu. - Wcześniej czy później rozegramy tę partię. Pozwolę ci ją zacząć.

Poczekaj, aż on wyjdzie, i dopiero wtedy wypuść ją z płuc powietrze. Jakim cudem Bart Logan może być taki arogancki i mimo to przyprawiać ją o uśmiech? Kręcąc w zadziwieniu głową, usiadła na rozkosznie miękkim, skórzanym fotelu i westchnęła z lubością.

Musiała przyznać, że pod jednym względem Bart miał rację. Wcześniej czy później rozegrają interesującą partię. Erin obawiała się, że przegra, nawet jeśli ją wygra.

ROZDZIAŁ 5

W ciągu tygodnia Erin wypracowała sobie zadowalającą rutynę. Wstawała wcześniej, aby pomóc Adelii przy dzieciach, a później wypożyczonym samochodem jechała na farmę „Trzy Asy”, gdzie o dziewiątej siadała przy biurku.

Słowo „bałagan” ogólnie określało stan finansowych dokumentów Barta. Wielkość jego majątku wprawiała ją w osłupienie. Dlatego początkowo wciąż musiała sobie powtarzać, że interesują ją tylko liczby i nie ma znaczenia, ile mają zer.

W pracy nikt jej nie przeszkadzał, a lunch przynosiła do gabinetu jak zwykle milcząca Rosa. Po kilku dniach Erin nadrobiła zaległości i była z siebie naprawdę zadowolona. Zbłądziła się tylko dwukrotnie. Raz, gdy musiała poprosić Barta o instrukcję obsługi elektronicznego kalkulatora, a drugi raz, gdy uznała, że nie ma czym ostrzyć ołówków. Bart podał jej wówczas metalowy walec z dziurką.

- Co ty mi dajesz - zachnęła się. - Przecież to coś nie ma nawet korbki.

Bart wsunął w otwór ołówek i parsknął śmiechem, gdy Erin drgnęła, słysząc cichy zgrzyt.

- To nie czarna magia, tylko baterie - wyjaśnił.

Przełknęła drobne upokorzenie, kryjąc twarz w księdze przychodów i rozchodów. Cóż, to prawda, że nie zna się na technicznych nowinkach, ale zbilansowała wszystkie pozycje. Napisała też na elektrycznej maszynie pierwszy tygo-

dniowy raport. Następnie uporządkowała rzeczy na blacie i ze sprawozdaniem w ręce poszła szukać Barta.

Prawie wcale nie знаła rozkładu domu, toteż w holu na moment przystanęła. Mogła wezwać Rosę przez interkom, ale nie cierpiała mówienia do tych idiotycznych mikrofonów w ścianie. Po namyśle ruszyła w kierunku, gdzie, jej zdaniem, powinna znajdować się kuchnia.

Szeroki korytarz ciągnął się bez końca. Erin coraz bardziej kusiło, aby otworzyć mijane drzwi i zajrzeć do pokoiów. Ledwie się powstrzymała i skręciła w prawo, słysząc cichy szum. Zmywarka lub pralka, stwierdziła, teraz już pewna, że zaraz znajdzie Rosę.

Ta kobieta stanowiła dla Erin zagadkę. Rzadko się odzywała i zawsze wiedziała, gdzie dokładnie przebywa Bart. Mówiła o nim „pan Logan”, lecz Erin intuicyjnie wyczuwała, że łączy ich coś więcej niż tylko stosunki służbowe. Może są kochankami? Ta myśl wydawała jej się dziwnie niemiła.

Usiłując o niej zapomnieć, Erin pchnęła dwuskrzydłowe drzwi, do których właśnie dotarła. Za nimi nie znajdowała się ani kuchnia, ani pralnia. Erin weszła prosto w tropik. Błękitna woda w basenie migotała zapraszająco w promieniach słońca, które przez szklane ściany i sufit zalewało blaskiem wnętrze ogromnej oranżerii. W wielkich ceramicznych donicach rosły tu drzewa, jakich Erin nigdy nie widziała. Zrobiła jeszcze kilka kroków, oszołomiona upajającym zapachem, podczas gdy na zewnątrz przez szybę widziała śnieg. Przeniosła wzrok na przepiękne kwiaty o płatkach ciemnoczerwonych, pomarańczowych, żółtych i błękitnych. Była niemal pewna, że zamknawszy oczy, usłyszałaby skrzek papug. To istny raj, pomyślała, podchodząc do bujnie kwitnącego krzaka.

Bart obserwował ją spod w półprzymkniętych powiek. W nieco dusznej atmosferze oranżerii wyglądała świeżo jak

stokrotka. Promienie słońca igrały w jej włosach, podkreślały ich ognisty odcień i falistość loków, które przytrzymywała elastyczna przepaska. Bart pamiętał, że Erin nosiła ją w Irlandii. Aż za dobrze przypominał sobie również, co czuł, gdy wsunął palce w te jedwabiste rude pukle.

Erin sięgnęła po kwiat, jakby miała wielką ochotę go zerwać. Nie zrobiła tego, tylko pochyliła się i ukryła twarz w delikatnych płatkach. Roześmiała się - cicho i z zachwytem. Niewątpliwie sądziła, że jest tutaj sama.

A więc Irlandka ma słabość do kwiatów, pomyślał, gdy tęsknym spojrzeniem obrzuciła wspaniałe rośliny. Oraz do pieniędzy, dodał, kwitując to wzruszeniem ramion. Trudno winić kogoś w jej sytuacji za marzenia o majątku.

Ale mógł Erin winić za to, że jego ciało już nie było ani trochę odprężone.

- Chcesz popływać, Irlandko?

Na dźwięk jego głosu raptownie odwróciła się na pięcie. Dopiero teraz ujrzała źródło cichego szumu, o którym na chwilę zapomniała. Bart siedział w drugim basenie. Nie, to nie basen, poprawiła się w myśli. Nie była aż tak głupia. Widziała fotografie wanien typu jacuzzi, wypełnionych bulgoczącą wodą wydobywającą się z kilku dysz. Przez moment zastanawiała się, jak to jest zanurzyć się w takiej parującej wodzie.

- Przyłączysz się do mnie?

Powiedział to z szerokim uśmiechem, więc się nie rozgniewała.

- Dziękuję, ale za parę minut wracam do domu. Na dziś skończyłam i przyniosłam ci pierwszy raport.

Skinął głową i wskazał stojący obok jacuzzi biały wiklinowy fotel.

- Usiądź.

Zrobiła to, tłumiąc westchnienie.

- W przeciwieństwie do ciebie mam sporo obowiązków - zauważyła.

Bart oparł rozkrzyżowane ramiona na krawędzi jacuzzi. Nie wspomniał, że od świtu harował w stajniach i nadwerżył każdy mięsień, pilnując przebiegu krycia wyjątkowo kapryśnej klaczy.

- Zostało ci jeszcze parę minut do końca dnia pracy, Irlandko. Jak stoją moje finanse?

- Jesteś bogaczem, Barcie Loganie, choć to mnie zdumiewa, biorąc pod uwagę bałagan w księgach. Ostatnio zajrzałam do kilku źródeł i opracowałam nowy system. - Prawdę mówiąc, było tak, że przez kilka nocy z rzędu ślezczała nad podręcznikami do księgowości. - Jeśli chcesz, zaraz ci wyjaśnię, o co chodzi.

- To może poczekać.

- Dobrze. Pod koniec tygodnia wszystko powinno się sprawdzić.

- To mnie cieszy. Powiedz w skrócie, co zmieniłaś.

Przeciagną! się, a Erin spojrzała na naprężające się mięśnie i celowo utkwiała wzrok w punkcie nad głową Barta. Czuli, że nie powinna tu być. Zwłaszcza teraz, gdy jej myśli zaczynały błądzić coraz dalej od rachunkowości.

- Wszystko jest w tym raporcie. Wystarczy, że stąd wyjdiesz i go przejrzysz.

- Jak sobie życzysz. - Wyłączył przepływ wody i wstał. Erin osłabła z wrażenia, ponieważ miał na sobie tyle co w momencie narodzin. Poczuli, że się rumieni.

Bart wziął ręcznik i wychodząc z wanny niedbale owinał nim biodra.

- Nie masz za grosz wstydu. Barcie Loganie.

- Fakt.

- Jeśli sądziłeś, że wpadnę w szok, to muszę cię rozczarować. Wychowałam się z pięcioma braćmi. - Znów zerknęła na niego, usiłując zachować obojętną minę, ale zauważyła pod jego lewym zębem ciemny siniak. Zerwała się i delikatnie go dotknęła. - Och, wygląda nieładnie. - Niewiele myśląc lekko obmacała okolice siniaka. - Ale nic nie złamałeś.

- Jak dotąd. - Stał nieruchomo, a po rozbawieniu nie zostało ani śladu. Palce Erin były przyjemnie chłodne, a ich dotknięcie niemal czułe, jakby Erin naprawdę się przejmowała. Bart już dawno temu nauczył się żyć bez przejawów takiej sympatii.

- Jutro będzie jeszcze gorzej. Powinieneś posmarować to maścią. - Nagle uświadomiła sobie, że bezwiednie gładzi go po gładkim, mokrym torsie, gwałtownie cofnęła rękę i ukryła ją za plecami. - Jak się tego dorobiłeś?

- To dzieło żrebaka kupionego w Irlandii.

- Następnym razem daj mu więcej "wolnego miejsca. - Zacisnęła wilgotną dłoń w pięść, aby nie okazać, że przeszedł ją dreszcz.

- Nie omieszkać. Nabrałem szacunku do irlandzkiego temperamentu.

- I bardzo dobrze. Jeśli zerkniesz na ten raport, to przed wyjściem mogłabym ci odpowiedzieć na ewentualne pytania.

Bart przerzucił zapisane maszynowym pismem kartki. Erin musiała odchrząknąć i spojrzała na lekko zaparowaną szklaną ścianę. Jednak nie zobaczyła ośnieżonego krajobrazu, ponieważ przed oczami wciąż miała wspaniałą sylwetkę Barta - jego szerokie ramiona, lśniący od wody tors, wąskie biodra i długie, muskularne uda.

Nieżyły okaz, pomyślała niechętnie, gdyż za silnie na nią działał.

- Wszystko wydaje się jasne - oświadczył Bart, a ona

drgnęła i w duchu przeklęła ten brak opanowania. - Znasz swoją robotę, Erin, ale tego się spodziewałem. W przeciwnym razie bym cię nie zatrudnił. - Owszem, nie zrobiłby tego, ale musiałby wymyślić inny pretekst, aby ją tu sprowadzić. - Jakies plany związane z pierwszą wypłatą?

- Chodzi mi po głowie to i owo. - Odprężyła się na tyle, aby się do niego uśmiechnąć. Jednocześnie usiłowała nie patrzeć niżej niż na szyję Barta. Jutro rano połowa pieniędzy zostanie wysłana do Irlandii. A reszta... Erin jeszcze nie zdecydowała, na co ją wyda. - Jeśli jesteś usatysfakcjonowany, to już pojedę do domu.

- Daleko mi do pełnej satysfakcji - mruknął na wpół do siebie. - Nie sądzisz, że prowadzenie księgowości byłoby ciekawsze, gdybyś więcej wiedziała o stajniach i wyścigach?

- To możliwe - odparła po chwili zastanowienia.
- Jutro mój koń bierze udział w gonitwie. Może pojedziesz ze mną i na własne oczy zobaczysz, skąd i dokąd płyną pieniądze?

- Chcesz mnie zabrać na wyścigi? Mogłabym zagrać?
- Oto kobieta, która mnie rozumie. Bądź gotowa o ósmej. Najpierw pokażę ci stajnie i padok.
- Świetnie. Do widzenia. - Ruszyła do drzwi.

Erin niespokojnie chodziła po salonie. Swój pierwszy wolny dzień miała spędzić na wyścigach. Po raz pierwszy zobaczy mnóstwo ludzi, usłyszeli wiele głosów. Przejechała dłonią po włosach, niepewna, jak wygląda. Miała nadzieję, że ładnie. Oczywiście nie dla Barta. Dla siebie samej. Po prostu chciała prezentować się atrakcyjnie, gdy będzie stać wśród tego morza nieznanymi ludzi.

Usłyszała silnik samochodu i wybiegła z domu. Na schodach zawahała się, oszołomiona widokiem czerwonego spor-

towego auta o opływowym kształcie. Powinna zapamiętać markę, aby napisać o tym Brianowi.

- Jesteś szybka - stwierdził Bart, gdy wsiadła.

- I strasznie podniecona. - Chyba mogła się do tego przyznać? - Nigdy nie byłam na wyścigach. Cullen mi opowiadał, że konie są piękne, a ludzie - fascynujący. Co za deska rozdzielcza. Chyba trzeba skończyć politechnikę, żeby prowadzić taki wóz.

- Chcesz spróbować?

Najwyraźniej nie żartował, a ona przez chwilę zmagająca się z pokusą. W porę przypomniała sobie tutejszy ruch na autostradzie i postanowiła nie ryzykować.

- Na razie tylko sobie popatrzę. Kiedy zaczyna się gonitwa?

- Mamy mnóstwo czasu. Jak czuje się Adelia?

- Bardzo dobrze, ale lekarz kazał jej więcej wypoczywać.

Wcale jej się to nie podoba, bo nie może tyle co dawniej chodzić po stajniach, ale stwarzamy jej inne zajęcia. Zauważyła, że śnieg już topnieje?

- Jeszcze parę dni takiej pogody i całkiem zniknie.

- Oby nie. Lubię na niego patrzeć. - Usiadła wygodniej, przekonana, że jazda sportowym samochodem to jak lot na skrzydłach wiatru. - Nie zmarzniesz? - spytała, zerkając na lekką kurtkę i dzinsy Barta. - Powietrze nadal jest ostre.

- Nie martw się. Co, oprócz śniegu, najbardziej podoba ci się w Ameryce?

- To, jak mówicie - odparła bez namysłu.

- Jak mówimy?

- Wasz akcent. Jest uroczy.

- Uroczy. - Bart roześmiał się, a siniak natychmiast zaczął boleśnie pulsować, więc odruchowo go pomasaował.

- Boli?

- Skądże.
- Posmarowałeś maścią?
- Nie mogłem jej znaleźć.
- W stajniach na pewno masz jakieś smarowidło dla koni.

Och, spójrz, jakie śliczne są te samolociki. - Popatrzyła na niego zdumiona, ponieważ skreślił na lotnisko. - Co tu robimy?

- Przelecimy się jednym z tych samolocików.

Erin poczuła skurcz w żołądku.

- Nie jedziemy na wyścigi?
- Jedziemy, ale mój koń biegnie w Hialeah.
- Gdzie to jest?
- Na Florydzie.

Erin była zbyt podniecona, aby trzeźwo myśleć, i zbyt przerażona, aby protestować. Wchodząc do małej kabiny, musiała się schylić, ale fotel okazał się szeroki i wygodny. Bart usiadł naprzeciwko i kazał jej zapiąć pasy.

- Jesteśmy gotowi, Tom - powiedział przez interkom.
- Zaraz kołujemy, panie Logan. Lot powinien być przyjemny. Niebo czyste, z wyjątkiem paru chmur w Karolinie. Chyba ominie te obłoczki.

- To coś na pewno jest bezpieczne? - Słyszając warkot silników, Erin zacisnęła dłonie na poręczach.

- Życie to hazard, Irlandko.

Była bliska paniki, ale w porę dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia i rozluźniła dłonie.

- Podobno - mruknęła i spojrzała za okno, gdy samolot ruszył po pasie. Wkrótce ziemia zaczęła coraz bardziej się oddalać. - Wspaniały widok, prawda? - Uśmiechnęła się i przysunęła do okna. - Gdy lądowaliście w Cork, obserwowałam samoloty i zastanawiałam się, jak to jest siedzieć w takiej awionetce. Teraz już wiem.

- I jak ci się podoba?
- Cóż, nie ma szampana.
- Ale może być.
- Rano o ósmej trzydzieści? - Parsknęła śmiechem i rozsiała się wygodniej. - Raczej nie. Dziękuję za to, że mnie zaprosiłeś. Grantowie są dla mnie cudowni, ale czasem powinni ode mnie odpocząć.

- Tylko z tego powodu jesteś mi wdzięczna? - Bart wstał i wszedł do małej wnęki.

- Nie. Cieszę się, że mogę z tobą jechać.
- Kawa ze śmietanką?

- Tak. - Nie powiedział „proszę bardzo”, ale nie zamierzała się tym przejmować. Postanowiła, że nic nie zepsuje jej humoru. Bart usiadł, a ona wzięła filiżankę, lecz była zbyt podekscytowana, aby pić. - Odpowiesz mi na pytanie natury osobistej?

Bart wyjął cygaro i zapalił je.

- Odpowiem, ale niekoniecznie powiem ci prawdę. - Oparł stopy o fotel obok Erin.

- Rzeczywiście wygrałeś „Trzy Asy” w pokera?
- Tak i nie. - Wydmuchał obłoczek dymu.
- To żadna odpowiedź.

- Cóż, naprawdę często grywałem z Cunninghamem i on dużo przegrał. Nie wiedział, że należy w porę się wycofać.

- Więc jednak wygrałeś od niego farmę.

To by się jej podobało, stwierdził, obserwując wyraz jej oczu. Wiedział, o czym ona teraz myśli. Pewnie wyobraża sobie zadymiony pokój, w którym powietrze jest przesycone zapachem alkoholu, a przy stoliku siedzi dwóch mężczyzn. Obaj trzymają po pięć kart, a na blacie leży akt własności farmy.

- W pewnym sensie - potwierdził. - Wygrałem od mego

mnóstwo pieniędzy, a jego inni wierzyciele już machali mu przed nosem weksłami, więc nie mógł oddać mi długu. Dla tego kupiłem od niego farmę dosłownie za grosze.

- Ach tak. - Ta wersja wydawała się mniej romantyczna. - Pewnie już przedtem byłeś bogaty.

- Powiedzmy, że nabierałem wiatru w żagle.

- Hazard nie jest idealnym sposobem na zarabianie.

- To lepsze niż zamiatanie cudzej podłogi.

Musiała się z tym zgodzić.

- Już przedtem znałeś się na koniach?

- Wiedziałem, że mają cztery nogi, ale w razie potrzeby człowiek szybko się uczy. A gdzie ty nauczyłaś się rachunkowości?

- Matematyka zawsze szła mi łatwo. W szkole dodatkowo się doksztalałam, a później zaczęłam prowadzić księgi na naszej farmie. To było lepsze niż poranne dojenie krów. A ponieważ u nas wszyscy wszystko o sobie wiedzą, więc najpierw zatrudniła mnie pani Malloy, a potem - pan O'Donnelly. Przez pewien czas pracowałam też na targu dla Francisca Duggana, ale jego syn Donald uznał, że powinnam za niego wyjść i urodzić dziesięcioro dzieci, więc zrezygnowałam z tej pracy.

- Nie chciałaś poślubić Donalda Duggana?

- I przez resztę życia liczyć ziemniaki oraz rzepę? Nie, dziękuję. Doszło do tego, że mogłam albo podbić Donaldowi oko, albo rzucić pracę. To drugie było łatwiejsze. Z czego się śmiesz?

- Donald Duggan miał szczęście, że nie trzymałaś grabi.

- To ty miałaś szczęście, że się powstrzymałam. Opowiedz mi o koniu, którego zgłosiłeś do dzisiejszej gonitwy.

- Podwójny Blef to dwulatek. Przed wyścigiem bywa nerwowy i trudny do okiełznania. Już udowodnił, ile jest

wart, a w zeszły weekend wygrał Florida Derby. To najważniejsze zawody w całym stanie.

- Słyszałam, jak Travis o tym wspomniął. Uważa tego konia za najlepszego w ostatniej dekadzie. To prawda?

- To możliwe. W tym roku będzie moim kandydatem numer jeden w wyścigach. Jego ojciec zdobył nagrody wartości ponad miliona dolarów, a matka jest córką zdobywczyni Trzech Koron. Podwójny Blef lubi ostro iść do przodu po zewnętrznej. - Znów się zaciągnął, a Erin zauważyła bliźnę na jego dłoni.

- Chyba go lubisz, prawda?

To prawda, pomyślał, zdumiony tym spostrzeżeniem.

- Jest urodzonym zwycięzcą - odparł, wzruszając ramionami.

- A ten kupiony w Irlandii, który cię kopnął?

- Początkowo wystawię go w miejscowych gonitwach - w Charles Town, Laurel, Pimlico, aby trochę go poobserwować. Jeśli przecucie mnie nie myli, to w ciągu roku zwróci mi dwa razy tyle, ile za niego dałem.

- A jeśli przecucie cię zawiedzie?

- To się rzadko zdarza, ale nawet wtedy uznam podróż do Irlandii za opłacalną.

Trochę rozstrajało ją spojrzenie Barta.

- Jako hazardzista wiesz, jak przegrywać - odparła z udawaną swobodą.

- Lepiej wiem, jak wygrywać.

- Jak dorobiłeś się tej bliźny? - Odstawiła filiżankę.

Bart nie zerknął na dłoń, jak zrobiłaby to większość ludzi, lecz strząsnął popiół z cygara i przyglądał się Erin.

- Butelką piwa Texas Star w barowej bójce pod El Paso. Wynikła sprzeczka na temat rozdania kart przy grze w pokera i ładnej blondynki. .

- Zwyciężyłeś?
- Tylko w grze. Kobieta nie okazała się warta zachodu.
- Chyba lepiej się skaleczyć z powodu pokera niż kobie-
ty-
- To zależy.
- Od tego, jaka jest kobieta?
- Od tego, jak idzie gra, Irlandko. Zawsze najważniejsza
jest gra.

Po wylądowaniu Erin weszła w całkiem nowy świat. Bart powiedział, aby zostawiła płaszcz w samolocie, lecz mimo to nie oczekiwała takiego ciepła i prażącego słońca.

- Spójrz! - zawołała ze śmiechem i chwyciła Barta za rękę. - To przecież palmy!
- Poważnie? - spytał i zanim zdążyła się zirytować, otoczył ją ramieniem i poprowadził do czekającego na nich auta.

Erin pragnęła sprawiać wrażenie osoby, która codziennie podróżuje w takim stylu.

- Nie ma korbki do otwierania okna - stwierdziła, a Bart nacisnął mały przycisk i szyba zjechała w dół. - Och! - Po dziesięciu sekundach Erin zrezygnowała z odgrywania roli światowej damy. - Nie do wiary, że tu jestem. Co za pogoda, no i te kwiaty. Moja mama byłaby zachwycona. To wszystko przypomina tę przeszkloną salę w twoim domu. Pomyśleć, że jeszcze dwa tygodnie temu szorowałam podłogę u pani Malloy, a teraz widzę palmy.

Bart prowadził samochód tak pewnie, jakby dobrze znał trasę. Erin uznała, że on czuje się tu jak u siebie. Dla niego wszystko tutaj jest czymś zwyczajnym, a ona papie jak idiotka. Znow spróbowała zapanować nad swoją ekscytacją, po czym stwierdziła, że to bez sensu. Mogła sobie paplać, ile chce.

Bart nie miał pojęcia, że tak bardzo ucieszy go czyjaś radość z oglądania i przeżywania czegoś nowego. Przez chwilę chciał po prostu jechać przed siebie, aby Erin jak najdłużej szczebiotała, śmiała się i zadawała pytania. Już prawie nie pamiętał, że istnieją ludzie skłonni zachwycać się otaczającym ich światem.

Dla Barta podróżowanie stało się zawodem, toteż jak większość profesjonalistów już od dawna przestał rozglądać się wokół siebie. Lecz teraz, gdy Erin pokazywała biały piasek, młodzież na deskorolkach i wysokie hotele, przypomniał sobie, jakie to uczucie, gdy widzi się coś pierwszy raz w życiu.

Barta znano na tutejszym torze. Gdy szli po zielonej trawie w stronę wielkich stajni, Erin zauważyła, że ludzie pozdrawiają go skinieniem głowy lub witają go jako pana Logana. Dżokeje, trenerzy i stajenni już przygotowywali się do popołudniowej gonitwy.

- Serwus, Logan.

Erin zerknęła przez ramię i ujrzała wielkiego brzuchatego mężczyznę w słomkowym kapeluszu. Spozregła też błysk brylantu na palcu i lśnienie potu na twarzy.

- Witaj, Durnam.
- Nie wiedziałem, że przyjedziesz rzucić okiem na szkapy.
- Lubię sprawdzić, jak się mają sprawy. Twój koń dobrze pobiegł w zeszłym tygodniu.
- Tak, w Charles Town. Byłeś tam?
- Nie. Poznaj Erin McKinnon. Erin, to Charlie Durnam, właściciel Stajni Durnam w Lexington.

- To prawdziwie końska kraina, droga pani. - Ujął jej dłoń i błysnął zębami w uśmiechu. - Miło mi, nawet bardzo. Nikt tak trafnie nie wybiera młodych klaczy jak Logan.

- Nie zamierzam biec w wyścigu - odparła lekkim tonem, uznając Durnama za nieszkodliwego osobnika.

- Prosto z Irlandii?
- Erin jest kuzynką Adelii Grant. - Bart posłał mu ostrzegawcze spojrzenie i Dumam w końcu puścił rękę Erin.
- Naprawdę? Coś takiego. Proszę mi wierzyć, że każdy przyjaciel Grantów jest przyjacielem Charliego Durnama. To wspaniali ludzie.
- Dziękuję, panie Durnam.
- Sprawdzę, co z moim koniem. Do zobaczenia - powiedział Bart.
- Przy okazji zerknij na Dumę Charliego! - zawołał za nimi Dumam. - To cudo nie koń.
- Zabawny facet - mruknęła Erin.
- Ten zabawny facet ma jedne z najlepszych stajni w kraju i błędzące spojrzenie.

Erin zachichotała.

- Może sobie błędzić spojrzeniem do woli. Nie sądzę, aby udało mu się kogoś na to złowić.
- Zdziwiłabyś się, wiedząc, kogo można złowić na piętnaście milionów dolarów. - Bart skinął głową stajennemu. - Dzisiaj on i ja jesteśmy przeciwnikami.
- Musisz go pokonać, prawda? - Erin odrzuciła włosy do tyłu, zachwycona cudownym słońcem. Chyba nigdy nie świeciło jaśniej niż dziś. Bart z szerokim uśmiechem otoczył ją ramieniem.

- Zamierzam.

Ruszyli wzdłuż boksov. Zapach koni i siana był Erin znajomy, podobnie jak lekki skurcz w żołądku. Usiłowała go zignorować.

- Oto Podwójny Blef - oznajmił Bart i przystanął.
- Strasznie duży. - Zwierzę miało szeroką pierś i sylwetkę wyścigowego rumaka. Pomyślała, że jest piękne, i zamarała, gdy koń raptownie się poruszył. Natychmiast zaschło jej

w gardle, ale wbrew swoim obawom zrobiła krok w stronę boksu.

- Gotów do zwycięstwa? - Bart ze śmiechem pogłaskał pysk konia, który zastrzygł uszami, lecz nadal lekko tańczył. - Jest niecierpliw. Nie znosi czekania. To aroganckie stworzenie i sądzę, że może zdobyć pierwsze Trzy Korony. Jak ci się podoba?

- Piękny. - Cofnęła się, gdy koń na nią spojrzał. - Na pewno będziesz z niego dumny.

- Zobaczmy, czy stajenny odpowiednio o niego zadbał. - Bart otworzył wrota boksu i wszedł do środka. Erin wzięła się w garść i z bijącym sercem podeszła bliżej. - Dobrze wyglądasz, chłopie. - Bart przejechał rękę po boku gniasosa i przeszedł pod nim, aby sprawdzić drugi. Uniósł kolejno każdą nogę konia i obejrzał kopyta. - Idealnie czyste. Poczekaj, aż go osiodłają. Będzie trzeba go przytrzymać, gdy nabierze ochoty do galopu, bo inaczej popełniłby falstart.

Podwójny Blef jakby zrozumiał te słowa. Odrzucił łeb do tyłu i zarżał. Bart parsknął śmiechem. W tym momencie Erin zemdląca.

Gdy odzyskała przytomność, poczuła, że opiera się o czyjeś ramię. W usta wlewano jej coś chłodnego. Odruchowo przełknęła płyn i otworzyła oczy.

- Co się stało?

- Ty mi powiedz. - Słowa Barta zabrzmiały szorstko, ale dotknięcie jego ręki na policzku Erin było delikatne.

- To pewnie nadmiar słońca - powiedział ktoś inny.

Erin podniosła wzrok i ujrzała za Bartem młodą twarz i strzechę rudawych włosów.

- Właśnie - zgodziła się ochoczo. - Już nic mi nie jest.

- Siedź spokojnie. - Bart przytrzymał ją, gdy spróbowała wstać. - Już w porządku, Bobby. Dam sobie radę.

- Tak jest, panie Logan. Proszę na siebie uważać, panienko. Lepiej trochę posiedzieć w cieniu.

- Dziękuję. Och... - Na moment przymknęła powieki i w duchu skłęta się za swoją idiotyczną słabość. - Przepraszam za to zamieszanie. Nie wiem, dlaczego tak padłam.

- Jak podcięty kwiat - stwierdził Bart. Nigdy nic nie przeraziło go bardziej niż to nagłe omdlenie Erin. - Nadal jesteś blada. Bobby ma rację. Powinnaś odpocząć w cieniu.

- Chyba tak. - Odetchnęła z ulgą i z pomocą Barta chciała się podnieść, lecz nagle Podwójny Blef wystawił łeb poza boks, a jego wrota zadygotały. Ze zduszonym okrzykiem Erin zarzuciła Bartowi ręce na szyję i przyłgnęła do niego. Natychmiast dodał dwa do dwóch.

- Na miłość boską, Erin, dlaczego nie powiedziałaś, że boisz się koni?

- Nie boję się.

- Akurat. - Bezceremonialnie chwycił ją na ręce.

- Nie nieś mnie. Już i tak zostałam upokorzona.

- Zamknij się. - Wyniósł ją na zewnątrz i posadził pod palmą. - Gdybyś miała trochę oleju w głowie i mnie uprzedziła, nie skróciłabyś mi życia o dziesięć lat. - Z cichym przekleństwem usiadł obok niej na trawie. Serce nadal waliło mu jak oszalałe.

- Nie chcę słuchać twojego kazania. - Chętnie umknęłaby, gdzie pieprz rośnie, ale wiedziała, że nogi odmówią jej posłuszeństwa. - Poza tym nie było o czym mówić. Sądziłam, że wyrosłam z tych obaw.

- Myliłaś się - burknął, ale była taka błdziutka, że złagodniał i wziął ją za rękę. - Opowiedz mi o nich.

- To dziecinne.

- Nie szkodzi.

- Dawniej mieliśmy na farmie dwa konie. - Odetchnęła głęboko. Bart pewnie uważał ją za idiotkę. - Akurat były w polu, gdy rozszalała się burza. Z powodu grzmotów i błyskawicy oba musiały się spłoszyć. Brian poprowadził jednego do stodoły, Joe zajął się drugim, a ja usiłowałam go uspokoić. Lecz on chyba przestraszył się błyskawicy i stanął dęba. Te kopyta są naprawdę ogromne, gdy ma się je nad głową. - Bezwiednie zadrżała. - Upadłam, a on mnie trochę stratował.

- O, Boże. - Bart lekko ścisnął jej dłoń.

- Na szczęście bardzo mnie nie poturbował. Nabił mi trochę siniaków i złamał dwa żebra, ale od tego czasu w pobliżu koni zaraz wpadałam w panikę.

- Gdybym wiedział, nie przywiózłbym cię tutaj.

- Sądziłam, że mam ten uraz za sobą. To było ponad pięć lat temu. - Przejechała ręką po twarzy i odgarnęła włosy do tyłu. — Przez cały tydzień wymyślałam wymówki, żeby nie iść z Adelią i Travisem do stajni.

- Czemu im nie powiedziałaś prawdy? - Wzruszyła ramionami, więc przysunął się bliżej. - Nie ma się co wstydzić własnego strachu. To głupie.

- Może i tak. - Unikając jego wzroku, urwała źdźbło trawy. - Nic im nie mów.

- Ach, te sekrety. - Ujął ją pod brodę i odwrócił twarzą do siebie. Teraz, gdy Erin miała blade policzki, nieco wilgotne od łez oczy i wyglądała tak bezradnie, nie mógł oprzeć się jej urokowi. - Nie powinnaś się przejmować tym, co ludzie o tobie pomyślą. Ja wiem, że zarabiałaś zmywaniem i mdlejesz na widok koni, a jednak cię lubię.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Owszem. - Nie przywykł długo opierać się pokusom,

więc dotknął wargami jej ust, aby przypomnieć sobie ich smak, a może odkryć coś nowego. Ona zaś uniosła rękę, jakby zamierzała go powstrzymać, lecz tylko zacisnęła palce na jego koszuli.

Poprzednie pocałunki Barta nie podziały na Erin kojąco. Tym razem miała poczucie bezpieczeństwa. Może dlatego, że Bart delikatnie obejmował palcami jej szyję. Albo dlatego, że dotyk jego ust tak słodko zmiękczał wargi.

Bart chciał ją objąć, przytulić, kołysać w ramionach i mruścić mile głupstwa. Nigdy przedtem żadna kobieta nie obudziła w nim takich pragnień. Były dziwne, niepokojące i jednocześnie... bardzo przyjemne.

Odsunął się nieco, lecz nadal trzymał ją blisko siebie.

- Zabiorę cię do domu.

- Do domu? Nie, chciałabym zobaczyć wyścigi. - Z jakiegoś nieznanego powodu poczuła się zdolna stawić czoło całemu światu. - Nic mi nie jest, naprawdę. Poza tym obserwując konie z daleka, może trochę do nich przywyknę i nie będę mdleć ze strachu, gdy się do nich zbliżę. - Wstała, zadowolona z tego, że trzyma się na nogach. - Bart, przecież nie poleciliśmy tak daleko, żeby natychmiast wracać. Ta twoja wspaniała bestia musi wygrać, prawda?

- Stawiam na niego.

- Ja też - oświadczyła. - To pewniak.

- Chodźmy. - Ze śmiechem ujął rękę, którą do niego wyciągnęła.

Trybuny już były prawie pełne. Erin dyskretnie obserwowała twarze - niektóre opalone, inne wręcz spieczone od słońca, pomarszczone oraz młodzieńczo gładkie. Niektórzy ludzie wypełniali kupony, inni palili grube cygara lub pili coś z plastikowych kubków.

W łóżach panowała oszałamiająca elegancja, sugerująca

pewność siebie i wyrafinowanie. Zwiewne, letnie sukienki w pastelowych kolorach dobrze komponowały się z cienkimi lnianymi garniturami i słomkowymi kapeluszami. Kilka smukłych kobiet o złocistej skórze odprowadziło Barta spojrzeniem. On zaś pozdrowił niektóre ruchem ręki, lecz do żadnej nie podszedł.

Łoża Barta znajdowała się z przodu. Erin widziała stąd szeroki, owalny tor z trawiastym polem pośrodku.

- Nigdy nie byłam w takim tłumie.

- Masz ochotę na piwo?

Z roztargnieniem skinęła głową, chłonąc oczami zadziwiający widok. W pobliżu zauważyła Durnama rozmawiającego z kobietą w najbardziej skąpych szortach, jakie Erin kiedykolwiek widziała. Następnie wlepiła wzrok w elektryczną tablicę.

- Musisz mi wyjaśnić, co to wszystko oznacza, żebym wiedziała, jak obstawiać.

- Radzę postawić na numer pięć w trzeciej gonitwie.

- Dlaczego?

- To koń z Royal Meadows. Mogę szczerze powiedzieć, że wspaniale biega.

- Postawisz na niego?

- Nie.

- Myślałam, że jesteś hazardzistą.

- Lubię sobie wybierać gry.

Erin z uwagą wysłuchiwała zapowiedzi pierwszej gonitwy.

- Kryształowa Panna brzmi uroczo.

- To nie imiona wygrywają wyścig. Nie szastaj pieniędzmi, Irlandko.

Usiadła wygodniej i zadowolona się wchłanianiem bogactwa dźwięków i widoku, a gdy konie stanęły w bramkach, pochyliła się do przodu.

- Są piękne - przyznała, ale poczuła się dużo lepiej, gdy Bart przykrył jej dłoń ręką.

Stwierdził, że jej puls szaleje. Prawdopodobnie zarówno z powodu podniecenia, jak i zdenerwowania. Ta dziewczyna rzeczywiście była pełna sprzeczności. Gdy bramki otwarto, mocno spłotła dłoń z jego palcami, ale się nie wzdrgnęła.

- Co za hałas - mruknęła, a jej serce łomotało prawie równie głośno jak kopyta na torze. Gdy konie weszły w zakręt, wyciągnęła szyję, aby je widzieć. Nie posiadała się z podziwu dla tej nadzwyczajnej siły - dzikiej i kontrolowanej zarazem. Wiedziała, że wyścigi to wielki biznes, ale w tej chwili zrozumiała też, dlaczego jest to także sport królów.

Po gonitwie przyłożyła dłoń do piersi.

- Ależ wali mi serce. Nie śmiej się ze mnie - powiedziała ostrzegawczym tonem i zaraz sama parsknęła śmiechem. - Nigdy nie widziałam nic piękniejszego. Te wszystkie kolory, ta energia. Możesz sobie wyobrazić, że jesteś tu codziennie?

- Sporo ludzi to robi.

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową, zachwycona tym dniem. Dla niej był jedyny w swoim rodzaju.

- Chcę postawić w następnej gonitwie.

- W trzeciej - powtórzył Bart, popijając piwo.

Gdy nadeszła pora obstawiania, Erin uczyniła to osobiście. Najpierw wsunęła bilet do kieszeni koszuli, po czym rozmyśliła się i starannie schowała go do portmonetki. Siedząc znów obok Barta, zżymała się, dopóki konie nie znalazły się w bramkach.

- Ostatecznie mogę przegrać. - Posłała mu szybki uśmiech. - Dużo bardziej wolałabym wygrać.

Po starcie zerwała się z fotela i oparła o barierkę.

- Który jest mój? - Pociągnęła Barta za rękę, aby także wstał.

- Czwartą od tyłu, na wewnętrznej. W czerwono-żółtych barwach.

- Aha. - Wlepiła wzrok w swego faworyta. - Dobrze biegnie, prawda?

- Owszem.

- Och, patrz, idzie do przodu!

- Spokojnie, Irlandko. Jeszcze prawie kilometr do mety.

- Ale on przyśpiesza. - Wskazała konia palcem i roześmiała się radośnie. - Już jest drugi.

Wokół niej ludzie coś pokrzykiwali, a ich głosy mieszały się z płynącym z głośników komentarzem i łomotem kopyt. Erin usiłowała słyszeć wszystko naraz. Była taka podniecona, że jedną ręką bezwiednie wczepiła się w koszulę Barta.

- Już prowadzi! Spójrz na niego! Wygrał! - Rzuciła się Bartowi na szyję, gdy „jej” koń minął metę o pół długości przed konkurencją. - Wygrał. - Ze śmiechem cmoknęła Barta w policzek. - Ile płacą?

- Pazerna wiedźma.

- Wcale nie. Po prostu miło jest coś wygrać. Pochwalę się Adelii, że postawiłam na jej konia i wygrałam. Ile?

- Było pięć do jednego.

- Czyli pięćdziesiąt dolarów? - Znów zaśmiała się perliście. - Teraz ja stawiam piwo. - Wzięła go za rękę. - Kiedy startuje twój koń?

- W piątej gonitwie.

- To dobrze. Zdążę ochłonać.

Zapłaciła za piwo i dokupiła jeszcze hot dogi. Podobnie szalony dzień spędziła kiedyś na jarmarku w Irlandii. Tutaj też było tak samo hałaśliwie i kolorowo, a otoczenie emanowało wieloma zapachami. Gdy zapowiedziano piątą gonitwę, Erin już miała w kieszeni nowy bilet, a na nosie - przeciw-słoneczne okulary Barta.

- Mam nadzieję, że twój koń wygra - powiedziała z pełnymi ustami. - Nie tylko dlatego, że na niego postawiłam.

- To jest nas dwoje.

- Co się czuje, będąc właścicielem konia pełnej krwi?

- Przypomina to utrzymywanie kosztownej kochanki.

Trzeba ją uszczęśliwiać i wydawać na nią mnóstwo pieniędzy za nieliczne chwile wielkich uniesień.

- Ależ jesteś słodki. - Erin spojrzała na niego znad zsuniętych na czubek nosa okularów.

- Prawda? - Bart wlepił wzrok w ruszającego z bramki konia. Co się czuje, będąc jego właścicielem? - powtórzył w myśli. Jak to jest być nędzarzem z Nowego Meksyku, który siedzi w łoży i obserwuje swego pędzącego konia wartego kilkaset tysięcy dolarów? Nie potrafił opisać tego niesamowitego uczucia. I nie był pewien, czy chciałby to zrobić. Przecież jutro może znów nie mieć nic.

A gdyby nawet?

Już dawno temu nauczył się, że nie wolno niczego ścisnąć w dłoni zbyt mocno, bo ucieknie spomiędzy palców. Dbał o „Trzy Asy” najlepiej, jak potrafił, chociaż nigdy nie chciał angażować się w zarządzanie stadniną. I oczywiście nie zamierzał przywiązywać się do niej. Działał dużo lepiej, przenosząc się coraz to gdzie indziej. A jednak już od czterech lat siedział w jednym miejscu.

Ostatnio zastanawiał się, czy nie zlecić kierowania farną wynajętemu zarządcy i nie udać się na długie wakacje. Mógłby pojechać wszędzie. Do Monte Carlo. San Juan, nad jezioro Tahoe. Człowiek staje się omszały, gdy nazbyt długo przylgnie do jednej gry, prawda? Tymczasem zamiast na wakacje, poleciał do Irlandii. I wrócił z Erin.

Co gorsza, przestał myśleć o podróży do Monte Carlo lub

grze w ruletkę. Dużo łatwiej było zostać w domu i rozmyślać tylko o jednej kobiecie.

- Wygrałeś! - Objęła go uszczęśliwiona. - O dwie długości, może trzy. Och, Bart, tak się cieszę!

- Naprawdę? - Dopiero teraz przypomniał sobie o gonitwie, wyścigu i zakładzie.

- Oczywiście. Cudownie, że twój koń wygrał i w takim pięknym stylu. A na dodatek wypłacają osiem do pięciu, więc...

Nie dokończyła, bo Bart chwycił ją w ramiona i pocałował tak namiętnie, że osłabła z wrażeń. Zamknięta w uścisku, nie zaprotestowała, tylko dała się ponieść emocjom.

- Do licha z wypłatami - mruknął Bart i znów ją pocałował.

ROZDZIAŁ 6

IN ie wiedziała, co myśleć. Tamtego dnia na wyścigach Bart był dla niej taki cudowny. I napatrzyła się na tyle ciekawych rzeczy. Z zapartym tchem obserwowała silne, piękne konie pędzące po torze jak wiatr. Widziała atrakcyjne kobiety w eleganckich sukienkach i dżokejów w kolorowych, atłasowych strojach. Słyszała bogactwo dźwięków, jakie wydaje kilkudziesięcny tłum. Zobaczyła egzotyczne ptaki i kwiaty, w prywatnym samolocie popijała szampana. Najbardziej jednak utkwiły jej w pamięci te chwile, gdy w objęciach Barta siedziała na trawie.

Dlatego nie wiedziała, co myśleć.

Po powrocie z Florydy znów zajęła się pracą. Dni płynęły w ustalonym rytmie. Erin czasem musiała sobie przypomnieć, że robi właśnie to, co zaplanowała. Zarabia, poznaje świat, uczy się nowych rzeczy. Niby wszystko było w porządku, lecz czegoś jej brakowało. Zorientowała się, że chodzi o Barta. Coraz rzadziej zaglądał do gabinetu. Ostatnio łąpała się na tym, że wciąż zerka na drzwi, jakby go chciała w nich ujrzeć.

Wciąż sobie powtarzała, że on budzi w niej tylko powierzchowne emocje. Potrafił ją rozśmieszyć, pokazał ekscytujące miejsca i był miły, gdy miał na to ochotę. A także trochę arogancki, lecz w umiarkowany sposób, który Erin nie zrażał. Kobieta może lubić takiego mężczyznę, nie ryzykując, że

straci dla niego głowę. Kobieta może nawet całować się z takim mężczyzną, nie obawiając się, że on zawładnie jej sercem. To przecież niemożliwe, prawda?

Zdawała sobie sprawę z tego, że zbyt często o nim myśli i szuka jego bliskości.

Już wystarczająco długo trzymał się z dala od Erin. Doszedł do tego wniosku, wracając ze stajni do domu. Po krótkim wypadzie na Florydę usiłował omijać Erin z daleka, ponieważ zmagał się z mieszanymi uczuciami. Ta płatanina pragnień i wątpliwości była dla niego czymś nowym - do tej pory zawsze odczuwał łatwe do zdefiniowania emocje.

Wciąż sobie przypominał, jak Erin wyglądała na torze, gdy chłonęła spojrzeniem pędzące konie. Była taka podniekszycowana. Pamiętał też jej bladłość i bezbronność, gdy nagle zemdleła. Wtedy postanowił ją chronić, chociaż nigdy nie interesował się kobietami, które wymagały troskliwości. Mimo to pragnął Erin. Nie była kobietą, którą można rzucić po jednej nocy miłych dla obojga igraszek. Wbrew temu, co mówiła, zaliczała się do kobiet, które zapuszczają korzenie i pozwalają im wrosnąć głęboko. On zaś zawsze unikał ograniczeń i wcale nie chciał odpowiedzialności, jaka wiąże się z zakładaniem rodziny. Pragnął jednak Erin McKinnon.

Już wystarczająco długo trzymał się od niej z daleka.

Gdy wszedł do gabinetu, właśnie notowała coś w księdze swoim ładnym, czytelnym pismem. Wiedziała, że to on - nie musiała nawet zerknąć - ale celowo najpierw skończyła pisać i dopiero wtedy podniosła wzrok.

- Cześć, Bart. Dawno cię nie widziałam.

- Byłem zajęty.

- To oczywiste, wzięwszy pod uwagę górę dokumentów na tym biurku. Właśnie uregulowałam rachunek twojego we-

tery narza. Doktor Harrigan chyba mógłby przez rok żyć z tego, co płacisz mu na miesiąc. Jak tam młode źrebaki?

- Dają sobie radę.
- Widzę, że zatrudniłeś nowego stajennego.
- Tym zajmuje się mój trener.

Erin uniosła brwi. Czyżby Bart zamierzał grać rolę pana na włościach?

- Twój Antę Up świetnie pobiegł w Santa Anita.
- Zaczęłaś czytać w gazecie o sporcie?
- Powinam być na bieżąco, skoro u ciebie pracuję. - Znów sięgnęła po ołówek. - Miło z tobą gawędzić, ale muszę zająć się pracą. Chyba że czegoś sobie życzysz.

- Chodź ze mną.

- Co?

- Powiedziałem: chodź ze mną. - Bez wahania wzięła ją za ramię i podniósł. - Gdzie masz płaszcz?

- Dokąd chcesz iść?

- Włóż go - polecił, zauważywszy jej okrycie przewieszane przez oparcie krzesła. Wzięła palto i idąc wpełznął jej w ręce.

- Chwileczkę - zaprotestowała, gdy ciągnął ją przez hol. - Przerywasz mi pracę i wleczesz gdzieś bez słowa wyjaśnienia. Fakt, że mi płacisz. Barcie Loganie, nie zobowiązuje mnie do ślepego posłuszeństwa. W tym kraju pracownicy mają swoje prawa. A tak przy okazji - co z moim płatnym urlopem?

- Szybko się uczysz - rzekł, otwierając drzwi.

- Puść mnie, bo nie mogę się ubrać. - Odsunął się, więc wsunęła ręce w rękawy, ale się nie zapięła. - Owszem, mamy ładny dzień. Śnieg już się topi, ale to lepiej dla wiosennych roślinek. Jeśli to wszystko, co chciałeś mi pokazać, wrócę za biurko. - Syknęła gniewnie, gdy złapała ją za rękę i ruszył

przed siebie. - Bart, co za лихо w ciebie wstąpiło? Nie musisz tak mnie wlec.

- Jak długo dla mnie pracujesz?

- Trzy tygodnie. - Dostosowała kroki do jego marszu.
- I w tym czasie prawie nie wyściubiłaś nosa z gabinetu.
- To miejsce mojej pracy.
- Nie sądzisz, że lepiej ją zrozumiesz, gdy na własne oczy zobaczysz, skąd i dokąd płyną pieniądze?
- Myślałam, że w tym celu pojechaliśmy na wyścigi.
- Jeden wyścig niewiele mówi o tym miejscu.
- Po co mam to wszystko rozumieć, skoro na finansowych dokumentach liczby się bilansują?

Sam nie bardzo wiedział, co jej odpowiedzieć. Koniecznie chciał jej pokazać, co posiada.

Odgarnęła włosy z twarzy i popatrzyła na niego uważnie. Miał zdecydowaną minę.

- Coś cię martwi?

- Nie - odparł ostro, niemal obronnym tonem i natychmiast się zmiętygował. - Skądże - zaprzeczył, choć powoli doprowadzał go do szaleństwa zapach Erin.

Szła w milczeniu, podziwiając kwitnące krokusy. Dorodne, fioletowe pąki przebiły się na powierzchnię przesyconej wilgocią ziemi, pokrytej resztką śniegu. Zobaczyła też pięknie zarysowane wzgórza, oświecone ukośnie padającymi promieniami słońca. Po chwili dostrzegła stajnie z pomalowanego na biało drewna, obok szachownicę padoków i duży, owalny tor, na którym ktoś właśnie trenował konia.

- Jaki śliczny widok - powiedziała - niczym z obrazka. Chyba jesteś dumny z posiadania takiej farmy.

Nie był pewien, czy jest dumny, ale przystanął i spróbował spojrzeć na farmę obiektywnym okiem. Wygrał ją uczciwie, ale przecież wiele w życiu wygrywał i przegrywał. Nigdy nie

zamierzał zostać tu na zawsze. Raczej planował, że wprowadzi racjonalne zmiany, aby tamta gra okazała się naprawdę opłacalna. Miał niewielkie pojęcie o koniach i żadne o wyścigach, ale postanowił wszystkiego się nauczyć, aby osiągnąć zadowalające zyski.

Było to cztery lata temu, a on nadal tu tkwił. Dlaczego? Ruszył przed siebie, trzymając Erin za rękę.

- Mamy tu trzydzieści koni, z których dwa to ogiery zajmujące się wyłącznie fundowaniem przyjemności klaczom.

- I sobie.

- Dwie klacze właśnie się ożrebiły, a dwie inne czeka to w najbliższych dniach. Połowę pozostałych koni trenujemy do przyszłorocznych startów. Pięć doskonałych dwulatków to nasza przyszłość, a kilku weteranów za rok lub dwa przejdzie na emeryturę. Widzisz tamtego konia na torze? To jeden z pary kupionej w Irlandii.

Erin tylko przelotnie zerknęła na nisko pochylonego w siodle jeźdźca. Skupiła uwagę na wierzchołcu - wspaniałym kasztanku z białą smugą, przecinającą jego pysk jak błyskawica. Koń właśnie przyśpieszył i kopyta głucho zatętniły po wilgotnym torze.

- Jest szybki.

- I cholernie złośliwy.

- Więc to ten cię kopnął. - Erin spojrzała na konia z większym respektem. - Dlaczego go kupiłeś, skoro jest taki humorzasty?

- Spodobał mi się jego styl.

- Wolę trzymać się z daleka od tej bestii.

- Chcę ci pokazać coś innego.

Erin w myśli nakazała sobie spokój i poszła za Bartem.

- Gdybyś mi powiedział, że będziemy brnąć po błocie, włożyłabym kalosze.

- I tak powinnaś kupić sobie nowe pantofle.

- Dziękuję.

- Dziwne, że mając w kieszeni kilka tygodniówek, jeszcze nie pognałaś po zakupy.

- Chodzi mi to po głowie. - Minęli stajnie, silnie emanujące zapachem koni i mokrej trawy, po czym Erin ujrzała padok. Stała na nim klacz karmiąca brunatne źrebie.

- To najmłodszy mieszkaniec „Trzech Asów”.

- Małe źrebaki są naprawdę słodkie, prawda? - Erin z wahaniem podeszła do ogrodzenia i oparła o nie ręce. Powietrze było łagodne, typowe dla przedwiośnia. Brakowało tu zieleni i aromatu Irlandii, lecz Erin nagle poczuła się szczęśliwa. - U nas rzadko jest czas, aby widzieć w zwierzęciu coś więcej niż tylko siłą roboczą. - Uśmiechnęła się, gdy źrebie wtuliło pysk głębiej i zaczęło ssać. - Największą słabość do zwierzaków miał Joe. Byłby zachwycony tą sceną.

- Tęsknisz za rodziną.

- Dziwnie jest nie widywać ich codziennie. Nie przypuszczałam... - Umilkła na chwilę. - W domu wszyscy mają się dobrze. Cullen znów grywa w dublińskich klubach, a Brian adoruje Mary Margaret Shannesy. Mama uważa, że on robi z siebie durnia, ale tego należało się spodziewać.

Nasyciwszy głód, źrebak zaczął w podskokach biegać. Erin obserwowała go z roztargnieniem, myśląc o swoich bliskich.

- Żona Franka wkrótce rodzi. Może nawet już jestem ciocią. To zabawne, ale budząc się każdego ranka, myślę, że pora iść do kurnika. Ale tutaj go nie ma.

Źrebak zatrzymał się przy ogrodzeniu, aby ją powąchać. Bez zastanowienia pogłaskała go między uszami.

- Chciałabyś tu mieć kurnik?

- Mogę szczęśliwie przeżyć resztę życia bez codziennego

zbierania jajek. - Znów spojrzała na żrebaka i zamierzała cofnąć dłoń, ale Bart położył na niej swoją.

- Ufne maleństwo, prawda?

- Tak, ale jego matka...

- Pewnie jest zachwycona chwilą wytchnienia. Gdy czegoś się boisz, czasem warto zmierzyć się z tym w małych dawkach.

- Chyba tak. - Żrebak miał skórę jak atlas. Właśnie wsunął pysk między belki i skubnął płaszcz Erin. - Hej, znajdź sobie coś innego do jedzenia! - zawołała ze śmiechem. - To moje jedyne palto. - Żrebak jakby ją zrozumiał i wrócił do matki. - Będzie czempionem?

- Jeśli to mu pisane.

- Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? - Odsunęła się od płotu i włożyła rękę do kieszeni.

- Sam nie wiem. - Zapomniał o całym świecie, wpatrzony w jej oczy i dotknął jej policzka. - Zresztą, czy to ważne?

A więc to zaszło już tak daleko, że wystarczył dotyk jego palców, aby jej serce zaczęło łomotać? Poczwała, że dłonie jej zwilgotniały.

- Uważam, że tak. Lepiej wróć do domu.

- Pokonałaś dziś jedną obawę, może zmierzysz się z inną?

- Nie boję się ciebie. - Z ulgą stwierdziła, że to prawda. Serce biło w przyspieszonym rytmie, ale nie ze strachu.

- Może i nie. - Przesunął dłoń z jej policzka na kark i przyciągnął Erin do siebie. To on się bał - tego, co z nim wyprawia i czemu nie potrafił się oprzeć.

Tak bardzo pragnęła być blisko niego, ale nie mogła sobie na to pozwolić.

- Nie powinieneś całować mnie w ten sposób.

- Masz rację. Spróbujemy inaczej.

Zrobił to delikatnie, pieszczotliwie. Poczwała muśnięcie

jego zębów, czubka języka. Bezwiednie uniosła rękę i położyła ją na policzku Barta.

Potrafi być słodki, cierpliwy, kuszący. Nie wiedziała o tym. Wplotła palce w jego włosy i rozchyliła usta. Nie, wcale się nie bała. Nie jego. Skoro zamierzał dać jej więcej, niż mogła sobie wyobrazić, to bardzo chciała to przyjąć. Z westchnieniem odchyliła głowę do tyłu i pozwoliła mu zrobić to, czego pragnął.

Jeszcze się powstrzymywał. Im bardziej stawała się hojna, tym bardziej obawiał się wziąć to, co ofiarowywała. Jednocześnie marzył tylko o tym, aby zabrać ją w jakieś odosobnione, urocze miejsce, gdzie oboje mogliby dać się ponieść pragnieniom. Przycisnął wargi do jej ust i wyobraził sobie, jak by to było poczuć dłońmi jej nagie ciało. Poczuc jej ciepło na swojej skórze.

Smak ust Erin działał upajająco, ale Bart chciał czegoś więcej, nie tylko ust tej dziewczyny. Przycisnął ją do siebie.

- Zostań ze mną na noc.

- Na noc? - Nagle otrzeźwiała i patrzyła mu w oczy, oszołomiona żarem jego spojrzenia.

- Zostań - powtórzył. - Nic tylko na tę noc. Spakuj się i wprowadź do mnie.

Te słowa poruszyły ją do głębi i jednocześnie rozgniewały.

- Miałabym się do ciebie wprowadzić? - Oparła dłonie na jego torsie, usiłując mówić spokojnym tonem. - Mieszkać pod twoim dachem, jeść twój chleb, spać w twoim łóżku?

- Chcę, żebyś była blisko. Dobrze wiesz, że zapragnąłem tego już wtedy, gdy pierwszy raz cię dotknąłem.

- Może i wiem. Zgodziłam się tylko dla ciebie pracować. - Znów uniosła głowę, lecz tym razem nie było w tym ruchu poddania. Cóż, mogła zaakceptować uczucia, które

budzi w niej Bart, ale nie zamierzała rezygnować dla nich ze swoich zasad. - Sądziś, że pozwolę ci zatrzymać mnie w swoim pięknym domu?

- Nikt nie mówi o zatrzymywaniu.

- Oczywiście, że nie - parsknęła. - Nie jesteś mężczyzną, który chce cokolwiek zatrzymać. Wolisz brać, trochę się pobawić i iść dalej. Coś ci powiem. Nieważne, co przy tobie czuję ani jak na mnie działasz. To bez znaczenia, bo nigdy nie będę niczyją utrzymanką.

Wiedziała, że to grupie i śmieszne, lecz czuła się zraniona i urażona. Zdecydowanie uwolniła się z uścisku Barta.

- Jeśli cię całuję, to tylko dlatego, że mnie też sprawia to przyjemność. Ale na tym koniec. Nie będę mieszkać u ciebie, przynosząc wstyd mojej rodzinie. - Odrzuciła włosy do tyłu i skrzyżowała ramiona. - Wracam do pracy, a ty lepiej trzymaj się ode mnie z daleka, jeśli nie chcesz tłumaczyć swoim ludziom, czemu lista płac nie jest gotowa.

Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do domu. Bart oparł się o ogrodzenie i odprowadził ją wzrokiem. Mądry mężczyzna złożyłby teraz karty i zrezygnował z gry. On jednak postanowił poczekać do kolejnego rozdania i zobaczyć, co z tego wyniknie.

Erin nie była w nastroju do zabawy, ale dała się wciągnąć Adelii w przygotowania do przyjęcia. Czy istnieje lepsza okazja do świętowania niż Dzień Świętego Patryka?

Na myśl o Barcie Loganie wszystko się w niej gotowało. Nie powiedział „zamieszkaj ze mną i bądź moją ukochaną”, tylko „pakuj się i wskakuj mi do łóżka”. Gniewnie zaatakowała szmatką srebrny półmisek, jakby chciała zrobić w nim dziurę.

Tacy jak Bart Logan nie prawią kobiecie miłych słówek.

Ale co tam. Ona, Erin McKinnon, wcale ich nie pragnie. Od nikogo. Chce tylko mieć święty spokój i realizować swoje plany. Za pół roku wynajmie mieszkanie i znajdzie nową pracę. Nie będzie musiała widywać mężczyzny, który albo ją rozśmiesza, albo irytuje. A często doprowadza nawet do szału, dodała w duchu, odkładając ściereczkę.

Odwróciła półmisek i wlepiła wzrok w swoje odbicie. Bart tylko się nią bawi. To było jasne od samego początku, prawda? Należy więc odpłacić mu tą samą monetą i też trochę się zabawić. Dzisiejszy wieczór idealnie się do tego nadawał. Adelia mówiła, że będzie mnóstwo interesujących mężczyzn.

- Skończyłaś już się katować? - słodko spytała siedząca naprzeciw niej Adelia.

- Prawie.

- To świetnie, bo zostało jeszcze tylko parę godzin. - Adelia wstała i ustawiła miseczki oraz półmiski obok kryształów. Hannah i dostawcy mieli zająć się całą resztą. - Masz ochotę o czymś pogadać?

- Nie.

- Nawet nie zdradzisz, dlaczego przez cały tydzień bez przerwy mruyczysz do siebie?

Erin zrezygnowana oparła brodę na dłoni.

- Amerykanie są jeszcze bardziej chamowaci i arogancy niż Irlandczycy.

- Na tym polega ich urok. - Adelia podeszła i położyła rękę na ramieniu kuzynki. - Bart daje ci się we znaki?

- Oględnie mówiąc.

Ton Erin sprawił, że Adelia się uśmiechnęła.

- Ma swój styl.

- Nie w moim guście.

- Zatem nie będziemy zaprzętać sobie nim głowy. Musimy przygotować się do przyjęcia.

Erin była z lekka oszołomiona. Srebra i kryształy mówiły same za siebie, ale na widok tłumu dostawców wpadła w popłoch. W kuchni kilka osób zajmowało się takimi rzeczami, jak mus z łososia i pasztet z gęsich wątróbek. A później przywieziono szampana. Całe skrzynki! Gdy nikt nie patrzył, ukradkiem spróbowała czarnego kawioru. Teraz, gdy szła z Adelią przez hol, zauważyła, że wszędzie ustawiano ogromne kwiatowe dekoracje.

- Istny dom wariatów, prawda? - stwierdziła Adelia, kiedy zaczęły wchodzić po schodach. - Gdy już będziesz mieć dosyć słuchania o koniach, torach i opłatach za krycie, daj mi znak.

- Lubię tego słuchać. To trochę jak nauka obcego języka.
- Owszem. - Adelia weszła do jej pokoju i wzięła z łóżka wielkie pudło. - Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Świętego Patryka.

- Co to? - Erin odruchowo schowała ręce za plecami.
- Prezent. Nie weźmiesz?
- Nie musisz dawać mi prezentów.
- Nie muszę. - Adelia dobrze rozumiała cudzą dumę. Jej własna także parę razy została zraniona. - Potraktuj to, Erin, jako powitalny podarunek od nas w nowym miejscu. Po przyjeździe tutaj miałam tylko wujka Paddy'ego. Obecnie rozumiem, jak cieszyło go to, że może się ze mną wszystkim podzielić. Weź, proszę.

- Naprawdę jestem ci wdzięczna.
- Wobec tego bierz i udawaj, że ci się podoba, nawet jeśli tak nie będzie. - Adelia usiadła na łóżku i obu rękami wskazała pudło. - Otwórz. Cierpliwość nie jest moją najmocniejszą stroną.

Erin z wahaniem zdjęła wieczko. Wewnątrz, pod zwojami białej bibułki, leżała ciemnozielona, jedwabna suknia.

- Och, co za kolor.

- Bardzo odpowiedni na dzisiejszy dzień. No dalej, wyjmij ją - zażądała Adelia. - Umrę, jeśli zaraz nie zobaczę, czy pasuje.

Erin delikatnie musnęła jedwab palcami i wyjęła sukienkę. Lekko zdrapowany z przodu materiał spływał z ramion na plecy, tworząc dekolt aż do talii. Dół był wąski i dość krótki. Adelia wstała i przyłożyła kreację do sylwetki kuzynki.

- Wiedziałam, że to wymarzony odcień dla ciebie! - zawołała radośnie. - Och, Erin, rzucisz wszystkich na kolana.

- To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. - Erin niemal nabożnie pogłaskała materiał. - W dotyku istny grzech.

- Prawda? - Adelia cofnęła się, aby spojrzeć na Erin z pewnej odległości. - I będzie wyglądać jak grzech. Na twój widok mężczyźni oszaleją z zachwytu.

- Nie zasługuję na tyle twojej dobroci.

- Chyba nie. - Adelia wzięła pudło i wręczyła je Erin. - Włóż to, spędź trochę czasu, robiąc się na bóstwo.

Erin ucałowała ją w policzek. Następnie pozwoliła uczuciom wziąć górę i serdecznie uściśliła Adelię.

- Dziękuję. Będę gotowa za dziesięć minut.

- Nie śpiesz się.

- Im szybciej na siebie włożę to чудо, tym dłużej będę je nosić.

Bart późno przyjechał na przyjęcie. Zresztą zamierzał nawet w ogóle z niego zrezygnować. Był rozdrażniony i początkowo myślał o tym, aby skoczyć do Atlantic City i trochę pograć. Jarzące się od świateł kasyna z gabinetami, gdzie panował dyskretny półmrok - to były miejsca wprost dla niego stworzone. Natomiast nigdy nie przepadał za wytwór-

nymi przyjęciami, na których w swoim gronie bawili się bogaci właściciele stadnin.

W końcu zjawił się u Grantów tylko ze względu na nich. Bynajmniej nie dlatego, że Erin też tam będzie. Wcale nie z tego powodu. Bardzo chciał w to wierzyć. Po tamtym starciu prawie zdołał sobie wmówić, że nic ich nie łączy, a obezwładniające wrażenie, że oboje czują do siebie coś głębokiego i prawdziwego, jest tylko wytworem jego wyobraźni.

Nie przyszedł też tutaj, aby tego dowieść. W to również bardzo chciał wierzyć.

Wpuścił go Travis. Już w holu Bart usłyszał dochodzące z salonu i jadalni ożywione głosy oraz dźwięki irlandzkiej muzyki w wykonaniu kobziarzy.

- Adelia martwiła się o ciebie. - Travis pośpiesznie zamknął drzwi, bo wieczorne powietrze w połowie marca wciąż było ostre.

- Musiałem załatwić parę spraw.

- Jakież problemy?

- Żadnych - zapewnił, ale napięcie go nie opuszczało.

- Chyba znasz tutaj wszystkich. - Travis poprowadził go do salonu.

- Zaprosiliście spory tłum. - Bart już szukał wzrokiem jednej konkretnej osoby.

- Przekonasz się, że Adelia przeszła samą siebie nie tylko pod tym względem. - Travis wskazał mu wzrokiem Erin.

Bart nie miał pojęcia, że ona może tak wyglądać - seksownie, elegancko i światowo. Popijała szampana i nad brzegiem kieliszka śmiała się do Lloyda Pentela, dziedzica jednej z największych fortun i przyszłego właściciela jednej z najstarszych i najlepszych stadnin w Wirginii. Po obu bokach Erin stali dwaj inni znani Bartowi młodzi mężczyźni - trzecie i czwarte pokolenie baronów ze świata wielkich wy-

ścigów, obaj z dyplomami świetnych uniwersytetów, pewni siebie i swego uroku. Bart poczuł, że krew uderza mu do głowy, gdy jeden z nich pochylił się i szepnął coś do ucha Erin.

- Czego się napijesz? - Travis obserwował przyjaciela z mieszaniną rozbawienia i współczucia. - Piwa?

- Whisky.

Pierwszą szklaneczkę opróżnił niemal jednym haustem, a mimo to nie zdołał się odprężyć. Wziął kolejnego drinka i tym razem pił go powoli.

Erin doskonale zdawała sobie sprawę z obecności Barta. Prawie natychmiast wyczuła, że przyszedł, ale nie dała tego po sobie poznać. Uśmiechała się i flirtowała z Lloydem oraz innymi mężczyznami, którzy zebrali się wokół niej, i powtarzała w duchu, że cudownie się bawi. Jednocześnie dyskretnie obserwowała Barta i kobiety, które kręciły się coraz bliżej niego.

Adelia miała rację - rozprawiano głównie o koniach, organizacji zawodów i stawkach, które przyprawiały Erin o zawrót głowy. Wchłaniała te wszystkie informacje, zdecydowana nie okazywać zdumienia, ale wzrokiem błędziła po przeciwnej stronie pokoju.

Co za typ, pomyślała. Nawet nie podszedł się przywitać. A teraz na dodatek zainteresował się długonogą blondynką. Erin poszła tańczyć z Lloydem i pozwoliła mu się przytulić. Nie spuszczała jednak z oka Barta.

Coś takiego, pomyślał. W ogóle się nie przejmuję, że młody Pentel ją podrywa. Bart gniewnie wprawił whisky w wirowy ruch. I skąd, u diabła, ma tę sukienkę? Odstawił szklanekę i zapalił cygaro. Tylko spokojnie, skarcił się bezgłośnie. Przecież Erin wcale go nie obchodzi. Jeśli chce nosić ciuch z takim bezwstydnym dekoltem i czarować Pentela modrymi oczkami, to jej sprawa.

Do licha, wcale nie. Zdusił cygaro w popielniczce i nie zważając na szczebioczącą obok niego blondynkę, ruszył do Erin.

- Witaj, Pentel.

Zirytowany, lecz równie dobrze ułożony jak najlepszy żreback ojca, Lloyd uprzejmie skinął głową.

- Dobry wieczór, Logan.

- Muszę porwać Erin na minutkę. Interesy. - Zanim któregoś z nich zdążyło zaprotestować, wkręcił się między nich i wziął Erin w ramiona,

- Jesteś facetem bez manier i cienia wstydu. Barcie Loganie. - Była zachwycona.

- Nie powinnaś mówić o wstydzie w takiej sukience.

- Podoba ci się?

- Ciekawe, co powiedziałyby o niej twój ojciec.

- IV nim nie jesteś. - Uśmiechnęła się prowokująco. - Czy ktoś twojego pokroju nie musi martwić się o szczęście? Dlaczego nie nosisz nic zielonego?

- Kto powiedział, że nie?

- Zielone banknoty się nie liczą.

- Miałem na myśli coś bardziej osobistego niż pieniądze.

Chodźmy w spokojniejsze miejsce, to ci pokażę, która część mojej garderoby jest zielona.

- Nie wątpię, żebyś to zrobił - zauważyła, usiłując nie okazać rozbawienia. - O jakich interesach wspomniałeś? - Nie trzymał jej aż tak blisko jak Lloyd, ale czuła, że chętnie by ją przytulił.

- Przeszłaś daleką drogę od tamtego tańca na polu w księżycowym blasku, Irlandko.

- Co przez to rozumiesz?

- Jesteś ambitną kobietą, chcesz dużo osiągnąć. - Boże, był bliski szaleństwa, mając ją tuż obok, wchłaniając jej

zapach tak jak wtedy, w mrocznej szopie, gdy deszcz bębnił o dach.

- I co z tego?

- Lloyd Pentel to niezły wybór. Może dać ci to wszystko, czego pragniesz. Jest młody, bogaty i ani trochę taki sprytny jak jego ojciec. To chłopak, którego bystra kobieta z łatwością owinie sobie wokół palca.

- Jak miło, że mi o tym mówisz - wycedziła lodowatym tonem. Nie wiedziała, co za licho w nią wstąpiło, lecz nie zamierzała żałować tego, że zaraz dodała: - Po co miałabym zadowolnić się żrebakiem, skoro mogę zdobyć prawdziwego ogiera? Ojciec Lloyda jest wdowcem.

- Szybko działasz.

- Ty też. Ta wychudzona blondynka nadal się dąsa, że ją zostawiłeś. Musi być miło wejść do pokoju i zobaczyć, jak sześć kobiet traktuje się nawzajem, aby do ciebie dotrzeć.

- Ma to swoje plusy.

- W takim razie może wrócisz do swoich wielbicielek? - Chciała się odsunąć, ale raptownie przyciągnął ją do siebie i ich ciała się zderzyły.

- Niech cię licho. Bart - mruknęła, gdy mocniej ścisnął jej dłoń.

- Mam dosyć tych gierek. - Wymanewrował ją do holu, zanim zdążyła złapać oddech, aby zaprotestować.

- Co ty wyprawiasz?

- Wychodzimy. Gdzie masz płaszcz?

- Nigdzie nie idę, ja...

Zarzucił jej na ramiona swoją marynarkę i pociągnął na zewnątrz.

- Wsiadaj do samochodu.

- Idź do diabła!

- Jutro rano pewnie tam trafię. - Chwycił ją mocno i przytrzymał.

Gdy przycisnął wargi do jej ust, w pierwszym odruchu chciała się wyrwać, ponieważ ten mężczyzna budził obawy. Ale zaraz przyłgnęła do niego, bo ogarnęło ją pożądanie.

- Wsiadaj, Erin.

Przez chwilę stała spokojnie, pewna, że niezależnie od zdecydowania Barta wybór do niej należy. Następnie otworzyła drzwiczki i bez wahania zajęła fotel pasażera.

ROZDZIAŁ 7

V---żyby całkiem zgłupiała? Patrzyła na światła samochodu przecinające ciemność nocy i słyszała tylko ogłuszające dudnienie swego serca. Chyba rzeczywiście oszalała, skoro w jednej sekundzie odrzuciła ostrożność, zdrowy rozsądek i poczucie przyzwoitości. Dlaczego do tej pory nie miała pojęcia, że szaleństwo ma cudowny smak wolności?

Nigdy nie wykazywała skłonności do autodestrukcji. A może tak? Zastanawiała się nad tym, oszołomiona szybkością auta, aksamitnym mrokiem nocy i bliskością siedzącego obok mężczyzny. Może on wykrył w niej również i tę cechę? Skłonność do podejmowania ryzyka, bez oglądania się na konsekwencje? Jeśli jej nie ma, to dlaczego nie każe mu zawrócić?

Z całej siły splótła palce, aż zbieły jej kostki. Nie była pewna, czy Bart by jej posłuchał, ale nie z tego powodu milczała. Nie odzywała się, ponieważ nagle skonstatowała, że zakochała się w Barcie.

To nią wstrząsnęło. Kochała go, tak jak jeszcze nigdy nikogo. Gwałtownie i rozpaczliwie. Przeanalizowała swoje uczucia i nie odnalazła w nich czułości. Zerknęła na Barta - w nim także nie dostrzegła cienia łagodności. Mocno trzymała kierownicę i patrzył prosto przed siebie.

Erin zacisnęła usta. Koniec z romantycznymi złudzeniami. Miłość wcale nie musi być sentymentalna i łagodna.

Milczała, gdy wjeżdżali do posiadłości.

Dlaczego wydawało mu się, że jego życie właśnie nieodwracalnie się zmieniło? W oddali zobaczył światła swego domu i sprężył się wewnątrz, jakby spodziewał się ciosu. Pragnął Erin. Bardziej, niż chciał to przyznać. I dziś jego marzenie się spełni. Ale co z nią? Nie odezwała się ani słowem. Nerwy miał napięte jak postronki, gdy skręcił w podjazd. Czy to, co się działo, dla Erin znaczyło tak niewiele, że nie było warte żadnego komentarza?

Do licha, co się dzieje w jej sercu? Dlaczego do tej pory nie zauważyła, że z każdym dniem, z każdą wspólnie spędzoną chwilą on coraz bardziej zbliża się do jakiejś granicy? Granicy czego? I co się stanie, gdy ją przekroczy? Jakie od tego momentu będzie życie ich obojga?

Do diabła z tym! Gwałtownie zahamował przed wejściem i wyskoczył z auta. Nawet nie spojrzął na Erin.

Wysiadła i na miękkich nogach zaczęła wchodzić po schodach. Frontowe drzwi wyglądały na większe niż zwykle, były jak wrota do innego świata. Weszła tam, biorąc głęboki oddech.

Czy zawsze jest tak cicho i ponuro, gdy kochankowie idą razem na górę? Oparła na rzeźbionej poręczy dłoń - suchą i zimną. Tak bardzo chciała, aby Bart ujął jej rękę, ogrzał w swojej. Nonsens, skarciła się w duchu. Przecież jest kobietą, a nie dzieckiem. Nie trzeba na nią chuchać i dmuchać.

Bart wszedł do sypialni pierwszy. Czekał na uśmiech Erin lub inny znak, że jest szczęśliwa. Tymczasem ona stała oparta plecami o drzwi, z dumnie uniesioną głową i wyrazem buntu w oczach.

W porządku, pomyślał. Skoro nie potrzebuje nawet odrobiny słodczy, to on też bez tego się obejdzie. Przecież są parą dorosłych ludzi i wiedzą, po co tu przyszli. Powinien raczej

się cieszyć z tego, że ona nie domaga się czułości, blasku świec i obietnic, których tak rzadko się dotrzymuje.

Przyciągnął ją do siebie. Ich oczy przelotnie się spotkały, a gdy dotknął wargami jej ust, chwila na ciche słowa i delikatne pieszczoty już należała do przeszłości.

To wystarczy, pomyślała, gdy ogarniał ją cudowny żar. To musi wystarczyć, ponieważ nigdy nie dostanie od Barta niczego więcej. Pogodziła się z tym i przyłgnęła do niego, oddając mu duszę i ciało, choć on nie wiedział, że już do niego należy. Bez wahania rozchyliła usta, zachwycona gorącym, namiętym pocałunkiem. Gdy ręce Barta zaczęły błądzić po jej plecach i oparły się na biodrach, wyprężyła się jeszcze bardziej, spragniona bliskości. Miała nadzieję, że on nauczy ją sztuki intymności. Była gotowa nawet ryzykować samounicestwienie, o ile on weźmie w tym udział.

Wpiła nieco drżące palce w ramiona Barta. Wyczuła w nich siłę - wielką, prawie brutalną, która sprawiła, że serce waliło jak młotem, a ciało omdlewało z pożądania.

Dobry Boże, jeszcze nigdy żadna kobieta nie wyzwoliła w nim takiej namiętności. Wystarczyło poczuć jej dotyk, posmakować ją. Gdy całowała go tak zachłannie, przez jedną słodką sekundę niemal wierzył, że zakochał się w Erin. Ta dziewczyna wsączała się w niego jak oszałamiający narkotyk, sprawiała, że serce łomotało, a w głowie się kręciło.

Ocierała się o niego, gdy ściągał z niej sukienkę. Rozpoznał w tych ruchach ekscytację, pragnienie, ale żadnych zahamowań. Gdy uwolnił jej ciało z cienkiej bariery zielonego jedwabiu, poczuła na sobie silne ręce, które natychmiast obudziły w niej pożądanie. Jeszcze nikt nigdy tak jej nie dotykał - jakby miał do niej prawo. I jeszcze nikt nigdy nie podniecił jej tak bardzo, że była gotowa na wszystko.

Naga padła na łóżko, przyciśnięta do niego ciałem Barta.

Jego dłonie działały na nią magicznie, więc wygięła się, aby dostać jak najwięcej, choć w sercu odezwał się strach przed nieznanym. Wstrzymała oddech, całkiem bezbronna, otumaniona pożądaniem. Miała wrażenie, że jej własne ciało jest ciałem kogoś innego. Emocje stawały się coraz gwałtowniejsze, doznania – coraz bardziej rozkoszne. Pragnęła usłyszeć choć jedno słowo otuchy, poczuć choć jeden czuły dotyk. Ale nie była w stanie prosić, a Bart nie zamierzał słuchać.

Zachłannie sunął ustami po jej skórze, zdzierając z siebie ubranie. Nie mógł się doczekać momentu, gdy poczuje całą Erin obok siebie. Ileż to razy wyobrażał sobie, że się kocha ją – szybko, bez zbędnych pytań? Erin szeptem powtarzała jego imię, bezwiednie rozpalając namiętność, która uniemożliwiała myślenie i prawie nie pozwalała oddychać.

Gdy ona wbiła palce w jego ramiona, znów ogarnął jej usta pocałunkiem i głęboko w niej zatonął.

Leżała daleko od niego, zwinięta w kłębek, i drżała. Bart usiłował zebrać myśli. Była dziewicą, a on wziął ją tak gwałtownie, wręcz dziko. Przed nim nie miała nikogo. Powinien był się domyślić. Ale przecież wydawała się taka dojrzała, taka gotowa, jakby dokładnie wiedziała, co robić, czego się spodziewać, jak reagować. Nawet nie przyszło mu do głowy, że jest pierwszym mężczyzną Erin.

Przejechał rękami po twarzy. Nie zorientował się, bo jest głupcem. Gdyby miał trochę rozumu, zauważyłby niewinność w jej oczach. Nie patrzył w nie wystarczająco uważnie. Może nie chciał dostrzec czegoś oczywistego. Wyrządził Erin krzywdę. W przeszłości bywał nieczuły wobec kobiet, ale nigdy żadnej nie skrzywdził, ponieważ one wiedziały, jakie obowiązują zasady. Ona ich nie знаła. Nikt jej ich nie nauczył.

Niepewny, jak ją przeprosić, dotknął jej włosów. Jeszcze bardziej się skuliła.

Zacisnęła powieki, przysięgając sobie, że się nie rozpłacze. Była aż nadto upokorzona nawet bez łez. Bart pewnie uważają ją za idiotkę, pociągającą nosem jak dziecko. Skąd mogła wiedzieć, że miłosna intymność to sam żar, bez cienia uczucia?

Do diabła, słowa sprawiały tyle trudności. Bart sięgnął po skłębioną w nogach łóżka kołdrę i przykrył Erin.

- Erin, przepraszam. - Znów pogłaskał ją po głowie. Boże, rzeczywiście nie umiał powiedzieć tego, co trzeba.

- Nie przepraszaj. Nie mogę tego znieść. - Wtuliła twarz w poduszkę, modląc się, aby nie mówił takich rzeczy.

- Dobrze. Chciałem tylko powiedzieć, że nie powinienem... - Czego? Pragnąć jej? Wziąć jej? - Że nie powinienem być taki nieostrożny. - Czuł do siebie wstręt, bo zepsuł coś naprawdę pięknego. - Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ty... że to twój pierwszy raz. Gdybym wiedział...

- To co? Zmykałbyś, gdzie pieprz rośnie? - Usiadła, lecz zanim zdążyła wstać z łóżka. Bart przytrzymał ją za ramię. Poczul bolesny skurcz w sercu, gdy się wzdrygnęła.

- Masz święte prawo być na mnie zła.

- Na ciebie? - Zmusiła się, aby na niego spojrzeć. W mroku ledwie go widziała. - Dlaczego miałabym gniewać się na ciebie? Mam pretensje do siebie.

- Gdybyś mnie uprzedziła...

- Uprzedziła? - Znów pociągnęła nosem, ale zabrzmiało to raczej jak drwiące prychnięcie. - Oczywiście. Gdy tarzaliśmy się nago w pościeli, należało powiedzieć: A tak przy okazji, Bart, może zainteresuje cię informacja, że robię to pierwszy raz. To załatwiłoby sprawę.

Zdumiało go, że się uśmiechnął, chociaż Erin szarpnęła głowę do tyłu, gdy znów sięgnął do jej włosów.

- Szkoda, że nie wybraliśmy na to lepszej pory.
 - Co się stało, to się nie odstanie. Chcę wrócić do domu.
 - Nie odchodź. - Nie wiedział, że umie prosić. - To, co się stało, nie było złe, tylko źle zrobione. Wyłącznie z mojej winy. - Ujął Erin pod brodę. - Nie jestem dobry w wyrażaniu próśb, ale pozwól mi wszystko ci wynagrodzić.

- Nie ma potrzeby. - Jeszcze sobie nie uświadomiła, jak kojąco działa na nią łagodność w jego głosie. - Już ci powiedziałam, że nic nie mam ci za złe. Owszem, to był mój pierwszy raz, ale nie jestem dzieckiem. Przyszłam tu z własnej woli.

- Proszę cię, żebyś została. - Wziął ją za rękę i przycisnął jej wnętrze do ust. A gdy znów spojrzeli na Erin, stwierdził, że patrzy na niego zdumiona. Znów przeklął się za dotychczasowy brak czułości. - Przygotuję ci kąpiel.

- Co zrobisz?

- Przygotuję kąpiel. Poprawi ci samopoczucie.

Odprowadziła go oszołomionym spojrzeniem. Co mu się stało? Osłoniła się kocem i wstała. Bart wrócił ubrany w szlafrok luźno przewiązany paskiem. Światło z łazienki ślizgało się po podłodze, szumiała leżąca do wanny woda. Bart chyba się wahał, ale to wydawało się Erin nieprawdopodobne.

- Idź, spróbuj się odprężyć. Napijesz się czegoś? Może herbaty?

Przezcąco potrząsnęła głową.

- Nie śpiesz się. Wróć za parę minut - dodał Bart.

Zbita z tropu tą zaskakującą łagodnością, Erin weszła do łazienki i zanurzyła się w parującej wodzie. Jej ciepło sprawiło, że natychmiast się zrelaksowała, a ból minął. Osunęła się jeszcze głębiej i zamknęła oczy.

Chętnie porozmawiałaby teraz z inną kobietą, spytała ją, czy seks zawsze jest właśnie taki. Żałowała też, że nie ma

komu opowiedzieć o swoich uczuciach. Kochała Barta, a jednak nie odczuła żadnego emocjonalnego spełnienia. Owszem, to wszystko było podniecające. Bliskość ciała Barta, dotyk jego rąk ekscytował, wprawiał w drzenie, budził nieznaną pragnienia. Zabrakło jednak przeświadczenia o słuszności tego, co zaszło, i poczucia szczęścia.

Pewnie jest idiotką, skoro spodziewała się tylu wspaniałości. Obiecywali jej tylko poeci i marzyciele. Słodkie słowa, wzniosłe przeżycia, a ona jest przecież realistką.

Bart miał rację co do skutków kąpieli. Rzeczywiście podziałała odprężająco. Trzeźwo myśląc, Erin doszła do wniosku, że nie powinna czuć się upokorzona ani niczego żałować. Straciła niewinność, bo sama tego chciała. Rodzice zawsze jej powtarzali, że trzeba iść za głosem serca i nikogo nie obwiniać za własne uczynki.

Wyszła z wanny dużo spokojniejsza. Teraz już zdoła spojrzeć Bartowi w oczy. Żadnych łez, rumieńców czy zarzutów. Owinęła się w ręcznik i weszła do sypialni.

Za drzwiami przystanęła zdumiona. Pokój tonął w łagodnym świcie wielu małych świeczek. Z niewidocznych głośników sączyła się muzyka - dyskretna i romantyczna, która podkreślała zapach rozgrzanego wosku i kwiatów. Łóżko było starannie zasłane świeżą pościelą. Erin chłonęła to wzrokiem, a cała dopiero odbudowana pewnością siebie nagle zaczęła się kruszyć.

Bart zauważył, że Erin przełomie zerknęła na łóżko, i dostrzegł w jej oczach błysk paniki. Dręczony wyrzutami sumienia, postanowił udowodnić Erin - i sobie samemu - że potrafi być inny, lepszy. Podszedł do niej i podał zerwaną w oranżerii różę.

- Lepiej się czujesz?

- Tak. - Wzięła kwiat, ale prawie zgmiotła jego łodygę.

- Nie chciałaś herbaty, więc przyniosłem wino.
- To miło, ale... - Głos uwiązał jej w gardle, gdy Bart wzięła ją na ręce. - Bart.
- Nie bój się. - Pocałował ją w skroń. - Nie zrobię ci krzywdy. - Zaniósł ją do łóżka, posadził opartą plecami o poduszki i podał jej kieliszek. - Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Świętego Patryka. - Z półśmiechem lekko stuknął jej kieliszek swoim. Skinęła głową i wypła łyk.
- To piękny pokój - odezwała się trochę jękliwie. - Przedtem... nic nie widziałam.
- Było ciemno. - Otoczył ją ramieniem i przysunął się do niej, choć poczuł, że zesztyniała.
- Zastanawiałam się, jakie są pozostałe wnętrza.
- Mogłaś je obejrzeć.
- Nie chciałam być wścibska. - Znów wypła trochę wina i bezwiednie musnęła różą policzek. Płatki były miękkie jak aksamit i dopiero się rozchyłały. - To wielki dom jak dla jednego mężczyzny.
- W danej chwili i tak używam tylko jednego pokoju.
- Erin oblizła usta. Ciekawe, co to za muzyka, pomyślała. Cullen wiedziałby. Brzmiała tak słodko.
- Travis mówił, że Podwójny Blef wygrał ostatni wyścig. Podobno pokonał zrebaka Dumama o całą długość. Wszyscy rozprawiają tylko o Kentucky Derby i o tym, że twój koń jest faworytem. - Skonstatowała, że opiera głowę o ramię Barta, i odchrząknęła. Odsunęłaby się, ale głaskał ją po włosach. - Chyba się cieszysz - powiedziała nerwowo.
- Trudno się nie cieszyć ze zwycięstwa.
- Dziś na przyjęciu Lloyd mi powiedział, że Blef jest do pobicia.
- A ja ci nie powiedziałem, jak pięknie wyglądałaś.
- Dzięki tej sukience. Dostałam ją od Adelii.

- Na twój widok oniemiałem z wrażenia.
- Lizus - odparła ze śmiechem.
- Podobnie zareagowałem, gdy ujrzałem cię w workowatych ogrodniczkach.
- Spojrzała na niego z ukosa.
- Teraz już nie wątpię, że jest w tobie trochę Irlandczyka.
- Odkryłem, że mam słabość do kobiet zdejmujących pranie ze sznurka.
- Moim zdaniem, to słabość do kobiet w ogóle.
- Tak było dawniej. Ostatnio wolę te piegowate.
- Z żalosną miną potarła palcem grzbiet nosa.
- Jeśli próbujesz ze mną flirtować, to musisz lepiej się starać.
- To działa w obie strony. - Pocałował jej palce, w których nadal trzymała różę. - Ty też mogłabyś powiedzieć coś miłego o mnie.
- Przygryzła wargę, czekając, aż on na nią spojrzy.
- Tak sobie myślę... - Roześmiała się, gdy leciutko ugryzł ją w dłoń. - Cóż, chyba podoba mi się twoja twarz.
- Zwalasz mnie z nóg.
- Och, mam wyrafinowany gust, więc taki komplement powinien ci pochlebiać. Chociaż nie masz sylwetki Travisa, to dosyć lubię takie żyłaste ciała.
- Adelia wie, że wpadł ci w oko jej mąż?
- Parsknęła śmiechem.
- Popatrzeć zawsze można.
- Lepiej patrz na mnie. - Uniósł jej twarz i delikatnie dotknął wargami jej ust. Ten pocałunek bardziej przypominał szept niż krzyk.
- Znów to robisz.
- Co takiego?
- Sprawiasz, że czuję w sobie coś zdumiewającego.

- Coś dobrego? - Wyjął z jej dłoni kieliszek i go odstawił.

- Nie wiem, ale chciałabym, żebyś wywołał to jeszcze raz.

Znowu delikatnie ją pocałował. Nie miał pojęcia, że potrafi być taki czuły. Czekał, aż jej usta się rozgrzeją i zmiękną pod jego wargami. Ona zaś trochę niepewnie dotknęła jego ramienia. Już знаła siłę Barta i jej skutki, lecz tym razem jego usta wydawały się takie cierpliwe, takie słodkie, tak cudownie delikatne. Gdy zwiększył nacisk, jej palce zeszytniały, więc natychmiast się wycofał, aby się odprężyła.

Nagle zrozumiał, że pragnie się zatroszczyć nie tylko o Erin i jej odczucia, lecz także o swoje własne. Potrzebował tego. Nigdy nie zwracał sobie głowy blaskiem świec czy muzyką, nie szukał niczego romantycznego. Teraz właśnie to wszystko działało na niego równie kojąco jak na Erin.

Po kąpieli Erin emanowała zapachem jego mydła, który na niej był łagodny, trochę tajemniczy. Pod ałtasową gładką skórą dawało się wyczuć dobrze rozwinięte mięśnie, będące rezultatem ciężkiej pracy. Bart nigdy nie uważał słabych kobietek za kuszące. Teraz ta silna dziewczyna wewnętrznie dygotała. Dlatego postanowił traktować ją tak, jakby była jeszcze nietknięta. Tam, gdzie jest niewinność, trzeba okazywać ciepło. A tam, gdzie jest zaufanie, musi też być szacunek.

Myśląc o tym, odniósł zadziwiające wrażenie, że jest to również jego inicjacja.

Usłyszała szelest pościeli, gdy się poruszył. Ciało Erin go pragnęło, lecz powstrzymywały ją obawy. To zupełnie naturalne, powtórzyła w myśli. A teraz, gdy już nie oczekiwała cudów, nie rozczaruje się. Wstrzymała oddech, gdy znów przeszedł ją rozkoszny dreszcz. Nie spodziewała się tego i zdumiona oparła dłoń na pierś Barta.

- Nie zrobię ci nic złego. - Odsunął się i odgarnął jej włosy z twarzy. Palce mu drżały, a przecież teraz powinien nad sobą panować. Nie wolno mu znów tak szaleńczo się zatracić. - Obiecuję.

Nie uwierzyła mu. Objęła go, ale dostrzegł w jej spojrzeniu wahanie. Zaczął ją całować, myśląc tylko o niej, o jej doznaniach.

Nigdy nie był egoistycznym kochankiem, ale też nigdy nie był całkiem bezinteresowny. Lecz teraz zignorował swoje potrzeby, aby zaspokoić Erin. Dotykając jej, nie kierował się swoim pożądaniem, lecz pragnął rozniecić je w niej. Tym razem tylko dawał, a ona coraz bardziej się rozluźniała, szepotała i pomrukiwała, powtarzając jego imię.

Przygotowała się na szybkość, siłę, ból. Tymczasem otrzymała leniwe pieszczoty, sprawiające wyłącznie przyjemność. Znowu czuła śmiało poczynające sobie ręce Barta, lecz teraz było inaczej. Błądziły powoli, zatrzymywały się i znów wędrowały, aż zaczęło się jej wydawać, że dryfuje na powierzchni falującej wody. Powróciło poczucie bezbronności, lecz bez paniki. Gdy Bart dotknął ustami jej piersi i lekko ją possał, całe ciało ogarnęła słodka, ciepła fala. Erin z jękiem zarzuciła mu ręce na szyję, a zgoda zmieniła się w zaproszenie.

Boże, ależ ona jest słodka, pomyślał. Sunąc ustami po jej skórze, stwierdził, że ma smak jedyny w swoim rodzaju. Taki, bez którego już nigdy nie będzie mógł się obejść. Reagowała tak namiętnie, że gdyby teraz ją wziął, zaspokoiłby ich oboje. Chciał jednak ofiarować jej jak najwięcej.

Wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. W blasku świec zobaczył, jak twarz Erin rozjaśnia się spokojną radością - taką, która może trwać całymi godzinami.

Wrócił więc do ust Erin, aby dać im obojgu więcej czasu.

Czubkiem języka poczuła, że wargi Barta mają smak wina. Potem poruszyły się na jej ustach, wymawiając czułe słowa.

A więc to jest ten blask, pomyślała. I te rozjarzone, wspaniałe kolory obiecywane przez poetów. Oraz łagodna muzyka i niebiańsko cudowne światło.

Już wcześniej kochała Barta. Teraz, gdy otrzymała także czułość i całą pełnię doznań, pokochała go jeszcze bardziej.

Powoli i ostrożnie zaczął pokazywać jej coraz więcej, a jej reakcje dawały mu całą rozkosz, jakiej pragnął. Ciało Erin drżało i lgnęło do niego bez wahania, bez jakichkolwiek zahamowań. Gdy przeprowadził ją przez pierwszy szczyt, szeroko otworzyła pociemniałe z zachwyty oczy.

Przytuliła się do Barta, zdumiona tym, co przeżyła. Wydawało się jej, że umysł szaleńczo usiłuje dogonić ciało. Pieszczoty Barta wciąż wprawiały ją w stan, o którego istnieniu nie miała pojęcia. Erin nie mogła doznać już nic więcej. Kolory były niemal zbyt jasne, prawie oślepiające, a pragnienie i rozkosz stały się niewyobrażalnie intensywne.

Objemując Barta z całych sił, wyszeptala jego imię. Nie mogła doznać już niczego więcej.

Wtedy on wypełnił ją i udowodnił, że się myliła.

Znów drżała, lecz nie kuliła się z dala od niego. Tym razem leżała przytulona, z twarzą na jego ramieniu. Ponieważ on też był z lekka oszołomiony, więc tylko trzymał ją w objęciach i milczał.

Wiedział, że nie jest w tej grze nowicjuszem. Dlaczego więc czuł się tak, jakby ktoś właśnie zmienił obowiązujące zasady? A może sam je zmienił? Światło świec, muzyka, czułe słowa. To nie było w jego stylu, ale wydawało się takie odpowiednie. I cudowne.

Zawsze żył szybko, kochał namiętnie i krótko, po czym od-

chodził. Wygrywał, przegrywał lub remisował. A teraz miał wrażenie, że mógłby radośnie dożyć starości, nie ruszając się z miejsca, do którego dotarł. O ile Erin by z nim została.

Na tę myśl wpadł niemal w popłoch. Chciał, żeby ona z nim została? Od kiedy to chodzą mu po głowie takie nonsensowne pomysły? Od chwili gdy ujrzał Erin, stwierdził natychmiast i westchnął. Dobry Boże, zakochał się. Szedł przez życie, przelotnie interesując się kolejnymi kobietami. aż tu nagle zwariował na punkcie takiej, która nawet nie miała kiedy poeksperymentować.

Nie, to czyste szaleństwo. Nie może sobie na nie pozwolić. Zawsze wiodł nieustabilizowane życie i właśnie takie lubił. Sam podejmował wszystkie decyzje i zawsze robił, co chciał. Miał swoje plany. Ale tak naprawdę... nie miał nic. Bez Erin nic się nie liczy.

Zacisnął powieki i spróbował przemówić sobie do rozumu. To jasne, że zwariował. Przecież nie ma pojęcia o miłości. W życiu kochał tylko jedną osobę i to dawno temu. Był wędrowcem, wiecznie spragnionym nowości. Jeśli siedział w jednym miejscu ciut za długo, to tylko dlatego... dlatego, że nie trafiła się żadna lepsza gra.

Chciał w to wierzyć. Wiedział jednak, że się okłamuje.

Powinien zrobić im obojgu przysługę i jednak skoczyć do Monte Carlo. Musi wyjechać z samego rana. Do diabła z farmą, obowiązkami. Po prostu pojedzie i już. Tak jak zawsze. Nic go tutaj nie trzyma.

Z wyjątkiem Erin.

Może tym razem powinien podbić stawkę i dokończyć grę tymi kartami, które dostał.

- W porządku? - spytał.

Erin skinęła głową i spojrzała na niego.

- Czuję się... Pomyślisz, że jestem głupia.

- Prawdopodobnie. Więc jak się czujesz?
- Pięknie - odparła i ze śmiechem zarzuciła mu ręce na szyję. - Jak najpiękniejsza kobieta na świecie.
- Może to i prawda - zamruczał i skonstatował, że choćby nie wiem jak walczył, to nie ma żadnych szans. Już został schwytany.
- Zawsze chcę czuć się właśnie tak. - Przytuliła go i zaczęła obsypywać pocałunkami.
- Możesz czuć się w ten sposób tak często, jak ci się podoba. Jutro przywieziemy twoje rzeczy.
- Jakie rzeczy? - Nadal uśmiechnięta, odsunęła się odrobinię.
- Z twojej szafy. Dziś nie ma sensu zawracać sobie głowy przeprowadzką. Wystarczy jutro.
- Przeprowadzką? - Powoli wypuściła go z objęć. - Bart, już ci mówiłam, że nie będę z tobą mieszkać.
- Sytuacja się zmieniła. - Sięgnął po wino, żałując, że to nie whisky.
- Nie do końca. To, co zdarzyło się dzisiaj... - Nigdy nie doświadczyła niczego piękniejszego. Nie chciała tego zepsuć, sprzecząc się z Bartem. Dlatego wołała nie dyskutować z nim o życiu, które dzieliliby tylko pozornie. - Nigdy tego nie zapomnę. I pragnę wierzyć, że może kiedyś... w przyszłości znów przeżyjemy coś takiego, ale na pewno nie zrezygnuję ze swoich przekonań, aby zostać twoją utrzymanką.
- Kochanką.
- Etykieta nie ma znaczenia. - Podniosła się, ale Bart chwycił ją za ramiona. Kieliszek spadł i roztrzaskał się o podłogę.
- Do licha, pragnę być z tobą, nie rozumiesz?! Nie tylko ten jeden raz. Nie zamierzam wywlekać cię od Grantów, ilekroć będę miał ochotę spędzić z tobą godzinę.

- Znikąd nie będziesz mnie wywlekać. - Miłosne rozmarzenie ustąpiło miejsca gniewnej dumie. - Sądziś, że wprawdę się tutaj, żebyś miał mnie pod ręką, gdy zachce ci się łóżkowych igraszek? Wybij to sobie z głowy. Nigdy nie będę niczyją zabawką, więc idź do diabła, Barcie Loganie. - Wyszwoleciła się i opuściła nogi z łóżka, po czym nagle znalazła się pod Bartem.
- Mam dosyć tego wysyłania mnie do diabła.
- Lepiej się przyzwyczaj. I zabieraj łapy, bo wracam do domu.
- Nie wracasz.
- Nie zatrzymasz mnie tutaj - syknęła.
- Zobaczymy.
- Odwrociła głowę i zanim zdążył się zorientować, ugryzła go w rękę. Zaklął i oboje przetoczyli się po łóżku, zanim znów zdołał przyszpilić ją pod sobą.
- Następnym razem zrobię to do krwi, przysięgam. Puszczaj.
- Zamknij się, ty postrzelona irlandzka wariatko.
- Obrzucamy się wyzwiskami, tak? - Zamruczała coś po celtycku.
- Co to znaczy? - spytał, mimo woli rozbawiony.
- Przekleństwo. Niektórzy twierdzą, że moja babcia była czarownicą. Jeśli będziesz miał szczęście, to umrzesz szybko.
- Żebyś owdowiała? Wykluczone.
- Może przeżyjesz, ale będziesz tak cierpieć, że pożałujesz... Co powiedziałeś?
- Pobieramy się.
- Zamarła i zwiotczała w jego objęciach, więc podniósł się i wstał z łóżka.
- Dobrze wiedzieć, że masz zdrowe zęby. - Wyjął z szuflady nocnej szafki cygaro. - Co tak milczysz, Irlandko?

- Pobieramy się?
 - Właśnie. Moglibyśmy jutro polecieć do Las Vegas, ale później Adelia dobrałaby mi się do skóry. Tutaj chyba uda się dostać za parę dni zezwolenie na ślub.

- Za parę dni? - Potrząsnęła głową, aby się w niej rozjaśniło, i usiadła. - Chyba wino trochę mnie zamroczyło. Nie rozumiem.

- Pragnę cię. - Zapalił cygaro i postanowił użyć racjonalnych argumentów, ponieważ tylko takie mogły ją przekonać. - A ty pragniesz mnie, ale nie zgadzasz się ze mną zamieszkać, więc ślub to jedyne rozwiązanie.

- Rozwiązanie?

Wydymał dym tak spokojnie, jakby stawką nie było jego życie.

- Aż do jutra rana będziesz powtarzać każde moje słowo?

Znów potrząsnęła głową i utkwiała badawcze spojrzenie w Barcie, lecz nie zdołała nic wyczytać ani z jego twarzy, ani z oczu. Był zbyt doświadczonym graczem, aby zdradzić, jakie ma karty w tej najważniejszej grze.

- Dlaczego decydujesz się na małżeństwo?

- Nie wiem. Nigdy się nie żeniłem. - Wypuścił kolejny obłoczek dymu. - I chyba nie wejdzie mi to w zwyczaj. Raz powinno wystarczyć.

- Nie można tego brać lekko.

- Nie biorę. - Pochylił się i strząsnął popiół. - Nigdy nie prosiłem żadnej kobiety, aby za mnie wyszła, bo tego nie chciałem. Ale proszę ciebie.

- Czy ty... - Mnie kochasz? Chętnie by o to spytała, ale nie mogła, żeby nie usłyszeć odpowiedzi wymuszonej tym pytaniem. - Naprawdę sądzisz, że to, co się stało, jest wystarczającą podstawą małżeństwa?

- Nie, ale jest nam razem dobrze. Rozumiemy się. Ty

będziesz umiała mnie rozśmieszyć, zmusić do tego, żebym się starał, i na pewno okażesz się wierna. Trudno domagać się więcej. - Nawet nie śmiałyby się domagać. - Dam ci wszystko, o czym marzyłaś: ładny dom, wygodne życie i zawsze będziesz dla mnie najważniejsza.

To może wystarczy, pomyślała. Jeśli rzeczywiście jest dla niego ważna.

- Mówisz tak z przekonaniem?

- Rzadko mówię inaczej. - Z przyjemnością wzięła ją za rękę. - Życie to hazard, Irlandko, nie pamiętasz?

- Pamiętam.

- Bardzo często ludzie pobierają się z myślą, że zmienia swego partnera, i popełniają błąd. Ja nie chcę cię zmieniać. Podobasz mi się taka, jaka jesteś.

- Więc ja też wezmę cię takiego, jaki jesteś.

ROZDZIAŁ 8

To dzieje się tak szybko. - Adelia siedziała na łóżku w sypialni Erin. Przyszła panna młoda przymierzała białą atłasową suknię, nad którą pochylała się krawcowa. - Na pewno nie potrzebujesz więcej czasu?

- Na co? - Wpatrzona w okno Erin zastanawiała się, czy po przypadkowym ukłuciu szpilką stwierdziłaby, że to wszystko tylko jej się śniło.

- Żeby złapać oddech, przemyśleć różne rzeczy!

- Nawet za kolejne pół roku nie zacznę oddychać normalnie. - Musnęła palcami stanik wyszyty drobnymi perłami. Kto by pomyślał, że będzie mieć taką kreację? Już za dwa dni włoży ją, aby zostać żoną Barta. Żoną. Poczwała wzdłuż kręgosłupa dreszcz i drgnęła, a krawcowa wymruczała przeprosiny.

- Proszę popatrzeć, panno McKinnon. To chyba odpowiednia długość. Pozwolę sobie stwierdzić, że suknia jest jak dla pani stworzona. Nie każda kobieta wyglądałaby dobrze w tym modelu.

Erin spojrzała w lustro. Suknia była jak marzenie. Na lśniącem atłasie w popołudniowym świetle migotały tysiące perełek. Coś takiego mogłaby nosić średniowieczna księżniczka. Długie rękawy wąskimi szpicami zachodziły aż na dłonie, a spódnica była jednym wielkim śnieżnobiałym obłokiem.

- Jest piękna, pani Viceroy - stwierdziła Adelia, ponieważ kuzynka milczała, wpatrzona w swoje odbicie. - To cud, że zdołała pani ją uszyć w tak krótkim czasie. Jesteśmy bardzo zobowiązane.

- Zawsze wystarczy jedno pani słowo, pani Grant - zapewniła krawcowa. - Czy chciałaby pani coś zmienić, panno McKinnon?

- Absolutnie nic. - Erin dotknęła zmarszczonego dołu tak ostrożnie, jakby się obawiała, że tkanina rozplynie się od tego muśnięcia. - Przepraszam, że tak zaniemówiłam, ale to najpiękniejszy strój, jaki kiedykolwiek widziałam.

Mile połączona pochwałą pani Viceroy znów zaczęła poprawiać fałdzisty dół.

- Pani mężowi na pewno się spodoba. Pomogę pani ją zdjąć.

Erin oddała suknię, pod którą miała skromną bawełnianą halkę. Tę samą, którą Bart ściągnął w Irlandii ze sznurka. Patrząc teraz na siebie, pomyślała, że chyba właśnie tak o północy czuł się Kopciuszek.

- Jeśli wolno mi coś zasugerować - kontynuowała krawcowa - suknia i welon będą najlepiej pasować do włosów upiętych wysoko - w gładki, staroświecki kok.

- Na pewno - przyznała Adelia.

- I oczywiście należy ograniczyć biżuterię do minimum.

- Panna młoda włoży moje perłowe kolczyki jako coś pożyczzonego.

- Jaki miły gest.

- Jeszcze raz dziękuję, pani Viceroy. - Adelia wstała. - Odprowadzę panią.

- Proszę sobie nie robić kłopotu. Znam drogę, a pani w tym stanie nie powinna biegać po schodach. Dostarczę suknię przed dziesiątą, pojutrze.

Pojutrze, w myśli powtórzyła Erin i znów poczuła dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Czy życie z Bartem zawsze będzie wymagało decyzji typu „teraz lub nigdy”?

- Sympatyczna osoba - stwierdziła Adelia, zamknawszy drzwi za krawcową.

- Miło z jej strony, że tak się stara.

- Cóż, dba o dobre imię swojej firmy i jej dochody. - Blizniaki z dnia na dzień stawały się coraz cięższe, toteż Adelia z ulgą znów usiadła na łożku. - Za nic nie zrezygnowałaby z okazji usatysfakcjonowania przyszłej pani Loganowej. Erin, tak się cieszę z twojego szczęścia. I chyba czuję się jak mama kwoka. Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Nie jestem pewna niczego - wypaliła Erin i usiadła obok Adelii. - Jestem śmiertelnie przerażona i wciąż mi się wydaje, że zaraz obudzę się z tego snu na farmie.

- To wszystko jest prawdziwe. - Adelia lekko ścisnęła jej dłoń. - Najprawdziwsze na świecie.

- Cóż, ta świadomość jeszcze bardziej mnie przeraża. Jedno wiem - kocham Barta. Szkoda, że lepiej go nie znam, że nie opowiedział mi o swojej rodzinie i o sobie. Chciałabym też, żeby była tutaj mama, ojciec i bracia. Ale...

- Ale... - Adelia przysunęła się bliżej.

- Kocham Barta. To wystarczy, prawda?

- Na początek. - Adelia pamiętała, że wychodząc za Trávisa, mogła mu ofiarować tylko swoją gorącą miłość. Dopiero z czasem pojawiła się cała reszta. - Barta niełatwo rozgryźć.

- Ale go lubisz?

- Zawsze miałam do niego słabość. To chłopak o dobrym sercu, choć woli tego nie ujawniać. Jest twardy, ale chyba nigdy nie zraniłby kogoś kochanego.

- Nie wiem, czy mnie kocha.

- A cóż to za nonsens?

- Ale to nie ma znaczenia - pośpiesznie dodała Erin. Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. - Ponieważ ja kocham go za nas dwoje.

- Po co by się z tobą żenił, gdyby cię nie kochał?

- Pożąda mnie. - Lepiej od razu spojrzeć prawdzie w oczy, pomyślała.

- Rozumiem. - Adelia rzeczywiście to rozumiała, toteż dodała, starannie dobierając słowa: - Małżeństwo to poważna sprawa dla mężczyzny, zwłaszcza takiego jak Bart. Może niełatwo mu wyznać miłość, ponieważ jeszcze nie nauczył się o tym mówić.

- Nie szkodzi. Nie potrzebuję werbalnych deklaracji.

- Potrzebujesz.

- Cóż, to prawda - przyznała Erin z westchnieniem. - Mogę poczekać.

- Czasem człowiek potrzebuje zapewnień, zanim ta druga osoba zdecyduje się otwarcie powiedzieć, co czuje.

- Dziękuję za twoją dobroć, Adelio. - Erin chwyciła dłoń kuzynki. - Jestem szczęśliwa i postaram się uszczęśliwić Barta.

Wbrew śmiałym zapewnieniom, dwa dni później Erin rozpaczliwie wczepiła się w ramię wujka Paddy'ego. Stała u schyłku schodów, niepewna, czy zdoła po nich zejść do wielkiego holu, gdzie miała odbyć się ceremonia. Już zabrzmiała muzyka i prawdę mówiąc, Erin słyszała tylko jej dźwięki. Zrobiła jeden krok i przystanęła, a Paddy uspokajająco poklepał ją po ręce.

- Idziemy, dziewczyno. Pięknie wyglądasz - twój ojciec byłby z ciebie dumny.

Skinęła głową, dwa razy odetchnęła głęboko i powoli zeszała na dół.

Bart sądził, że zaraz udusi się w smokingu. Wolałby wziąć szybki ślub. Przed obliczem sędziego powiedzieliby parę słów i byłoby po sprawie. Adelia nawet nie chciała o tym słyszeć. Uparła się, że urządzi wesele. Stwierdziła, że kobiety raz w życiu mają prawo do białych koronek, welonu i kwiatów. Ona tego nie otrzymała, ale chciała dać to Erin. Bart w końcu się zgodził, ponieważ sądził, że Adelia nie zdoła wszystkiego zorganizować w dwa tygodnie. A ona oczywiście sobie poradziła.

Obiecana skromna uroczystość okazała się imponującym widowiskiem. Cały dom tonął w białych i różowych różach, a pana młodego wtłoczono w smoking. Adelia zamówiła też pięciopoziomowy weselny tort i tyle szampana, że wystarczyłoby do napełnienia po brzegi basenu. I czy naprawdę musiał składać małżeńską przysięgę, mając za plecami smyczkowe trio?

Z lekka oszołomiony wymiarem całego wydarzenia usiłował zachować obojętną minę, choć zastanawiał się, co, u licha, tutaj robi.

Wtedy ujrzał swoją pannę młodą.

Pod warstwami falującego tiulu jej włosy emanowały ciepłym blaskiem. Erin była chyba ciut bledsza niż zwykle, lecz gdy popatrzyła Bartowi w oczy, nie dostrzegł w jej spojrzeniu wahania. Jak to możliwe, że dopiero teraz, gdy miała na zawsze wkroczyć w jego życie, zauważył, jaka jest drobna i delikatna? Na zawsze, powtórzył w myśli i ogarnęła go panika, ale w tym momencie Erin się uśmiechnęła - powoli, jakby pytająco. Uspokoił się i wyciągnął do niej rękę.

Miała lodowate palce. Z ulgą stwierdziła, że jego są równie zimne. Ścisnęła je i odwróciła się do księdza.

Okazało się, że można odmienić całe życie naprawdę szybko. Wystarczyło parę chwil, parę słów. Poczwała, jak Bart wsuwa jej na palec pierścionek, ale patrzyła mu prosto w oczy. Następnie pewną dłonią wzięła od Adelii złotą obrączkę i włożyła ją na palec Barta.

I już było po wszystkim. Bart uniósł welon i dotknął wargami ust Erin. Najpierw lekko, potem - bardziej namiętnie. A ona ze śmiechem zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Małżeństwo zostało przypieczętowane.

Prawie natychmiast ją porwano, aby jej gratulować, prawić komplementy i zazdrościć.

Wydawało się jej, że to sen - pełen muzyki, obcych ludzi i szampana. Wznoszono na jej cześć toasty i traktowano jak królową balu. Błyśkały flesze aparatów fotograficznych, na srebrnych tacach leżał kawior, maleńkie, wytworne kanapki i kandyzowane owoce, które w świetle kryształowych żyrandoli lśniły jak brylanty. Erin odpowiadała na pytania, uśmiechała się, ale w duchu pragnęła znaleźć się z Bartem daleko stąd.

Gdy zaczęła z nim tańczyć, świat znów stał się realny.

- To wydawało się takie nierzeczywiste. Aż do tej chwili. - Oparła policzek o policzek męża. - Zawsze marzyłam o takim dniu. Naprawdę się pobraliśmy czy nadal bujam w obłokach?

Uniósł jej dłoń i musnął palcem pierścionek.

- Na mój gust wygląda na prawdziwy.

Spojrzała na klejnot i zaparło jej dech z wrażenia.

- Och, Bart. Jest przepiękny. - Poruszyła ręką, a brylanty i szafiry oslepiająco zaiskrzyły. - Nie spodziewałam się takiego cuda.

- Masz je na palcu już od godziny. Jeszcze go nie obejrzałaś?

- Nie. - Głupio było teraz chlipać, ale poczuła pod powiekami łzy. - Dziękuję. - Nie chciała całkiem się rozkleić, więc z ulgą przyjęła koniec melodii. - Przepraszam cię na moment. Zaraz wrócę.

- Lepiej się pośpiesz. Niech mnie licho, jeśli będę sam zmagął się z tym tłumem.

Głaszcząc pierścione kciukiem, pobiegła na górę. Potrzebowała minuty samotności, żeby zapanować nad emocjami i uwierzyć w to, co się stało.

Weszła do sypialni i oparta plecami o drzwi odetchnęła głęboko. Od dziś to będzie również jej pokój, a Bart będzie - już jest - jej mężem. Będzie zasypiać i budzić się w tym łóżku, słać je każdego ranka, odsuwać firanki. Pewnego dnia to wszystko stanie się czymś zwyczajnym.

Nie, pomyślała, krzyżując ramiona. Życie z Bartem nigdy nie zmieni się w coś zwyczajnego. Nie zamierzała do tego dopuścić. Od dziś każdy kolejny dzień będzie wspaniały, jedyne w swoim rodzaju.

Sprawdziła, czy ma suche, chłodne policzki i uchyliła drzwi, aby wyjść na korytarz. Obok właśnie przeszły trzy kobiety, kierując się w stronę schodów.

- Dla jego pieniędzy, oczywiście - powiedziała siwowłosa dama w jedwabnym kostiumie, którą Erin pamiętała z przyjęcia u Adelii. - Przecież prawie go nie zna. Chyba nie sądzicie, że przyjechała tu aż z Irlandii tylko w celu prowadzenia księgowości.

- Dziwne, że Bart ożenił się z taką gęsią, skoro mógł przebierać w dziewczynach z naszej sfery. - Długonoga blondynka usiłowała zamknąć torebkę.

- Moim zdaniem, są śliczną parą. - Trzecia kobieta skwitowała wzruszeniem ramion wyniosłe spojrzenie matrony

o srebrzystych włosach. - Wybacz, Dorothy, ale mężczyzna rzadko żeni się bez powodu.

- Ta mała niewątpliwie zna parę sztuczek, skoro zaciągnęła go nie tylko do łóżka, lecz także do ołtarza. Mężczyźni łatwo dają się oczarować i równie łatwo się nudzą. Przypuszczam, że Bart wytrzyma z nią najwyżej rok. Jeśli istotnie jest taka sprytna, na jaką wygląda, to pocieszy się miłą odprawą - począwszy od tego pierścionka. Bart zamówił go u Cartiera. Kosztował dziesięć tysięcy. Niezły początek dla wieśniaczki nie wiadomo skąd.

- Może być zabawnie, gdy spróbuje wkraść się w ła ski towarzystwa - oświadczyła blondynka, poprawiając fryzurę.

- Cóż, nie jest jedną z nas - bezdyskusyjnym tonem stwierdziła siwa dama.

Erin patrzyła za nimi, gdy schodziły na dół. Nie jest jedną z nich? Po pierwszym szoku poczuła gniew. Niech ją diabli, jeśli chciałyby należeć do tego grona zawistnych plotkarek, obgadujących ludzi za ich plecami.

Dla jego pieniędzy? Czy rzeczywiście wszyscy sądzą, że z tego powodu poślubiła Barta? A on? Czy też tak uważa? Na myśl o tym zrobiło się jej słabo. Czy właśnie dlatego Bart powiedział, że da jej wszystko, czego zawsze pragnęła?

Znów dotknęła policzków, które już nie były chłodne. Czy Bart naprawdę przypuszcza, że jest zainteresowana jego stanem posiadania, a nie nim samym? Z rozpaczą stwierdziła, że nie uczyniła niczego, aby przekonać go, dlaczego została jego żoną.

Zrobi to. Z dumnie uniesioną głową wyszła z pokoju. Udowodni Bartowi, że wyszła za niego, a nie za jego piękny dom czy wspaniałą farmę. A inni niech sobie idą do diabła.

Schodząc po schodach, nie wyglądała jak blada, niewinna panna młoda. Policzki miała zarumienione, oczy pociemniałe. Może nie być jedną z nich, ale znajdzie sposób, aby im zaimponować. Sprawi, że Bart będzie z niej dumny. Z wymuszonym uśmiechem podeszła prosto do kobiety w jedwabiu.

- Tak się cieszę, że mogła pani przyjść.

Kobieta z wdziękiem skinęła głową i upiła łyk szampana.

- Na pewno bym z tego nie zrezygnowała, moja droga. Jesteś prześliczną panną młodą.

- Dziękuję. Kobieta jest nią tylko przez jeden dzień, a żoną - przez resztę życia. Zechce pani wybaczyć. - Podeszła do Barta, słysząc szelest swej wspaniale falującej sukni, objęła męża i pocałowała, co stojący wokół goście przyjęli pełnymi sympatii pomrukami i śmiechem. - Kocham cię. Bart - powiedziała. - Zawsze będę cię kochać.

Nie wiedział, że potrafią wzruszyć go słowa - zwłaszcza takie wyświechtane, a rzeczywiście poczuł fale ciepła.

- Dopiero teraz doszłaś do tego wniosku? - spytał z uśmiechem.

- Nie, ale najwyższy czas podzielić się nim z tobą.

Z ulgą wypchnął z domu ostatniego gościa. Nikt tak nie lubi przyjęć i darmowego szampana jak zamożni ludzie.

- Trzeba armii, aby posprzątać to pobojowisko. - Erin rozejrzała się po ogromnym holu.

- Nikt nie wejdzie przez te drzwi aż do jutra.

Uśmiechnęła się, ale zmęczenie i nerwy zaczęły dawać o sobie znać.

- Pójdę na górę się przebrać.

- Za moment. - Wziął ją za rękę. - Już dawno powinienem ci powiedzieć, jaka jesteś piękna. Nigdy nie byłem bar-

dziej zdenerwowany niż wtedy, gdy stałem tutaj, czekając na ciebie.

- Naprawdę? - Przytuliła się do niego, a uśmiech rozświetlił jej twarz. - Ja byłem śmiertelnie przerażona. Już myślałam, że ucieknę, gdzie pieprz rośnie.

- Dogoniłbym cię i zatrzymał.

- To dobrze, bo chcę być właśnie tu, z tobą.

Ujął w dłonie jej twarz.

- Nie miałaś okazji do porównań.

- Nie szkodzi.

Czy aby na pewno? Na razie był jej jedynym mężczyzną. Zamierzał uczynić wszystko, aby już tak zostało. Wiedział, że to z jego strony egoizm, ale w miłości wszystkie chwytły są dozwolone. Znow ją pocałował i nie odrywając warg od jej ust, chwycił ją na ręce.

- Nie ma progę, przez który mógłbym cię przenieść.

- Jest w sypialni - odparła ze śmiejącymi się oczami.

- Mówiłem ci, że jesteś kobietą stworzoną dla mnie. - Zaniosł ją na górę, gdzie już chłodziła się zostawiona przez Rosę butelka szampana. Obok stały dwa kieliszki.

- Bart, dasz mi dziesięć minut?

- A kto pomoże ci wydostać się z tego stroju?

- Poradzę sobie. Zdejmowanie sukni ślubnej przez pana młodego przynosi pecha. Tylko dziesięć minut - powtórzyła, gdy ją postawił. - Pośpiesz się.

Wzruszając ramionami, sięgnął do szafy po szlafrok.

- Chyba mogę uwolnić się od tego kaftana bezpieczeństwa gdzie indziej.

- Dziękuję.

Nie dał jej ani chwili dłużej, lecz gdy wrócił, Erin była gotowa. Tym razem miała na sobie białą nocną koszulę - delikatną jak mgiełka, falującą przy każdym oddechu. Rozpusz-

czony włosy opadały ognistymi falami na śnieżnobiałe ramiona. Bart zamknął za sobą drzwi i wzrokiem chłonał cudowny widok.

- Nie sądziłem, że możesz wyglądać jeszcze piękniej niż dziś po południu.

- Chciałam, żeby ta noc była wyjątkowa. Wiem, że już... że już się kochaliśmy, ale...

- ...ale dziś po raz pierwszy będę się kochał z moją żoną.

- Właśnie. - Wyciągnęła do niego ręce. - Chcę, żebyś mnie kochał. Pragnę cię jeszcze bardziej niż poprzednio. Gdybyś... - Poczowała, że się rumieni. Cóż za głupota, pomyślała. Przecież już jest mężatką. - Gdybyś tylko nauczył mnie, co robić.

- Erin. - Nie wiedział, co powiedzieć. Nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Wziął ją za ręce i pocałował w skroń. - Mam coś dla ciebie. - Podał jej wyjęte z kieszeni podłużne etui.

- Bart, nie chcę, żebyś czuł się zobowiązany do kupowania mi różnych rzeczy.

- Patrzenie na ciebie, gdy je nosisz, sprawi mi wielką przyjemność.

W etui leżał pojedynczy sznur brylantów z jednym idealnym szafirem.

- Och, Bart. - Na widok naszyjnika miała ochotę się rozpłakać. Ponieważ był taki piękny. I ponieważ obawiała się, aby Bart nie pomyślał, że ona oczekiwała jakiegoś prezentu. - Pasuje do pierścionka - wyjąkała.

- Taki był zamysł. - Z niepokojem dostrzegł cię w jej spojrzeniu. - Nie podoba ci się?

- Ależ tak. To jak klejnot z pałacowego skarbcza. Chyba będę się bała nosić takie cudo.

Ze śmiechem odwrócił ją twarzą do lustra.

- Nie przesadzaj. Jest po to, aby go nosić. Widzisz? - Przyłożył naszyjnik do jej dekoltu. Szafir zaśnił ciemnym blaskiem, a brylanty zamigotały ogniście. - Te kamyczki są stworzone do ozdoby. Przyda ci się więcej takich drobiazgów. Kupimy ci trochę błyskotek podczas miodowego miesiąca. - Cmoknął ją w szyję. - Dokąd masz ochotę jechać? Do Paryża? Na Arubę?

Chciała powiedzieć „do Irlandii”, ale obawiała się, że Bart ją wyśmieje.

- To dla ciebie najbardziej pracowita pora roku, zbliżają się Derby. Może poczekamy parę miesięcy z wyjazdem?

- Nie ma problemu. - Włożył naszyjnik do etui i znów popatrzył na Erin. - Co się stało?

- Nic. Tylko to wszystko jest dla mnie zupełnie nowe... Bart, przysięgam, nigdy w żaden sposób nie przyniosę ci wstydu.

- O czym ty, u licha, gadasz? - Zniecierpliwiony wziął ją za ramię i posadził na łóżku. - Masz zaraz mi powiedzieć, skąd przyszły ci do głowy takie głupoty.

- Och, to nic takiego - mruknęła, zła na siebie, że zawsze jest dla niego jak otwarta księga, sama zaś nie potrafi ani trochę go rozgrzyźć. - Po prostu zdałam sobie sprawę, że nie pasuję do twojej sfery.

- Do mojej sfery? - Parsknął ponurym śmiechem, a Erin zeszywniała. - Całe szczęście, Irlandko, że nie znasz nikogo z mojej prawdziwej sfery. Jeśli chodzi ci o ludzi, którzy tu dzisiaj gościli, to dwie trzecie z nich nie jest warte twojego małego palca.

- Sądziłam, że ich lubisz. Są wśród nich twoi przyjaciele i partnerzy w interesach.

- Głównie ci drudzy. Możemy chodzić na przyjęcia a ty możesz należeć do dowolnych klubów lub komitetów. Jeśli

zechcesz zagrać komuś na nosie, to nie musisz się mną krepować.

- Należysz do świata wyścigów konnych. Ja także, jako twoja żona. Nie dopuszczę do tego, aby ludzie mówili, że ożeniłeś się z dziewczyną znikąd, która nie jest jedną z nich.

- Więc jednak ktoś tak powiedział. - Wyraźnie widział to w jej oczach. - Posłuchaj mnie, Erin. Ważne jest tylko to, co myślimy my oboje. Ożeniłem się z tobą, bo jesteś kimś, kogo chciałem mieć u swego boku.

- Będę kimś takim. - Dotknęła jego twarzy. - Przysięgam. - Pocałowała go, wkładając w to całą swoją namiętność i miłość.

Ta noc miała być nadzwyczajna nie tylko dzięki szampanowi i białym koronkom. Erin pragnęła pokazać Bartowi, jak bardzo go kocha. Obejmując go, z ustami na jego wargach, opadła na łóżko.

Już wiedziała, jak cudownie można się kochać. Nauczył ją tego Bart. Teraz chciała mu się zrewanżować. Nie była doświadczona, więc kierowała się tylko podszeptami serca. Nie miała pojęcia o męskich doznaniach, ale pragnęła ofiarować Bartowi przynajmniej trochę tego ukojenia, jakie on jej dał.

Z przyjemnością przesuwiała dłonie po jego ramionach, rozkoszując się kształtem mięśni, które pod wpływem pieszczoły palców napinały się i rozluźniały. Z wahaniem rozchyliła szlafrok i natychmiast cofnęła ręce, gdy zeszytywniał. Już zamierzała go przeprosić, gdy wziął jej dłoń i położył ją na swoim torsie.

- Nie przestawaj. Lubię, gdy mnie dotykasz.

Sam starał się pieścić ją delikatnie, choć każde muśnięcie jej palców doprowadzało go do szaleństwa. Już bowiem porwała go namiętność, pragnienie, aby dawać rozkosz i ją otrzymywać.

Kochali się niespiesznie, ucząc się i pozwalając się uczyć. Gdy Bart zsunął z ramion Erin koronkowe ramiączka, nie poczuła się zakłopotana, tylko trochę zdumiona, że on uważa ją za taką godną pożądania. Ośmielona, zdjęła z Barta szlafrok i z zachwytem zaczęła błądzić rękami po wspaniałym ciele swego męża.

Może to nie miało sensu, ale gdy należał do niej, ta intymność wydawała się bardziej ekscytująca. Podniecenie i słodycz oczekiwania były takie same jak przedtem, ale obecnie oprócz pożądania pojawiła się zwyczajna radość z tego, że mężczyzna, którego obejmowała, będzie przy niej każdej kolejnej nocy. Dzisiejsza to tylko początek. Na myśl o tym Erin się roześmiała.

- Co cię tak bawi? - mruknął, ledwie panując nad reakcjami swego ciała.

- Jestem szczęśliwa. - Mocno przycisnęła usta do jego warg i z cichym jękiem połączyła się z Bartem.

Pomyślał, że z odchyloną do tyłu głową i rudymi włosami rozsypanymi na jasnych ramionach Erin wygląda jak bogini. Jej smukłe, lecz silne i sprężyste ciało tworzyło jedność z jego ciałem. Pragnął trzymać ją tak blisko i widzieć ją właśnie taką nieskończenie wiele razy. I zapamiętać ten widok na zawsze. Patrzył na nią zachwycony aż do chwili, gdy osłepiło go spełnienie.

Nazajutrz Erin po raz pierwszy obudziła się jako pani Loganowa. Ranek był szary, za oknem siąpił wiosenny deszcz. Uznała, że to piękny dzień. Z uśmiechem wyciągnęła rękę, aby objąć Barta. Nie znalazła go obok siebie. Raptownie usiadła, przerażona, że wszystko jej się tylko przyśniło.

- Zawsze się tak budzisz? - Bart stał przy oknie i patrzył na nią, zapinając pasek.

- Nie, tylko pomyślałam... - To nie był sen. Oczywiście, że nie. Roześmiała się do siebie i potrząsnęła głową. - Nieważne. Dokąd idziesz?

- Do tajni.

- Tak wcześnie?

- Już siódma.

- Siódma. - Potarła oczy, usiłując wstać. - Zrobię ci śniadanie.

- Rosa się tym zajmie. Pośpij jeszcze trochę.

- Ale... - Chciała przygotować mu śniadanie. Była to jedna z drobnych, lecz niezmiernie ważnych rzeczy, które żona może uczynić dla męża. Byłoby miło siedzieć z nim w kuchni, gawędzić o czekającym ich dniu, pamiętać minioną noc. - Nie jestem zmęczona. Mogłabym zejść do gabinetu i wziąć się do roboty.

- Wyprowadziłaś wszystko idealnie, więc zasłużyłaś na parę dni wolnego. Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, ale już nie musisz zajmować się księgowością, jeśli nie masz ochoty.

- Oczywiście, że nadal będę pracować. Przecież dlatego tu przyjechałam.

Uniósł brwi, gdy zarzuciła na siebie szlafrok.

- Sytuacja się zmieniła. Moja żona nie musi siedzieć cały dzień w gabinecie.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wolałabym mieć zajęcie. - Zaczęła trochę zakłopotana poprawiać pościel. - Lecz jeśli chcesz, żebym zostawiła twoje księgi w spokoju, to znajdę sobie jakąś posadę.

- Wszystko mi jedno. Chcę tylko, abyś wiedziała, że masz wybór. Co ty wyprawiasz?

- Ściele łóżko.

Podszedł i chwycił ją za rękę.

- To także zadanie Rosy.

- Naprawdę nie musi słać mojego... naszego łóżka.

- To należy do jej obowiązków.

Pocałował ją w czoło, po czym zmienił zamiar i przyciągnął ją do siebie.

- Dzień dobry - zamruczał tuż przy jej ustach.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się.

- Wróć za kilka godzin. Może pójdziesz popływać?

Gdy wyszedł, skrzyżowała ramiona na piersi i się zamyśliła. Miałyby teraz iść popływać? Czy pierwszego dnia małżeńskiego życia nie powinna raczej zrobić śniadania i posłać łóżka? Podeszła do lustra i wlepiła wzrok w swoje odbicie. Nie wyglądała inaczej, ale uczucia nie zawsze ujawniają się na twarzy. Czy to nie dziwne, że chociaż nie zgodziła się zostać utrzymanką Barta, obecnie czuła się bardziej kimś takim niż żoną?

„Poślubiła go dla jego pieniędzy”.

Do diabła z tymi głupotami. Robiło się późno, a ona powinna wziąć się do pracy.

Rosa nie okazała więcej zrozumienia niż Bart. Nie ma powodu, aby senora robiła to ani tamto. Może senora poczytałaby w oranżerii. Mówiąc innymi słowy, nie jestem do niczego potrzebna, pomyślała Erin. To się musi zmienić.

Najpierw załatwiła sprawy papierkowe. Gdy Bart nie wrócił na lunch, postanowiła działać na własną rękę. Napełniła wiadro gorącą wodą i detergentem, wzięła mopą i tak uzbrojona ruszyła do holu. Rosa już sprzątnęła zastawę, ale jeszcze nie zdążyła umyć terakoty. Erin ucieszyła się, że jest szybsza.

W końcu to mój dom, stwierdziła, rozchlapując mydliny na posadzce. I moja podłoga, więc, do licha, mogę ją myć, jeśli taka moja wola.

Bart maszerował w strugach deszczu, myśląc o tym, że koń zgłoszony do dzisiejszej gonitwy w Charles Town będzie miał przewagę na błotnistym torze. Doszedł do wniosku, że Erin chyba spodoba ją się wyścigi w Wirginii Zachodniej. On zaś będzie mógł trochę się pochwalić swoją żoną.

Boże, ależ pięknie wyglądała dziś rano, taka pastelowa i zaspana. Nadal nie był pewien, czy skłaniając ją do ślubu, postąpił w jej interesie, ale nie wątpił, że nie mógł zrobić nic lepszego dla siebie. Po raz pierwszy w życiu odczuwał bowiem wewnętrzny spokój, a przyszłość rysowała się jak coś stabilnego.

Mógł dać Erin wszystko, czego zawsze pragnęła. Nie przywiązywał wagi do pieniędzy, więc niech sobie nimi dowolnie szasta. Najważniejsze, że dzięki niej jego życie nabrało sensu. Do tej pory nie miał pojęcia, że tego potrzebuje.

Za drzwiami strząsnął z włosów wilgoć i poszedł szukać Erin. Po chwili stanął jak wryty. Jego żona na kłęczkach szorowała podłogę. Usłyszawszy kroki, spojrzała na niego, a on już stawiał ją na nogi.

- Co ty, u diabła, robisz?

- Myję podłogę. Wczoraj nieźle się jej dostało. To zdumiewające, co ludzie potrafią upuścić i nie raczą podnieść. Bart, puść moje ramię. To boli.

- Nigdy więcej nie chcę cię widzieć na kolanach, zrozumiałas?

- Nie. - Odruchowo potarła rękę, patrząc na gniewną minę męża.

- Moja żona nie będzie szorować podłóg.

- Chwileczkę. - Złapała go za rękę, gdy odwrócił się na pięcie. - Będzie je szorować, jeśli zechce, i jej mąż ma nie zwracać się do niej w trzeciej osobie, jakby była nie wiadomo czym. Co z tobą, Bart?

- Nie ożeniłem się z tobą, żebyś sprzątała.
- Nie chcesz także, żebym robiła śniadanie lub słała łóżko. Dlaczego mnie poślubiłeś?

- Sądziłem, że to jasne.

- Oczywiście. - Jednak została utrzymanką. Tyle tylko, że związek zalegalizowano.

Spróbował stłumić gniew. Bezskutecznie.

- Może pamiętasz, że zmieniono słowa przysięgi małżeńskiej. Zamiast posłuszeństwa jest mowa o troskliwości. - Łypiąc na niego groźnie, kopnęła wiadro, a mydliny rozlały się na kafelkach. - Nie ma obawy, zostawię to tak, jak jest.

- Dokąd się wybierasz?

- Nie wiem - syknęła przez ramię. - Chyba mogę się przejść po domu, choć nie wolno mi niczego dotykać.

- Przestań. - Chwycił ją, gdy ruszyła przez hol, ale wyswobodziła się i szła, nie oglądając się za siebie. - Do licha, Erin, możesz dotykać wszystkiego, ale nie sprzątaj.

- Widzę, że ustaliłeś zasady. - Pchnęła dwuskrzydłowe drzwi i weszła do solarium. Panujący tu żar idealnie pasował do jej nastroju. - Wolno mi dotykać i patrzeć.

- Nie zachowuj się jak idiodca.

- Ja? - Odwróciła się tak raptownie, że niemal przewróciła doniczkę z pelargonią. - A kto wpadł w szal z powodu mycia podłogi?

- Sądziłem, że chciałaś uciec od takich zajęć i dlatego tu przyjechałaś.

Powoli skinęła głową.

- To prawda, ale nie dlatego za ciebie wyszłam. Mogę się nie przejmować, gdy inni twierdzą, że poślubiłam cię dla pieniędzy, ale ty to co innego. Wczoraj powiedziałam ci, że cię kocham. Nie wierzysz mi?

- Nie wiem. Dlaczego to takie ważne?

Zbyt cierpiała, patrząc teraz na niego, więc utkwiała wzrok w zaporowanym oknie.

- Naprawdę cię kocham, ale możesz sobie myśleć, co chcesz. To dla mnie bez znaczenia. - Sięgnęła po glinianą donicę i z rozmachem cisnęła ją na posadzkę. - Spokojna głowa. Nie zamierzam tego sprzątać.

- Skończyłaś?

- Jeszcze nie wiem. - Skrzyżowała ramiona, patrząc na migotliwą powierzchnię wody w basenie.

Bart położył dłoń na ramieniu swojej żony. Może rzeczywiście trochę go kocha. Nie był aż takim głupcem, aby ją odepchnąć.

- Moja matka przez ponad pół życia na kłęczkach szorowała cudze podłogi. Umarła, mając czterdzieści lat. Nie chcę, żebyś kłęczała dla kogokolwiek, Erin.

- Po raz pierwszy powiedziałaś mi coś o sobie. - Przytrzymała jego rękę i objęła go.

- Zgodziłaś się wziąć mnie takiego, jaki jestem.

- Wiem. I tak będzie. Kocham cię.

- Pozwól mi dopilnować, żebyś dobrze się bawiła.

- Przecież tak jest. - Odchyliła głowę do tyłu i uśmiechnęła się łobuzersko. - Uwielbiam się kłócić.

- Chętnie ci dostarczę powodów. - Musnął palcem jej nos. - Pływałaś?

- Nie. Najpierw uporządkowałam rachunki, potem trochę sprzeczałam się z Rosą.

- Pracowity dzień. Wykapmy się teraz.

- Nie mogę.

- Znów chcesz się kłócić?

- Na razie z tym skończyłam, ale nie będę pływać.

- Nie umiesz?

Zgodnie z jego przewidywaniem buntowniczo wysunęła brodę.

- Oczywiście, że umiem, ale nie mam kostiumu.

- Nie szkodzi. - Złapał ją na ręce i podszedł do brzegu basenu, choć się wyrывała i chichotała.

- Nie zrobisz tego, a jeśli nawet, to pociągnę cię za sobą!

- Właśnie o to mi chodzi - zapewnił i trzymając ją w ramionach, skoczył do wody.

ROZDZIAŁ 9

v_yd ślubu jeszcze nie minął miesiąc, a Erin już zdążyła pojechać do Nowego Jorku, Kentucky i na Florydę. Stopniowo przywykła do widoku torów wyścigowych - zarówno tych zwyczajnych, jak i tych ekskluzywnych. Nadal fascynowali ją ludzie, których tam spotykała. Byli to młodzi, ambitni stajenni, starzy, znający się na koniach wyjadacze oraz niezwykle barwna, pełna kontrastów rzesza miłośników wyścigów.

Ze swojej łoży Erin dyskretnie obserwowała innych właścicieli stadnin, siedzących tutaj z rodzinami i przyjaciółmi. Widziała eleganckie garnitury i damskie kapelusze o szerokich rondach. Przy barierze kłębił się tłum, który przyszedł tu dla rozrywki lub pieniędzy. Nauczyła się, że obstawianie często bywa rozpaczliwe i zawsze pokrywa potem czoła graczy. Z dala od trybun znajdowały się wagi, zagrody ze sprzętem hippicznym, stały konie wraz z dżokejami. Niewielu obserwatorów zdawało sobie sprawę z niepokojów wynikających z posiadania wyścigowych wierzchowców.

W Lexington widziała stadniny, o jakich istnieniu nie miała pojęcia - wielkie i wspaniałe. Patrzyła na gonitwy arabsów pełnej krwi, poznawała ludzi na zawsze związanych ze światem wyścigów - i bezustannie czegoś się uczyła.

Podczas okolicznościowych przyjęć pilnie słuchała dyskusji o hodowli, treningach i strategii. Wkrótce zrozumiała,

że większość właścicieli uważała swe konie za element stanu posiadania, natomiast większość trenerów traktowała je jak ukochanych sportowców, o których formę należy jak najlepiej dbać. I dla jednych, i dla drugich koń był przede wszystkim powodem do dumy lub zazdrości.

Po pewnym czasie Erin zebrała się na odwagę i chodziła aż do padoków, gdzie przed gonitwami badano i siodłano konie. Zapachy i dźwięki nadal sprawiały, że odczuwała niepokój, lecz już nad nim panowała. Za nic w świecie nie chciała, aby partnerzy Barta z niej podkpiwali.

Z czasem przywykła do wytwornych spotkań towarzyskiej śmietanki, na których rozmawiano prawie wyłącznie o koniach i ich właścicielach. Erin doszła do wniosku, że to wszystko wcale aż tak nie różni się od Skibbereen. Co prawda, życie było tutaj bardziej fascynujące, lecz tematy dyskusji - równie zawężone jak na irlandzkiej prowincji.

Ślęczała też nad książkami o koniach pełnej krwi, wyścigach i ich historii. Już wiedziała, że wszystkie araby są potomkami trzech słynnych arabskich ogierów, a najdroższe konie świata kupuje się w Irlandii na dorocznych krajowych targach. Czytając o tym, uśmiechnęła się. Nie tylko ze względów patriotycznych, lecz także dlatego, że dwa takie konie znajdowały się w stajniach Barta.

Nauczyła się też mądrze obstawiać i wygrywać, co Barta niezmiennie bawiło. Nie pomylił się, mówiąc kiedyś, że ona będzie umiała go rozśmieszyć. Erin cieszyła się z tego bardziej niż ze wszystkich ładnych kamieni, które jej kupował, lub z nowych ubrań wiszących w jej szafach. W ciągu pierwszego miesiąca małżeństwa dokonała odkrycia. Rzeczy, których zawsze pragnęła, wcale nie okazały się ważne.

A ona była w ciąży.

Radowało ją to i jednocześnie przerażało. Nosiła w sobie

dziecko Barta, dziecko poczęte tamtej pierwszej, wspólnie spędzonej nocy. Już za kilka miesięcy przestaną być tylko małżeństwem, a staną się rodziną. Chciała jak najszybciej przekazać Bartowi tę wspianą nowinę, ale obawiała się jego reakcji.

Nigdy nie rozmawiali o posiadaniu dzieci. Przed ślubem nie mieli czasu na poważne rozmowy. Niewiele wiedziała o swoim mężu. Co prawda, zrozumiała, że dla niego konie nie są częścią majątku, ulubionymi zwierzakami ani zawodnikami, choć wystawiał je w wyścigach. Były jego dumą i podziwiał je tylko za to, jakie są. Stawały się czempionami, ponieważ okazywał im serce, nie tylko dlatego, że wygrywały.

Bart nadal był dla niej niewiadomą. Nigdy więcej nie wspomniał o swojej matce lub rodzinie. Erin próbowała delikatnie pociągnąć go za język, ale ignorował te próby. Nie wykręcał się od odpowiedzi, tylko po prostu milczał.

Cóż, to bez znaczenia, powtórzyła w myśli. Widywała go z dziećmi Adelii - traktował je ciepło, okazywał troskliwość. Na pewno będzie jeszcze lepszy dla własnego dziecka. Zamierzała zaraz mu o nim powiedzieć. On pewnie chwyci ją w ramiona i zapewni, że jest bardzo szczęśliwy. Będą się śmiać, po czym ona pokaże mu wszystkie broszury na temat ciąży i diety, które dostała od lekarza. Razem zaprojektują pokój dziecięcy, cały w różach i błękitach, jak wschód słońca.

Znalazła Barta w bibliotece i trochę się zniecierpliwiła, bo rozmawiał przez telefon.

- Nie jestem zainteresowany sprzedażą - oświadczył, zapraszając ją gestem do wnętrza. - Za żadną cenę. Możemy za parę lat porozmawiać o opłatach za krycie... Tak, to ostateczna odpowiedź odmowna. Proszę przekazać panu Durnamowi, że aktualnie niczego nie sprzedaję. Oczywiście będziecie

pierwsi, których powiadomię. - Odłożył słuchawkę i przecesał palcami włosy.

- Jakieś problemy? - Podeszła i pocałowała go w policzek.

- Chyba ma je Charlie Dumam. Bardzo nalega, żebym sprzedał mu żrebaka. Co kupiłeś?

- Kupiłam?

- Mówiłeś, że jedziesz po zakupy.

- Ach, tak. Nic nie kupiłam. Chciałam ci o czymś powiedzieć.

- Za chwileczkę. Usiądź, Erin.

Ten ton zawsze ją mroził. Bart mówił nim, gdy go zirytowała.

- Co się stało?

- Dostałem list od twojego ojca.

- Od taty? - Zerwała się z krzesła, zanim na nim usiadła - Komuś coś się stało?

- Nie. Siadaj. - Sam też zajął miejsce w fotelu i Erin po raz pierwszy od miesiąca znów poczuła się tak, jakby łączyły ich tylko stosunki służbowe. - Twój ojciec oficjalnie wita mnie w rodzinie i wyraża ojcowską troskę o twoje dobro. Ma nadzieję, że będę dobrze się o ciebie troszczył.

- Cóż za nonsens. Tata wie, że sama potrafię o siebie zadbać. - Odprężyła się i bezwiednie położyła dłoń na brzuchu. - To wszystko?

- Podziękował mi też za pieniądze od ciebie. Podobno bardzo się przydały. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wysłaś ponad połowę swoich zarobków do Irlandii?

- Nie pomyślałam o tym, ale... Skąd wiesz, ile wysłałam?

- Prowadzisz bardzo czytelną księgowość. - Wstał zza biurka i podszedł do okna.

- Dlaczego jesteś zły? W końcu to moje pieniądze.

- Oczywiście - mruknął. - Do licha, Erin, w gabinecie

leży moja książeczka czekowa. Dlaczego po prostu nie wypisałaś czeku na potrzebną sumę i go nie wysłałaś?

- Moja pensja to aż nadto.

- Jesteś moją żoną, do cholery, i masz prawo do wszystkiego, czego chcesz. Już nie musisz ograniczać się wysokością pensji.

Milczała przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiednim doбором słów.

- Właśnie o to chodzi, prawda? Nadal sądzisz, że jestem tutaj z powodu stanu twego bankowego konta?

Sam nie wiedział, co myśleć. Erin była wręcz doskonała - serdeczna, kochająca. Dlatego coraz częściej się zastanawiał, co się za tym kryje. Przecież nikt nie daje, nie oczekując czegoś w rewanżu.

- Niezupełnie - odparł - ale nie wierzę, że wyszłaś za mnie, gdybym nie miał takiego konta. Już ci mówiłem, że to mi nie przeszkadza. Pasujemy do siebie.

- Czyżby?

- Tak. A co do pieniędzy - to skoro są, należy ich używać. Nigdy nie wiadomo, jak długo będą nasze. - Uśmiechnął się półgębkiem i zapalił cygaro. - Ciesz się nimi, Irlandko, póki możesz. Kto wie, kiedy przyjdzie nam się z nimi pożegnać.

Pomyślała o dziecku w swoim łonie.

- Coś jeszcze?

- Chcę, żebyś wypisała czek na sumę, która zaspokoi wszelkie potrzeby twojej rodziny.

- Dobrze. Dziękuję.

- Za parę dni jedziemy do Kentucky na stanowe zawody i Derby. - Oparł się o parapet. - Spodoba ci się. To niezłe widowisko.

- Na pewno. - Odetchnęła głęboko i popatrzyła na niego

uważnie. - Szkoda, że Adeia jest w zbyt zaawansowanej ciąży, aby podróżować, więc ona i Travis nie pojadą.

- To cena, jaką się płaci za posiadanie rodziny. - Bart wzruszył ramionami i znów usiadł za biurkiem.

- Tak - przyznała cicho, ale jej oczy straciły blask. - Dam ci popracować.

- Chyba chciałaś mi coś powiedzieć?

- Och, nic ważnego. - Zamknęła za sobą drzwi i ukryła twarz w dłoniach. Czy nie mówiła mu, że go kocha? Czy nie udowodniła mu tego na wszystkie znane jej sposoby? A teraz nosiła w sobie dowód swych uczuć, lecz Barta nic to nie obchodziło.

Ruszyła korytarzem. Nie miała pojęcia, że Bart stał po drugiej stronie drzwi, zastanawiając się, co robić.

Wcale nie chciał być zły na Erin. Wyglądała tak radośnie, gdy weszła do biblioteki. Uśmiechnęła się do niego tak, jakby... jakby go kochała. Dlaczego nie mógł się przemóc i po prostu tego zaakceptować? Ponieważ nie wierzył w taką miłość, nawet jeśli sam ją czuł.

Owszem, nie wątpił, że Erin z nim zostanie dopóty, dopóki będzie zaspokajał jej potrzeby. Gdy ją poznał, natychmiast zrozumiał jej ambicje. Pragnęła więcej, niż on kiedykolwiek chciał zdobyć. Marzyła o poznawaniu świata, wspinaniu się na szczyty i wielkich sukcesach. Na szczęście mógł pokazać jej ten świat, zapewnić środki, dzięki którym jej marzenia będą się spełniać.

Za to mogła go kochać, a on potrafiłby to zrozumieć.

Ale co z mężczyzną, który zaczął od zera? Co z mężczyzną, który za sprawą zrzędzenia losu znów może niczego nie mieć? Jakie wtedy będą jej uczucia? Za nic w świecie nie chciał się tego dowiedzieć, ponieważ był rozpaczliwie zakochany w swojej żonie.

Erin nie miała o tym pojęcia. Wchodząc do kuchni, była święcie przekonana, że Bart będzie z nią tylko wtedy, jeśli ona w żaden sposób nie zakłóci równowagi jego dotychczasowego stylu życia. Wcześniej czy później Bart i tak się zorientuje, że oboje już to zrobili.

Rosa myła w zlewie kryształę, ale na widok Erin natychmiast przestała.

- Czy senora czegoś sobie życzy?
- Zaparzę sobie herbatę.
- Nastawię wodę.
- Sama to zrobię - parsknęła Erin, z trzaskiem stawiając czajnik na kuchence.
- Jak senora sobie życzy.
- Przepraszam, Rosa.
- *De nada.*

Rosa znów zajęła się kryształami, a Erin po chwili znalazła filiżankę i spodek. Co ze mnie za żona, pomyślała, skoro nawet nie wiem, co znajduje się w kuchennych szafkach? I jak to możliwe, że jestem taka szczęśliwa i jednocześnie taka nieszczęśliwa?

- Rosa, jak długo pracujesz dla pana Logana?
- Wiele lat, senora.
- Pracowałeś dla niego, zanim wprowadził się tutaj?
- Tak.

To przypomina wrywanie zębów, przemknęło Erin przez głowę. Cóż, trzeba pociągnąć mocniej.

- Gdzie to było?
- W innym domu.
- A konkretnie. Rosa?

Kobieta na moment zacisnęła usta.

- W Nevadzie. Na Zachodzie.
- Co pan Logan tam robił?

- Prowadził interesy. Zresztą proszę jego o to zapytać.

- Pytam ciebie. Rosa. Chyba mam prawo wiedzieć, kim jest mój mąż? - Dostrzegła na twarzy gospodyni cień wahania, po czym Rosa zaczęła polerować kieliszki.

- To nie moja sprawa, senora.

- Nieważne, kim był ani co zrobił, nawet jeśli uczynił coś złego. - Erin gniewnie przekreśliła kurek, gasząc gaz. - Jak mam do niego dotrzeć, jeśli go nie rozumiem?

- Senora. - Rosa ostrożnie odstawiła suchy kieliszek i wzięła następny. - Nie wiem, czy zrozumiałaby go pani, nawet wiedząc o nim wszystko.

- Pozwól mi spróbować. Opowiedz mi o nim.

- O pewnych sprawach lepiej nie mówić.

- Nie! - Miała ochotę cisnąć czymś o podłogę, ale się powstrzymała. - Rosa, spójrz na mnie. Ja go kocham. Nie mogę znieść świadomości, że znam go tylko powierzchownie. Chcę go uszczęśliwić.

Rosa w milczeniu patrzyła na nią ciemnymi oczami.

- Wierzę pani.

- Bart powinien mi uwierzyć.

- Dla kogoś takiego jak on to niełatwe.

- Dlaczego?

- Zna pani prawdziwy głód? Głód jedzenia, wiedzy, miłości?

- Nie.

- Bart dorastał, mając mniej niż nic. Gdy była praca, pracował. Kiedy jej zabrakło, kradł. - Rosa wzruszyła ramionami i sięgnęła po kolejny kieliszek. - Dla niektórych to nic strasznego. Dla innych - piekło. Bart nie znał swojego ojca. Jego matka była niezamężna, rozumie senora?

- Tak. - Erin usiadła i nie zaprotestowała, gdy Rosa zaczęła robić jej herbatę.

- Ciężko harowała, choć miała słabe zdrowie. Biedni zawsze są winni więcej, niż mogą oddać. Bart czasem chodził do szkoły, ale częściej pracował w polu.

- Na farmie? - Erin przypomniała sobie, jak Bart spoglądał na gospodarstwo jej rodziców.

- *Si*. Na jednej nawet mieszkał przez pewien czas, aby mógł dawać matce swoje zarobki.

- Rozumiem. - To i owo rzeczywiście zaczynało jej świtać.

- Nienawidził takiego życia, jego brudu i zaduchu.

- Rosa, jakim cudem znaleście się jako dzieci?

- Mielśmy tego samego ojca. - Rosa postawiła przed nią filiżankę.

Erin oniemiała, a gdy Rosa odwróciła się, aby odejść, chwyciła żarękę.

- Jesteś siostrą Barta? '

- Przyrodnia. Kiedy miałam sześć lat, mój ojciec zabrał mnie do Nowego Meksyku. Tam poznał matkę Barta. Była ładna, delikatna i bardzo niewinna. Po przyjeździe na świat Barta zostawił mnie z nią, obiecując, że przyśle po nas, gdy znajdzie pracę. Nigdy tego nie zrobił.

- Może coś mu się stało. Może... - Urwała na widok spojrzenia Rosy.

- Matka Barta odkryła, że w Utah poznał inną kobietę. Przez dwadzieścia lat sprzątała i prała cudze brudy. Aż umarła. Robiła dla Barta wszystko, co w jej mocy, ale jego zawsze gdzieś gnało. Zaraz po pogrzebie matki wyjechał. Zobaczyłam go dopiero po pięciu latach.

- Odnalazł cię?

- To ja go odnalazłam. - Rosa znów zajęła się kryształami. - Bart nie jest człowiekiem, który szukałby kogokolwiek. Wtedy był właścicielem części kasyna w Reno. Nie przyjęłam pieniędzy, które mi dawał, więc zaczęłam dla niego

pracować. Nigdy nie był zachwycony tym rozwiązaniem, ale mnie nie zwalnia.

- Nie mógłby. Jesteś jego siostrą.

- On tak nie myśli, ponieważ dla niego nasz ojciec nigdy nie istniał. W życiu Barta nie ma miejsca na rodzinę, korzenie, dom.

- To może się zmienić.

- Tylko Bart jest w stanie to zmienić.

- Tak. - Erin skinęła głową i wstała. - Dziękuję, Rosa.

Nie powiedziała mu o dziecku. Przez kilka dni gryzła się tą tajemnicą, ale jej nie zdradziła. Zbliżyły się wyścigi. Bardzo ważne. Obecnie patrzyła na pochłoniętego interesami Barta innym okiem.

Jak ukształtowało go dzieciństwo? Zaczęła zwracać baczniejszą uwagę na to, jak Bart traktuje swoich pracowników. Był wobec nich stanowczy i wymagający/lecz sprawiedliwy. Nigdy nie słyszała, aby zwrócił się do kogoś ze swoich ludzi podniesionym głosem. Ponieważ wie, jak smakują szykany pracodawcy? I rozumie, jak to jest być całkowicie zależnym od kogoś innego?

Może nawet sam nie zdawał sobie z tego sprawy, ale niewątpliwie kochał konie. Przejawiało się to w sposobie, w jaki na nie patrzył, gdy biegły po torze, oraz troskliwości, z jaką doglądał wszystkich zabiegów. Nawet jeśli kiedyś uważał wygranie farmy za kolejną grę swego życia, to później stała się ona jego sensem. I to napawało Erin nadzieją.

Gdy lecieli do Kentucky, przysięgła sobie, że po powrocie do domu powie Bartowi o ciąży.

Erin ostatnio jest jakaś inna, pomyślał, szykując sobie drinka przy barku w ich hotelowym apartamencie. Nie potrafił określić dlaczego. Jej nastroje przypominały tor górskiej

kolejki w lunaparku, tak błyskawicznie zmieniały kierunek. Owszem, uważał to za niezwykle interesujące. Nigdy nie marzył o wygodnej stagnacji i na pewno mu to nie groziło przy żonie, która w jednej chwili szalała jak tygrysica, a już za moment uśmiechała się słodko i mruczała jak kotka. Była całkiem nieprzewidywalna - tuliła się i śmiała, milkła na długie godziny lub wpadała do stajni, aby zabrać go na romantyczny piknik pod płaczącą wierzbą.

Podobnie zachowywała się między ludźmi, grając albo dystygowaną małżonkę, albo flirtującą kobietę, której mężczyźni jedzą z ręki. Wtedy stawał się zazdrosny, choć doskonale wiedział, że właśnie o to jej chodzi.

Czasem albo bujała w obłokach, albo szła przez dom jak burza, planując zmianę wystroju wewnątrz. Nawet zaczął się martwić, że ona się nudzi, ale w nocy zawsze umiała go skusić i oboje byli niewyobrażalnie szczęśliwi.

Zauważył, że przestała lubić szampana i na licznych wiosną przyjęciach sęczyła tylko soki oraz ze swadą dyskutowała o zaletach i wadach różnych torów.

Pewnego dnia dał jej szafirowe kolczyki do kompletu z naszyjnikiem. Otworzyła etui, zalała się łzami i umknęła, a po godzinie przybiegła namiętnie podziękować.

Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa i rozkoszował się każdą jego sekundą.

- Jesteś gotowa czy chcesz się spóźnić, aby zrobić wrażenie? - spytał, wchodząc do sypialni.

- Jeszcze moment. Jutro na pewno wygramy, więc dziś powinienam wyglądać jak najlepiej, pozując do zdjęć. Nie miałam pojęcia, że ludzie tak bardzo to uwielbiają.

- Nie narzekałaś, widząc swoją fotografię w gazecie. - Przystanął w drzwiach, a ona na jego widok powoli zrobiła pełny obrót.

Długo zastanawiała się nad wyborem kreacji. Wiedziała, że już za parę tygodni z powodu figury nie będzie mogła nosić nic śmiałego. Po namyśle włożyła długą, odsłaniającą ramiona suknię z szafirowego, przetykanego srebrem materiału, który migotał nawet wówczas, gdy stała nieruchomo. Gdyby nie długie rozcięcie w spódnicy, nie zdołałaby zrobić kroku.

- Podoba ci się? Pani Viceroy stwierdziła, że powinnam mieć coś odpowiednio eksponującego kolbę.

- Kto ją zauważy? - Podszedł i wziął Erin za rękę, a jej zaparło dech, gdy podniósł je do ust. - Irlandko, jesteś przepiękna.

- Chyba grzeszę, chcąc, aby inne kobiety pozieleniały z zazdrości.

- Prawdopodobnie.

- Cóż, trudno. Niech myślą „to najprzystojniejszy facet pod słońcem i należy do niej”. - Ze śmiechem okręciła się na pięcie. - A ja w duszy będę im obłudnie Współczuć.

- Szkoda, że nie zobaczę ich min, bo nie zdołam oderwać oczu od ciebie.

Dotknęła jego policzka.

- Gdy mówisz takie rzeczy, nadal przechodzi mnie słodki dreszcz. Bart... - Chciała powiedzieć, że go kocha, ale wiedziała, że on tylko się uśmiechnie i cmoknie ją w czoło. I znów nie odpowie jej słowami, które pragnęła usłyszeć. - Nie sądzisz, że te przyjęcia są trochę... powolne?

- Myślałem, że je lubisz.

- Lubię. - Przynęła się i przejechała palcem po klapie jego marynarki. - Czasem jednak miałabym ochotę na coś szybszego. - Zerknęła na niego spod rzęs. - Na coś wymagającego dużo więcej energii. Bardzo ładnie pachniesz.

- Dzięki. - Uniósł brwi, gdy rozluźniła węzeł jego krawata. - Próbujesz coś zacząć?

- A gdyby nawet? - Zsunęła mu marynarkę z ramion.
 - Tylko pytam - mruknął, gdy rozpinała mu koszulę. -
 Z tego powodu te wszystkie baby nie będą zazdrosne.
 Zachichotała i musnęła palcami jego tors.
 - Tak ci się tylko wydaje. - Pchnęła go na łóżko i sama na
 nie wskoczyła.

Po raz pierwszy Erin uparła się, że pójdzie z Bartem do
 stajni. Oświadczyła, że to kwestia dumy. Rzeczywiście była
 dumna. Z Barta. Na razie nie zdołała się przemóc i wejść
 z nim do środka. Postanowiła więc poczekać na niego przy
 wejściu, wystawiając twarz do słońca.

Jak daleko od Skibbereen, pomyślała, obserwując ludzi.
 Powietrze pachniało wiosną, na klombach pojawiły się kwia-
 ty. Mijający Erin trenerzy i stajenni pozdrawiali ją skinieniem
 głowy lub unosząc palce do kapelusza.

Wszędzie wyczuwało się napięcie typowe dla atmosfery
 przed gonitwą. Już wkrótce miały się odbyć najważniejsze
 wyścigi. Derby. Dziś wszyscy ekscytowali się tylko stanowy-
 mi zawodami. Gdyby zwyciężył w nich Podwójny Blef, stał-
 by się faworytem. Co prawda, to obniżyłoby zakłady, ale one
 teraz nie mają znaczenia, z uśmiechem pomyślała Erin.
 Chciała, aby koń Barta przyszedł pierwszy - dzisiaj i na torze
 w Churchill Downs. Gdyby tak się stało, otrzymałby tytuł
 Konia Roku. Cóż za satysfakcja. Erin ponad wszystko prag-
 nęła jej dla Barta, aby wiedział, że dokonał czegoś wspania-
 łego, osiąganego tylko przez najlepszych.

- Witaj, Erin.
 - Cześć, wujku Paddy. - Ucisnęła go serdecznie. - Pięk-
 ny dzień, prawda? Jak miewa się Adelia?
 - Doskonale. Kazała mi powtórzyć, że Apollo Travisa
 może ulec tylko Podwójnemu Blefowi Barta.

- A na którego konia stawiasz?
 - A jak sądzisz? Osobiście trenowałem Apolla. Gdybym
 miał się asekurować, to postawiłbym trochę forsy na źrebaka
 z Trzech Asów.
 - Mądry człowiek wybrałby raczej Dumę Charliego. -
 Durnam klepnął Paddy'ego w ramię.
 - To niezły źrebak, panie Dumam, ale chyba zostaną przy
 swoim.
 - Pańskie prawo. Dzień dobry, pani Logan. Śliczna jak
 zawsze.
 - Dziękuję. I życzę szczęścia.
 - Człowiek go nie potrzebuje, mając to, co najlepsze. -
 Durnam ukłonił się, lekko pociągając rondo kapelusza i od-
 szedł.
 - Zobaczymy, kto ma coś najlepszego - mruknęła Erin.
 - Złapałaś bakcyła, co? - Paddy zachichotał i otoczył ją
 ramieniem. - W tym interesie panuje piekielna konkurencja.
 Nic dziwnego, skoro w parę minut przechodzi z ręki do ręki
 tyle pieniędzy.
 - Jak rozpoznajesz przyszłego zwycięzcę?
 - Cóż, trzeba wziąć pod uwagę wszystko - pochodzenie,
 trening, podejście. A także paszę, dbałość, talenty dżokeja.
 Najważniejsze są geny. Tak jak w przypadku ludzi. Albo coś
 się ma we krwi, albo nie.
 - Rozumiem. - Patrząc w stronę stajni, pomyślała o Bar-
 cie. - Uważasz, że nawet bez odpowiedniego treningu, dba-
 łości i jedzenia można zostać zwycięzcą?
 - Mówimy o koniach czy ludziach?
 - Czy to ważne?
 - Nie bardzo. - Paddy lekko ścisnął jej dłoń. - Pamiętaj:
 liczy się hart ducha i wola zwycięstwa. A teraz wybacz, mu-
 szę sprawdzić, jak sobie radzi mój chłopak.

- Pomacham do ciebie z miejsca dla zwyczajcy, wujku Paddy! - zawołała za nim.

- Ale jesteś pewna siebie - stwierdził Bart, wracając do niej.

- Pewna ciebie. - Chwyliła go za rękę, gdy szli na trybunę. - Nie musisz mnie odprowadzać. Na pewno chciałbyś być przy ważeniu i siodłaniu.

- Gdy ostatnio z tobą nie poszedłem, później musiałem cię ratować z łap stada reporterów.

- Już wiem, jak sobie z nimi radzić. Poza tym lubię oglądać swoje zdjęcia w gazetach.

- Próżna z ciebie kobieta, Irlandko.

- Czemu nie? - Musnęła palcem kremową koszulę Barta, zadowolona z tego, że nie ubierał się aż tak wytwornie jak jego znajomi. - To przejaw dumy albo próżności, ale ekscytuje mnie oglądanie własnych fotografii w rubryce towarzyskiej. Wiedział pan, panie Logan, że ważny z pana osobnik?

- Doprawdy?

- Owszem, często słyszę tę opinię. Rozumując logicznie, ja jestem ważną kobietą.

- Dzisiaj sprawiasz takie wrażenie. - Przesunął wzrokiem po jej błękitnym kostiumie i perłach. Na głowie miała słomkowy kapelusz o szerokim rondzie, który włożyła trochę na bakier, aby nie wyglądać zbyt serio.

- Uznałam, że dziś powinnam wystąpić w roli dystyngowanej damy. - Parsknęła śmiechem i dotknęła brzegu kapelusza. - Tak jakby. Bart, nic mi nie będzie. Wiem, że chcesz zostać w pobliżu konia.

- Wolę zostać w pobliżu ciebie. Mogę?

- Oczywiście. - Wzięła go pod ramię i uśmiechnęła się szeroko. - Może postawię ci piwo?

Co za idealny dzień, pomyślała. Najwspanialszy w jej życiu. Jasnoniebieskie, wiosenne niebo było całkiem bezchmurne i napawało radością. Po chwili zauważyła wchodzącą do łoży siwowłosą damę i posłała jej chłodny uśmiech.

- Dlaczego zawsze mi się wydaje, że wbijasz szpilki w Dorothy Gainsfield?

- Bo wbijam, kochanie. - Stanęła na palcach i pocałowała go. - Długie i ostre. Dopiero niedawno odkryłam, że ta chuda blondynka, która kleiła się do ciebie w Dzień Świętego Patryka, to ukochana siostrzenica pani Gainsfield. - Zachichotała wesoło, całkiem pewna, że oznacza to kolejny dzień w czystcu. - Życie bywa słodkie.

- Musisz później mnie oświecić na ten temat.

- O ile masz wolne najbliższe dziesięć, dwadzieścia lat. Spójrz, Bart, kamery. Będziemy w telewizji.

Zachwycona całym światem usiadła w łoży. Zauważyła kilkoro znajomych - Lloyda Pentela, Hortorię Louis, starszą panią Bingham - i wesoło im pomachała.

- Wiesz, w ciągu miesiąca poznałam tu więcej ludzi niż przez dwadzieścia pięć lat w Irlandii. To cudowne uczucie. - Odwróciła się i zobaczyła, że Bart przygląda się jej z uśmiechem.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- To kształtujące tak cię obserwować, gdy wchłaniasz i magazynujesz wszystko, co się tu dzieje. Ciekawe, jak będziesz wyglądać, gdy pojedziemy do Paryża lub Rio.

- Pewnie będę z rozdziawioną buzią gapić się na otoczenie i cię ośmieszać.

- Nie wątpię. - Zachichotał, gdy dała mu kuksańca w bok. - Zachowuj się. Za chwilę gonitwa.

- Och, rzeczywiście, a ja jeszcze nie obstałam.

- Zrobiłem to za ciebie, gdy kupowałaś mi piwo i głowi-

łaskę się, co zjesz - cheeseburgera czy dwa hot dogi. Życie w Ameryce poprawiło ci apetyt.

Jest jeszcze inny powód, pomyślała. Chciała jak najszybciej zebrać się na odwagę i powiedzieć o nim Bartowi.

- To nie moja wina, że nie zdażyliśmy na śniadanie - odparowała. - Gdzie mój kwit?

Patrząc na prowadzone do bramek konie, podał jej kartonowy bilet. Już miała schować go do kieszeni, ale zerknęła na niego i zobaczyła sumę.

- Tysiąc dolarów? - zapiszczała, a kilka osób odwróciło w jej stronę głowy. - Bart, skąd wezmę tyle pieniędzy?

- Nie bądź śmieszna. - Nadal wpatrywał się w swego żrebaka. Trener właśnie sięgnął do jego łba, a Podwójny Blef stanął dęba i zatańczył w miejscu. - Jest trochę bardziej nerwowy niż zwykle - zauważył, gdy podbiegli dwaj stajenni, aby pomóc.

- Ależ Bart, to tysiąc dolarów.

- Boisz się przegrać?

- Nie. - Ściskając bilet w ręce, zmówiła krótką modlitwę. - Oczywiście, że nie.

Padł sygnał. Bramki się otworzyły. Konie skoczyły do przodu.

Pierwszy szedł żrebak Pentela. Erin pamiętała, że początkowo jest szybki, ale brak mu wytrzymałości. Na razie konie szły zwartą grupą, lecz Erin widziała biało-zielony strój dżokeja Barta. Po pierwszym wirażu Podwójny Blef był czwarty, mając po lewej stronie żrebaka Trávisa. Tłum już krzyczał, zagłuszając komentatora, lecz Erin i tak go nie słuchała, wczepiona wolną dłonią w rękaw koszuli męża.

- Zaczyna nadrabiać - mruknął.

Błysnęły szpicruty, dżokeje nisko pochyliłi się w siodłach, a konie wyraźnie przyspieszyły. Podwójny Blef szedł teraz

po zewnętrznej i wyraźnie wychodził na prowadzenie. Erin odniosła wrażenie, że staje się większy i bardziej lśniący, a jego nogi - dłuższe.

Oto prawdziwy czempion, ma zwyciężanie we krwi, pomyślała. Sercem towarzyszyła galopującemu koniowi. Tu nie chodziło tylko o wyścig lub o prestiż. I jeszcze mniej - o pieniądze. Ten koń ucieleśniał dumę Barta. Erin nie miała co do tego wątpliwości. Dobrze rozumiała, jak to jest startować od zera i nagle móc zdobyć wszystko.

Żrebak Pentela coraz bardziej zostawał w tyle. Na kolejnej prostej ścigały się praktycznie tylko trzy konie. Pierwszy nadal szedł koń Durnama, Duma Charliego, a na drugiej pozycji był raz koń Trávisa, raz Podwójny Blef. Erin widziała pot i lecaącą spod kopyt ziemię. Na trybunach tłum ogłuszająco ryczał.

- Zrobi to! - zawołała Erin, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, gdy Podwójny Blef wyprzedzał Dumę Charliego. Najpierw oba konie niemal przez całą wieczność szły łeb w łeb. I nagle Podwójny Blef wysunął się przed rywala. Prowadził o pół długości, o całą długość i nadal przyspieszał. Wyprzedzając Dumę Charliego o dwie długości wpadł na metę.

- Och, Bart, udało mu się! Ty tego dokonałeś! - Rzuciła mu się na szyję. - To najpiękniejszy koń na świecie! Jestem z ciebie tak dumna!

- To nie ja biegłem.

- Właśnie, że ty. - Pogłaskała go po policzku.

- Może i tak. - Cmoknęła ją w czubek nosa, śledząc wzrokiem swego dżokeja, który wykonał z koniem rundę honorową. - Staniesz ze mną w kręgu dla zwycięzcy?

- Oczywiście. - Wrzaskiem przyjmowała gratulacje, lecz myślami już była u boku Barta otrzymującego nagrodę.

Nadal go obejmowała, gdy oficjalnie podano, kto zwyciężył. Duma Charliego. Podwójny Blef został zdyskwalifikowany.

- Zdyskwalifikowany? Cóż za nonsens!

- Dowieemy się, co zaszło. - Bart wziął ją za rękę i wyszedł z łoża. Publiczność już zaczęła szeptać.

- Bart, przecież on naprawdę wygrał. Widziałam na własne oczy. To jakaś pomyłka.

- Zaczekaj tu. - Ruszył w stronę padoku, gdzie zatrzymał konia. Po chwili do Barta podeszło trzech mężczyzn. Zdaniem Erin, wyglądali bardzo oficjalnie. Jeden z nich, starszy i łysy, spokojnie coś powiedział, wskazując najpierw na konia, a potem na kartkę papieru. Dżokej i trener zaczęli się kłócić, a Bart tylko słuchał.

Erin zrobiło się gorąco, więc usiadła w cieniu i zdjęła kapelusz, aby się powachlować. Była pewna, że wszystko zaraz się wyjaśni. Nikt nie odbierze Bartowi tego, co zdobył, czego potrzebował, czego ona tak bardzo dla niego pragnęła.

- O co chodzi?! - zawołała, gdy wrócił.

- Ktoś podał koniowi amfetaminę.

- Doping? Bzdura!

- Niestety nie. - Zwężonymi oczami spojrzeli na padok. - Ktoś bardzo chciał, aby mój koń wygrał. Lub raczej przegrał.

ROZDZIAŁ 10

Jak to wysyłasz mnie do domu? Nie jestem paczką, którą można owinać w papier i zanieść na pocztę. - Pognała za Bartem, który pomaszerował do sypialni apartamentu. - Przez całą drogę prawie się nie odzywałeś, a teraz mówisz tylko tyle, że wyjeżdżam.

- W tej chwili nie mam nic innego do powiedzenia.

- Chyba żartujesz! - Zadyszana usiadła w fotelu. - Musimy porozmawiać o tym, co zaszło. Przecież zdyskwalifikowano konia, bo ktoś nafaszerował go narkotykami.

- To nie twoja sprawa. - Wyjął z szafy walizkę i otwartą położył na łóżku. - Pakuj się.

Nie ruszyła się z miejsca. Z trudem nad sobą panowała, zwężonymi gniewnie oczami śledząc każdy ruch Barta.

- Rozumiem - syknęła. - To kolejna z tych rzeczy, których nie wolno mi dotykać.

Bart na moment przystanął i spojrzeli na nią uważnie. Widział, że wszystko zaczyna się w niej gotować. Wolał jednak, aby się wściekała, niż musiała stawić czoło burzy, która potrwa przez kilka najbliższych dni. Nigdy nie uważał się za człowieka pełnego zalet, ale zamierzał chronić swoją żonę.

- Możesz oceniać to, jak ci się podoba, ale ja muszę zadzwonić tu i tam. Spakuj się. Zarezerwuję ci miejsce w samolocie.

- Nie tak szybko! - Zerwała się i pognała za nim, gdy

poszedł do salonu. - Bokiem mi wychodzi słuchanie twoich rozkazów. Jeśli zaraz nie odłożysz słuchawki, to z rozkoszą uduszę cię tym kablem.

- Erin, mam aż za dużo na głowie, więc nie dokładaj mi jednego z twoich wybuchów.

- Zaraz się przekonasz, jak wygląda prawdziwy wybuch. - Podeszła do niego, zaciskając pięści i obiema rękami pchnęła go na krzesło. - Lepiej odetkaj uszy i posłuchaj.

Mógł zacząć kłócić się z nią zaciekle, ale uznał, że lepiej tego nie robić. Dzięki intuicji kiedyś zgarnął pułę, mając w ręku tylko parę dwójek. Tym razem coś mu podpowiadało, że skutecznie zneutralizuje gniew Erin i skłoni ją do wyjazdu, okazując brak zainteresowania.

- Długo to potrwa?
- Tyle, ile będzie trzeba.
- Pozwolisz, że się napiję?

Kipiąc ze złości, pomaszerowała do barku i z trzaskiem postawiła na stoliku butelkę oraz szklankę.

- Możesz wypić całą whisky. Utop się w niej.
- Wystarczy mi jeden drink. - Nalał sobie trochę alkoholu i uniósł szklankę, jakby wznosił toast. - Mów, co ci leży na wątrobie, Irlandko. Muszę załatwić parę spraw, zanim wyślę cię do domu.

- Gdybym powiedziała ci połowę tego, co powinnam, dzwoniłoby ci w uszach aż do dnia Sądu Ostatecznego. Więc tylko spytam - zamierzasz pokornie pogodzić się z tym, co zaszło?

- A jak sądzisz? - Wypił łyk, obserwując ją znad brzegu szklanki.

- Przypuszczam, że podejmiesz walkę i nie spocznesz, dopóki się nie dowiesz, kto stoi za tym dopingiem. A wtedy posiekasz tę osobę na małe kawałeczki.

Znów do niej przepił i jednym haustem dokończył drinka.

- Dobrze to ujęłaś.
- Nie wrócę do domu, żeby spokojnie czekać, aż wszystko załatwisz.
- Zrobisz to.
- Nie przyszło ci do głowy, że mogłabym pomóc?
- Nie chcę i nie potrzebuję twojej pomocy, Erin.
- Oczywiście, ty nikogo nie potrzebujesz. - Odwróciła się i zaczęła chodzić po pokoju. Żałowała, że mówi podniesionym głosem, ale nie umiała inaczej się spierać. - Wystarczy ci kilku wynajętych służących, którzy wykonują polecenia, żebyś ty mógł się bawić. Z pewnością nie potrzebujesz partnera, żony, która w trudnych chwilach trzymałaby cię za rękę lub prasowałaby ci koszulę.

Nie miała pojęcia, jak bardzo się myli. Wiele by oddał, aby teraz móc wstać i wesprzeć się właśnie na niej. Pragnął tego tak silnie, że kurczowo zacisnął palce na szklance, aż zbieleły mu kostki.

- Nie ożeniłem się z tobą, żebyś prała moje rzeczy.
- Nie, poślubiłeś mnie, aby ze mną sypiać. Zdaję sobie z tego sprawę. Dostałeś więcej, niż się spodziewałeś, ponieważ nie ucieknę do domu jak jakaś słaba kobietka, która nie umie zmierzyć się z żadnym problemem.

Duma, pomyślał i omal się nie roześmiał. Zawsze w grę wchodziła albo jej, albo jego duma.

- Nikt nie kwestionuje twojej dzielności, Erin, ale wszystko pójdzie łatwiej, jeśli nie będę musiał radzić sobie również z tobą.
- Nie ma obawy. Prywatnie możesz w ogóle mnie nie zauważać i załatwiać sprawy w dowolny sposób, ale między ludźmi będę przy tobie.
- Jak lojalna, ufna żona?
- Co w tym złego?

- Nic. - Rozsiadł się wygodniej, aby spokojnie jej się przyjrzeć. Wyglądała jak kometa, która za moment wejdzie na orbitę. - Przejmujesz się tym, co ludzie pomyślą lub powiedzą?

- Dlaczego miałabym się nie przejmować?

Rzeczywiście, dlaczego? - pomyślał, wpatrując się w dno szklanki. Erin martwi się o swoją pozycję. Oczywiście chce ją zachować, co leży również w jego interesie.

- Niech ci będzie - oświadczył. - Przecież nie zawlokę cię siłą do samolotu i nie przywiążę do fotela. Ale ostrzegam - nie czeka cię nic miłego.

- Gdy się poznaliśmy, stwierdziłeś, że mnie rozumiesz, a ja ci uwierzyłam. Jednak ty wcale nie wiesz, jaka jestem. - Gniew już ją opuścił, wyparty wzbierającą w niej rozpaczą. Gdyby byli małżeństwem w prawdziwym znaczeniu tego słowa, potrafiliby rozmawiać o tym, co zaszło. A także walczyliby razem, zamiast ze sobą. - Możesz załatwiać telefony. Idę na spacer.

Po jej wyjściu nie sięgnął po słuchawkę, tylko siedział zamyślony. Dobrze wiedział, czemu wołałyby wysłać Erin do domu. Po pierwsze, nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś wiernie stoi u jego boku. Po drugie, zwykł sam rozwiązywać swoje problemy. Najbardziej jednak zależało mu na tym, żeby Erin znalazła się daleko od przykrych spojrzeń i pomocy. Aby nie padł na nią cień tych podejrzeń, które już spowiły ciemną chmurą jego i to, co do niego należy.

Potarł rękami twarz, usiłując zapanować nad buzującą w nim furją. Był wściekły nie z powodu utraty nagrody lub przegranej, lecz dlatego, że sprofanowano jego własność. Erin nawet nie spytała, czy sam to zaaranżował. Czy naprawdę tak ślepo w niego wierzy? A może raczej wszystko jej jedno, jak zamierzał wygrać?

Niezależnie od jej podejścia, nie był w stanie ochronić jej przed plotkami. Z pewnością będą ohydne, pomyślał ponuro. Gdy Erin ich posmakuje, prawdopodobnie z ochotą wróci do Trzech Asów. Tymczasem on zdemaskuje winnego. Bart odsunął butelkę i sięgnął po słuchawkę.

Rozpoczął się tydzień Derby - dorocznych wyścigów w Churchill Downs. Erin nie opuszczała spotkań ani gonitw kwalifikacyjnych. Trzymała się prosto i jeszcze dumniej unosiła głowę.

Nie wszyscy wierzyli, że to Bart stoi za dopingiem konia. Dlatego niektórzy znajomi okazywali Erin szczerą sympatię i starali się wesprzeć dobrym słowem. Niestety, jedyny człowiek, na którym jej zależało, całkiem się przed nią zamknął. Nie próbowała pokonać muru, którym się otoczył. Zbyt wiele kosztowało ją bowiem udawanie, że są solidarnym małżeństwem. Permanentny stres coraz bardziej ją zżerał - również i dlatego, że robiła wszystko, aby Bart tego nie zauważył.

On wstawał wcześniej, ona także zrywała się o świcie. On spędzał całe ranki, doglądając trenowania Podwójnego Blefa, a ona całymi godzinami spacerowała po terenie wyścigów. Bywały dni, kiedy w południe padała na nos ze zmęczenia i marzyła tylko o tym, aby zwinąć się gdzieś w kłębek i spać. Ale wciąż odbywały się gonitwy, lunche dla towarzyskiej śmietanki i różne imprezy - często jedna po drugiej. Chodziła na wszystkie.

Nie zamierzała kryć się po kątach, czekając na koniec kłopotów. Zawsze umiała stawić czoło problemom i nie obawiała się konfrontacji z kimś, kto chciałby rzucić kamieniem. Płaciła za tę postawę wysoką cenę, toteż z dnia na dzień było jej trudniej. Ludzie mówili za jej plecami wstrętne rzeczy, uśmiechali się fałszywie lub nie potrafili spojrzeć jej w oczy.

Byli też tacy, których pozorna uprzejmość kryła wyrafinowane złośliwości.

Pod koniec tygodnia miało się odbyć" wytworne przyjęcie. Erin ubrała się bardzo elegancko. Zawsze sądziła, że odpowiedni strój dodaje siły i stymuluje pewność siebie. Niestety, musiała iść sama, ponieważ Barta w ostatniej chwili wezwano na jakieś zebranie.

Oczywiście mogła zostać w hotelu, co sugerował Bart. Prawdę mówiąc, oddałaby wiele za spokojny wieczór. Kolać w apartamencie, łóżko, dobra książka - właśnie tego potrzebowała. To jednak byłoby tchórzostwo, toteż włożyła jedwabną suknię i naszyjnik z szafirem. Miała wrażenie, że to gwiazda szeryfa.

Popijając sok pomarańczowy, prowadziła ożywioną konwersację, całym sercem wdzięczna wujkowi Paddy'emu za towarzysztwo. Trzymał się blisko niej i bawił historyjkami o ich starym kraju, ale nie zdołał ochronić jej przed wszystkimi.

- Moja droga, cóż za śliczna suknia. - Oczy Dorothy Gainsfield lśniły równie zimno jak jej brylanty.

- Dobry wieczór, pani Gainsfield.

- Jakże się pani podoba Derby? Jest pani tutaj pierwszy raz, prawda?

- Owszem. - Erin już umiała odpowiadać nic nie znaczącym uśmiechem. - Nie wątpię, że pani przyjeżdża tu od wielu lat.

- Tak - wyniośle odparła Dorothy Gainsfield. Nie miała zamiaru okazać, że potrafi ją zgnębić ktoś z nizin społecznych. - Nigdzie nie widzę pani męża.

- Nie mógł przyjść.

- Och, to chyba zrozumiały...

Erin poczuła, że Paddy bojowo wysuwa się przed nią, i położyła rękę na jego ramieniu.

- Oczywiście. Wyścig jest już za parę dni i Bart ma mnóstwo pracy.

- Nie wątpię. - Dorothy Gainsfield zaśmiała się sucho i upiła łyk szampana. - Choć jestem zdziwiona, że pozwolono mu zgłosić konia po tym... powiedzmy pechowym starcie w zawodach stanowych.

- Członkowie komisji uznali, że wyniki Podwójnego Blefa mówią same za siebie i za Barta. Rezultaty śledztwa też okażą się wymowne.

- Och, ani przez chwilę w to nie wątpię, moja droga. Czasem się zdarza, że ktoś zanadto pragnie wygrać. Niejeden raz zastosowano tę metodę, aby obniżyć stawkę.

- Bart nie oszukuje. Nie musi.

- Zapewne ma pani rację. - Dorothy Gainsfield znów się uśmiechnęła. - Ale nie mówiłam o pani mężu... pani Logan. - Zadowolona z tej złośliwości Dorothy Gainsfield odplynęła w tłum.

- Wstrętna, stara krowa. - Paddy zgrzytnął zębami. - Zaraz jej się zrewanżuję.

- Nie warto. - Erin przytrzymała go za rękę. - Udławi się, gdy Podwójny Blef wygra.

Erin wierzyła, że do końca tygodnia będzie wiadomo, kto odpowiada za dyskwalifikację Podwójnego Blefa i jej mąż odzyska dobre imię. Była stuprocentowo pewna, że w głównej gonitwie Derby jego koń zdobędzie pierwszą nagrodę. To się Bartowi należało.

Potem zamierzała twórczo zająć się swoim małżeństwem. Może Bart się mylił, mówiąc, że małżeństwa ponoszą klęskę, gdy jeden z partnerów usiłuje zmienić drugiego. Erin już wiedziała, że ona i Bart muszą iść na kompromis, bo w przeciwnym razie ich związek nie przetrwa.

Teraz z daleka obserwowała Baria, który stał z trenerem w pobliżu toru. Był wczesny ranek i w delikatnym świetle szykującego się do wschodu słońca białe belki ogrodzenia wydawały się bladioróżowe. Rześkie powietrze przносиło szmer dwóch męskich głosów, ponieważ tylko one mąciły ciszę. Trybuny były puste, ale już za dwadzieścia cztery godziny zapełnią się tłumem. Zanim skończy się kilkuminutowy wyścig, podniecenie sięgnie zenitu, a przepełnione nadzieją serca będą bić w szaleńczym tempie.

- Ta pora ma w sobie magię.

- Travis! - Erin zerwała się i mocno go objęła. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo potrzebuje wsparcia kogoś bliskiego. - Och, tak się cieszę, że cię widzę, ale nie powinno cię tu być. - Odsunęła się raptownie. - Co z Adelią? Dobrze się czuje?

- Tak dobrze, że wyrzuciła mnie z domu. Stwierdziła, że przyda się jej parę dni bez takiego tyrana jak ja.

- Oczywiście żartowała, ale cudownie, że jesteś. - Spojrzała ponad jego ramieniem na męża. - Bart teraz powinien mieć obok siebie przyjaciół.

- A ty?

Zaśmiała się i potrząsnęła głową.

- Mnie raczej nie potrzebuje.

- Nonsens, ale nie o to pytałem. Jak się trzymasz?

- Jestem wystarczająco twarda.

- Błado wyglądasz. - Wzięła ją pod brodę. - Nawet bardzo.

- To drobiazg. Trochę za mało sypiam. - Nieoczekiwanie zachwiała się i oparła o Trávisa. Ostrożnie posadził ją na ławce.

- Poczekaj tu. Zawołam Barta.

- Nie. - Chwyciła Trávisa za rękę. - Zaraz mi przejdzie. Muszę na moment przyknieć powieki.

- Erin, jeśli jesteś chora...

- Nie jestem. - Zachichotała i bezwiednie położyła dłoń na brzuchu. - Na pewno.

Travis uniósł brwi i przez moment mierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Moje gratulacje.

Powoli otworzyła oczy.

- Ależ z ciebie spryciarz.

- Mam doświadczenie. - Głaskał ją po ręce, dopóki policzki Erin lekko się nie zaróżowiły. - Co Bart sądzi o powiększeniu rodziny?

- Jeszcze nic nie wie. - Wyprostowała się i z ulgą stwierdziła, że Bart nadal jest odwrócony do nich plecami. - I tak ma za dużo zmartwień.

- Nie uważasz, że taka nowina byłaby czymś więcej niż przeciwwagą?

- Nie. - Westchnęła i spojrzała na Trávisa. - Dlatego że nie jestem pewna, czy Bart w ogóle pragnie mieć dzieci. Aktualnie zaś marzy tylko o tym, żebym dała mu święty spokój.

- Nie doceniasz go.

- Jesteś jego przyjacielem.

- I twoim.

- Wspieraj Barta, dopóki ta afera się nie skończy. Powiem mu o dziecku w odpowiedniej chwili.

- Dobrze, ale obiecaj, że zaczniesz lepiej o siebie dbać.

Uśmiechnęła się i cmoknęła go w policzek.

- Pojutrze usnę na tydzień.

- Witaj, Travis. - Bart przeszedł między belkami ogrodzenia. - Nie przypuszczałem, że cię tu zobaczę.

- Nie cierpię opuszczać Derby. Jak wygląda sytuacja?

Bart spojrział przez ramię na prowadzonego po padoku konia.

- Żrebak jest w szczytowej formie. Obaj możemy udowodnić, na co nas stać.

- Jak śledztwo?

- Włecz się. - To była prawda. Oficjalne dochodzenie na razie nic nie wyjaśniło. Prywatne działania Barta przyniosły więcej rezultatów. Teraz mógł podzielić się swymi wnioskami z Travisem.

Mimo ciemnych okularów Barta Erin czuła na sobie jego spojrzenie. Ze zrozumieniem skinęła głową i wstała.

- Zostawię was, żebyście porozmawiali o interesach.

- Martwi się o ciebie - mruknął Travis, gdy wyszła z trybun.

- To źle. Wolałbym, żeby wyjechała i w domu przeczekwała to zamieszanie.

- Jeśli chciałeś mieć potulną zoneczkę, nie należało żenić się z Irlandką.

Bart wyjął cygaro i wlepił w nie wzrok.

- Ile razy miałeś ochotę udusić Adelię?

- W ciągu siedmiu lat czy tylko w tym tygodniu?

Po raz pierwszy od kilku dni Bart uśmiechnął się szeroko.

- Nieważne. Zrób coś dla mnie i miej na nią oko. Chyba nie czuje się dobrze.

- Spróbuj z nią porozmawiać.

- Nie jestem w tym dobry. Zabierz ją ze sobą po jutrzejszej gonitwie.

- Ty nie wracasz?

- Może będę musiał zostać jeszcze parę dni w Kentucky.

- Coś odkryłeś?

- Nazwij to intuicją. - Zapalił cygaro i wydmuchał dym. - Kłopot w tym, że komisja lubi dowody.

- Chcesz o tym pogadać?

Bart zawahał się tylko dlatego, że jeszcze nie przywykł do zwierzenia się komukolwiek.

- Jasne. Masz wolną chwilę?

Erin nie była pewna, dlaczego jakiś wewnętrzny przymus każe jej iść do stajni. Może gdyby zdołała udowodnić sobie, że jest silna i odporna, Bart również by w to uwierzył. Umiała zmierzyć się z plotkami, nie dała się pognębić złośliwym aluzjom, a nawet sama nimi szermowała. Musiała jednak rozwiązać jeszcze jeden problem - zwalczyć towarzyszący jej od lat strach przed końmi. Dokona tego. A jutro spokojnie przyjdzie z Bartem do boksu Podwójnego Blefa oraz bez drżenia stanie obok niego w kręgu dla zwycięzcy.

Przed wejściem do stajni zafundowała sobie kolejne kaganie. Przecież to głupie bać się po tylu latach. Tamten wypadek zdarzył się tak dawno, a ona od urodzenia przebywała w pobliżu zwierząt. Jako żona Barta też jest na to skazana. A dziecko... Położyła dłoń na brzuchu. Jej dziecko wychowa się bez strachu odziedziczonego po matce.

Dzisiaj wejdzie sama. Jutro, nawet jeśli Bart wyśle ją do wszystkich diabłów, przyjdzie tutaj razem z nim.

Podeszła jeszcze bliżej. Pachniało typowo - sianem, zbożem, końmi i potem. Dźwięki także były znajome - szuranie kopyt po betonie, brzęk uprząży, prychanie i ciche rzenie odpoczywających koni.

Postanowiła zachowywać się cicho i iść ostrożnie. Każdy krok zbliżał ją do celu.

Wewnątrz świadło było bardziej przyćmione, łagodniejsze. Pojawił się też zapach skóry.

Większość koni już wróciła po porannych treningach, a stajenni poszli na śniadanie. Później czekało ich szczotkowanie i wycieranie. Erin uznała, że o tej porze nikt jej nie zobaczy, gdyby stchórzyła i uciekła.

Jednak tego nie zrobiła. Co prawda, drgnęła spłoszona, gdy jeden z koni wystawił z boksu łeb, ale się nie cofnęła.

Właściwie mogła go nawet dotknąć. Drzewiczki były zamknięte na zasuwę. Mogła więc go pogłaskać tak, jak pogłaskała tamto małe źrebie.

Z wahaniem położyła drżące palce na zuchwie konia. Poruszył się, więc odskoczyła do tyłu.

- Muszę lepiej się postarać - mruknęła i bardziej pewnie dotknęła szyi konia. Czuła, że ma dłoń mokrą od potu, ale stała całkiem nieruchomo, zachwycona tym małym zwycięstwem.

Ładne zwierzę, pomyślała, zmuszając rękę do niewielkiego ruchu wzdłuż szyi konia. Należał do Pentela i Erin widziała tego źrebaka na torze prawie tyle samo razy co Podwójnego Blefa.

- Nie jest aż tak źle - rzekła z westchnieniem. - Serce mi łomocze, ale tu stoję. - Nadal tu stoję, powtórzyła w myśli, i będę wracać codziennie. Za każdym razem pójdzie mi łatwiej. Cofnęła rękę, po czym przemogła się i znów dotknęła konia. Rzeczywiście było łatwiej. Podobnie poradzi sobie z problemami w swoim małżeństwie. Nie zamierzała iść przez życie zahukana i nieszczęśliwa tylko dlatego, że jej mąż jest zbyt uparty, aby przyjąć jej miłość i pomoc. Wzięła go takiego, jaki jest, ale należy dokonać pewnych zmian. I to już wkrótce.

Usłyszała głosy i zakłopotana cofnęła rękę. Nie chciała, aby zastał ją tutaj któryś ze stajennych. Chyba jeszcze nie umiałaby spokojnie gawędzić w stajni. Wytarła wilgotną dłoń o spodnie i przywołała na twarz uprzejmy uśmiech.

Właśnie miała wyjść na zewnątrz, ale zastygła bez ruchu, zdziwiona tonem jednego z głosów. Emanował gniewem i chyba desperacją. Erin nadstawiła ucha i już wiedziała, kto mówi.

- Jeśli zależy ci na forsie, znajdziesz sposób.

- Ale ten koń nie jest sam nawet przez pięć minut. Logan pilnuje go jak koronnych klejnotów.

Erin otworzyła usta, zacisnęła je i cofnęła się w cień.

- Masz wykonać robotę, za którą dobrze ci płacę. Jeśli nie możesz dotrzeć do konia, zajmij się jego paszą. To zwierzę nie może jutro wystartować.

- Nie otruję go. I tak wzięłem całe ryzyko na siebie.

- Bez wahania dałeś zastrzyk i zgarnąłeś dziesięć procent głównej nagrody.

- Cyjanek to nie amfetamina. Jeśli ten koń zdechnie, Logan nie spocznie dopóty, dopóki ktoś za to nie zawisnie. Nie chcę być tym kimś.

- Więc podaj narkotyk. - W głosie mężczyzny zabrzmiało wyraźne zniecierpliwienie, a Erin zacisnęła pięści. - Zrób to albo nie ujrzysz ani grosza. Jeśli komisja wykryje ślady dopingu na Derby, koń wylatuje z gry na cały sezon. Muszę wygrać ten wyścig.

A ja muszę zawiadomić Barta, pomyślała Erin. Czekała, aż mężczyźni sobie pójdą, ale dzisiaj nie miała szczęścia. Obaj weszli do stajni, więc mogła liczyć tylko na udany blef. Wyprostowała się i ruszyła im naprzeciw.

- Dzień dobry, panie Durnam. - Nawet zdołała się uśmiechnąć na widok jego oszołomionej miny. Zerknęła na stajennego i rozpoznała jednego z nowych pracowników zatrudnionych przez trenera Barta.

- Witam, pani Logan. - Durnam odpowiedział uśmiechem, ale już kalkulował. - Nie zauważyliśmy pani.

- Postanowiłam rzucić okiem na konkurencję. Proszę wybaczyć, ale Bart na mnie czeka.

- Nie sądzę. - Durnam chwycił ją za ramię, gdy spróbowała go ominąć. Niemal się tego spodziewała i chciała wrzasnąć, ale błyskawicznie zatkał jej ręką usta.

- Na miłość boską, co pan robi?! - wykrzyknął stajenny. - Logan skróci pana o głowę.

- Ciebie też, jeśli żona wszystko mu wygada. Słyszała nas, ty idioto. - Wyrwała się, więc zadyszany pchnął ją w rękę stajennego. - Przytrzymaj ją. Muszę pomyśleć.

- Wiejmy stąd. Jeśli ktoś tu wejdzie...

- Stul pysk. - Dumam wyjął z kieszeni białą chustkę do nosa i wytarł spoconą twarz. Znalazł się w podbramkowej sytuacji. - Aż do jutrzejszego wyścigu przetrzymamy ją w furgonetce. Później coś wymyślę. - Chustką zakneblował Erin. W ramach dodatkowych środków ostrożności wziął od stajennego brudną bawełnianą przepaskę na czoło i owiązał ją wokół jej głowy, zasłaniając oczy. - Znajdź jakiś sznur. Skrępuj jej ręce i nogi.

Dławiła się kneblem i usiłowała oswobodzić, ale już wiedziała, że przegra. W geście rozpaczki zsunęła z palca pierścionek i upuściła go na ziemię. Niemal w tej samej chwili poczuła wpijający się w nadgarstki sznur i owinięto ją w koc.

Ktoś wyniósł ją na zewnątrz, a ona mogła tylko się wiercić. Nie miało to jednak sensu, bo przy każdym ruchu coraz trudniej było jej oddychać. Usłyszała szcęknięcie otwieranych drzwiczek i ktoś położył ją na twardej podłodze.

- Co, u licha, z nią zrobimy? - spytał stajenny, patrząc na owiniętą w koc kobietę. - Zaraz zacznie gadać, jeśli ją puścimy.

- Wobec tego jej nie puścimy. - Durnam oparł się o bok furgonetki i otarł czoło rękawem. Tym razem musi się udać, pomyślał. Sprawy zaszły za daleko i już nie mógł się wycofać. Zbyt wiele ryzykował. Nie pozwoli, aby jedna kobieta wszystko zniweczyła.

- Nie przyłożę ręki do morderstwa - powiedział stajenny. Durnam spojrział na niego z ukosa.

- Zajmij się koniem, a ją zostaw mnie.

Zamierzają ją zabić. Durnam wpadł w poważne tarapaty i nie zawaha się przed niczym, aby osiągnąć cel. Usłyszała trzaśnięcie drzwiczek i odgłos oddalających się kroków. Poruszyła głową, aby uwolnić twarz spod koca i pomyślała o swoim dziecku. Ze zdławionym szlochem próbowała rozluźnić sznur kłępujący nadgarstki. Boże drogi, musi za wszelką cenę chronić swoje dziecko. I męża.

Poczuła przypływ paniki. Zanim nad sobą zapanowała, jej przeguby były poranione, a ramiona - posiniaczone. Ciężko dysząc, leżała w ciemności i usiłowała zebrać myśli. Postanowiła znaleźć drzwiczki i spróbować je otworzyć. Powoli przysunęła się do ściany i jakimś cudem zdołała uklęknąć. Była złana potem, gdy wreszcie wstała. Z plecami przy ścianie dotarła do drzwiczek i wymacała klamkę. Były zamknięte na klucz. Zacisnęła powieki, aby powstrzymać łzy. Oczywiście, że auto jest zamknięte. Durnam to brutal, ale z pewnością nie głupiec. Spróbowała uderzyć ciałem o drzwiczki, mając nadzieję, że ktoś usłyszy łomot. Była jednak zbyt mocno owinięta kocem, osunęła się więc na podłogę. Starając się zapomnieć o panice oraz bólu, podjęła kolejną próbę.

- Widziałeś Erin?

- Tylko dziś rano. - Travis nie przestał masować nogi swego żrebaka, ale spojrzął na Barta. - Myślałem, że wróciła do hotelu.

- Może wzięła taksówkę. - To byłoby logiczne, stwierdził Bart. Nie miał powodu do tego nagłego niepokoju. - Przyjechaliliśmy razem. Erin zazwyczaj na mnie czeka.

- Wyglądała na zmęczoną. - Travis się wyprostował. - Może chciała odpocząć przed dzisiejszym przyjęciem.

- Prawdopodobnie. - Travis na pewno ma rację. W tej

chwili Erin pewnie moczy się w gorącej wodzie, zastanawiając się, co na siebie włoży. - Chyba skoczę do hotelu i sprawdzę, czy z nią wszystko w porządku.

- Spytaj ją, czy ulituje się nad słomianym wdowcem i załóż z nim parę razy.

- Jasne.

- Bart?

- Tak?

- Coś cię gryzie?

- Nie, skąd. - Czuł, że ręce ma zimne. Lodowate. - Do zobaczenia za kilka godzin.

Nadal były zimne, gdy jechał do hotelu. Dlaczego Erin zniknęła bez jednego słowa? To do niej niepodobne. Co prawda, ostatnio prawie ze sobą nie rozmawiali. Z jego winy. Miał sobie za złe, że pozwolił jej tu zostać, aby zносиła te wszystkie plotki, drwiące uśmieszki i szeptki za plecami. Wiedział, ile ją to kosztuje.

Gdyby tylko z takim cholernym uporem nie walczyła o zachowanie towarzyskiej pozycji... Ale przecież to jedna z rzeczy, które obiecał Erin, gdy się pobrali. Powinien być jej wdzięczny, ponieważ okazała się lojalna, została przy nim - nieważne, z jakich powodów.

Nadal nie lubił odpowiedzialności. Może byłoby najlepiej skrócić na zachód i jechać bez końca. Znow zacząć wszystko od nowa - tak jak robił to wiele razy. Nigdy nic go nie zatrzymywało. Wtedy jeszcze nie znał Erin.

Gdy skończą się wyścigi i ucichnie skandal, muszą poważnie porozmawiać. Należy oczyścić atmosferę, ustalić nowe zasady. Opowie jej o swojej przeszłości. Lepiej, żeby od niego dowiedziała się o pewnych faktach, zanim zechce na własną rękę dochodzić prawdy o jego życiu. A przecież powinna znać prawdę - jest jego żoną.

Dojeżdżając do hotelu, nadal był w fatalnym nastroju. Wiedział, że nie powinien wściekać się na Erin za to, że nie została na torach, skoro niedawno żądał, aby wróciła do domu. No cóż, zaczął na niej polegać. Dni mijały dużo przyjemniej, gdy w każdej chwili mógł się rozejrzeć i zobaczyć swoją żonę. Nie sądził, że do tego dojdzie.

W bojowym nastroju pomaszzerował do apartamentu. Zbyt długo oboje podtrzymywali fikcję, traktując się uprzejmie - i nic poza tym. Teraz zamierzał porządnie się z Erin pokłócić, a następnie się z nią kochać do utraty tchu.

- Erin? - Z hukiem zamknął drzwi, ale już w holu wy-czuł, że żony nie ma.

Przeklinając się w duchu, wszedł do sypialni. Czy Erin od niego odeszła? Czy odepchnęła ją tak daleko i tak skutecznie, że zdecydowała się na to ostateczne posunięcie? Nie chciał jej stracić. Ta świadomość nim wstrząsnęła. Nie, nie chciał stracić Erin i tak samo bardzo niechciał jej potrzebować.

Ręka mu drżała, gdy otwierał szafę i prawie zakręciło mu się w głowie z radości na widok ubrań żony.

Widocznie pojechała po zakupy albo do fryzjera, pomyślał, ale wcale się nie uspokoił. Nadal był rozdrażniony i spięty. Wciąż chodził po pokoju, gdy pół godziny później zadzwonił telefon. Bart chwycił słuchawkę, gotów zaatakować Erin bez względu na jej wyjaśnienia.

- Tu Travis. Erin wróciła do hotelu?

- Nie. - Nagle zaschło mu w gardle. - Czemu pytasz?

- Lloyd Pentel właśnie mi przyniósł jej pierścionek. Znalazł go na ziemi w stajniach.

- W stajniach? - Bart usiadł na krześle, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. - To nie ma sensu. Erin nie poszłaby do stajni. Boi się koni.

- Bart - Travis starał się mówić spokojnie - czy ona jest w hotelu?

- Nie. Chcę porozmawiać z Pentelem.

- Już to zrobiłem. Nie widział jej. Może przesadzam, ale sądzę, że powinieneś zawiadomić policję.

W końcu Erin straciła poczucie czasu. Przez moment wydawało się jej, że rozluźniła więzy, ale okazało się to tylko pobożnym życzeniem. Teraz bolały ją nie tylko nadgarstki, lecz całe ciało - poobijane i posiniaczone. Upadła, usiłując wstać, i przeraziła się na myśl o dziecku. Postanowiła więc leżeć spokojnie, aby nic mu sienie stało. Intensywnie myślała o Barcie, jakby w ten sposób mogła sprowadzić go tutaj.

Czy będzie się niepokoił? Czy minęło już tyle godzin, aby zaczął się zastanawiać, gdzie ona jest? Pomodliła się, a później zapadła w półsen i śniła najpierw o Irlandii i farmie. Dlaczego tak strasznie pragnęła opuścić to bezpieczne miejsce? Potem w jej śnie pojawił się Bart i wtedy zrozumiała, że musiała stamtąd wyjechać, ponieważ są sobie przeznaczeni.

- Pani Logan.

Wzdrygnęła się, gdy ktoś dotknął jej ramienia. Zdjęto jej z oczu przepaskę, więc zamruwała, żeby lepiej widzieć. W mroku rozpoznała twarz stajennego i natychmiast znów się przeraziła. Zamierzają zabić. I jej dziecko.

- Przyniosłem pani jedzenie, ale proszę być cicho. Durnam obdarłby mnie ze skóry za to, że przyszedłem. Jeśli pani obieca nie krzyczeć, to zdejmę knebel, żeby mogła pani jeść.

Skinęła głową i odetchnęła głęboko świeżym powietrzem, gdy odsłonił jej usta. Z trudem powstrzymała się od krzyku, ale nadal czuła ohydny smak brudnego knebla.

- Dlaczego pan to robi? Jeśli dla pieniędzy, to je pan dostanie.

- Tkwię w tym za głęboko. - Trzymał w ręce niezbyt świeżą kanapkę. - Proszę coś zjeść, bo inaczej się pani pocho-ruje.

- Co za różnica? - Już sam zapach wędliny między dwoma kromkami chleba przyprawiał ją o mdłości. - I tak mnie zabijecie.

- Ja nie mam z tym nic wspólnego.

Dostrzegła w jego oczach błysk paniki i perlący się nad górną wargą pot. Ten chłopak się bał. Gdyby zdołała to wykorzystać, może jeszcze miałyby szansę.

- Pan dobrze wie, co planuje Durnam. Na pewno mnie nie wypuści.

- On chce wygrać. Musi. Wpadł w finansowe tarapaty, a jego stadnina już nie jest taka dobra jak kiedyś. Jego najlepszy koń to Duma Charliego, ale nie umywa się do konia Logana. Dlatego Durnam kazał mi się zatrudnić w Trzech Asach - żebym miał na wszystko oko i trochę zamieszał. - Stajenny niespokojnie rozejrzał się wokoło. Za dużo mówił. Jak zawsze, gdy był zdenerwowany. I musiał strzelić sobie kielicha, bo gardło miał suche jak pieprz. - Ja tylko trochę podhajcowałem konia, żeby wyeliminować go z wyścigu. Tego chciał Durnam. Rozumie pani, to tylko biznes.

- Pan mówi o wyścigach. A ja - o morderstwie.

- Nie mam z tym nic wspólnego. Proszę jeść.

- Panie... Nie znam pańskiego nazwiska.

- Berley, proszę pani. Tom Berley. - Nawet w tej sytuacji odruchowo uniośł palce do daszka czapki.

- Panie Berley, błagam o moje życie, a także życie dziecka, którego się spodziewam. Nie może pan dopuścić do tego, żeby Durnam zabił moje dziecko.

- Nie chcę tego słuchać - powiedział stanowczo Tom, ale ręce mu drżały, gdy podnosił knebel. Zamierzał znów zasłonić oczy związanej kobiecie, ale zawahał się na widok jej spojrzenia. Przecież i tak nic tutaj nie zobaczy, pomyślał. Tył furgonetki nie miał okien, a przednie siedzenia były odgródzone drewnianą ścianką.

- Nie chce pani jeść, to pani sprawa. - Wepchnął kanapkę do kieszeni.

Erin zobaczyła, że mężczyzna uważnie się rozejrzyał, po czym wyskoczył z auta i zatrzasnął drzwiczki, zostawiając ją w ciemnościach.

ROZDZIAŁU

Wolałbym, poruczniku, żeby zaczął pan szukać mojej żony, zamiast siedzieć tutaj i mnie wypytywać.

Porucznik Hallinger zbliżał się do sześćdziesiątki i po trzydziestu siedmiu latach pracy w policji był pewien, że widział wszystko i słyszał dwa razy tyle. Aż za często miał do czynienia z poirytowanymi lub rozwścieczonymi małżonkami.

- Panie Logan, przekazaliśmy dane pańskiej żony wszystkim naszym funkcjonariuszom, a kilku z nich zbiera informacje na wyścigach. - Porucznik zazdrościł Bartowi cygara, ale nigdy by się do tego nie przyznał. - Byłoby dobrze, gdyby pan okazał więcej chęci do współpracy i powiedział nam, co pan wie.

- Już mówiłem, że Erin nie wróciła do hotelu. Od dzisiejszego ranka nikt jej nie widział, a w stajniach w Churchill Downs znaleziono jej pierścionek.

- Niektórzy ludzie nie szanują biżuterii, panie Logan.

Niektórzy ludzie. Co to, u diabła, za gadanie? Przecież chodzi o Erin, jęgo Erin. Gdzie, do licha, się podziewa? Bart znów spojrział na Hallingera.

- Nie Erin - wycedził. - 1 nie w przypadku ślubnego pierścionka.

- Uhm. - Hallinger coś zanotował. - Panie Logan, takie sytuacje często bywają skutkiem zwyczajnego nieporozu-

mienia. - Boże, chyba mógłby napisać całą książkę o takich sprawach. - Czy kłócili się państwo dziś rano?

- Nie.

- Możliwe, że żona wynajęła samochód i pojechała na wycieczkę.

- To niedorzeczne. - Zerknął na Trvisa, który podał mu kubek kawy. Odstawił ją na bok. - Gdyby Erin chciała się przejechać, wzięłaby auto, które już wynajęliśmy. Powiedziałyby mi, że gdzieś się wybiera, i wróciłyby dwie godziny temu. Mieliśmy plany na dzisiejszy wieczór.

Hallinger też je miał. Uwzględniały spokojny, miły wieczór z żoną. I masaż stóp w bulgocącej wodzie. Na myśl o tym poruszył w butach bolącymi palcami.

- Może zapomniała.

- Erin to najbardziej odpowiedzialna osoba, jaką znam. Jeśli jej tu nie ma, to dlatego, że nie może wrócić. - Przypomniał sobie wszystkie okropne rozmowy telefoniczne, gdy obdzwaniał miejscowe szpitale. - Ktoś jej to uniemożliwia.

- Panie Logan, porywacze zazwyczaj żądają okupu. Jest pan bogaty, ale podobno nikt się z panem nie kontaktował.

- Nie. - Nadal oblewał się zimnym potem, ilekroć zabrzęczał telefon. - Poruczniku, powiedziałem wszystko, co wiem. Mam powyżej uszu tego przelewania z pustego w próżne. Powinien pan pracować w terenie. Osobiście zająłbym się poszukiwaniami, ale uważam, że na razie powinienem tu zostać i... czekać.

Hallinger rzucił okiem na notatki. Był szczupłym mężczyzną z bolącymi stopami i zawsze mówił cichym głosem. Umiał podziwiać piekielnie drogie pantofle Barta i jednocześnie analizować jego zdenerwowanie oraz niepokój.

- Panie Logan, spotkały pana pewne przykrości podczas zawodów stanowych. Jak wpłynęło to na pańską żonę?

- Oczywiście trochę ją to rozstroiło. - Bart zdusił niedopałek cygara i zaczął chodzić po pokoju.

- Na tyle, żeby wolała unikać większego towarzystwa dziś i jutro? Żeby mieć ochotę uciec od tego i od pana?

- Erin nie uciekłyby przed niczym ani nikim. - Oczy Barta błysnęły groźnie, gdy się odwrócił. - Nawet prosiłem ją, żeby wróciła do domu i poczekała tam na wyjaśnienie tej sprawy. Nie chciała tego zrobić. Postanowiła, że zostanie ze mną.

- Szczęściarz z pana.

- Jestem tego świadomy. Może teraz wreszcie pan stąd zniknie i zacznie jej szukać?

Hallinger tylko znów coś zapisał i spojrzął na Trvisa.

- Panie Grant, jest pan ostatnią osobą, która rozmawiała dziś rano z panią Logan. Jak oceniliby pan jej nastrój?

- Niepokoiła się o przebieg wyścigu i o męża. Była trochę zmęczona. Powiedziała, że po zakończeniu Derby będzie spać przez tydzień. Na pewno nie przyszłoby jej do głowy zrezygnować z oglądania gonitwy czy porzucić męża. Poślubiła go zaledwie parę tygodni temu i jest bardzo zakochana.

- Uhm - z irytującym spokojem znów zamruczał porucznik. - Jej pierścionek znaleziono w stajniach. Pan, panie Logan, twierdzi, że nigdy tam nie wchodziła, a jednak dzisiaj widziano ją idącą w tamtą stronę.

- Może chciała sobie coś udowodnić. - Bart czuł, że za chwilę wybuchnie. Gdyby tylko Erin poczekała, aż on pójdzie z nią do stajni... gdyby poprosiła, żeby jej towarzyszył, stał u jej boku... Ale on już tak bardzo się od niej oddalił, że przestała go prosić o cokolwiek.

- Co takiego mogła chcieć udowodnić, panie Logan?

- Słucham?

W swojej pracy Hallinger musiał się wykazać anielską cierpliwością.

- Powiedział pan, że być może poszła do stajni, aby sobie coś udowodnić.

- Kilka lat temu miała wypadek i bała się koni. W ciągu minionych kilku tygodni usiłowała zwalczyć tę fobię. Do licha, co za różnica, dlaczego tam weszła? Była tam i zginęła!

- Lubię znać wszystkie szczegóły.

Zabrzączał telefon i Bart podskoczył. Na jego twarzy malowało się napięcie, gdy podnosił słuchawkę.

- Tak? - Zaklął cicho i podał ją Hallingerowi. - Do pana.

- Znajdą ją, Bart. - Travis uspokajająco poklepał go po ramieniu. - Musisz w to wierzyć.

- Dzieje się coś złego. Coś bardzo złego. Czuję to. - Po pierwszej fali paniki i strachu teraz nabrał pewności, że Erin naprawdę grozi wielkie niebezpieczeństwo. - Jeśli nie odnajdę jej wkrótce, to będzie za późno. Wychodzę, Travis. Zostaniesz na wypadek, gdyby ktoś zadzwonił?

- Jasne.

Hallinger odprowadził Barta wzrokiem i gestem polecił jednemu ze swych ludzi iść za nim.

Chyba trochę spała. Obudziła się raptownie, przerażona sennym koszmarem, złana potem i drżąca z zimna. Wyszepotała imię Barta i spróbowała wyciągnąć do niego rękę, ale nie mogła nią poruszyć.

A więc to nie był sen. Zacisnęła powieki i kilka razy odetchnęła głęboko, aby powstrzymać kolejną falę paniki. Jak długo to trwa? O, Boże, jak długo? Może oni ją tu po prostu zostawiają, aby zwariowała lub powoli umierała z głodu.

Nie, nie zwariuje, ponieważ będzie myśleć o mężu. Zamknie oczy i przypomni sobie, jak to jest leżeć w nocy obok niego, czuć ciepło jego ciała i widzieć jego zarys w świetle księżycy. Wyobraz sobie, że Bart ją całuje - w ten szczególny, leniwy sposób, który sprawia, że jej ciało ogarnia rozkosz, a umysł zasnuwa mgłą. Nawet w tej chwili Erin niemal czuła smak ust Barta i muśnięcie jego dłoni na policzku, dotyk palców wsuwających się we włosy.

Bart ma takie cudowne dłonie... W nocy czasem sięgała po jego dłoń i z przyjemnością trzymała przy swojej twarzy. On chyba o tym nie miał pojęcia.

Jeśli wystarczająco się skoncentruje, to prawdopodobnie zdoła poczuć jego rękę na policzku. I będzie tulić ją, jak długo zechce.

Bart ma taki wspaniały profil - kształtną, mocno zarysowaną szczękę i piękne policzki o wysoko sklepionych kościach. Lubiła widzieć na niej cień zarostu: Czy kiedykolwiek powiedziała to Bartowi? Uwielbiała na niego patrzeć.

Jeśli jeszcze trochę się postara, to uśnie, ukojona jego zapachem. Bart zawsze pachnie tak, jak jej zdaniem powinien pachnieć mężczyzna, który nie używa wody kolońskiej. Spróbuje więc wtulić się w niego, a on przez sen obejmie ją w talii. To były najlepsze chwile. Właśnie wtedy mogła szeptać, że go kocha. Wmawiała sobie, że jeśli wystarczająco wiele razy powie to śpiącemu Bartowi, to on w końcu uwierzy w te słowa.

Zamknęła więc oczy i myślała tylko o nim. Po pewnym czasie znów usnęła.

Zbliżała się trzecia, a Bart wciąż siedział na krześle. Wyszedł tylko na godzinę, aby pojechać na tory, gnany rozpaczliwą nadzieją, że Erin będzie tam na niego czekać. Chodził po

stajniach i zadreczętał stajennych tymi samymi pytaniami, które już zadała im policja.

Ku swej rozpaczy nigdzie nie znalazł Erin.

Wrócił więc do hotelu, gdzie niezliczenie wiele razy przemierzył cały apartament. Przez ostatnią godzinę siedział nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w telefon.

Kazał Travisowi iść się przespać, ale przyjaciel nie zamierzał go posłuchać. Co przypomniało Bartowi, że jeszcze tylko jedna osoba tak wiernie przy nim stała. Jeżeli ją utracił... Wolał nawet o tym nie myśleć.

Jeszcze tak naprawdę nie wykorzystała swej życiowej szansy, nie zobaczyła wszystkiego, co oferuje świat. Może nie należało tak szybko jej schwytać, przywiązać do siebie. Przecież jeszcze zdąży nacieszyć się życiem. Jest taka młoda, pełna energii. Dlaczego więc on ma to ohydne, mdlące wrażenie, że zawinił? Że ona teraz cierpi z jego powodu?

Gdy zadzwonił telefon, chwycił słuchawkę obu rękami.

- Logan. - Głos, który usłyszał, brzmiał bełkodiwie, jakby rozmówca był pijany, lecz Bart go zrozumiał. - Gdzie ona jest?

- Nie chcę kłopotów. Słowo. Doping konia to co innego. Ale na to nie pójdę.

- Dobrze. Powiedz tylko, gdzie ona jest. - Bart spojrzał na Travaisa, który wyrósł u jego boku.

- Nie chciałem maczać w tym palców. On mnie zabije, jeśli się dowie, że z panem gadam.

- Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie ona jest. Znajdę ją.

- Trzymają ją na torze, w furgonetce. Nie wiem, co zamierza. Może zabić.

- W jakiej furgonetce?

- Nie wpakuję się w morderstwo.

Połączenie przerwano i Bart wstał.

- Erin jest na torach. Zamknięta w furgonetce.

- Zawiadomię policję i pojadę za tobą - powiedział Travis.

Bart jechał jak szaleniec, nie zważając na czerwone światła i ograniczenia szybkości. Może zabić. W głowie tak głośno kołatały mu się te dwa słowa, że nawet nie zauważył strzałki szybkościomierza, wskazującej sto siedemdziesiąt kilometrów. Ulice na szczęście były opustoszałe. Ludzie spali, z wyjątkiem tych entuzjastów, którzy obozowali na trawiastym wewnętrznym polu toru wyścigowego, aby jutro mieć najlepsze miejsca.

Bart modlił się, aby Erin także spała. A gdy się obudzi, on już będzie przy niej.

Tak raptownie zahamował za stajniami, że żwir wytrysnął spod opon. Wzdłuż ściany stały zaparkowane furgoneuci i przyczepy dla trenerów, stajennych i tych właścicieli, którzy woleli być blisko swoich koni.

Bart przesunął wzrokiem po rzędzie pojazdów. Musiał znaleźć tylko ten jeden.

Ruszył wzdłuż nich i nagle usłyszał za sobą odgłos kroków. Odwrócił się z zaciśniętymi pięściami.

- Spokojnie, chłopie - rzekł Paddy. - Travis do mnie dzwonił.

Bart skinął głową. W świetle księżyca dostrzegł zmęczone malujące się na twarzy starszego pana. Paddy też widocznie nie zmrzążył oka.

- Auto Durnama. Które to?

- Durnama? Travis mówił, że nie wiesz, czyje.

- Nazwijmy to przecuciem.

- To furgonetka Durnama. Ta duża, czarna. - W oddali rozległo się wycie syren. - Policja nadjeżdża.

Bart już pędził do czarnej furgonetki.

- Erin! - Drzwiczki były zamknięte. Bart przez chwilę sądził, że wyrwie je gołymi rękami.

- Spróbuj tym. - Paddy podał mu łom. - Uznałem, że może się przydać, gdy Travis powiedział mi, co się stało.

Bart bez wahania zaczął wyłamywać drzwiczki, nie przestając wołać Erin. Chciał, aby wiedziała, że to on, aby już nawet przez sekundę się nie bała. Metal jęknął, przez chwilę się opierał, po czym się poddał. Z łomem w ręce Bart wskoczył do ciemnego wnętrza i odsunął drewnianą przegrodę.

- Erin? - Nie usłyszał żadnej odpowiedzi, żadnych dźwięków. A jeśli się spóźnił? - Erin, już nic ci nie grozi. Zaraz cię stąd zabiorę. - Zaczął na czworakach badać wnętrze auta. I wtedy ją zobaczył - zwiniętą w kłębek w samym rogu.

Natychmiast znalazł się przy niej, ale przez moment bał się jej dotknąć. Najpierw przyłożył dłoń do jej policzka. Był zimny, jak bez życia.

- Erin. - Rozwścieczony, wyjął z jej ust knebel. Zatrzępotała powiekami, a on prawie zaszlochał z ulgi. - Erin, już wszystko dobrze.

Gdy wyciągnął do niej rękę, ona jeszcze bardziej się skuliła, pojękując cichutko.

- Już w porządku. Nie pozwolę, aby ktoś cię skrzywdził. To ja, kochanie. Bart.

- Bart - cicho wymówiła jego imię.

- Tak, to ja, i zaraz cię stąd zabiorę. - Uniósł ją, klnąc pod nosem, ilekroć jęknęła. Jej drżenie zmieniło się w dygotanie, którego nie były w stanie powstrzymać kojące słowa. Zobaczył więzy i spróbował je rozluźnić, ale Erin krzyknęła. - Przepraszam. Muszę je zdjąć. Nie chcę sprawić ci bólu. Możesz leżeć nieruchomo?

Erin tylko odwróciła twarz do ściany.

Furgonetka zatrzęsała się, gdy weszło do niej kilku mężczyzn, a Erin znów wcisnęła się w kątek.

- Potrzebuję noża. - Bart podniósł głowę i ujrzał porucznika Hallingera. - Proszę mi go dać i wyjść. Ona jest przerażona.

Hallinger sięgnął do kieszeni, a drugą ręką machnął do swoich ludzi, aby się odsunęli.

- Trzymaj się, Irlandko, już po wszystkim. - Zaczął przecinać więzy, wiedząc, że Erin cierpi. - Teraz wyniosę cię na zewnątrz. Spróbuj się nie ruszać.

- Moje nadgarstki... - Przygryzła wargę, bo nawet najdelikatniejsze dotknięcie wywoływało pulsujący ból.

- Wiem. - Ostrożnie wziął ją na ręce. Jęknęła i przycisnęła twarz do jego ramienia.

Na zewnątrz było tak widno, że musiała zacisnąć powieki. Nie potrafiła myśleć o niczym innym oprócz bólu i strachu, toteż skupiła uwagę na brzmieniu głosu Barta.

- Proszę trzymać się od niej z daleka - wycedził cicho, patrząc na Hallingera.

- Karetka już przyjechała. - Travis odizolował go sobą od policjantów. - Paddy i ja pojedziemy za wami.

Erin nadal czuła się straszliwie otepiała. Światło ją raziło, więc nie otwierała oczu. Słyszała wokół siebie głosy, zbyt wiele głosów, toteż starała się wsłuchiwać tylko w ten jeden, który był dla niej ważny. Wzdrygnęła się, gdy coś chłodnego dotknęło jej poranionego przegubu, ale Bart pogłaskał ją po włosach i nie przestawał do niej mówić.

Nie wiedział, co plecie. Powtarzał jakieś obietnice, zapewnienia i inne głupstwa. Zauważył zaschniętą krew na nadgarstkach i kostkach nóg oraz siniaki na przedramionach. Ilekroć Erin drgnęła, on myślał o Durnamie. I o tym, jak go zabije.

- W stajniach - zamruczała Erin. - Usłyszałam, jak rozmawiają o podaniu koniowi dopingu.

- To nieważne. - Bart odgarnął jej włosy z czoła.

- W stajniach - powtórzyła cicho. - Nie mogłam uciec. Próbowałam.

- Już jesteś bezpieczna. Staraj się leżeć nieruchomo.

Nie pozwolili mu być przy niej. W szpitalu natychmiast zabrano ją na badania, a Bart został w holu - bezradny i rozjątrzony.

- Nic jej nie będzie. - Travis położył rękę na jego ramieniu.

Bart skinął głową. Sanitariusze już go zapewnili, że Erin nic nie grozi. Najgorszymi obrażeniami były rany na nadgarstkach. Na pewno się zagoją, a siniaki znikną.

- Zostań z nią, Travis. Muszę coś załatwić.

- Bardziej jej pomożesz, będąc przy niej. Tobie też dobrze to zrobi.

- Ty z nią zostań - powtórzył i wyszedł przez szerokie, oszklone drzwi.

Jadąc do stadniny Dumania, starał się zapanować nad gniewem. Musiał myśleć precyzyjnie.

Półgodzinną trasę pokonał w piętnaście minut, ale policja okazała się szybsza. Zaparkował przed imponującą rezydencją Durnama, wyskoczył z auta i stanął twarzą w twarz z Hallingerem.

- Przypuszczałem, że znów pana dziś spotkam. - Porucznik zapalił jednego z pięciu papierosów, na które codziennie sobie pozwalał, choć jego żona nie miała o tym pojęcia. - To było jasne, że taki bystry człowiek jak pan połapie się, kto podał koniowi narkotyki.

- Owszem, domyśliłem się kto. Gdzie on jest?

- Dzisiaj będzie moim gościem. - Hallinger wydmuchał

dym i oparł się o maskę samochodu Barta. - Wie pan, gliniarze czasem też mają mózgi. Właśnie przesłuchiwaaliśmy Durnama, gdy nas powiadomiono, że jedzie pan na tory ratować żonę.

- Dlaczego przycisnęliście Durnama?

- Zakładając, że zniknięcie pańskiej żony ma jakiś związek z tą niedawną aferą, musiałem ustalić, kto mógł na tym najbardziej zyskać. Wyszło na to, że Durnam. Pan pewnie doszedł do tego samego wniosku.

- Brakowało mi tylko dowodów.

- Mamy je. Ten człowiek już balansował na krawędzi. Wystarczyło parę pytań, żeby go zepchnąć. Przedtem zdążył wyczyścić swoje konto z resztek oszczędności, ale to już pan wiedział, prawda?

- Tak.

- Był spakowany, lecz nie zamierzał opuścić jutrzejszego wyścigu. - Hallinger zerknął na szarzące niebo. - Dzisiejszego - poprawił się. - Cholernie potrzebował tej wygranej. Zabawne, jak ludzie potrafią skoncentrować się na czymś, zapominając o konsekwencjach. Jak miewa się żona?

- Jest poraniona. Gdzie go trzymacie?

- Teraz policja prowadzi tę sprawę, panie Logan. - Porucznik w zamyśleniu przyjrzał się swemu papierosowi i znów się zaciągnął. - Wiem, co pan czuje.

- Nie sędzę. - Bart posłał mu niechętnie spojrzenie, a Hallinger powoli skinął głową.

- Ma pan rację. Wątpię, czy jest pan w nastroju do słuchania rad, ale udzielię jednej. - Hallinger uśmiechnął się trochę kwaśno, bo Bart nadal mierzył go wzrokiem. - Zawsze sprawdzam szczegóły. W swoim czasie bywał pan w tarapatkach. Z powodu pecha i nie tylko. Obecnie ma pan porządną kobietę i szansę na udane życie. Proszę tego nie zmarnować

z powodu takiej żałosnej kreatury jak Charles Dumas. On już przegrał dużo więcej niż gonitwę w Derby. To panu nie wystarczy?

- Nie. - Bart otworzył drzwiczki auta i odwrócił się do Hallingera. - Już jest żywym trupem.

- Będę o tym pamiętał. - Hallinger z pewnym żalem wyrzucił niedopałek.

Erin obudziła się kolejny raz i powoli uchyliła powieki. Szpital. Znow poczuła przyływ ulgi, ponieważ była bezpieczna. Obok łóżka nadal paliła się nocna lampka. Erin nie cierpiała okazywać słabości, lecz poprosiła pielęgniarkę o pozostawienie zapalonego światła, choć już wschodziło słońce.

Gdy oprzytomniała po raz pierwszy. Barta przy niej nie było. Marudziła i pytała o niego, lecz zawieziono ją do jednoosobowego pokoju, położono do łóżka i obiecano, że mąż wkrótce przyjdzie. Ona zaś miała spać, wypoczywać i o nic się nie martwić.

Lecz ona chciała Barta.

Apatycznie odwróciła głowę. W pokoju już stały piękne kwiaty. Prawdopodobnie zamówione przez Travisa lub wujka Paddy'ego. Jak miło.

Ale ona chciała zobaczyć męża.

Poprawiła się na łóżku i podniosła do pozycji siedzącej. Wtedy go ujrzała. Stał przy oknie, odwrócony do niej plecami. Na jego widok poczuła radość, która zagłuszyła wszystkie inne uczucia.

- Bart.

Natychmiast na nią spojrział i stwierdził, że już nie jest błada. Zaraz przemknęło mu przez głowę, że to z jego winy Erin leży na szpitalnym łóżku i ma zabandażowane prze-

guby. Wyciągnęła do niego rękę, więc podszedł i lekko jej dotknął.

- Lepiej wyglądasz - rzekł.

- I lepiej się czuję. Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Od pewnego czasu. Chcesz czegoś?

- Mogłabym coś zjeść. - Uśmiechnęła się i usiłowała wziąć go za rękę, ale on właśnie wsunął ją do kieszeni.

- Wezwę pielęgniarkę.

- Bart. - Zatrzymała go, gdy dotarł do drzwi. - To może poczekać. Niech ci się przyjrzy. Chyba nie spałeś.

- To była trudna noc.

- Rzeczywiście - przyznała. - Przykro mi.

- Niepotrzebnie. - Patrzył na nią oczami bez wyrazu. - Zawołam pielęgniarkę.

Erin oparta się o poduszki. Może nadal jest trochę otumaniona. Przecież Bart nie może być na nią zły. Z westchnieniem przymknęła powieki. A jeśli jednak jest? Mężczyzn, a zwłaszcza Barta trudno rozgryźć. Z własnej winy czy nie, ale zafundowała mu piekło. A teraz trzyma go przy sobie, choć jest to najważniejszy dzień jego życia.

Gdy drzwi się otworzyły, z trudem przywołała na usta pogodny uśmiech i spróbowała nadać głosowi równie wesołe brzmienie.

- Powinieneś teraz być na torach. Nie miałam pojęcia, że jest tak późno. Czy ktoś pomyślał o przywiezieniu mi zmiany odzieży? Będę gotowa za dziesięć minut.

- Nigdzie nie pójdziesz.

- Chyba nie sądzisz, że zrezygnuję z oglądania pierwszego Derby w życiu? Wiem, co zalecił lekarz, ale...

- Wiesz także, że zostaniesz w łóżku jeszcze przez całą dobę. Nie bądź niemądra.

Otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Nie będzie się z nim

kłócić. Niedawno otarła się o śmierć i już nie zamierzała tracić czasu na głupie utarczki.

- Masz rację. Pozwolę trochę się porozpieszczać i zobaczą wyścig w telewizji. - Dlaczego jeszcze nie podszedł? Dlaczego jej nie przytulił? Nadal usiłowała się uśmiechać, gdy Bart znów odwrócił się do okna. - Lepiej już jedź.

- Dokąd?

- Na tory, oczywiście. Już prawie południe. Opuściłeś cały ranek.

- Zostanę tutaj.

- Daj spokój, wystarczy, że ja jestem uziemiona. Z przyjemnością popatrzę na ciebie, gdy staniesz w kręgu dla zwycięzcy. Nie masz tu nic do roboty.

Pomyślał o tym, jaki bezradny czuł się tej nocy. I teraz także.

- Chyba nie.

- Zmykaj - powiedziała sztucznie lekkim tonem.

- Dobrze.

- Nie chcę cię tu widzieć, dopóki trochę nie odpoczniesz. - Nadstawiła usta do pocałunku, lecz Bart tylko musnął wargami jej czoło.

- To na razie.

- Bart. - Już był poza jej zasięgiem. - Na pewno wygrasz.

Skinął głową, zaniknął za sobą drzwiami i oparł się o ścianę. Prawie nie miał siły stać i nie był w stanie zebrać myśli. Guzik go obchodziło Derby i wszystkie inne wyścigi. Pod powiekami wciąż pojawiał się ten sam obraz - skulona w kącie furgonetki Erin, która wzdrygnęła się, gdy wyciągnął do niej rękę.

Na szczęście odzyskała wigor, uśmiechała się i paplała, jakby nic się nie wydarzyło, ale biel bandaży na przegubach kłuła w oczy.

Bał się Erin dotknąć. Obawiał się, że ona znów się skuli. Albo że on zrobi jej krzywdę, gdyby się nie cofnęła. Bał się nawet zbyt długo na nią patrzeć, ponieważ mógłby znów ujrzeć w jej oczach przerażenie. I jednocześnie lękał się, że jeśli jej nie obejmie, nie zamknie w ramionach, to ją straci na zawsze, co już niemal się stało.

Lecz ona kazała mu iść. Powiedziała, że nie potrzebuje go przy sobie. Pragnęła tylko tego zwycięstwa na Derby, derki z czerwonych róż i trofeum. Zamierzał, u licha, dać jej to wszystko.

Nie przypuszczała, że będzie tak się denerwować. Puls przyspieszył już podczas oglądania wstępnych gonitw, wywiadów i dyskusji. Gdy kamery pokazały wychodzącego ze stajni Barta, roześmiała się i przytuliła poduszkę. Och, gdyby tylko mogła znaleźć się obok niego!

Żałowała, że ominął reporterów. Chciała go usłyszeć, zobaczyć jego twarz na ekranie, aby później oboje mieli temat do żartów.

Po chwili jeden z dziennikarzy przypomniał wydarzenia zapoczątkowane aferą podczas zawodów stanowych. Bart został całkowicie oczyszczony z zarzutów, a Podwójnego Błęfa typowano na faworyta w Różanej Gonitwie.

Erin usiłowała bez emocji słuchać o swoim porwaniu i aresztowaniu Dumama. Stajennego znaleziono w boksie dla koni, odspijającego butelkę whisky. Bez żadnych oporów opowiedział całą historię. Pokazano także zdjęcia furgonetki z wyłamanymi drzwiczkami, otoczonej policyjnymi barierkami.

Erin niemal rozbawiło stwierdzenie, że pani Logan aktualnie odpoczywa. W ustach reportera relacja przypominała bowiem raczej opis wspaniałej przygody rodem z powieści o damie w potrzebie i ratującym ją rycerzu.

Następnie w centrum uwagi znalazły się konie, które właśnie wyprowadzano z padoku. Na przedzie szedł Podwójny Blef, wielki i piękny jak zawsze, trzylatek ze stadniny Trzy Asy, własność Barta i Erin Loganów. Erin uśmiechnęła się, słysząc te słowa. Koń oczywiście należał do Barta i dziennikarze popełnili błąd, ale ona z przyjemnością zobaczyła na ekranie swoje imię.

Zaśmiała się, czując, że poca jej się dłonie. Zgodnie z tym, czego się spodziewała, trybuny były wypełnione po brzegi. Przez moment pokazywano Dorothy Gainsfield, której z zadowoleniem pokazała język. Po chwili kamery znów skierowano na Barta i Erin serce się ścisnęło. Wyglądał na strasznie zmęczonego. Widocznie dlatego nie okazał jej więcej ciepła. Po prostu był wykończony. Gdy wreszcie złapie oddech, wszystko znów będzie dobrze.

- Kocham cię. Bart - szepnęła, pocierając policzkiem poduszkę. - Tylko dzięki temu zdołałam przetrwać.

Na ekranie znów pojawiły się konie. Zbliżała się pora rozpoczęcia wyścigu.

Rozległy się dźwięki trąbek i ryk tłumu. Erin miała prężną ochotę wyskoczyć z łóżka i pojechać na tory. Gdyby nie troska o dziecko, zignorowałyby zalecenia lekarza. Musiała jednak zachować rozsądek.

- Na nasze pierwsze Derby pojedziemy razem - powiedziała, kładąc dłoń na brzuchu. - W przyszłym roku będziemy tam we trójkę.

Zabrział dzwonek i przez następne dwie minuty nie odrywała wzroku od ekranu. Odniosła wrażenie, że Podwójny Blef pędzi jak na skrzydłach zemsty. Może właśnie tak było. Może emocje Barta udzieliły się koniowi, ponieważ gnał jak wcielenie furii.

Prawie natychmiast wyszedł na prowadzenie. Za wcześ-

nie, pomyślała. Wiedziała, że przez pierwsze osiemset metrów dżokej miał go wstrzymywać. Najwyraźniej popuścił mu cugli. Niepokój Erin zaraz wyparował na widok stylu, w jakim Podwójny Blef zostawił za sobą rywali. Był wspaniały, emanował niesłychaną energią, jakby chciał udowodnić, że żaden koń mu nie dorówna.

Szedł po wewnętrznej, tuż przy bandzie. O jedną długość za nim trzymał się Apollo Trvisa. Po zewnętrznej, pod nowym dżokejem szybko wychodził do przodu koń Pentela. Publiczność już zerwała się z miejsc. Erin krzyczała, nie zdając sobie z tego sprawy, nawet po wejściu pielęgniarki.

Na przeciwległej prostej Podwójny Blef jeszcze przyspieszył, co wydawało się prawie niemożliwe, a głos komentatora łamał się z podniecenia. Podwójny Blef prowadził teraz o dwie długości, potem trzy i trzy i pół. Minał linię mety, jakby był na torze sam.

- Ani na moment nie stracił prowadzenia. - Erin przejechała wnętrzem dłoni po policzkach, aby je osuszyć. - Ani na sekundę.

- Moje gratulacje. Chyba właśnie dostała pani dawkę najlepszego lekarstwa na świecie.

- To prawda - przyznała, ale zacisnęła palce na pościeli, czekając na oficjalny werdykt. Minęła chyba cała wieczność, zanim na świetnej tablicy błysnęły wyniki. - To Bart! - Erin chwyciła rękę pielęgniarki. - Tak ciężko na to pracował i tak długo czekał. Och, jaka szkoda, że mnie tam nie ma.

Reporterzy i kamerzyści wycelowali obiektywy w Barta, który wraz ze swoim trenerem stał w kręgu dla zwyczajcy. Dlaczego się nie uśmiecha? Erin otarła kolejną łzę wzruszenia. Zobaczyła, jak Bart ściska dłoń dżokeja, ale nie słyszała, co mówi. Za moment reporter przysunął mikrofon do jego ust.

- To wspomniały dzień dla stadniny Trzy Asy - powiedział. - Niewątpliwie rekompensuje tamtą dyskwalifikację, panie Logan.

- Bynajmniej. - Bart poklepał szyję konia. - Podwójny Blef dzisiaj udowodnił, że jest czempionem i że słusznie zaufałem mojemu zespołowi. To zwycięstwo jest na cześć mojej żony. - Bart wyjął jedną różę z kwiatowej derki okrywającej konia. - Proszę mi wybaczyć, muszę już iść.

- Cóż za miłe słowa - zauważyła pielęgniarka.

- Tak. - Erin patrzyła na dżokeja unoszącego puchar. Powinna być w radosnym nastroju, więc dlaczego czuje się taka zagubiona?

ROZDZIAŁ 12

JLÓ wypisaniu Erin ze szpitala od razu wrócili do domu, lecz ona nie potrafiła się cieszyć. Niby wszystko było w porządku. Bart odzyskał dobre imię, Podwójny Blef wygrał Derby, a jej już nic nie groziło. Dlaczego więc miała wrażenie, że jest źle?

Wiedziała, że Bart bywa chłodny, arogancki i uparty. Dopiero jednak teraz przekonała się, że jej mąż potrafi zamknąć się w sobie i zobojeźnieć. Nawet się do niej nie zbliżał. Przeciwnie, wręcz się starał, aby nie mieć okazji jej dotknąć. Kładł się spać bardzo późno, zrywał się o świcie i prawie całe dnie spędzał poza domem.

Wmawiała sobie, że jest pochłonięty przygotowaniem do Preakness - drugiego wyścigu z tak zwanych Trzech Koron. Czuła jednak, że nie o to chodzi.

Przypomniła sobie słowa usłyszane na swoim weselu. Mężczyźni łatwo dają się oczarować i równie łatwo się nudzą.

Czy właśnie o to chodzi? Czy Bart już się nią znudził? Szukając odpowiedzi, krytycznie przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Jej twarz wcale się nie zmieniła. Oczy może są trochę podkrążone, ale to rezultat zmartwienia i bezsennych nocy. Ciało zaś nadal jest zgrabne, choć w ciągu najbliższych tygodni zacznie tracić dotychczasowe kształty.

I co wtedy? Czy dowiedziawszy się o dziecku. Bart cał-

kiem się od niej odsunie? Nie, to niemożliwe. Nigdy nie odwróciłby się od własnego dziecka. A od niej? Skoro już teraz ma jej dosyć, to jak postąpi, gdy straci figurę?

Już nie mogła się doczekać zmian w swoim ciele, widomych oznak, że rośnie w niej zdrowe dziecko. Lecz czy te zmiany jeszcze bardziej nie zniechęcą Barta? Pewnie tak się stanie, jeśli do tego czasu nie odnowią dawnej intymności. Po namyśle Erin uznała, że powinna jak najszybciej uwieść swego męża.

Osobiście wybrała gatunek wina. Niedawno posiadała tę umiejętność i była z niej dumna. Sama oczywiście będzie raczej udawać, że pije, ale przecież najważniejsza jest atmosfera.

Tworzyły ją także świece. Zapaliła ich w sypialni kilkadziesiąt, aby nastrój tworzyły zarówno migotliwe płomyki, jak i zapach rozgrzanego wosku. Włożyła tę samą koszulę nocną, którą miała na sobie w noc poślubną. W białych koronkach znów poczuła się jak panna młoda. Wtedy tak bardzo podobała się Bartowi. Dziś znów wzbudzi jego pożądanie. Nastawiła mu/ykę Szopena - tę samą, która sączyła się z głośników podczas pierwszej nocy. Ciekawe, czy on o tym pamięta.

Dzisiejsza noc znów będzie pierwsza, jak nowy początek, pomyślała z uśmiechem. Będą się kochać, a gdy już wrócą do siebie, jak jest im przeznaczone, powie mu o dziecku. I porozmawiają o przyszłości.

Bart padał z nóg, idąc na górę. Celowo zarzynał się pracą, aby mniej cierpieć, kładąc się do łóżka. Gdy czuł się śmiertelnie zmęczony, było mu łatwiej powstrzymać się od przytulenia Erin. Łatwiej zignorować fakt, że ona jest tuż obok, taka miękka i niewyobrażalnie słodka. I łatwiej udawać, że wcale jej nie pragnie.

Choć tak blisko Erin, naprawdę wcale z nią nie był. Tylko w ten sposób mógł trochę odsunąć ją od siebie, dać jej czas do namysłu. Wiedział, że coś przed nim ukrywa. Widział to w jej oczach. Czasem miał ochotę chwycić ją za ramiona i trząść nią tak długo, aż ona wyzna mu swój sekret. Po czym zaraz przypomniał sobie o tym, co przeszła, i nawet jej nie dotknął.

Od powrotu do domu była żoną idealną. Niczego nie żądała, o nic nie pytała, o nic się nie spierała. A on chciał, aby znów do niego należała.

Wszedł do sypialni i oniemiał.

- Myślałam, że już nigdy nie przyjdiesz. - Erin z wyciągniętą ręką podeszła do niego. - Za ciężko pracujesz.

- Jest dużo do zrobienia.

Nie chwycił jej dłoni, więc stuliła palce i zbliżyła się jeszcze o krok.

- Życie to nie tylko konie i następny wyścig.

Bezwiednie dotknął jej włosów.

- Przypuszczałem, że śpisz.

- Czekałam na ciebie. - Położyła dłoń na jego policzku i stanęła na palcach, aby go pocałować. - Brakuje mi ciebie i naszej bliskości. Chodź do łóżka, Bart. Kochaj się ze mną.

- Jeszcze nie skończyłem na dole.

- To może poczekać. - Uśmiechnięta zaczęła mu rozpiąć koszulę, prawie pewna, że wyczuła jego reakcję, jego pożądanie. - Od dawna nie spędziliśmy razem wieczoru.

Wystarczyło mu tylko muśnięcie jej bandaży na skórze.

- Wybacz, ale chciałem tylko sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku. Powinnaś wypoczywać.

Bardzo zabolaly ją te słowa.

- Już mnie nie pragniesz, prawda?

On jej nie pragnie? Był półżywy z pożądania.

- Po prostu chcę, żebyś o siebie dbała. Tyle przeszłaś.

- Ty także. Właśnie dlatego potrzebujemy trochę czasu tylko we dwoje.

Lekko dotknął palcami jej policzka.

- Idź spać, Erin.

Przez chwilę oszołomiona patrzyła na zamknięte drzwi. Następnie nie myśląc o tym, co robi, pogasiła świece.

Nazajutrz z samego rana zasiadła przy biurku i skupiła się na dokumentach finansowych. To przynajmniej dobrze rozumiała. Dwa dodać dwa zawsze dawało tyle samo. Życie - zwłaszcza z Bartem - nie było takie proste i logiczne.

Gdy zadzwonił Travis, aby powiedzieć, że Adelia zaczęła rodzić, Erin niezmiernie się ucieszyła. Pospiesznie skreśliła kilka słów do męża i zostawiła liścik na biurku. Jeśli Bart będzie jej szukać, to znajdzie notatkę. A jeśli nie będzie... to trudno.

Już zdążyła nauczyć się czegoś o małżeństwie. Mąż i żona powinni stać na własnych nogach. W udanym związku było to równoważne z wzajemną miłością, zadowoleniem z bliskości partnera, czułością. Natomiast w przypadku związku niezbyt udanego umożliwiało przetrwanie. A ona potrafiła przetrwać.

Jadąc do głównej drogi, obserwowała oddalający się dom. Wspaniały, taki, o jakim zawsze marzyła. Trawniki były zielone, kwitły wiosenne kwiaty. Nie do wiary, że w końcu ma coś tak pięknego i mimo to jest nieszczęśliwa. Ten śliczny dom mógłby być czymś dużo ważniejszym niż tylko miejscem zamieszkania. Podobnie jak jej małżeństwo mogłoby być czymś dużo istotniejszym niż umowa między dwojgiem dorosłych ludzi. Bart wkrótce będzie musiał zdecydować, do jakiego stopnia chce wzbogacić ich związek.

Wchodząc do holu. Bart nadal zmagął się z swymi demonami. Przez cały ranek i część popołudnia nie zdołał wymazać z pamięci widoku Erin. Wczoraj wieczorem wyglądała tak ślicznie. Ledwie zdołał się opanować i wyjść. Już nie był pewien, czy rzeczywiście robi jej przysługę. A siebie z pewnością stopniowo zabijał.

Może najwyższy czas, aby porozmawiali. Sięgnęli po proste słowa. Chyba nie wykrzeszały z siebie nic więcej. Już dawno stwierdził, że bez Erin jest niczym. Nieważne, jak do tego doszło i dlaczego. Dreczyło go tylko jedno pytanie - kim byłaby ona bez niego? Nigdy nie miała okazji tego sprawdzić, ponieważ nie dał jej szans.

Musi więc dojść do konfrontacji. Równie dobrze właśnie teraz.

Zajrzał do gabinetu, ale nie zastał tam Erin. W holu Rosa podlewała kwiaty. Przystanął na moment, żałując, że praca siostry wciąż wprawia go w zakłopotanie.

- Rosa, Erin jest na gorze?

Rosa zerknęła na niego, nie przerywając podlewania.

- Senora wyjechała kilka godzin temu.

- Wyjechała? - Strach chwycił go za gardło, choć wiedział, że to idiotyczne. - Dokąd?

- Nie powiedziała.

- Wzięta swój samochód?

- Chyba tak. - Rosa podeszła do donicy z astringentem. - Bart? - Zatrzymała go, gdy chciał odejść.

- Słucham?

Z uśmiechem odstawiła konewkę.

- Teraz masz niewiele więcej cierpliwości niż jako dzieciolatek.

- Nie chcę, żeby Erin była sama.

- A jednak bezustannie zostawiasz ją samą. - Uniosła

brwi, widząc jego spojrzenie. - Trudno udawać, że nie dostrzegam tego, co dzieje się pod moim nosem. Twoja żona jest nieszczęśliwa. Ty też.

- Da sobie radę. Ja też.
- Mówiłeś to samo, wracając z podbitym okiem.
- To było dawno temu.
- Nadal oboje o tym pamiętamy. Aby mieć przyszłość, trzeba najpierw zrobić obrachunek z przeszłością.
- Do czego zmierzasz. Rosa?

Podeszła do niego i położyła dłoń na jego policzku. Nie robiła tego od dzieciństwa.

- Ona jest silniejsza, niż sądzisz, braciszku, a ty wcale nie jesteś aż taki twardy.

- Już nie mam dziesięciu lat.
- Życie było trudne, ale ty je zmieniłeś.
- Może.
- Twoja matka byłaby z ciebie dumna. Na pewno.
- Ona nie miała szans.
- Ale ty masz. Mnie też dałeś szansę.
- Dałem ci pracę - odparł, wzruszając ramionami.
- I pierwszy porządny dom w moim życiu. Zanim pójdziesz, odpowiedz mi na jedno pytanie. Dlaczego pozwoliłeś mi zostać? Chcę znać prawdę, Bart.

Wolałyby wykręcić się od odpowiedzi, ale Rosa patrzyła w oczy. Cóż, może powinien wyznać jej prawdę. I sam ją sobie uświadomić.

- Dlatego, że mojej matce na tobie zależało. Mnie też zależy.

Rosa uśmiechnęła się i znów zaczęła podlewać kwiaty.

- Twoja żona nie będzie tak długo czekać na odpowiedź. Jest niecierpliwa, podobnie jak ty.

- Rosa, dlaczego nigdy stąd nie odeszłaś?

- Ponieważ cię kocham - odparła, poprawiając bujne liście paproci. - Twoja żona też cię kocha. A teraz wybaczone, ale chciałybym ściąć trochę kwiatów na stolik w salonie.

- Jasne. - Wrócił do gabinetu. Dopiero dziś po raz pierwszy zdobył się na pytanie, dlaczego pozwolił Rosie zostać. Cóż, dlatego że Rosa to jego przyrodnia siostra. To takie proste, pomyślał, a jednocześnie takie trudne do zaakceptowania. Rosa miała rację, mówiąc, że Erin tak długo nie poczeka na odpowiedź.

Chciał, żeby znów była przy nim. Aby mogli usiąść i porozmawiać. Zamierzał pierwszy raz w życiu mówić o swoich uczuciach.

Zatopiony w myślach zaczął machinalnie przekładać leżące na biurku papiery. Sam ich wygląd dowodził, że Erin jest wspaniałą księgową. Wszystkie dokumenty były starannie poukładane w pliki, kolumny liczb biegły idealnie pionowo. Żaden mężczyzna nie narzekałby na taką sumienną żonę. Dlaczego więc on ma ochotę zgarnąć te papiery i wrzucić je do kosza na śmieci?

Nagle zmarszczył brwi na widok rachunku z prywatnej kliniki. Wszystkie rachunki za leczenie Erin w Kentucky powinny być przesyłane do niego. Tymczasem ten był zaadresowany do Erin. Bart wyjął go z koperty, aby osobiście uregulować należność. Nie chciał, aby cokolwiek przypominało Erin tamte przeżycia. Rzucił okiem na adres zwrotny i trochę się zdziwił, ponieważ chodziło o klinikę nie w Kentucky, lecz tu, w Marylandzie. Lekarz był ginekologiem położnikiem.

Położnik? Bart nie mógł oderwać wzroku od dwóch słów: „test ciążyowy”. Ciąży? Erin jest w ciąży? Nie, to niemożliwe, bo przecież wiedziałaby o tym. Erin by mu powiedziała. Faktem jest, że trzyma w ręce formalną diagnozę z napisem „wynik pozytywny”. Test wykonano prawie miesiąc temu.

Erin spodziewa się dziecka. Nie poinformowała o tym jego, swego męża. Czego jeszcze mu nie mówiła? Zerwał się i znów zaczął przeglądać dokumenty, jakby wśród nich mógł znaleźć odpowiedź. Po chwili natknął się na krótką notatkę. „3 art pojechałam do szpitala. Nie wiem, ile czasu to zajmie”.

Gapił się na kartkę i czuł, że cała krew odpływa mu z twarzy.

- Nie do wiary, że Adelia jest taka spokojna i cierpliwa!
- Nie zmusisz dzieci, żeby szybciej zaczęły się rodzić. - Paddy przewrócił kartkę czasopisma, choć tylko udawał, że czyta.

- Wydaje mi się, że minęła wieczność. - Erin znów zaczęła chodzić po poczekalni. - Mnie pocą się ręce, a ona wyglądała tak, jakby wybierała się na spacer po parku. To przerażające.

- Co? Rodzenie dzieci? - Paddy zachichotał i ukradkiem zerknął na zegarek. - Adelia ma w tym wprawę.

- Za pierwszym razem też zachowywała się tak beztroško? - Erin bezwiednie położyła dłoń na brzuchu.

- Adelia się ze sobą nie pieści.

- Tak. - Erin modliła się, aby ona także okazała się równie odporna, gdy nadejdzie jej czas. - Cudownie, że Travis jest przy niej. - Widziała go, gdy stał obok łóżka, trzymał żonę za rękę, coś mówił, odmierzał czas między skurczami. Pełne wsparcie, pełne poświęcenie. - Jak myślisz, wujku... czy większość mężczyzn zrobi coś takiego dla swojej żony?

- Jeśli mężczyzna kocha kobietę tak jak Travis Adelię, to nie chciałby w takich chwilach być nigdzie indziej. Dziewczyno, wydepczesz dziurę w podłodze.

- Nie mogę usiedzieć na miejscu. Zejdę na dół kupić jakieś kwiaty. Niech czekają na Dee.

- Świetny pomysł.

- Mogę ci przynieść herbatę.

- Doskonale. To już nie potrwa długo.

Paddy poczekał, aż Erin zniknie za zakrętem korytarza, wstał i zaczął niespokojnie przemierzać poczekalnię.

Bart wpadł do szpitalnego holu jak bomba i natychmiast zaatakował recepcjonistkę.

- Gdzie moja żona?

- Nazwisko? - Kobieta włączyła komputer.

- Logan. Erin Logan.

- Kiedy ją przyjęto?

- Nie wiem. Parę godzin temu.

- W jakim celu? - Recepcjonistka postukała w klawiaturę.

- Jest... - Nie był w stanie wykrztusić, po co Erin tu przyjechała. - Jest w ciąży.

- A więc oddział położniczy. - Kobieta znów wystukała jakieś słowa. - Przykro mi, panie Logan. Nie ma u nas pańskiej żony.

- Do licha, wiem, że tu jest. - Wyciągnął z kieszeni rachunek. - To pacjentka doktora Morgana. Muszę z nim porozmawiać.

- Doktor Morgan właśnie przyjmuje poród. Proszę się zgłosić do pokoju pielęgniarek na piątym piętrze, ale... - Wzruszyła ramionami, gdy Bart pognał przez hol. Ach, ci przyszli ojcowie. Zawsze zachowują się jak wariaci.

Bart uderzył w przycisk przywołujący windę. Nienawidził szpitali. W takim miejscu stracił matkę. Jeszcze parę dni temu patrzył na leżącą w szpitalu Erin. Teraz zaś...

- Bart, nie spodziewałam się ciebie tutaj.

Odrzucił się i ujrzał idącą w jego stronę Erin. Niosła wiel-

ki bukiet róż przetykanych gipsówką, uśmiechała się i miała cudownie zaróżowione policzki. Omal nie upuściła kwiatów, gdy chwycił ją za ramiona.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz?! - wykrzyknął.

- Bart, gnieciesz je.

- Zgniotę dużo więcej, jeśli zaraz mi nie wyjaśnisz, co robisz.

- Niosę je na górę. Adelia na pewno bardziej się z nich ucieszy, jeśli nie będą pogniecione.

- Adelia? - Potrząsnął głową, ale mu się w niej nie rozjaśniło. - O czym ty mówisz?

- A ty? - odparowała. - Chyba nie ma nic dziwnego w tym, że kupuję kwiaty dla rodzącej kobiety.

- Przyszłaś tu z powodu Adelii?

- Oczywiście. Nie widziałeś mojego liściku?

- Widziałem - mruknął. Wziął ją za ramię i wepchnął do windy. - Był niejasny.

- Spieszyłam się. Szkoda, że nie mieli więcej róż. Matka bliźniąt powinna dostać dwa razy więcej kwiatów. - Erin powąchała róże i uśmiechnęła się do niego. - Dobrze, że przyjechałaś. Adelia bardzo się ucieszy.

- Jak ona się miewa? - Bart, usiłując zachować spokój, wyszedł z windy, gdy zatrzymała się na piętrze.

- Doskonale. Paddy i ja z trudem trzymamy nerwy na wodzy, ale ona jest w świetnej formie.

- Nie powinnaś tyle biegać. - Wziął od niej kwiaty, ponieważ nagle zaczął się bać, że noszenie czegokolwiek może jej zaszkodzić. - Ani tak się męczyc.

- Nie bądź niemądry. - Skręciła do poczekalni, gdzie Paddy właśnie tańczył.

- Już urodziła! - zawołał na ich widok. - Chłopca i dziewczynkę!

- Och, Paddy! - Erin rzuciła mu się na szyję i pozwoliła okręcić w powietrzu. - Jak się czują? Wszystkie w porządku?

- Cała trójka ma się doskonale. Tak powiedziała pielęgniarka. Lada chwila wywiozą ich z sali, więc na nich zerkniemy. Witaj, Bart.

- Cześć, Paddy. Erin, może usiądziesz?

- Chyba żartujesz. - Ze śmiechem wzięła wuję pod ramię. - Nie usiadłabym, nawet gdyby nogi mi odpadły. Paddy i ja zamierzamy tańczyć, prawda?

- Jasne, dziewczyno. - Paddy wysunął podbródek i zaczął nucić. Erin rozpoznała melodię i wsparła go swoim głosem, po czym oboje zawirowali w irlandzkim tańcu.

Bart trzymał naręcze róż i ich obserwował. Zbyt długo nie słyszał takiego radosnego śmiechu Erin. Chciał rzucić kwiaty, chwycić ją w ramiona, zabrać do domu i tulić do siebie przez całe godziny.

- Oto ona! - Paddy jeszcze raz podskoczył na widok Adelii i noworodków. - Moja dziewczynka. Tylko spojrzcie. - Wytarł chusteczką oczy. - Są śliczne, kochanie. Tak samo jak ty.

- A ja to co? - nasrożył się Travis. - Mnie nikt nie chwali?

- Wykonałeś dobrą robotę. - Erin cmoknęła go w policzek. - Chłopczyk i dziewczynka. - Spojrzała na dwa zawiniątka po obu stronach kuzynki. - Jakie maleństwa.

- Szybko urosną. - Adelia delikatnie pocałowała najpierw jedno, potem drugie dziecko w czoło. - Lekarz zapewnił, że mają wszystko, co potrzeba. Oboje urodzili się, piszcząc w niebogłosość, prawda, Travis?

- To po matce - oświadczył.

- Twoje szczęście, że mam zajęte ręce. Bart, jak miło, że przyszedłeś. W takich chwilach dobrze być wśród rodziny.

- Jak się czujesz? - spytał, trochę zakłopotany, i podał kwiaty Travisowi. - Masz na coś ochotę?

- Na wielką kanapkę z szynką, ale chyba jeszcze mi jej nie dadzą.

- Proszę wybaczyć, musimy zawieźć panią Grant do pokoju. Wieczne godziny wizyt zaczynają się o siódmej.

- Paddy, przyprowadź wieczorem dzieci.

- Dzieci poniżej dwunastego roku życia nie mogą wchodzić na oddział, pani Grant - powiedziała pielęgniarka, a Adelia tylko się uśmiechnęła i bezgłośnie powtórzyła prośbę.

- Ślicznie wyglądała, prawda? - zauważyła Erin.

- To dziewczyna czystej krwi - z dumą stwierdził Paddy, chowając chustkę do kieszeni. - Lepiej wróć do domu i pomyśl, jak by tu przeszmygłować wieczorem dzieciaki.

- Daj znać, wujku, jeśli będziesz potrzebował pomocy.

- Na pewno, kochanie. - Ucałował ją w oba policzki. Idąc do windy, podskoczył radośnie i trzasnął obcasami.

- Już za długo jesteś na nogach - oświadczył Bart. - Zawiozę cię do domu.

- Przyjechałam swoim samochodem.

- Zostaw go tutaj. - Znów wziął ją za ramię.

- To bez sensu. Muszę tylko...

- Zostaw go - powtórzył i pociągnął ją do windy.

- Dobrze - syknęła. - Skoro jesteś pewien, że zniesiesz w aucie moją obecność - dodała i wlepiła wzrok w drzwi, a Bart z kwaśną miną wepchnął ręce do kieszeni.

Milczeli przez całą drogę do domu. Dopiero gdy Bart zatrzymał samochód na podjeździe, Erin powiedziała:

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to pójdę na górę. A ty zabierz ten parszywy nastrój do stajni i wyładuj humory na swoich durnych zwierzętach.

Dziwne, że szyja jej nie pęknie od trzymania głowy tak wysoko, pomyślał. Dał sobie trzydzieści sekund na uspokojenie. Nic z tego nie wyszło, więc pognał za Erin na piętro.

- Siadaj - warknął, zatraskując drzwi sypialni. Erin tylko zmrużyła oczy i skrzyżowała ramiona. - Powiedziałem siadaj.

- A ja mówię idź do diabła.

To mu wystarczyło. Zanim zdążyła się odsunąć, złapał ją na ręce i rzucił na łóżko.

- W porządku, już siedzę - prychnęła. - Czyżbyś chciał ze mną porozmawiać? - Odrzuciła włosy do tyłu i założyła nogę na nogę. Zauważyła, że zacisnął pięść i buntowniczo wysunęła brodę. - Jazda, dołóż mi. Marzysz o tym od dawna.

- Nie kuś mnie.

- Wczoraj wieczorem jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie zdołam zrobić nawet tego. - Zsunęła pantofle i rzuciła je na dywan. - Skoro tak się napaliłeś na tę pogawędkę, to mów.

- Owszem, chcę pogadać i żądam szczerych odpowiedzi. - Zamiast pytać, wepchnął ręce do kieszeni i okrzyknął pokój. Od czego tu zacząć? Natrafił palcami na pierścionek, który nosił przy sobie od kilku dni. Może właśnie od tego? Wyciągnął go i jej pokazał.

- Znalazłeś go! - zawołała radośnie i zaraz posmutniała na widok spojrzenia Barta. - Nic mi nie powiedziałeś.

- Nie pytałeś.

- Nie, ponieważ zamartwiałam się o niego. Nie należało upuszczać go w stajni.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo nie mogłam wymyślić nic lepszego. Wiedziałam, że nie zdołam uciec. Oni już wiazali mi ręce. - Patrzyła na pierścionek i nie widziała, że Bart drgnął. - Miałam nadzieję, że ktoś go znajdzie i przyniesie do ciebie, a ty zrozumiesz.

Chociaż nie wiem, co mógłbyś wtedy uczynić. Dlaczego mi go nie oddałeś?

- Chciałem, żebyś najpierw się zastanowiła, czy go naprawdę chcesz. - Wziął jej rękę i położył na niej pierścienek. - Wybór należy do ciebie.

- Zawsze należał - odparła z wolna, ale nie włożyła pierścienka na palec. - Nadal jesteś na mnie zły z powodu tego, co się stało?

- Nigdy nie byłem na ciebie zły z tego powodu.

- W takim razie udawałeś po mistrzowsku.

- To była moja wina. - Odwrócił się do Erin i poczuł, że gniew go opuszcza. - Przez dwadzieścia godzin leżałeś w ciemnościach z mojej winy.

Erin zaintrygowało autentyczne przejęcie w głosie Barta.

- Sądziłam, że z winy Durnama. Nigdy nie miałaś ochoty o tym porozmawiać. Wyjaśniłabym ci, co dokładnie się zdarzyło. Gdybyś tylko...

- Mogłaś tam umrzeć. - Właśnie to go tak strasznie dęczyło. Nic innego nie było ważne oprócz faktu, że groziła jej śmierć. - Siedziałem w tym cholernym hotelu, wpatrzony w telefon, czekając, aż zadzwoni. Prerażony, że zaraz podniosę słuchawkę i dowiem się, że już nie mogę ci pomóc. Gdy cię znalazłem, zobaczyłem poranione nadgarstki...

- Już się goją. - Wstała i wyciągnęła do niego ręce, ale on natychmiast się cofnął. - Dlaczego to robisz? Dlaczego wciąż się ode mnie odsuwasz? Nawet w szpitalu nie mogłeś znieść mojej bliskości.

- Pojechałem zabić Durnama.

- Och, Bart, nie.

- Ale się spóźniłem. - Nadal czuł gorycz zmieszaną z ohydny mniemaniem, do którego już prawie przywykł. - Już go aresztowano. A ja mogłem tylko patrzeć na ciebie

leżącą na szpitalnym łóżku. Stałem tam i myślałem o tym, że pociągnąłem cię za sobą, od samego początku nie dając ci wyboru, nie ujawniając, z jakim człowiekiem się związałaś.

- Daj spokój. Naprawdę sądzisz, że jestem głupią gęsią, która nie umie powiedzieć tak lub nie? Miałam wybór i wybrałam ciebie. I nie dla twoich cholernych pieniędzy. - Teraz ona się rozjuszyła. - Już mam dosyć udowadniania ci na wszystkie sposoby, że cię kocham. Nie przeczę - chciałam od życia więcej niż kawałka pola i zmywania cudzych talerzy. Wcale się tego nie wstydzę. Sama też jakoś osiągnęłabym więcej, Barcie Loganie.

- Nigdy w to nie wątpiłem.

- Uważasz, że poślubiłam cię dla tego domu? - Wyrzuciła w górę ręce, jakby chciała objąć całą rezydencję. - Chcesz, to go podpal. To dla mnie bez znaczenia. A może sądzisz, że polecałam na te wszystkie akcje i obligacje? Weź je, do ostatniego skrawka papieru i postaw je na jeden obrót koła ruletki. Wszystko mi jedno, czy wygrasz, czy przegrasz. A to? - Otworzyła komodę i wygarnęła na podłogę kasetki z biżuterią. - Weź te błyskotki i idź do diabła! Kocham cię, choć tylko Bóg jeden wie dlaczego, ty beznadziejna, żałosna karykatura mężczyzny. Twierdzisz, że nie mam pojęcia, kogo poślubiłam? - Kopnęła jedną z kasetek i klejnoty rozsypały się po dywanie. - Doskonale wiem, kim jesteś. Ale ze mnie jeszcze większa idiotka, bo i tak cię kocham, mimo twoich wad.

- Nic o mnie nie wiesz - mruknął. - Opowiem ci o sobie, jeśli usiądziesz.

- Nie powiesz mi niczego nowego. Sądzisz, że wstrząśniętą historią twego dzieciństwa? Opowieść o nędzy i wychowywaniu się bez ojca? Och, nie rób takiej miny. Rosa już dawno mnie oświeciła na ten temat. I guzik mnie obchodzi, że

kłamałeś, oszukiwałeś lub kradłeś. Znam smak biedy i pragnień, ale ja miałam rodzinę. Myślisz, że nie umiem współczuć chłopcu, nie deprecjonując mężczyzny?

- Nie wiem. - Wstrząsnęły nim jej słowa. Jak zawsze. - Erin, usiądź, proszę.

- Nienawidzę siedzenia. Podobnie jak obchodzenia się z tobą, jak z jajkiem. Owszem, omal nie umarłam. Przypuszczałam, że tak się stanie. Myślałam tylko o tym, ile czasu zmarnowaliśmy, traktując się okropnie. Poprzysięgam sobie, że jeśli znów będziemy razem, to już nigdy się nie pokłócimy. Od paru dni panowałam nad sobą. Nic nie mówiłam, gdy się ode mnie odwróciłeś. Dostyc tego. Jeśli masz jakieś pytania, Barcie Loganie, to lepiej je zadaj, bo ja jeszcze nie skończyłam ci wygarniać.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś w ciąży?

Zamurowała ją. Rozdziawiła usta i przysiadła na brzegu łóżka.

- Skąd wiesz?

- Dowiedziałaś się miesiąc temu. - Podał jej rachunek od lekarza.

- To prawda.

- Nie zamierzałaś mi powiedzieć czy chciałaś sama rozwiązać ten problem?

- Chciałam ci powiedzieć, ale... Jak to „sama rozwiązać ten problem”? Ledwie zdołałam zachować to w sekrecie, kiedy... - Urwała, ponieważ nagle ją olśniło. - Sądziłeś, że dlatego dzisiaj pojechałam do szpitala. Żeby pozbyć się dziecka. - Upuściła kartkę i wstała. - Jesteś cholernym łobuzem, skoro podejrzewałeś mnie o coś takiego.

- A co, u diabła, mogłem pomyśleć? Miałas miesiąc, aby mi powiedzieć.

- Zamierzałam to zrobić tego samego dnia, gdy usłysza-

łam diagnozę. Przyszłam do ciebie, aby jak najszybciej przekazać ci tę nowinę, ale ty zacząłeś mówić o liście mojego ojca i o pieniądzach. Zawsze wszystko sprowadza się u nas właśnie do nich. Podaję ci moją miłość na srebrnym półmisku, ale ty go nie przyjmujesz. - Wstydziała się łez, ale jeszcze bardziej - wycierania ich. - Wrócę do Irlandii i tam urodzę dziecko. Wtedy żadne z nas nie stanie ci na drodze.

- Chcesz tego dziecka? - spytał, zanim wybiegła z pokoju.

- Ty głupcze, oczywiście, że chcę. - Zatrzymała się przy drzwiach. - To przecież nasze dziecko. Poczuliśmy je podczas naszej pierwszej nocy. Wtedy cię kochałam całym sercem, całą sobą. Ale to minęło. Teraz cię nie cierpię. Nienawidzę cię za to, że pozwoliłeś mi się tak kochać i nigdy nie odwzajemniłeś mojej miłości. I za to, że nigdy nie wzięłeś mnie w ramiona i nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

- Erin...

- Nie waż się mnie dotykać. Nie teraz, gdy już zrobiłam z siebie największą idiotkę świata. - Wyciągnęła ręce, aby go odepchnąć. Nie zniósłaby jego litości. - Bałam się, że nie zechcesz dziecka ani mnie, gdy się dowiesz. Tego przecież nie było w umowie, prawda? Dziecko ograniczyłoby twoją cenną wolność.

Przypomniał sobie tamten dzień, gdy przyszła powiedzieć o dziecku. Pamiętał blask w jej oczach. I to, że zniknęła, gdy wychodziła z biblioteki. Dlatego starannie dobrała słowa. Już nie mógł pozwolić sobie na więcej błędów.

- Pół roku lub nawet sześć tygodni temu może miałybyś rację, mówiąc to co teraz. Sytuacja się zmieniła. Najwyższy czas, żebyśmy przestali wokół siebie krążyć, Irlandko.

- Czyżby?

- Niełatwo mi mówić o tym, co czuję. Niełatwo mi

to czuć. - Powoli podszedł do niej, a gdy się nie cofnęła, położył ręce na jej ramionach. - Chcę ciebie i naszego dziecka.

- Dlaczego? - Mocno zacisnęła palce na pierścionku.

- Nie sądziłem, że pragnę mieć rodzinę. Dawno temu poprzysiąłem sobie, że nie pozwolę, aby zraniono mnie tak jak moją matkę. Nie zamierzałem przywiązać się do nikogo tak bardzo, że odejście tej osoby pozbawiłoby mnie chęci do życia. Poleciałem do Irlandii i poznałem ciebie. Zostałbym tam, gdybyś tutaj ze mną nie przyjechała.

- Miałam prowadzić księgowość.

- To był równie dobry pretekst jak każdy inny. Wcale nie chciałem się w tobie zakochać. Nie chciałem, aby tylko twój widok pozwalał mi przetrwać każdy dzień. Ale właśnie tak się stało. Zwabiłem cię w małżeńskie sidła tak szybko, ponieważ w przeciwnym razie mogłabyś się rozejrzeć i znaleźć kogoś lepszego.

- Trochę się rozglądałam.

- Byłem twoim pierwszym mężczyzną.

- Sądzisz, że wyszłam za ciebie z powodu twoich łózkowych talentów?

- Nie miałś skali porównawczej - odparł ze śmiechem.

- Kobieta wcale nie musi zaliczyć stada kochanków, aby wiedzieć, że znalazła tego właściwego. Seks to równie żałosny powód do małżeństwa jak pieniądze. Ja sądziłam, że ożeniłeś się ze mną dla seksu, a ty - że wyszłam za ciebie dla pieniędzy. Może więc oboje okazaliśmy się głupcami. Już ci powiedziałam, dlaczego naprawdę zostałam twoją żoną, Bart. Chyba najwyższy czas, abyś zrewanżował się tak samo szczerze.

- Bałem się, że uciekniesz.

Westchnęła, usiłując zaakceptować to wyjaśnienie.

- Dobrze, to musi wystarczyć. - Wyciągnęła rękę z pier-

ścionkiem. - Jego miejsce jest na moim palcu. Powinieneś pamiętać, na którym.

Wziął pierścionek i jej dłoń. Oboje otrzymali drugą szansę. Mężczyzna nie dostaje jej codziennie.

- Kocham cię, Erin. - Jej oczy wypełniły się łzami, a on w duchu się skłamał za to, że tak długo czekał.

- Powiedz to jeszcze raz - zażądała. - Musisz się przyzwycząić.

Pierścionek lekko wsunął się na jej palec.

- Kocham cię, Erin, i zawsze będę. Jesteś dla mnie wszystkim. Wszystkim. - Ich usta się spotkały, a pocałunek był równie słodki i oszałamiający jak za pierwszym razem. - Zapuścimy korzenie, Irlandko.

- Już to zrobiliśmy. - Uśmiechnięta wzięła w dłoń jego twarz. - Tylko tego nie zauważyłeś.

- Kiedy? - Delikatnie położyła rękę na jej brzuchu.

- Za siedem miesięcy, może trochę wcześniej. Na Boże Narodzenie będzie nas troje. - Zapiszczała, gdy chwycił ją na ręce.

- Nie zawiodę cię. - Poprzysiął to sobie, wtulając twarz w jej włosy.

- Wiem.

- Chcę, żebyś się położyła. - Podeszedł z nią do łóżka, a ona przytrzymała go za koszulę.

- Dobrze, o ile ty zrobisz to samo.

Pieszczotliwie skubnął jej dolną wargę.

- Zawsze wiedziałem, że jesteś kobietą mojego życia, Irlandko.